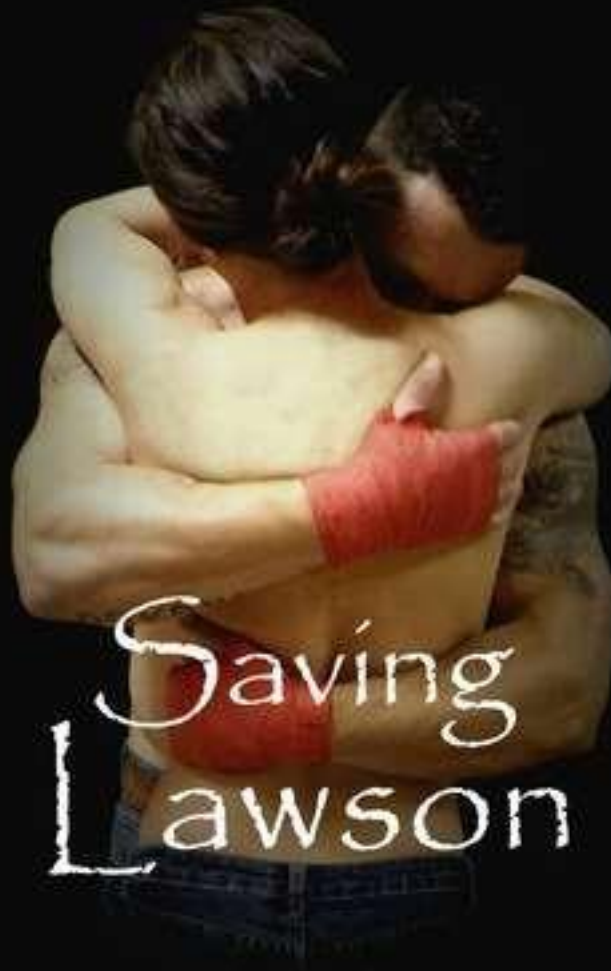


R.J. Lewis



SAVING LAWSON
R.J LEWIS



Spis treści

PART ONE:

Rozdział 1	str. 4
Rozdział 2	str. 18
Rozdział 3	str. 28
Rozdział 4	str. 37
Rozdział 5	str. 46
Rozdział 6	str. 55
Rozdział 7	str. 70
Rozdział 8	str. 78
Rozdział 9	str. 85
Rozdział 10	str. 92
Rozdział 11	str. 99

PART TWO:

Rozdział 12.....	str. 105
Rozdział 13.....	str. 112
Rozdział 14.....	str. 120
Rozdział 15.....	str. 127
Rozdział 16.....	str. 134
Rozdział 17.....	str. 140
Rozdział 18.....	str. 149
Rozdział 19.....	str. 153
Rozdział 20.....	str. 161
Epilog	str. 166

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

PART ONE

„W każdym z nas jest ziarnko dobra i zła. To jest nieustanna walka, co do tego, które wygra. A jedno nie może istnieć bez drugiego.” – Eric Burdon



Rozdział 1

RYKER

PRZESŁOSC

TRANS: Joas86
BETA: Mala_Nessi

- Co mam zrobić, jeśli będzie miał pistolet i do mnie strzeli? - zapytałem, czując ukłucie lęku pod moją skórą.

Ricardo spojrział na mnie, jakbym był pieprzonym idiotą, którym w sumie byłem.-
Zastrzelisz go.

Przełknąłem ślinę i potarłem mrowiący nos. Potrzebowałem kolejnego strzału, żeby się dobrze obudzić. Adrenalina jaką dawała mi kokaina, sprawiała, że czułem się jak nieśmiertelny bóg. Mógłbym zrobić wszystko z tym gównem przepływającym przez mój organizm. Byłem uzależniony od tego od kilku miesięcy i to była jedyna dobra rzecz w całym moim pokręconym, popierdolonym życiu. Podczas takich momentów, kiedy rzeczywistość uderzała we mnie jak tona cegieł, przypominałem sobie, co ja robię i kim się staję, kurczowo trzymam się dragów, jakby jedynie one liczyły się na tym świecie i to właśnie dlatego, że dzięki nim rzeczywistość znikała na jakiś czas.

Potrzebuję kłamać. Kurwa, kłamstwo, było wszystkim co trzymało mnie, przez większość czasu w ruchu.

- Zostań tutaj. - Ricardo powiedział szeptem.-Pójdę zerknąć przez okno, czy nikogo tam nie ma.

Zostawił mnie kucającego za krzakiem, a sam zbiegł do przyczepy kempingowej, znikając mi z pola widzenia, i okrążając ją. Było ciemno. Byliśmy w tej części miasta, gdzie nawet nie miałeś cholernej latarni w pobliżu. To gówno sprawiało, że moje skłonne do Amber

Alert¹ sąsiedztwo wygląda jak wysokiej klasy marzenie. Nie licząc psa szczekającego gdzieś w oddali, nie było nic oprócz ciszy.

Nawet jakiegokolwiek dźwięku liści poruszanych przez wiatr, lub cichych pomruków z pobliskich telewizorów. Było upiorne jak piekło. Zacisnąłem chwyt na broni, którą dostałem. Nosilem ją zbyt często, żeby zliczyć, a wciąż nie mogłem się do niej przyzwyczaić. Mimo jej przeznaczenia, nie czułem się bezpieczny. Byłem świadomy mojego własnego oddechu, myśląc, że pewnie ktoś mógłby usłyszeć moje nierówne sapanie, gdyby przechodził w pobliżu. Przypominałem ofiarę czekającą na sygnał, że jest bezpiecznie, i byłem zbyt przerażony, aby znaleźć się twarzą w twarz z nieznanym. Tęskniłem za swoim dawnym życiem. Jak rzeczy mogły się tak szybko zmienić

Ricardo wrócił chwilę później. - Nie ma żadnego ruchu, który mógłbym dostrzec. On musi spać.

- Jak myślisz, co on w ogóle tutaj robi?- zapytałem, z jakąś nadzieją na znalezienie dziury w naszym planie i wycofanie się.

Nie mogłem zobaczyć jego twarzy wyraźnie, ale chwila ciszy wystarczyła mi, żebym zrozumiał. Był wkurzony.- Jego samochód jest zaparkowany na zewnątrz, kosz na śmieci był opróżniany poprzedniego wieczoru, jak wszystkie inne śmietniki na tej ulicy. - Facet, dlaczego Boss ceni cię tak wysoko? Jesteś beużytecznym debilem.

Otworzyłem usta, żeby odpowiedzieć, ale miałem pustkę w głowie. Nie miałem pojęcia, dlaczego Boss przyjął mnie pod swoje skrzydło. Widziałem z pierwszej ręki wszystkich innych mięśniaków, którzy dla niego pracują i nigdy nie będą na tak dobrej pozycji u jego boku jak ja. Nigdy nie zdobył się dla nikogo na takie miłosierdzie, jakie okazał mi w tej alejce, kiedy mnie znalazł, rozmawiającego z pobitym ojcem Allie. Boss był facetem z wieloma sekretami, więc byłem pewien, że nigdy nie dotrę do sedna tego.

- Więc jak mamy zamiar to zrobić?- zapytałem, usiłując przejść dalej od mojej oczywistej beużyteczności.

Ricardo odgarnął dredy ze swojej twarzy i obejrzał się za siebie na dom. - Mam jakiś zestaw wytrychów. Pójdziemy na około z powrotem i weźmiemy je. Wiesz jak ich używać?

Kiedy pokręciłem głową, przewrócił swoimi czarnymi oczami.- Pewnie, że nie wiesz. Nic nie wiesz. Pospiesz się. Chodź i obserwuj mnie, księżniczko.

Potarłem znowu mój nos i podążyłem za nim cicho wokół domu. Trawa była zarośnięta i błotnista po nocnych opadach deszczu. Pomyślałem, że z pewnością ktokolwiek tam jest w środku, mógł słyszeć chlupiący dźwięk naszych kroków tuż przy oknie i moja pierś bolała od wstrzymywania powietrza, po prostu czekając, aż ktoś przyjdzie wrzeszcząc z bronią w rękę. Widziałem parę szalonych gówien niedawno, dlatego zupełnie się nie obwiniałem za tą paranoję.

1 Coś jak u nas Child alert. Amber Alert powstał w USA po tym, gdy w 1996 roku porwana i brutalnie zamordowana została dziewięcioletnia Amber Hagerman. Mieszkańcy Arlington w Teksasie, skąd pochodziła dziewczynka, doprowadzili do utworzenia AMBER, czyli America's Missing Broadcast Emergency Response, systemu szybkiej informacji o zaginionych dzieciach, wykorzystującego różne dostępne media, takie jak np.: telewizja, internet, radio, tablice reklamowe, elektroniczne znaki drogowe, telefonia komórkowa.

Ricardo poszedł prosto do drzwi i wyjął zestaw wytrychów ze swojej kieszeni. Zerknąłem na zaniedbane podwórze, nadal ostrożnie rozglądając się. Chwyciłem broń mocniej, kiedy adrenalina zaczęła krążyć intensywniej przez całe moje ciało. Chryste, jeśli to gównu stanie się gorsze dziś w nocy, zapłacę za to śmiercią. Nikt by się tym nie przejął. Po prostu kolejny głupi dzieciak zginął podczas roboty. Nawet przez myśl to by nie przeszło ludziom, siedzącym rano przy stole i czytającym gazetę, z niczym oprócz obojętnej ciekawości, co takiego się wydarzyło w Hadley.

-Co do kurwy? - wyszczał Ricardo przyciszonym tonem.

Szarpnąłem moją głowę w jego stronę. - Co jest?

Zrobił krok do tyłu, pokręcił gałką tylnych drzwi. - Drzwi są już otwarte.

- To źle?

Nie odpowiedział. Zadrzałem na ostrzegawcze uczucie w moich kościach. Coś jest nie tak. Jeśli też to poczuł, miał większe jaja ode mnie, ponieważ nie przejmował się tym. Przekręcił gałkę i popchnął drzwi, otwierając je. Zatrzeszczały, kiedy ościeżnica się zakołysała. Wycelował broń i wkradł się do środka, zatrzymując się raz, aby skinąć na mnie, żebym podążył za nim. Odepchnąłem mój niepokój i poszedłem jego śladem.

Przywitała nas tylko ciemność. Przypominało mi to zdjęcie: martwe, nieruchome, obraz zamrożony w czasie, lub jakieś podobne gównu. Ricardo mógł mówić, że ktoś tu był kilka godzin wcześniej, z pewnością nie czułem jakby ktokolwiek był tu teraz.

Kiedy moje oczy dostosowały się już do ciemności, zobaczyłem stos śmieci i porozrzucane na około rupiecie. Ale to co poczułem.. .to było gorsze, niż zepsute jedzenie z jakim kiedykolwiek miałem kontakt. To był paskudny gazowy rodzaj smrodu, a powietrze było bardziej tym wypełnione, im więcej robiłem kroków w krótkim korytarzyku. Nawet Ricardo nakrył swój nos, tłumiąc kaszel. Zaklął podczas wydechu i nagle poszedł szybciej, jakby wiedział co się dzieje. Śledziłem go podążając blisko za nim, gdy szedł do jedynej z sypialni, która tam była i włączył światło.

- Kurwa, wiedziałem - wymruczał, blokując wejście.

- Co? - Musiałem spojrzeć przez jego ramię, żeby zobaczyć na co patrzył. Sypialnia była zavalona przez zużyte igły i małe torebeczki. Opróżnione szuflady były porozrzucane na chybił trafił po całej poplamionej wykładzinie, a ubrania były porozrzucane dookoła. Wyglądało to tak, jakby ktoś porozwalał je, poszukując czegoś.

Moje oczy przeczesywały podłogę, dopóki nie natrafiły na łóżko i wtedy poczułem, że moje nogi osłabły. Ricardo powoli wszedł do pokoju, właśnie, kiedy chwyciłem się futryny i opanowałem się. Jezu, kurwa Chryste, tam były martwe ciała leżące twarzą do materaca z krwią zgromadzona wokół głowy. Zamknąłem oczy i starałem się oddychać przez usta.

- Wygląda na to, że ktoś nas ubiegł. - Ricardo, ten sadystyczny mały kutas, powiedział.

- Ty... powiedziałaś, że mamy zamiar go jedynie nastraszyć - szepnąłem, a mój głos się zawahał.- Ni...nigdy nie powiedziałaś niczego o zabiciu go.

- Kiedy ktoś jest nam winny dług, księżniczko, nie dajemy mu miliona szans na spłatę. Dostajesz jedną szansę. Jak myślisz, czemu nikt z nami nie pieprzy? - Nie odpowiedziałem. - Kurwa, facet otwórz swoje śliczne, małe oczka. Przestań być dzieckiem. To jest to, co teraz robisz.

- Jeśli to jest zrobione, nie potrzebuję na to patrzeć!

Zachichotał szyderczo. - Jeżeli ktoś zajął się naszą robotą, księżniczko Ryker, wtedy to znaczy, że mamy jakąś konkurencję działającą tutaj.

Widywałem jedynie pobitych facetów, którzy popełnili jakiś błąd, nigdy czegoś takiego. Otworzyłem oczy i powoli wszedłem do pokoju. Próbowałem powstrzymać się od patrzenia, ale i tak miałem mdłości. Przełknąłem wymioty, które paliły moje gardło i potarłem ponownie nos. Widok przede mną był masakryczny. Jakby to coś wyszło z pieprzonego horroru.

Dwa ciała. Jeden mężczyzna i jedna kobieta zaledwie ubrani. Wzdrygnąłem się i odwróciłem wzrok, udając, że przyglądam się bliżej innym przypadkowym góynom w pokoju. Ricardo z drugiej strony krążył wokół ciał, pochylając się i sprawdzając rany, jakby był jakimś detektywem z wydziału zabójstw.

- Są martwi dłużej niż dwadzieścia cztery godziny - powiedział.- Cholera, śmierdzą jakby byli w saunie cały dzień.

- Myślałem, że mówileś, że wyrzucali śmieci dziś wieczorem.

- No cóż, ktoś wyrzucił.

-Po co?

- Prawdopodobnie, by dom wydawał się mniej rzucający się w oczy, nie wiem, kurwa. To jasne, że ten sukinkot czegoś szukał. Najprawdopodobniej pieniędzy. Torebeczki heroiny są puste i one nie są nasze. Wygląda na to, że Chuck, był również zadłużony u innej organizacji i oni zabili go, nim my zdołaliśmy go dopaść. - On rzeczywiście zmarszczył brwi, jakby wolał sam to zrobić.- Oni mają głowy rozwalone w egzekucyjnym stylu i to było niespodziewane. Znajdowali się na łóżku, pieprząc się jak króliki, gdy dostali kulki. Zobacz, jak ledwo ubrana ona jest. Pechowa dziwka.

Skrzywiłem się na te słowa. Powiedział to w taki bezosobowy sposób, jakby to nie wywarło na nim żadnego wrażenia. Wiedziałem, że nie wywarło. On był wykorzystywany do tego typu szalonych rzeczy. *Musisz przygotować się na tego rodzaju szaleństwo, aby dać radę w tym życiu, Ryker.*

- Więc on był celem, a ona ..czym?

Uśmiechnął się głupawo. - Ona była w złym miejscu, o złym czasie.

Nie miałem na to odpowiedzi. Ledwo nie oddychałem, starając się z każdą sekundą zatrzymać swój żołądek od skręcania się, ponieważ, cholera, czułem się, jakby wąż biegał wolno w nim. Z każdą sekundą, aż do tego stopnia, że czułem jakbym miał zemdleć. Byłem oszołomiony z braku tlenu, chory od bycia świadkiem czegoś tak popieprzonego i z potrzeby kolejnego strzału kokainy, ponieważ zaczynałem czuć się jak człowiek, ponownie.

- Musimy osobiście przeprowadzić śledztwo - ciągnął z podnieceniem. – Czas, żeby zaczęli sypać niektórzy kumple Chucka i dowiedzieć się, od kogo on kupował to cholerstwo, ponieważ są szanse, że ten dostawca zamierza ukraść nam więcej naszych interesów, a to gównie się nie zdarzy.

Potaknąłem głową jak robot, ale ledwo rozumiałem jego słowa. Nie potrzebowałem rozumieć. Już pojmowałem do czego on zmierzał. To miało zamiar doprowadzić do kolejnej ulicznej wojny. On znajdzie osoby u których Chuck zaopatrywał się w towar, a następnie umieści ich w ziemi. Wysyłając wiadomość, że jedynymi właścicielami ulic Hadley jest Syndicate i lepiej nie zadzierać z tą potęgą.

- Dobra, czas się rozdzielić, księżniczko. Mamy wiele do doniesienia Bossowi, a następnie uzyskamy dla siebie jakiś dobry numer...

Dalej mówił, kiedy hałas przykuł moją uwagę. Nie mogłem domyślić się, co to było, dopóki nie wyciągnąłem ręki naprzeciwko niego. On natychmiast się zamknął i spojrzał na mnie, kiedy rozglądałem się ostrożnie po pokoju. Po pierwsze to był niewielki hałas. Jakby ciche chrząkanie, którego nigdy byś nie usłyszał, gdybyś zwracał uwagę na marudzenie Ricardo. Po tym, jak cisza wypełniała każdy kąt pokoju, dźwięk dosięgnął mnie ponownie, tym razem głośniejszy. Niewielkie pomruki. Ledwo słyszalne skomlenie, które musisz wysilić się, aby usłyszeć. Ruszyłem nad śmieciami leżącymi na ziemi i poszedłem w kierunku dźwięku. Przyciągnęło to mnie blisko podłogi koło łóżka, pochyliłem się odsuwając jakieś szuflady. Więcej skomlenia. Niewielki bezbronny szloch, natychmiast podniósł włosy na moim karku. Jeśli myślałem, że czułem się chory wcześniej, to miałem kolejną nadchodzącą rzecz. To był zimny posmak rzeczywistości, kiedy odsunąłem w końcu wszystko z drogi i znalazłem się twarzą w twarz z tym.

Kołyska wystawała z pod łóżka, widoczna do połowy. Zobaczyłem ruch czegoś, znajdującego się wewnątrz, jakby rozkopywany kocyk. Moje tętno wystrzeliło. Poruszając się jak rakieta ruszyłem do niego i wyjąłem je spod łóżka. Oddech uwiązał mi w gardle, właśnie wtedy i lzy paliły mnie w oczy.

Dziecko.

Pieprzone dziecko.

W tym bałaganie. W tej zasranej dziurze, narkotykowej melinie.

Jego usta i oczy były otwarte, ale ledwie mógł wydać jakiś dźwięk. Pełen paniki spojrzałem na Ricardo. Trochę zbladł, ale jego opanowanie było wciąż lepsze niż moje. Zmarszczył brwi i pokręcił głową.

- Nawet o tym nie myśl - powiedział. Ale było za późno. Już podnosiłem, maleńkie wątle ciało. Jezu, jak mała ona była. Jej głowa mieściła się w mojej dłoni, a wyglądała jakby pływała w swoich różowych śpiochach.

- Włóż to z powrotem tam, skąd to wyjąłeś - zażądał ze złością. - My nie wyciągamy dzieci spod ich łóżek, Ryker!

- Ona prawie umarła - odparłem. - Mogłaby na prawdę umrzeć, gdybyśmy się nie zjawili.

- To nie nasz problem.

- Do diabła, nie jest!

Poważny wyraz jego twarzy, mógł zastraszyć mnie dziesięć sekund temu, ale teraz miałem cel, i do diabła, on zamierza kolidować z nim. Zrobił krok do przodu i wskazał na dziecko ledwie poruszające się w moich ramionach.

- To nie jest coś, co robimy. Odłóż ją z powrotem.

- Nie. -Przycisnąłem małe ciało do mojej piersi i odwróciłem się z dala od niego. Potrzebowałem wyjść stąd teraz. Potrzebowałem dostać się do szpitala.

- Jesteś martwym facetem, jeśli sądzisz, że możesz wyjść stąd z tym dzieckiem na ręku, Ryker. Chodziliśmy po miejscu zbrodni. Co masz zamiar zrobić z tym dzieckiem? Ktoś się dowie, że je masz...

- Zabieram ją do szpitala...

- Wchodzisz na bardzo niebezpieczną ścieżkę. Boss będzie chciał mieć twoją głowę za to. Teraz powiem ci coś, kolejny pieprzony raz: odłóż to z powrotem i zmywajmy się stąd.

Odwróciłem się do niego i zrobiłem kilka kroków do przodu. Patrzyłem na niego ze sztyletami w oczach, czując złość ryczącą we mnie, jak nigdy dotąd. Byłem traktowany jak gówno przez tego kretyna już wystarczająco długo. Byłem z tym w porządku, również. Zaakceptowałem moje nowe życie, ale to nie znaczy, że mam zamiar odrzucić każdą jedną z moich zasad moralnych.

- Nie -przerwałem mu, przyszpilając go lodowym spojrzeniem. – Nie, Ricardo, to ty posłuchasz, to co robię tutaj lub na zewnątrz to nie twoja pieprzona sprawa. Nie chcesz być tego częścią? Świetnie. Zabieraj swój obrzydliwy tyłek i zostaw mnie z tym.

TRANS: kasia.mocko

On po prostu gapił się na mnie przez dłuższą chwilę. A jego oczy rozszerzyły się nieco. Oniemiał. Dobrze, ponieważ byłem pewny, że nie wytrzymałbym kolejnej wymiany zdań. Gdy zaskoczenie minęło, on najwycyzejniej wyszedł z pokoju, a ja byłem zadowolony, widząc tył jego głowy. Nie mógł zostawić mnie w tyle. Czekał na mnie w samochodzie, ten skurwiel musiał mnie zabrać do szpitala czy mu się to podobało, czy nie.

Chcecie, abym sprawił, że kolejny mężczyzna będzie krwawił? W porządku.

Chcecie, bym poturbował czyjeś kości i opróżnił portfel, albo dwa? Świetnie.

Chcesz, abym odebrał życie jakiemuś narkomanowi? Z pewnością to byłoby ciężkie, ale prawdopodobnie odnalazłbym w sobie siłę, aby to zrobić. Jakkolwiek, nie mam zamiaru stać się takiego rodzaju potworem, który byłby tak nieludzki, żeby pozwolić dziecku umrzeć.

Jeśli to oznacza, że dostanę kulkę w łeb za to, niech tak będzie.

I z ochotą ją przyjmę.

*

Jest kilka takich momentów w życiu, że nie potrafisz ruszyć dalej. One są momentem zwrotnym wewnątrz twojej duszy, do czasu, kiedy siądziesz tu i wciągniesz więcej koksu, tylko po to, aby zmyć to z daleka.

Cztery godzinny temu wymazałem realia przebywania wraz ze zbirami, którzy krzywdzą ludzi, bo z tego żyją.. Ściślej to sekunda, którą wymazałem, to obraz umierającego dziecka w moich ramionach. Jej zaszklone oczy i zarumienione policzki nie opuszczają moich myśli. Kurwa.

Byłem ubrany w swoją bluzę, kiedy porzuciłem ją pod drzwiami oddziału ratowniczego w szpitalu.

Najtrudniejszą częścią było zostawienie jej nie wiedząc, co się z nią dalej stanie.

Czy wszystko było z nią w porządku? Jak długo ona płakała, nim jej dźwięki zamarły, ku tych miękkich kwileń, które nadal mogłem usłyszeć wewnątrz moich uszu? Te zasrane bzdury dobijały mnie.

- Widzę, że nie dołączyłeś do zabawy - usłyszałem napięty głos szefa, za sobą.

Usiadłem na werandzie, na zewnątrz za gównianego domku kempingowego, którego używaliśmy do celu naszych spotkań. Wewnątrz trwała impreza. Mogłem usłyszeć stąd muzykę, oraz głośne okrzyki od barana, którego lubiłem nazywać giermkim. Dużo alkoholu. Dużo pisków. To samo gówno, jak w każdy inny dzień. Z ledwością poruszyłem ramionami w wyrazie obojętności. Przygryzłem wnętrze swojej wargi, aby powstrzymać się wzruszenia brwiami, podczas gdy on obierał miejsce obok mnie. Nie chciałem spojrzeć na niego. On potrafiłby wyczytać wszystko ze mnie, podczas gdy zetknąłbym z nim oczy. Spojrzałem z dala na ciemny las, do chwili aż on szturchnął mnie, spojrzałem w dół na butelkę piwa, którą on wręczał mi. Wziąłem to od niego, jednakże serio nie napiłem się.

- Ricardo powiedział mi wszystko - następnie oznajmił.

Nie potrafiłem wykryć jakiegokolwiek dezaprobaty w jego tonie. On brzmiał naturalnie i to czasami było gorsze. Nie potrafiąc się oprzeć, moje oczy przeskoczyły w stronę jego twarzy na krótki moment. Nic, za wyjątkiem łysej głowy i grubej czarnej brody, zerkając na jego twarz, nie było możliwości wyczytania z niej niczego. Szef był tajemniczym mężczyzną. Nikt nie znał jego prawdziwego imienia. Nikt nie wiedział, gdzie żył. Nikt nie wiedział pojedynczej rzeczy o nim. On jedynie przybywał, warknął rozkazy i odchodził. I tej nocy, tym o to sposobem, on był w pobliżu i świętował, zatapiając swojego kutasa i dupcząc bez umiaru jakąś młodą dobrze wyglądającą istotkę.

- Nie miałem wyboru - powiedziałem cicho do niego.

Nerwowo kopałem wokół w ziemi czubkiem swojego buta, czekając, aż coś złego się wydarzy.

- Nie wynajmuję aniołów, Ryker. Potrzebuję silnych mężczyzn. Nie mogę mieć cię otwierającego twojego serca zawsze, kiedy cokolwiek złego, takiego jak to się wydarzy.

- Czy ty byś to zrobił, zostawiłbyś ją by umarła? - Zadałem ostre pytanie, niezdolny aby oprzeć się gniewowi w moim głosie.

- Prawdę mówiąc, zrobił bym coś, co nie ryzykowałoby, że ludzie będą węszyć wokół mojego interesu. Mogłeś wrócić później, upewniając się, że nie było żadnych świadków, upewnić się sprawdzając szpital, kiedy zostawiałeś dziecko, czy nikt cię nie obserwuje w drodze do tylnych drzwi. Gówna podobne do tego, muszą być wykonane w taki sposób, który absolutnie nie doprowadzi żadnymi szlakami do mojego kartelu.

Nie odpowiedziałem. Tak, on miał rację. Byłem w gorącej wodzie kąpany, ale nie cofnąłbym nic z tego. Dla mnie dziecko nie mogło zostać zostawione na później.

- Nie przetrwasz do czasu, gdy nie zahartujesz się - kontynuował. – Teraz jesteś jednym z nas i mam na myśli to, że będą straty w tym procesie. Będą tam gówna, które po prostu, będziesz musiał obejść. Sekunda, w której się potkniesz, stanie się sekundą, w której zostaniesz celem. Nie chcesz nim być. Nie chciałbym zobaczyć cię w podobnej sytuacji; twoją głowę zdmuchnięta jak kaczkę, przez błąd z płaczącym dzieckiem zostawionym, aby umarło bez kogoś, kto zmięknie i go uratuje. Zastanów się nad tym, chłopcze. W tym świecie psy zjadają psy i jedynym sposobem na przeżycie tego, to stać się większym zwierzęciem niż reszta.

Moje brwi zeszyły się razem, kiedy rozmyślałem nad jego słowami, przetwarzając je w swoim umyśle.

Roztargniony, odłożyłem piwo i przebiegłem swoją dłonią przez moje włosy. Znieczulone serce? Musiałbym pozbyć się swoich emocji? Jakim sposobem, ktoś może zrobić coś takiego, z powodzeniem?

- Wziąłem cię nie bez powodu - rozwodził się, bardziej do siebie niż do mnie. – Jesteś w tym samym wieku, co moje dziecko i on jest pieprzonym rozczarowaniem dla mnie. Nie możesz stać się takim samym małym gnojkiem. Dlatego, kiedy widziałem cię przywiązanego do tego krzesła, była w tobie chęć przetrwania. Podziwiałem to. Dojrzałem potencjał. Masz w sobie to, żeby przewodzić. Zignorowałaś Ricardo, ponieważ uwierzyłeś w to, co robiłeś – to jest materiał na przywódcę, Ryker. To jest rodzaj rzeczy, której szukam, kiedy będę przekazywał pałeczkę, ponieważ ja nie będę tu wiecznie. Muszę wiedzieć, że zostawię kogoś kompetentnego po sobie. Według mnie, to mógłbyś być ty.

Bez czekania na moją reakcję, on wstał i zniknął z powrotem wewnątrz. Dostrzegł toczącą się walkę we mnie? Czy on widział lidera we mnie? Nie byłem w stanie przetworzyć tego.

Wiedziałem, że w chwili, kiedy Szeff wpuścił by mnie, moja przyszłość na zawsze będzie zmieniona, ale to uderzyło we mnie bardziej w tej chwili, niż przed wieczorem. Obraz płaczącego dziecka obok mojego oziębłego, martwego ciała, zrobiły dziwne rzeczy ze mną.

To sprawiało, że chciałem odwrócić się i zwymiotować. Jak gdyby mógłbym mieć dziecko! To gównu nie było możliwe. Wystarczyła jakakolwiek pomyłka i ktoś, kogo kochałem byłby celem.

Nie mogłem kochać. Nie mogłem mieć rodziny. Nie mógłbym tego zaakceptować, kiedy wiedziałem, że w jakimś punkcie oni mogliby być w niebezpieczeństwie z powodu mojej wymuszonej zmiany stylu życia.

Moim celem w życiu było pozostać samotnym i nie byłem pewny, czy nie wolałbym mimo wszystko raczej dostać kulki.

TERAZNIEJSZOSC

RYKER

TRANS: dusia.koda

Przestraszył mnie jak cholera. Wszystkich przestraszył jak cholera.

Straszny człowiek, do którego nikt nie chciał się zbliżyć. Ten, którego oczy były tak zimne, że czułeś dreszcz w kręgosłupie i serce biło ci szybciej. Kiedy na ciebie patrzył, nie miałeś jaj, żeby spojrzeć na niego. Po prostu czekałeś i modliłeś się, żeby zostawił cię w spokoju.

Widziałam jak największe kozaki się przy nim łamią. Wiedzieli, do czego był zdolny. Morderca zimny jak kamień. Ktoś, kto mógł zabić gołymi rękami. Jego reputacja była potężna jak kamienne mury wokół nas; nie było miejsca, w którym mógłbyś się schować, żeby nie słyszeć szeptów o jego wyczynach.

O życiach, które zakończył.

O łaskawości, której nie miał.

Codziennie go obserwowałem. Widziałem, jak obchodził się z facetami, którzy go wkurwiali. Był potężny i przysadzisty, ale czułem, że nie tylko dlatego może każdemu zrobić kuku. W jego oczach był głód. Walczył ze środka, co zauważyłem, kiedy po raz pierwszy posłał jakiegoś pseudo-Nazistę na głębę. Lubili udawać, że byli najsilniejsi, ale to tylko dlatego, że było ich najwięcej, niewiele więcej niż innych.

Tak wkurwił się tym atakiem, że rozerwał koszulę i zaczął walić pięściami w klatę, wrzeszcząc na wszystkich wokół, żeby na niego poszli. Miało to miejsce po tym, jak bez wysiłku podniósł największego gościa z grupy Nazistów – i całego więzienia – i pobił go do nieprzytomności przy użyciu wyłącznie tacki na lunch... tej samej, której użyto na nim samym.

- Chodźcie i spróbujcie, pierdolone chuje! – krzyczał głębokim i potężnym głosem. – Kto jeszcze chce spróbować?

Więźniowie kibicowali z boku, śmiali się i podsłakiwali przy ścianach jak szympansy. Podobało im się to widowisko, najpewniej dlatego, że wcześniej, zanim pojawił się nowy i wreszcie się postawił, mieli do czynienia z Nazi-dupkiem.

Ale w sekundzie, gdy koszulka zniknęła, wszystkie gęby się zamknęły. Cisza. Po raz pierwszy, odkąd tam trafiłem, zapanowała grobowa cisza. Wiedziałem, na co patrzyli. Na to

samo, na co *ja* patrzyłem. Ogromny tatuaż na jego plecach. Znak miejsca, z którego pochodził i tego, kim był.

Tatuaż przyznawany członkom Black-backed Jackal MC² - wzbudzającego największy postrach gangu motocyklowego ostatniej dekady, którego członków można spotkać w niemal każdym mieście w kraju. Ale to nie ten tatuaż go zdradził. Rozpoznaliśmy go natychmiast, a jego imię wywołało u mnie ciarki.

Kosiarz.

Nazywali go Kosiarzem, ale naprawdę nazywał się Remy Martinez.

Po pierwszym dniu u jego stóp leżał zakrwawiony facet, a jego ręce pokrywała krew. Kiedy nikt inny nie wyszedł, by się z nim zmierzyć, Kosiarz sarknął lekceważąco i otrzepał się. Następnie podszedł do porzuconej tacy, wziął jakieś zielone jabłko i zjadł je, siedząc przy stoliku w dalekim kącie.

Przez resztę dnia nie założył koszulki, z dumą obnosząc się zdobytą sławą.

Gość był twardy jak orzech włoski. Nie minęło dużo czasu, a już rządził w pace. Jego kontakty na zewnątrz przekupiły strażników, więc Kosiarz dostawał to, co chciał, kiedy chciał. Żył tu w luksusie, miał nieskończone dostawy papierosów i żyletek, którymi bawił się przez całe dni.

Na przykład teraz używał *jabłkowej żyletki*. Sukinsyn lubił jabłka i miał do nich osobny nóż. Wariat, do którego musiałem się zbliżyć.

Czasami podchodzili do niego inni. Szukali ochrony, chcieli być przy nim, z daleka od Nazistów, którzy ciągle zaciągali wrzeszczących świeżaków do kibli na dymanie. Mi przyglądali się coraz częściej z tymi aroganckimi minami, jakby była to tylko kwestia czasu... a w tym piekle nie zależało mi na zarobieniu chujem w dupę. Musiałem być jak Kosiarz, nawet za cenę jego ochrony. Musiałem znaleźć sposób na pacyfikowanie tych skurwysynów, jeśli chciałem przeżyć kolejne kilka lat w nienaruszonym stanie. Tak często byłem na celowniku, iż wiedziałem, że bardzo niedługo zostanę czyjąś dziwką.

Pewnego dnia wziąłem jabłko ze swojej tacy, zebrałem się w sobie i poszedłem do Kosiarza. Miał swój własny stół, przy którym siedział sam. Gość lubił samotność... samotność *i* jabłka. Nie spojrzał na mnie, kiedy do niego szedłem, ale wiedziałem, że o mnie wie. Wiedział o wszystkim.

Trzymał w ręce swoją jabłkową żyletkę i obierał owoc powolnymi, przemyślanymi ruchami. Skórka skręcała się w spiralę, a on prowadził ostrze. Stałem przed nim i patrzyłem w milczeniu, zastanawiając się, czy powinienem odezwać się jako pierwszy. Nigdy nie słyszałem rozmowy z kolesiami, którzy próbowali przede mną. Może dlatego wydawał się mną niezainteresowany. Byłem następnym żebrakiem.

- Streszczaj się – powiedział w końcu, nie odrywając wzroku od cholernego jabłka.

Czułem się dziwnie, ale pochyliłem się i położyłem swoje jabłko na tacy.

² Black-backed Jackal MC – Klub Motocyklowy Czarny Szakal

- To... dla ciebie. – Kurwa, żalotne, dawałem mu jabłko, jakby był jakimś bogiem, któremu składałem ofiarę.

Przez ułamek sekundy patrzył na moje jabłko, po czym wrócił do obierania.

- Przyszedłeś dać mi jakieś pierdolone jabłko?

- Ofertę pokoju – powiedziałem ze wzruszeniem ramion.

- Nie potrzebuję pokoju z chujem, który w niczym mi nie zagraża.

Wypuściłem powietrze i przejechałem ręką po włosach.

- Kurwa, chłopie, nie wiem, co robię, jasne? Przyszedłem...

- Przylazłeś tutaj jak wszyscy tamci, którzy błagali o ochronę. Jakby mnie obchodziły wasze więzienne porachunki. Nikomu nie pomagam i dla nikogo nie wpierdalam. Więc może obróć się i zabieraj dupę, zanim rzucę w ciebie tym nożem?

Zamarłem. Kiedyś myślałem, że Szeff był straszny. Ten gość był zupełnie inny.

- Nie zabiłbyś mnie tym nożem – powiedziałem bez namysłu. – Masz różne ostrza do różnych rzeczy. Jak dźgnąłeś jednego z Nazistów, miałeś nóż z brązową rączką, którego już więcej nie widziałem. Założę się, że się go pozbyłeś, bo strasznie nie podobała ci się cieknąca z niego krew i wydaje mi się, że nie lubisz widoku krwi. Tak go nienawidzisz, że nie ścierpisz, jeśli krew dotknie czegoś twojego. A tego nożyka do jabłek jeszcze nie zmieniłeś. Za bardzo go lubisz, żeby nim we mnie rzucić.

Cisza.

Jego ruchy zwolniły, a ciemne oczy powędrowały na mnie. Próbowałem zachować spokój, próbowałem patrzeć mu prosto w oczy i zdziwiłem się, że tak długo wytrzymałem.

- Stalkujesz mnie, dzieciaku? – warknął. – Podoba ci się to, czy co?

- Nie.

- Myślałeś, że mi zaimponujesz i będę chciał mieć cię po swojej stronie, czy coś?

- Nie.

- Więc czego, do cholery, chcesz?

- Chcę walczyć.

Uniósł ciemne brwi.

- Chcesz ze mną walczyć?

Serce mi kołatało. Szybko wyrzuciłem z siebie:

- Nie! Nie z *tobą*. Chcę, żebyś nauczył mnie walki. Jesteś... walczysz lepiej niż gość, którego uważałem za najlepszego.

Heath. Bił się lepiej niż Heath.

- I co zamierzasz z tym zrobić? – zapytał. Chyba ta rozmowa zaczynała go wkurzać.

- Chronić się – odpowiedziałem. – I zabić kogoś, kiedy już stąd wyjdę.

Skończył obieranie jabłka. Upuścił je na tacę i splótł ramiona, patrząc na mnie. Wydawał się zaintrygowany, ale wciąż wydawał się trochę humorzasty.

- Chcesz kogoś zabić, kiedy stąd wyjdiesz – powtórzył powoli, tłumiąc śmiech. – Kogo? Pewnie tego chuja, który cię tu wsadził?

- Nie – odparłem. – Zasłużyłem na siedzenie tutaj.

Nie za to, za co tu trafiłem, bo gliny przyszły dokładnie wtedy, kiedy zabierałem kasę. Ktoś ich zawiadomił i zostałem złapany na czymś, co miałem zrobić, ale czego nie zdążyłem zrobić.

Ktoś mnie wrobił.

- To kogo chcesz zabić? – zapytał Kosiarz, przywracając mnie do rzeczywistości.

- Mojego brata.

Rozpromienił się i parsknął głośnym śmiechem.

- Brata? Kurwa, chłopie, co ten biedny sukinsyn ci zrobił?

- Zabrał mi kobietę.

Kolejna chwila ciszy.

Tym razem Kosiarz patrzył na mnie inaczej. Coś w jego oczach się zmieniło. Pojawiło się w nich jakieś zrozumienie i ucieszyłem się, że poprawił mu się humor.

- Zabrał *twoją* laskę?

- Tak, *moją* laskę.

Skrzywił się.

- A może ona chciała być zabrana?

Zacisnąłem zęby i nie odpowiedziałem. W głębi serca czułem ból i złość. Wyrwano mi jedyną rzecz, która napędzała mnie do życia, a ja byłem zbyt nakręcony, żeby myśleć racjonalnie.

- Ale z ciebie pizda – powiedział ze śmiechem i pokręcił głową. – To, że go zabijesz, nic nie zmieni. Ona do ciebie nie wróci.

- Wiem.

- I dalej chcesz go zabić?

- Tak.

- Bo byłeś słaby i zakochałeś się w lasce, która ciebie nie kochała?

- Tak – wykrztusiłem, bo prawda była najlepszym wyjściem w tej popierdolonej sytuacji. – A kochanie kogoś to nie słabość.

Po raz pierwszy, odkąd się tu pojawił, chyba brakło mu słów. Patrzył na mnie długo i myślał intensywnie, wodząc oczami w górę i dół mojego ciała. Nie byłem wysoki i na pewno

to zauważył. Pewnie widział przed sobą byle leszcza, ale gdyby dość długo popatrzył mi w oczy, zobaczyłby w nich ogień. Ten sam ogień, który płonął w nim.

- Mogę nauczyć cię, jak się bić – powiedział w końcu. – Ale nie będę cię chronił. Jeśli cię wyruchają, to nie moja sprawa. Żadnego specjalnego traktowania. Nie jesteś moim przyjacielem. *Nigdy* nie będziesz moim przyjacielem. Jesteś dla mnie chwilową rozrywką, żeby mi się nie nudziło przez te dwanaście miesięcy odsiadki. Jeśli mnie wkurwisz, połamię ci nogi. Jeśli mnie jakoś zdradzisz, zedrę ci tę piękną buźkę. Swoją drogą, musimy coś zrobić z twoim wyglądem, bo nie cierpię takich ładnych chłopaczków. Wkurwiają mnie. Kapujesz?

Zbyt zaskoczony, by odpowiedzieć, przytaknąłem.

- Dobrze. Ale odwal się od mojej mordy.

Rozdział 2

ALLIE

TRANS: dusia.koda

BETA: Mala_Nessi

Rozstępy.

Wszędzie.

Wyżej podciągnęłam koszulę nocną i obejrzałam grube, głębokie linie. Musnęłam palcami jedną z nich, wpatrując się w lustro. Były dobrze widoczne, niemożliwe do ukrycia czy zmniejszenia bez wyraźnej ingerencji. Moje ciało na zawsze się zmieniło.

Z westchnieniem opuściłam koszulę nocną. Przez jakiś czas będę przyzwyczajając się do patrzenia na nową siebie. Im częściej widziałam swoje odbicie, tym bardziej chciałam się ukryć. Ale tej nocy nie mogłam się ukryć. Tydzień szósty. Zielone światełko od lekarza. Oczy Heatha już dawno nie lśniły tak jasno.

Gdy usłyszałam dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi, sprawdziłam nogi i przeciągnęłam dłońmi pod obydwoma pachami, sprawdzając, czy były pozbawione włosów. Przez kilka tygodni zupełnie opuściłam sobie kontrolę tych okolic. Przed ostatnią depilacją przypominałam alpakę.

Przezeszałam włosy palcami i nieco je roztrzepałam, żałośnie próbując dodać im objętości. Otworzyłam drzwi i wyszłam. On był już w sypialni, odkładał torbę zakupów na stolik nocny, a później zdejmował kurtkę. Jak zwykle wydawał się twardy i kanciasty. To nic, że dopiero co walczył, miał niechlujną fryzurę i dłonie nadal owinięte taśmą bokserską. Ja sekundę wcześniej nerwowo sprawdzałam swój wygląd, ale nie pamiętałam, kiedy on ostatnio patrzył w lustro. Farciarz nie musiał tego robić. Wyglądał tak samo przez cały czas. To było nie *fair*, naprawdę, że wyglądał tak dobrze i nawet się o to nie starał.

Kiedy się odwrócił i spojrzał na mnie, jego brązowe oczy natychmiast pojaśniały. Jego wargi wykrzywiły się w uśmiechu, w którym się zakochałam, a jego spojrzenie lustrowało mnie od stóp do głowy.

- Podoba mi się długość tej koszulki – powiedział i powoli obliznął dolną wargę.

Miałam na sobie luźną, białą satynową koszulę nocną, która kończyła się niebezpiecznie blisko okolic intymnych. Kupił mi ją w sklepie z bielizną, zanim napuchłam do rozmiarów wieloryba. Teraz, kiedy nie miałam już dupy jak trzydrzwiowa szafa, znalazłam w sobie odwagę, by ją założyć. Ukrywała pozbawioną jędrności skórę i niektóre wypukłości, więc czułam się dość dobrze.

- Ruszysz swój seksowny tyłeczek, czy mam się pofatygować?

Przeciągnęłam się z uśmiechem i powiedziałam:

- Opowiedz mi o walce.

- Co właściwie? – odpowiedział niedbale.

Przewróciłam oczami.

- Nie udawaj głupka. Jak poszło?

Zachichotał i wbił ręce w kieszenie.

- Czuję się urażony, że pytasz – powiedział. – Jak często przegrywam?

Nie dał mi szansy na udzielenie odpowiedzi. Wyciągnął spory plik gotówki i dodał:

- Oczywiście wygrałem.

Odetchnęłam z ulgą. Potrzebowaliśmy pieniędzy. Wychowanie dziecka było kosztowne, potrzebowaliśmy kolejnych akcesoriów.

Na widok mojej winy jego twarz złagodniała.

- Zawsze będę dbał o to, żeby niczego ci nie brakowało, Allie. Zaufaj mi.

Przytaknęłam.

- Wiem i ufam.

Wyjrzał z pokoju i zapytał:

- Jak szkrab?

- Sam sprawdź.

Wyszedł z sypialni i wszedł do kolejnego pokoju. Od kilku miesięcy nie był to już pokój Rykera. Zamieniliśmy go na pokój dziecięcy. Poszłam za nim i patrzyłam, jak zatrzymał się przy kołysce. Nachylił się i spojrzał na Kaydena Lawsons: mój cud. Byłam w trzydziestym dziewiątym tygodniu ciąży, kiedy uznał, że chce obejrzeć świat. Siedemnaście godzin męki później urodził się, wczesnym rankiem drugiego lutego i pierwsze co zrobił, to wrzasnął o jedzenie.

Heath ogłaskał Kaydena po głowie, patrząc na niego miękko. Był oczarowany Kaydenem – absolutnie, niezaprzeczalnie zauroczony. Dziwnie było widzieć go tak zakochanego. Nie byłam pewna, czego się spodziewałam, ale nie liczyłam na to, że Heath zmieni się w przykładowego tatusia.

Zostawiłam go na chwilę samego. Usiadłam na łóżku i czekałam cierpliwie na powrót, wmawiając sobie, że jestem gotowa na powrót do seksu. Lekarz poruszył temat

antykoncepcji, kiedy tylko urodziłam. Zdecydowałam się na tabletki. Nie podobało mi się to, jak bardzo kapryśna i humorzasta się przez nie stałam, ale było to lepsze wyjście niż wiara w same kondomy, jak kiedyś.

Tak, podejmowanie mądrych decyzji było moim najważniejszym celem na ten rok.

- Pięknie wyglądasz.

Podskoczyłam i spojrzałam na Heatha, który stał w drzwiach z olśniewającym uśmiechem na twarzy. Odwzajemniłam uśmiech i zarumieniłam się od jego spojrzenia. Pragnął mnie.

Teraz.

W tej sekundzie.

- Nie powinieneś się tak skradać i podglądać – zauważyłam.

- Lubię patrzeć na ciebie, kiedy myślisz, że nie patrzę.

TRANS: karasmi1799

Zaśmiałam się i odpowiedziałam – To trochę dziwne.

Zachichotał. – Dobre, choć trochę straszne, co?

- Wszystko co jest tobą, jest dobre. – Byłam śmiertelnie poważna, mówiąc to. Heath był perfekcyjny dla mnie.

Jego uśmiech trochę zbladł, gdy wymamrotał – Nie wiem czy wszystko jest dobre, ale chcę być dobry dla *ciebie*.

Coś dziwnego przeszło przez jego twarz. Jakby naprawdę był niepewny siebie.

Wstałam z łóżka i podeszłam do niego. Patrzył na mój każdy ruch, oczy opadały pożądliwie na moje biodra. Gdy zatrzymałam się przed nim, przejechałam moimi palcami po jego ustach i powiedziałam z powagą – Byłeś moim oparciem przez ponad rok. Nie widziałam w tobie niczego złego. Jesteś najmniej samolubnym mężczyzną, jakiegokolwiek spotkałam.

Znowu to spojrzenie. Nie wierzył w to. Zastanawiałam się, co go męczy, ponieważ zazwyczaj odprawiałby moje komplementy bezczelną uwagą. Ale teraz to było jakby potrzebował je usłyszeć.

- A ty jesteś najbardziej wyrozumiałą i niesamowitą kobietą, jakąkolwiek spotkałem – odpowiedział, jego jabłko Adama podskoczyło w jego gardle. – I – dodał z małym uśmiechem igrającym na jego ustach po raz kolejny – mam zamiar w końcu się z tobą pieprzyć.

Tutaj był, Heath, którego tak świetnie znałam.

Zanim mogłam odpowiedzieć, on już kładł się na mnie. Nigdy nie przestanie mnie zadziwiać jego wpływ na moje ciało; słuchało go na długo, zanim mogłam chociaż pomyśleć o słuchaniu. Moje serce instynktownie przyspieszyło, gdy się przybliżył, a ciało zadrzało w sekundzie, w której mogłam poczuć jego ciepło. Jego szorstka ręka przeszła na tył mojej szyi

i przyciągnął mnie do siebie. Jego usta zmiażdżyły moje, nie tracąc czasu, aż otworzył moje usta swoim językiem. Zatopiłam się w nim, niezdolna do oparcia się jego smaku.

Jego ręka podróżowała po całej mojej długości, gdy przycisnął moje plecy do drzwi, zakrywając każdy centymetr mojego ciała swoim. Poczułam jak moja koszulka się podnosi, a jego palce jeżdżą po mojej wewnętrznej stronie ud. Jezu, już byłam mokra. Moje ciało odpowiedziało, zanim mózg mógł nawet sformować spójną myśl. Tygodnie bez tego były agonią i mogłam poczuć jak desperacko tego chciałam.

Delikatnie się o mnie przetaił, powodując iskierki, które wystrzeliły we mnie. Dyszałam w jego usta i przyciągnęłam za koszulkę do mnie. – Tak, proszę – zajęczałam.

- Tak, proszę *co?* – wycharczał.

- Nie przestawaj.

To były tylko sekundy czucia się jak w niebie, kiedy odsunął się. Byłam taka oburzona, mogłam płakać. Właśnie powiedziałam mu, żeby nie przestawał, do cholery!

Otworzyłam oczy i patrzyłam jak bierze parę kroków w tył, wskazując na łóżko, gdy chwycił za rąbek koszulki i ściągnął przez głowę. Pieprz mnie, był poza słowami, którymi mogłabym go opisać. Miałam to dziwne pragnienie, by go tylko polizać wszędzie i nie musisz mi mówić, że to było dziwne – *już wiedziałam, że to było dziwne*. To było dziwne po prostu myśleć o tym tu i teraz.

- Wejdz na łóżko albo będę musiał pieprzyć cię przy tych drzwiach – powiedział z ukrytym uśmieszkiem.

Wiedział, że byłam uległa w jego rękach. W sekundzie, w której mnie dotknął byłam kompletnie rozwiązła. Mógł wziąć mnie na dachu przed wszystkimi i nie myślę bym miała coś przeciwko. Więc poszłam prosto do łóżka i wskoczyła na nie. Zaśmiał się za mną z mojego podekscytowania, gdy odpinał pasek i zamek swoich jeansów.

TRANS: a_kasha

- Zdejmuj ciuchy – rozkazuje zachłannie – Chcę zobaczyć cię całą. Kurwa, chcę posmakować każdą cząstkę ciebie, Allison. Zbyt długo tego nie robiłem.

On też chciał mnie spróbować. Nie było to zbyt dziwne.

Serce biło mi szybciej, gdy wycofałam się i wpatrywałam w niego. Nie chciałam ściągać ciuchów. Może to zrobić w inny sposób.

- Nie podoba ci się moja koszula nocna? - zapytałam niewinnie

Zrzucając buty, skinął głową i odpowiedział:

- O kurwa, tak! podoba mi się, ale wolę cię bardziej bez niej

Nie odpowiedziałam. W zasadzie, obserwowałam jak rozbiera się z czarnych, obcisłych bokserek. Zaschło mi w ustach na jego widok. Mój rycerz nie był zapakowany w lśniącą zbroję. Był surowy, twardy i miał najbardziej pyszne „pieprze mnie” oczy jakie kiedykolwiek widziałam. Nikt nie pomyśli, że ten wytatuowany olbrzym ma złote serce. Ale tak jest. Ma dusze, a ja wciąż staram się ją posiadać. Pragnę go bardziej każdego mijającego

dnia, i mogę tylko modlić się, że też mnie pragnie. Bo tylko Bóg wie, że to wszystko jest zbyt piękne, by było prawdziwe. Podszedł do mnie, zatrzymując się na chwilę, by otworzyć torbę leżącą na nocnym stoliku. Rozerwał paczkę prezerwatyw i położył kilka z nich na krawędzi stołu.

- To strasznie dużo prezerwatyw – zauważyłam sucho, uśmiechając się

- Naprawdę? - rzuca w odpowiedzi – Powiedziałbym, że ledwo wystarczy dla tego, co zaplanowałem z tobą zrobić

Śmiałam się, kiedy wspinał się na łóżko i natychmiast przyłgnął do mnie. Śmiech ustał w chwili, gdy odnalazł moje usta. Całował mnie czule i nie trwało długo, kiedy nastrój się zmienił. W mig byłam napalona i spocona, a pomimo że jego usta czyniły cuda, to było coś więcej niż czucie jego ciepła na mnie, to było moim zapalnikiem. Sprawił, że czułam się chroniona. Za każdym razem, gdy nakrywał mnie sobą, czułam się, jakby grał rolę mojej tarczy, i zawsze chwytałam się go tak, jak on mnie. Oślaniał mnie przed światem – od wszystkich, których osąd ostatnio nas dosięgał - i w tych momentach zapominałam, że wszystko inne istnieje. Odpływało. Był mój. Tylko to się liczyło.

- Czuję się, jakbym robił to pierwszy raz – wymamrotał mi w usta

- Minęło tylko sześć tygodni – odparłam, bagatelizując cierpienie, które nam doskwierało.

Jego ręce przesunęły się w dół mojego ciała, zmysłowo eksplorując każdą moją część.

- To tak, jakby upłynęły dwie dekady w ciągu kilku lat, Allie. I jestem prawie pewien, że odrodziło się moje dziewictwo.³

Dłońmi wędrowałam po jego plecach, odzwierciedlając jego ruchy. Czułam twardość pleców, śledziłam linię kręgosłupa aż dotarłam do bokserek. Całował mnie wzdłuż szczęki, wysuwając swój język od czasu do czasu, jakby delektował się mną. Zwinęliśmy się w kulkę, obejmując ciasno nawzajem, poświęcając następne kilka minut na ponowne zapoznanie się ze sobą.

Zwiedzanie.

Dotykanie.

Odczuwanie.

Otoczył rękoma moje piersi i pocałował bardziej nagłaco, delikatnie przyciskając biodra do mojego bolącego rdzenia. Chwyciłam mocno sporą część jego włosów i wyszłam naprzeciw jego pchnięciom. Sunął dłonią w dół po moim ciele, zanim zawędrował nią pod okrywającą mnie koszulę. Pocierał się o mnie ponownie. Małe okrężne ruchy, które wykonywał, powodowały że jęczałam wprost w jego usta. Gustując w wydawanych przeze mnie dźwiękach, kontynuował sprawianie mi przyjemności.

- Jasna cholera, brakowało mi tego – wyszeptał – Tobie też?

Kiwnęłam głową z zapalem.

3 Ta akurat, oplułam monitor heheh ;-)- Ania (a_kasha)

- Nie możesz pragnąć tego bardziej, niż ja w tej chwili

- Mogę – jęknęłam głośno. – Chcę bardziej

- Chcesz, żebym cię pieprzył?

Dobry Boże, tak. Znów mu kiwnęłam, liżąc go w usta, kiedy zacieśniałam uścisk.

- Powiedz to. Powiedz „Chcę, żebyś mnie przeleciał, Heath.”

Tak bardzo przyzwyczajona do jego gadki, nie zarumieniłam się, kiedy pośpiesznie odpowiedziałam:

- Chcę, żebyś mnie pieprzył, Heath.

- Jezu, robisz mi szalone, pieprzone rzeczy, kobieto – wyjęczał.

Zaśmiałam się, jeśli to, co on robił nie sprawiałoby, że czuję się tak dobrze. Oplotłam go nogami w talii, wsuwając palec pod jego majtki, więc mogłam ściągnąć je w dół. Mimo że byłam podekscytowana czuciem go nago, martwiłam się też, że może nie chceć mnie widzieć w ten sam sposób. Nie byłam na to jeszcze gotowa. Serce biło mi szybko z dwóch powodów: oczekiwania na bycie splądrowaną w najlepszy z możliwych sposobów i lęku, że nie wyglądam wystarczająco dobrze, by go zadowolić.

Zamarłam, kiedy jego dłonie odnalazły rąbek koszuli nocnej. Podciągnął ją nie dalej niż na wysokość bioder, zanim odsunął się ode mnie, by spojrzeć w dół. Chwytnąjąc koronkową bieliznę, powoli zdejmował ją ze mnie. Obserwowałam go uważnie, na przeszklone spojrzenie w jego oczach, jakby upijał się moim widokiem. Odrzucił gdzieś bieliznę i zaczął całować dół mojego ciała. Wywołał uczucie mrowienia wszędzie tam, gdzie dotknął ustami. Wędrował w dół moich nóg i z powrotem w górę, przesuwając się na wewnętrzną stronę ud.

- Heath. – ledwo wydyszałam. – Nie musisz tego robić.

Ale już tam był, zakopując twarz między moimi nogami.

- Jezu – zadrżałam, poddając się mokrej pieszczocie jego języka, chłepczącego delikatnie w górę i w dół.

Szeroko rozłożył mi nogi, utrzymując je przyciśnięte do materaca, gdy kontynuował drażnienie się ze mną. Uniosłam głowę i patrzyłam jak jego, porusza się nieznacznie, kiedy zwiększył szybkość swojego języka. Jęknęłam i szarpnęłam prześcieradło, kiedy iskry zaczęły przelatywać przeze mnie.

Jezu Chryste, czułam się jakbym leciała!

Słyszałam gdzieś, z jakiś rozmów, że narkotyki są jak orgazm – tak mocny, że jesteś zagrzebany przyjemnością – i teraz zrozumiałam znaczenie tego.

Heath.

Heat Lawson był moim narkotykiem.

Nie był chciwy. Nie kpiał ze mnie. Sprawił, że odleciałam wysoko, zanim odsunął się szybko. To uczucie było znakomite. Nie doszłam do siebie po orgazmie, kiedy słyszałam rozrywanie pakietu prezerwatywy. Chwilę później wrócił do mnie, moje nogi w dalszym ciągu były

szeroko rozwarte dla jego imponującej, łatwo dopasowującej się męskości. Czułam tę twardą, grubą długość dociskającą się do mojego łona. Jego gorąca oddech uderzył mnie w twarz, te już wilgotne wargi omijały moje, kiedy wyszeptał:

- Kurewsko cię kocham, Ally. - Zanim wsunął się całkowicie we mnie.

Oboje jęknęliśmy w uniesieniu

- Jasna cholera.

Szczelnie owinęłam wokół niego ręce, kiedy brał mnie ostrożnie, pytając wielokrotnie czy wszystko w porządku i czy jest mi niewygodnie. To było zaskakujące. Przez cały ten czas on tłumiał pożądanie i swoje potrzeby. Oczekiwałam ostrzejszego dotyku. Nawet w czasie seksu, Heath mnie ubóstwiał. Troszczył się o moje samopoczucie, skrywając w cieniu swój własny głód, i tak jak samo jak bardzo to kochałam, chciałam by odpuścił.

- Heath – pozbawiona tchu, szepnęłam w jego usta, już czując wychylającą się na powierzchnie iskrę, która sprawi ze spłonę. – Nie jestem ze szkła

Zachmurzył się, gdy powoli docierały do niego moje słowa. Potem pocałował mnie znowu, ostrzej tym razem, mruczając.

- Nie chcę cię zranić.

- Nigdy tego nie zrobisz.

Inne było znaczenie moich słów. Wiedział o co mi chodzi. Coś błysnęło w jego ciemnych oczach. Mieliliśmy coś niebezpiecznie dobrego między nami i było to niebezpieczne tylko dlatego, że obdarzyliśmy siebie uczuciem. Znaczy to tyle, że upadek będzie tak samo druzgocący dla jednego i drugiego, ale ufam, że nigdy nie pozwoli mi odejść. Zatrzymał mnie cały zeszyły rok, poświęcając wszystko w swoim życiu i ustalając określony porządek, by być dla mnie. Pokazał mi co znaczy bezinteresowność i wspiał się na wyżyny, by to udowodnić.

Heath nie był zdolny mnie skrzywdzić i to sprawiało, że kocham go tak głęboko, iż nie da się tego zmierzyć.

Powoli odpuścił, trzymając moje włosy jedną ręką, kiedy drugą zacisnął na moim tyłku, gdy we mnie wchodził. Jęknął ponownie, tym razem głośniej, i było coś w jego głosie, w przyjemności, która sprawiła że byłam gorętsza⁴ niż słońce.

- Jasna cholera, Allie, tak dobrze cię czuć – powiedział z niedowierzaniem, wsuwając i wysuwając się ze mnie.

Nie traktował mnie już jak szkło. Używał mnie i pieprzył, a ja uwielbiałam bycie tak używaną. Kochałam go, odnajdującego rozkosz ze mną. Nawet, kiedy skóra głowy bolała od jego uścisku, a oddechy były szybkie i urywane, jęczałam wraz z nim aż do chwili jego uwolnienia. Czułam jego pchnięcia wewnątrz mnie, zanim schował głowę w moja pierś. Na chwilę przebiegłam palcami przez jego włosy. Seks nie był wszystkim w związku, ale tym razem sprawił, że zbliżyłam się do Heath'a bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Po krótkiej

4 W sensie napalona, wprost paliła się od środka z pożądania

chwili oddechu, szybko odsunął się i pozbył prezerwatywy, poczym z powrotem wsunął do łóżka.

Nadal oddychał trochę ciężko, kiedy odpoczywał przy moim boku, a ręką wędrował wokół brzucha. Czułam się wykorzystana, w dobrym tego słowa znaczeniu. Skóra błyszczała od potu. Włosy były splatane i leżały wszędzie. Zamiast zapachu sprayu do ciała Cherry Blossom”, pachniałam surowym męskim zapachem o nazwie Heath.

To było lepsze niż Cherry Blossom⁵.

- Dlaczego nie pozwoliłaś mi cię oglądać? - spytał nagle, placami omijając krawędź koszuli nocnej.

- Zmieniłam się – odpowiedziałam szybko, nie będąc w stanie spojrzeć mu w oczy.

Zamiast tego wpatrywałam się w sufit. Byłam idiotką, myśląc, że nie dostrzeże moich obaw. On zauważa wszystko.

- Moje ciało się zmieniło, Heath

- No i?

- No i ... nie wyglądam tak samo jak wcześniej

- Oczywiście, że nie. Masz dziecko, Allie. Ludzie nie wyglądają tak jak wcześniej, po sześciu tygodniach od urodzenia dziecka.

- Taa, ale ja nigdy już nie będę tak wyglądać.

Ujął moją twarz ciepłą dłonią i odwrócił do siebie. Głęboko wpatrywał się oczami w moje i poczułam się uwięziona przez nie.

- Dla mnie jesteś piękna – wyszeptał poważnie – Nic tego nie zmieni.

- Jestem niepewna siebie – odpowiedziałam, przełykając gule w gardle, gdy zaczęłam przyznawać się głośno do wszystkiego, co wcześniej przemilczałam - Nie lubisz pozbawionych wiary w siebie osób. Nie lubisz będących w potrzebie dziewczyn, które potrzebują ochrony przez cały czas. Możesz mieć kogoś, nie mając do czynienia z problemami związanymi z jej gównianym poczuciem własnej wartości. Ale to właśnie ja w pigułce. Mam piękne dziecko, a czuję się brzydka

- Nie chcę nikogo innego – odpowiada czule, lekki uśmiech wkrada się w kącik jego ust. – Z tobą lubię niepewność.. To daje mi więcej powodów, by cię komplementować, i lubię to robić. To wygrana dla nas obojga, nikt nie przegrywa.

Westchnęłam i przewróciłam oczami. W tym momencie mojego życia, mógłby prawdopodobnie skomplementować mnie sto razy. Jakby wyczuwając mój nastrój, przysunął się bliżej. Ustami wędrował po twarzy, gdy wyszeptał:

- Kocham każdy cal ciebie, bez względu na to, jak różnie wyglądasz. To jest moje, a wszystko, co uważam za moje, będzie wystarczające, by utrzymać mnie zadowolonym na resztę mojego życia.

5 Zapach o „smaku” Kwitnącej Wśnij;-)

- Każdy cał? - spytałam cicho.

- Każdy – przesunął powoli ręką po moim ciele – cał.

Uśmiechnęłam się odruchowo, ale drżałam od środka. Jego słowa zawsze były takie kojące, ale chodzi o sposób, w jaki je wypowiedział, z takim pełnym przekonaniem, co sprawiło, że chciałam płakać. Może to nie było złe mieć problemy z niskim poczuciem własnej wartości. Może to było normalne i wszystkie kobiety naprawdę potrzebowały wspianego faceta, jak Heath, by pomógł im poczuć się lepszymi.

- Bądź dumna z każdej zmiany twojego ciała – kontynuował – Poświęciłaś je, by mieć najpiękniejsze dziecko. Zasłużyłaś na każdą z tych zmian. To kwestia perspektywy, Allie. Możesz przyjrzeć się im i stwierdzić, że są straszne. Albo możesz patrzeć na nie i pomyśleć „łal, moje ciało stworzyło niesamowita rzecz - wydało życie”.

Teraz mój uśmiech był szerszy. Rozluźniłam się powoli na materacu. Jak zwykle, zastanawiałam się, co zrobiłam, by na niego zasłużyć. Potem znowu wpadła myśl, że może nasz związek miał być właśnie tym czymś. Wbrew moim chęciom, mój umysł skoczył prosto do Ryker'a i sposobu w jaki mnie traktował. Pomimo niego, ścigającego mnie na początku, przeszłam już przez tyle obojętności. Był zdystansowany od miesiący, zanim pokazał mi swoje drugie oblicze. Zawsze chciałam zrozumieć dlaczego. Poczynając od tego, co skłoniło go do pragnienia mnie? Dlaczego był od początku nieszczerzy i chłodny?

Zagryzam wargę, nie chcąc zadać budzącego postrach pytania: czy zamierzasz zobaczyć się jeszcze raz z bratem? Wyjawiłam, co powiedział mi Ryker tego ostatniego razu, gdy go odwiedziłam. Nawet po tamtym zdarzeniu odmówił opuszczenia celi, by się ze mną zobaczyć. Zostałam odcięta i byłabym kłamcą, gdybym powiedziała, że mnie to nie zabołało. Bolało bo miał syna, a on nie starał się nawet spróbować go poznać, dowiedzieć się o nim. Nie, zamiast tego, Heath wkroczył na scenę i zrobił na mnie wrażenie. W dalszym ciągu zmagam się z tym, jak szybko wszystko się zmieniło, ale nie chcę się nad tym rozwodzić. Obiecałam sobie, że się dostosuję. Cokolwiek przyniesie mi przyszłość, zmierzę się z tym z wysoko podniesioną głową. Ale to byłoby też zbyt trudne dla Heath'a. Poszedł zobaczyć się z Ryker'em tuż po mojej wizycie i kiedy wrócił, powiedział, że spotkanie do nikąd nie prowadziło. Ryker bowiem wstał i wyszedł, kiedy dowiedział się wszystkiego. Od tej pory, nie chciał o tym rozmawiać. Cierpiał. Mimo wszystko Ryker był jego bratem.

- Opowiesz mi o walce – spytałam, przełamując ciszę.

- Jesteś w półśnie, Allie. Myślę, że ostatnią rzeczą, którą chcesz wiedzieć jest moja walka.

- Jakie to ma znaczenie, czy jestem w półśnie?

Zaśmiał się

- Bo za każdym razem, kiedy o tym z tobą rozmawiam, martwisz się i zanadto nimi denerwujesz. Lamentujesz nad każdym siniakiem, który się pojawi i ile razy zostałam uderzony. Wolałbym raczej o tym nie rozmawiać. Potrzebujesz snu. Nie niepokojenia się jakimiś głupotami

- Głupotami? - powtórzyłam, podnosząc brew – To źle, że martwię się o mężczyznę, którego kocham?

Pojrzał na mnie w ten najcieplejszy sposób, jakbym po prostu miała co noc mu mówić, że go kocham. To spojrzenie ścisnęło moje serce i rozpałało mnie całą.

- Taa – mruknął w końcu, po cichu. – To bardzo źle. Jestem dużym chłopcem, piękna. Nie potrzebuję, byś się martwiła. Moim zadaniem jest troszczenie się o ciebie i Kaydena.

Uśmiechnęłam się i pocałowałam go miękko, pocierając czule swoim nosem o jego.

- Z nami wszystko dobrze. Mamy ciebie i tylko to się liczy.

I znów to rozpalające spojrzenie. Pogłaskał mnie po policzku, szepcząc:

- Wygrałem los na loterii, kiedy drugi raz poprosiłaś mnie o pomoc Allie. Zmieniłaś mnie. Wszystko co się między nami wydarzyło, zmieniło mnie.

- Wiem – powiedziałam z lekka dezaprobatą. – Po prostu chciałabym, żebyś nie miał tak bardzo obsesji na punkcie pieniędzy. Ciężko widzieć cię walczącego i pracującego cały czas. To nie jest łatwe, czuć, że nie mogę przyczynić się do złagodzenia twego obciążenia pracą.

- Wiesz, że walczę, aby zarobić jak najwięcej pieniędzy. Kiedy Kayden zachorował i został przewieziony do szpitala, czułem się bezradny. Gdyby było gorzej – gdyby poważniej zachorował w jakikolwiek inny sposób – nie byłbym zdolny zapłacić za jego leczenie. To była najstraszniejsza noc w moim życiu. Chcę po prostu mieć pewność, że zadbam o niego wystarczająco i to się nie powtórzy. Nigdy nie chcę czuć się nieprzygotowany.

Przytaknęłam, wracając myślami do tego, co zdarzyło się cztery tygodnie temu. Kayden miał dwa tygodnie, kiedy złapał przeziębienie. Spanikowałam, gdy wzrastała mu temperatura. Zawieźliśmy go do szpitala i był tam całą noc, czekając aż gorączka spadnie, podczas gdy pielęgniarki próbowały uspokoić mnie, mówiąc, że wszystko z nim będzie w porządku. Jednak nie uspokoiło to Heath'a. Kiedy poczuł jak gorący jest Kayden, jego twarz zbladła i wiedziałam, co myślał. Przypomnił sobie swojego brata – którego imieniem nazwaliśmy Kaydena – który zmarł na skutek śmierci łóżeczkowej⁶, kiedy Heath miał sześć lat. Nie rozmawiał o tym często ale wspominał jak bardzo załamana była jego matka, i że nigdy nie była już taka sama. Nadaniem mu imienia po zmarłym bracie było moim sposobem pokazania mu, że pamięć o jego bracie będzie wciąż żywa.

Od czasu tej nocy Heath miał obsesję na punkcie pieniędzy. Wszystko jej dotyczyło i posiadania wystarczającej ilości w razie nagłego wypadku. Pomimo że rozumiałam jego panikę, to jednocześnie brakowało mi go i wolałbym raczej spędzać z nim więcej czasu, niż mieć wszystkie bogactwa świata. Chciałabym, by czuł to samo.

- Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze - powiedziałam mu. – Jest pięknym, zdrowym chłopcem.

6 **Śmierć łóżeczkowa**, zespół nagłego zgonu niemowląt (ang. *sudden infant death syndrome, SIDS*) – nagła śmierć zdrowego niemowlęcia w czasie snu.

Kiwnął głową, ale na twarzy nie widziałam przekonania. Kiedy opuszcza gardę, mogę czytać z niego wyraźnie. W innym przypadku, nie mam takiego szczęścia.

Trzymał mnie przez chwilę, a kiedy zaczął znów całować, jego nienasycone pragnienie wróciło. Wspiął się z powrotem na mnie i wziął powoli i delikatnie. Tym razem nie było pośpiechu. Tylko proste, ciche pchnięcia i towarzyszące im jego kochające pocałunki i ciepłe oczy. Obserwował mnie uważnie, wiedząc, kiedy byłam blisko i wstrzymywał swoją przyjemność, bym mogła osiągnąć je pierwsza. Tym razem doszedł ze mną, dysząc ciężko, kiedy poruszaliśmy się razem. Po tym wszystkim byłam wiotka i dokładnie wypieprzona. Więc, kiedy dźwięk sfrustrowanego krzyku wybuchł, jęknęłam wyczerpana. Z westchnieniem, poruszyłam się, kiedy ręka Heath'a pchnęła mnie z powrotem w dół.

- Zajmę się nim – wyszeptał. – Potrzebujesz snu

- Jesteś pewien?

- Absolutnie. Potrzebuję spędzić trochę czasu z moim małym mężczyzną. Bardzo mi go brakowało. Będę tam .Odpoczywaj.

Walka z nim była daremna. Zawsze wygrywał, więc dałam mu szybkiego całusa w podziękowaniu i patrzyłam jak opuszcza sypialnię, całkiem nagi i seksowny. Ku mojemu zdziwieniu, nie minęło wiele czasu, kiedy ogarnął mnie sen.

Rozdział 3

HEATH

TRANS: kasia_mocko

BETA: Mala_Nessi

On był malutki. Tak cholernie malutki, że pływał w swoim ciepłym ubranku. Wiercił się i jego usteczka otwierały się tak szeroko, że przypominały mi szczęki rekina przed pożarciem ofiary, a to jest wszystko, co Kayden robił: pożerał. Jego żołądek był dziurą bez dna, a po każdej butelce, jego mały brzuszek nadymał się i sterczał w jego workowatych ubrankach. Wkrótce po tym, beknął i trochę mleka ułało mu się z ust. Sączyło się w dół kącika jego czerwonych, malusieńkich warg, aż do podbródka. Starłem je wcześniej, zanim ułałoby się na jego tłusciutką szyję, która odzwierciedlała jak dobrze był karmiony.

Kayden.

To był mój Kayden.

Nikt nie mógłby mnie zabrać od niego. Pochłaniałem każdą minutę z nim, a jednak to nigdy nie było wystarczające. Myślałem o nim cały dzień w pracy. O jego zuchwałym uśmiechu, o sposobie, w jaki jego niebieskie oczy otwierały się i oglądały świat wokół niego, patrząc tak zafascynowanie i absorbująco na otoczenie. Kochałem te małe hałasy, które wydawał. Kochałem, kiedy chrząkał z frustracji i płakał, aby go nosić. Sposób, w jaki wił się i kopał swój kocyk, kiedy zaczynał stawać się głodnym lub sposób, w jaki ssał mleko, bądź swoje paluszki tymi bezzębnymi usteczkami. Choć to, co lubiłem najbardziej, to kiedy te niebieskie oczka gapiły się głęboko w moje własne tak, jakbym był jego całym światem. W każdej z tych chwil, które przeżywaliśmy razem, te oczy wwierały się we mnie i czułem się z nim związany w sposób, którego nigdy nie oczekiwałem. Nie rozmyślałem o takich rzeczach, podczas ciąży Allie. Jedynie skupiałem swoje myśli na niej i jej potrzebach. Nigdy przedtem nie zdołałbym pomyśleć, że zatraciłbym się tak głęboko w miłości do grymaszącego, upartego dziecka, które sprawiło, że moje życie przed nim wydawało się puste i ponure. To stare ja umarło. Spadło do dziury, pochowane daleko w ciemności i przenigdy nie miało powrócić ponownie.

On zmieniał życie. Moje serce zawsze biło mocniej, kiedy miałem liczne momenty takie jak te, patrząc na niego drzemiącego w moich ramionach po wypiciu mleka. Głaskałem czubek jego główki i oglądałem każdy jego kawałek. On był Lawsonem całym sobą. Ten sam

podbródek, te same brwi i uszy. Miał oczy Allie i tę samą bladą skórę oraz, tak bardzo jak próbowałem tego nie zauważać, miał te same wąskie wargi jak Ryker.

Jeśli miałbym być uczciwy, głęboko wewnątrz siebie naprawdę podobała mi się część Ryker'a w nim. W pewnym sensie, chciałem ochronić Lawsona i dać mu możliwości bycia dzieckiem, o których ja i Ryker mogliśmy pomarzyć. Jakkolwiek osobiście wyobraziłem sobie Kaydena jako małego Ryker'a, jednak teraz ten małeć będzie dorastał w odpowiednich warunkach. I, do cholery, nic nie mogło go zabrać ode mnie. Musiałem upewnić się co do tego.

O ile pragnąłem tego co najlepsze dla Kaydena, musiałem być pewien, że będę w stanie zapewnić mu utrzymanie. To stawało się trudne w ostatnim czasie. Uliczne walki w Hedley stawały się bardziej popularne. Również przyciągały bardziej zaciętych mężczyzn, gotowych podciąć gardło, którzy byli cholernie dobrzy w tym. Pomyślałem o szalonym mężczyźnie, z którym dziś wieczorem walczyłem. Mówiąc prosto z mostu, on był jakąś małą na detoksie, potrzebującą kolejnego strzału. Większość walczących potrzebowała pieniędzy, albo robili to dla uwagi. Czasami walczyli, aby sobie coś udowodnić. Pojawiali się jednak tacy, którzy zabrnęli znacznie dalej niż to. Oni robili to, ponieważ byli zdesperowani, a ci nigdy nie mogli być bagatelizowani, a ty nigdy nie powinieneś bagatelizować ich, ze względu na siłę, jaką uzależniony facet na głodzie posiadał. Uzależnienie zmieniało ludzi w zwierzęta.

A więc tak, on walczył ostro, jednak ja zawalczyłem ostrzej na końcu. Zagarnąłem zwitek pieniędzy, które miały nam spokojnie wystarczyć na długi czas. Kiedy byłem nieco zdesperowany, obraz wypełnionego gotówką worka marynarskiego zawsze wracał do mnie.

Nikt nie szukał mnie za te pięćdziesiąt tysięcy dolarów długu. Ten dzień przyszedł i odszedł, a ja chodziłem wykończony nerwowo aż do wczesnych godzin porannych.

- Czekałem kolejny dzień i nadal nic. To było jak cisza przed burzą. Czuwałem przez dwa tygodnie aż ktoś zapuka do moich drzwi, bo zostanie przysłany, aby mnie zabić przez rozwścieczonych dealerów, którzy zdali sobie sprawę, że ukradłem im pieniądze.

Tylko, że to się nie wydarzyło.

Zamiast tego, na ulice zstąpił chaos. Gang Ryker'a wynurzył się ujawnił. Nazwali siebie Syndicate i obrócili się przeciw małym gangom, które zapatrywali, wykopując ich jawnie jeden po drugim, dopóki strzelaniny wokół Hedley nie stały się tak powszechne, a ludzie zostawali w swoich domach, czekając aż się skończy. Głos policyjnych syren stał się wrzawą w tle, krótko po śmierci Ricardo i nikt nie rozumiał, o co chodziło. Oni nie wiedzieli, o co się rozeszło pomiędzy nimi i czego to dotyczy.

Za wyjątkiem mnie.

Wiedziałem o wszystkim.

To była reakcja łańcuchowa, jakiej się spodziewałem. Kiedy Syndicate próbowało pomóc śmierć Ricarda, wychodząc na przeciw innym, ja czaiłem się w cieniu, zupełnie niezauważony.

Nikt nie przyszedł do mnie. Prawdopodobnie zostałem zwolniony. Nieważny dług, którym nie potrzebowali się zająć, ponieważ oni zrozumieli, co się wydarzyło i prawdopodobnie bardziej interesowali się pieniędzmi, niż śmiertelnie pobitym Ricardem.

Pomimo wszystko, to było ponad sto tysięcy dolarów. Sto tysięcy dolarów, które zakopałem niedaleko oznaczonego drzewa po środku krzewów, czterdzieści minut od zewnątrz Hedley.

To były pieniądze, których nie można było ruszyć. Nie mogłem wychylać się i afiszować moim nagłym bogactwem przed ludźmi. Musiałem dać sobie radę w życiu bez nich i utrzymać nas samodzielnie.

To było trudniejsze niż się spodziewałem, że będzie. Pokusa, by nie walczyć wzrastała z każdym mijającym dniem przy Kaydenie. Nie chciałem wracać do domu z siniakami i okłamywać małego chłopca o tym, skąd one pochodzą. Chciałem być lepszy niż to. Chciałem być kimś, kogo mógłby podziwiać. A bycie ulicznym fighterem nie było już wystarczające, nigdy więcej, a ukryte pieniądze stawały się bardziej kuszące.

Nie mogłem znaleźć możliwości, aby zdjąć ciężar tego z mojej piersi i nie narazić Allie. Nie mogłem powiedzieć jej o pieniądzach, ponieważ nie chciałem zagrozić jej życiu, gdyby oni weszli dookoła i zażądali odpowiedzi. Czasami prawda bywała ciężarem i powiedzenie o tym komuś oznaczało, że ktoś inny będzie musiał to nosić w sobie. Allie nie zasługiwała, by wiedzieć. Musiała się skupić na jej edukacji i swoim małym synku. Musiała wierzyć, że troszczyłem się o to wszystko.

Jednakże miałem plan. To było niebezpieczne, szalone i gwarantowało pomoc od kogoś równie popieprzonego jak ja. To był jedyny sposób, aby dotrzeć do mojego celu, jakim jest zapewnienie dobrego życia dla tych, których kochałem - coś, co nie dawało mi spokoju przez bardzo długi czas.

I jak zawsze, kiedy myślałem, o wszystkim, co się wydarzyło, zastanawiałem się nad zobaczeniem się z Rykerem po urodzeniu Kaydena. Chciałem spokoju. Chciałem, żeby mi powiedział o wszystkim, lecz, kurwa, facet był uparty.

Kiedy zobaczyłem jego twarz, zdawałem sobie sprawę z tego, że on nie pragnął niczego więcej, niż mnie zabić. Wyciągał swoje nogi, pełen obaw związanej z dostaniem się do mnie coraz bliżej, przez cały czas marszcząc swoje brwi, jakby miał powód, aby być zły.

Całe moje ciało było spięte i zwijałem się mocno do czasu, gdy on usiadł na przyśrubowanym krześle. Nie powiedzieliśmy niczego przez chwilę. Cisza była zagłuszona przez moje bijące buntowniczo serce. Prawie nie oddychaliśmy. Ryker wyglądał na starszego w jakiś sposób. Jego policzki były pokryte zarostem, włosy nieco dłuższe, niż on kiedykolwiek pozwoliłby urosnąć im wcześniej. Zastanawiałem się, co on widział, kiedy patrzył na mnie. Jego wzrok wędrował po mojej twarzy przez moment, to było jakby patrzył na kogoś mu nieznanego. Wiedziałem, że byłem inny. Czulem się inaczej. Odkąd tylko zabiłem człowieka, straciłem część swojej tożsamości i nie byłem pewien, czy to mogło zostać naprawione.

- Czy będziemy tutaj po prostu siedzieć i gapić się na siebie cały dzień? - powiedziałem, przerywając milczenie.

- Nie - odpowiedział. Nadal patrzył na mnie, ledwie mrugając.

- Przestań zachowywać się tak, jakbym był tym popieprzonym - warknąłem, pochylając się w przód, aby spojrzeć na niego uważnie. - Nigdy nie prosiłem o cokolwiek z tego, Ryker. Wszystko to stało się i to nie miałyby miejsca, gdyby nie ty i twoja głupota. Siedzisz po tamtej stronie stołu, ponieważ spieprzyłeś, a ja nadal jestem tym, który sprząta po twoich brudach. A zatem, co powiesz na otwarcie swoich cholernych ust i porozmawianiu jak mężczyzna?

Uśmiechnął się do mnie głupio. Gdybym rozmawiał z nim w ten sposób wcześniej, sprzeczałby się zaciekle ze mną, aby udowodnić mi, że był mężczyzną. Grałem w tę grę wiele razy wcześniej, mówiąc rzeczy, z których zdawałem sobie sprawę, że naciśnąłby jego przycisk. Szukałem reakcji, próbując wydobyć go z jego milczenia, aby ze mną porozmawiał. Nawet jeśli on mówiłby w gniewie.

- Myślę sobie trochę o tym, jakim sposobem mam zamiar cię zabić - powiedział cicho, przechylając głowę na bok. - Myślę o tym, w jaki sposób zamierzam podciąć twoje pieprzone gardło, po tym, kiedy powyrywam z ciebie kończynę po kończynie.⁷

Zadrwiłem, całkowicie z jego zatrważających słów.

- Jeśli ktoś zasługuje na to, aby zginąć, to jest to twoja dupa. Chcesz ciągnąć tę łkającą historię? Zakładam, że wmawiasz sobie, że jestem jakimś tam złodziejem, który wziął twoją kobietę, wziął twoje dziecko, wziął życie, które mogłeś mieć i wszystkie te pieprzone przegrane bzdury, które sobie wmawiasz sam, podczas gdy one cię pierdolenie podnoszą. To jest to, co robisz, prawda? Dobrze posłuchaj, mnie, gówniarzu. Nie jestem złodziejem. Staralem się podolać wszystkim twoim odpowiedzialnościom i w przeciwieństwie do ciebie, nie spieprzę tego. To jest najlepsza rzecz, jaka kiedykolwiek mi się przydarzyła i to mogłoby być najlepszą rzeczą, która kiedykolwiek mogła przydarzyć się tobie, również. Ale tak nie jest. A to dlatego, że odrzuciłeś to wszystko daleko.

- Gówno o mnie wiesz - odparł, przełykając mocno. - Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co przeszedłem, i gdzie teraz jestem. Zatem w takim razie, zjedź ze mnie. Nie zamierzam tutaj siedzieć i przyjmować obelgi, jak nie wiesz o mnie ani jednej pieprzonej rzeczy..

- Jestem tutaj, ponieważ mam zamiar porozmawiać, Ryker. - Gwałtownie przerwałem.
- Będziemy rozmawiać o tym wszystkim, albo tyle ile będziemy mogli w te pół godziny, które mamy.

- Nie mam nic do powiedzenia.

- Gówno prawda! Siedzisz tutaj mówiąc mi, że nie wiem ani trochę o tobie. Co powiesz na to, że zaczniesz gadać i powiesz mi wszystko? Jedyнным sposobem, aby naprawić to gówno jest szczerść.

⁷ Wow, Ryker ale jesteś kurna oryginalny, jak Boguś w Psach ☺ -K.

- Nie jestem mendą, to z ciebie jest szmata! Ostatnio, słyszałem, że uczciwość nie była twoim pierdolonym priorytetem, kiedy siedziałeś naprzeciwko mnie i obiecałeś mi, że będziesz troszczył się o moją kobietę.⁸

Powiedział, 'moja kobieta' tak, jakby Allie wciąż należała do niego. To wrzało gniewnie we mnie, ponieważ ona nie była jego. Ona teraz była moja.

Zauważył moją reakcję i pochylił się w przód, pogłębiając swój złośliwy uśmiezek. - Ona jest z tobą dla komfortu, Heath. Ponieważ opiekujesz się nią. Po drugie, jestem tutaj, a ona wróci do mnie, tak jak robi to zawsze. Podczas każdej kłótni, jaką kiedykolwiek mieliśmy, za każdym razem odchodziła ode mnie, ale zawsze dostawałem ją z powrotem. Zawsze uświadamiała sobie, że była jedynie w połowie sobą beze mnie. I to powtórzy się ponownie, Heath.

- Pieprze cię – wyplulem. - Nie wiesz, co mówisz.

On nie ustąpi. Zamiast tego, nie było zgorznienia w jego oczach, kiedy zapytał z ciekawością: - Jak to jest zdać sobie sprawę, z tego, że byłem jej pierwszym. Jako pierwszy ją pocałowałem. Byłem pierwszym, który ją pieprzył. Ona trzymała swoje dziewictwo, Heath, i oddała je mnie. Czy zdajesz sobie z tego sprawę? Czy zdajesz sobie sprawę, że kurczowo trzymała je, czekając na właściwego faceta? Tak właśnie nazwała mnie, Heath: "Właściwym facetem". Byłem wówczas z nią, kiedy jej ojciec zmarł. Płakała w moich ramionach. Ona wysłuchiwała mnie, kiedy ją uspakajałem. Powiedziała mi rzeczy, z którymi nigdy nie otworzy się przed tobą. Mamy historię, której nigdy nie ruszysz. Wspomnienia, których nigdy nie będziesz mieć.

Zadrzałem. To było bolesne słyszeć to, bo wiele z tego jest prawdą. Był jej pierwszym we wszystkim i poczułem się jak odskocznia. Jednak potem zastanowiłem się w sposób jaki ona parzyła na mnie. Z ciepłem i miłością. Nie, ona kochała mnie. Była ze mną, bo jestem właściwym facetem dla niej.

- Jeśli było tak spektakularnie - powiedziałem z kpiną, - To dlaczego nie zaczekała na ciebie?

Wystająca żyła u podstawy jego gardła drgnęła. Jego oczy stwardniały i tak samo jak ja cierpiałem, słysząc, to co on mówi, zdałem sobie sprawę, że on cierpiał bardziej. Kurwa, nie przyszedłem tu po to.

- Ryker...

- Odpieprz się i nie wracaj ponownie. - Wstał i kierował się do wyjścia.

- Ryker, przepraszam! - Szybko krzyknąłem. - Popatrz, stary, nie jestem tutaj, aby walczyć. Chcę jedynie porozmawiać. Proszę, tylko porozmawiać. Powiedz mi wszystko. Możemy pracować nad tym! Usunąć ją z obrazu, przez dwie minuty i po prostu porozmawiaj ze mną, stary. Jesteś moim bratem.

- Nie jesteśmy braćmi - warknął z tyłu, kiedy robił krok z daleka ode mnie. - I nie mam ci nic więcej do powiedzenia.⁻⁹

⁸ Ryker, dziecko drogie jeśli ją pieprzył to również forma dbania i troszczenia się o nią ☺ -K.

Załamalem się na wspomnienie tego, drząc w winie pogrążającej mnie z każdym razem, kiedy przypominałem sobie jego ból. To było niebezpieczne myśleć z powrotem o nim. To sprawiło, że zastanawiam się zbyt dużo na temat jego relacji z Allie i jeśli oni naprawdę posiadali coś lepszego między nimi. Pragnąłem być jej najlepszym wspomnieniem. Musiałem wierzyć w to, że byłem.

Gdy tylko upewniłem się, że Kayden zapadł w sen, ustawiłem łóżeczko obok naszego łóżka sypialnianego. Następnie ułożyłem Kaydena w nim, upewniając się, że jego smoczek był w ustach, i że był suchy i przebrany. On był śmierzącym małym człowieczkiem, puszczającym bączki jak burza, po każdym karmieniu¹⁰. Najadł się dopiero co i dziewięć do dziesięciu, że nie obudzi się aż do piątej rano.

Miejmy nadzieję, że on nie zrobi wrzawy i nie obudzi Allie, chwilę po tym jak wyjadę. Ona nie musiała wiedzieć, że mnie nie było.

Wyślizgnąłem się z mojego czarnego dresu i ubrałem w ciemno spodnie jeansowe. Chwyciłem kluczyki i scyzoryk z wnętrza swojej pracowniczej torby i wepchnąłem je w kieszeń. Przed wyjazdem wczłogałem się do łóżka i przytulałem Allie przez kilka minut. Jej dni były długie i ciężkie. Była tak wyczerpana, że nawet nie drgnęła. Moja pierś była ciężka, z mojej miłości do niej i przez chwilę rozważałem udanie się do pracy jutro.

Ale nie mogłem. To było niemożliwe. Tego nie było w planie. Musiałem zrobić to teraz, nawet jeśli oznaczałoby to, że poszedłbym na trzy godziny i prawdopodobnie byłbym chodzącym zombie rano. Poza tym, jutro był piątek i noc nie będzie tak spustoszona jak dzisiaj.

- Kurewsko cię kocham, dziecinko - szepnąłem jej do ucha. Pocałowałem w ramię i przykryłem ją kołdrą. Właśnie, kiedy podnosiłem się z łóżka, usłyszałem serię uderzeń w drzwi wejściowe.

Marszcząc brwi, wybiegłem z pokoju, zamykając drzwi za sobą, aby uchronić Allie przed obudzeniem się. Na swojej drodze, zatrzymałem się przed blokiem noży na kuchennym blacie i chwyciłem ostrze. Nigdy nic nie wiadomo, prawda?

Zatrzymując się przed frontowymi drzwiami, wysłuchałem drugiej gorączkowej serii uderzeń, spojrzałem przez wizjer. Błyskawicznie napięcie odpłynęło. Przerzuciłem nóż na swoją drugą stronę i otworzyłem drzwi.

Zamachnąłem się i otwierając je, warknąłem – Co ty, kurwa, robisz przy moich drzwiach, facet?

Marko przewrócił oczami i przepchnął się obok mnie. - Czekam na ciebie przed wejściem od jakiegoś czasu. Kurwa, czy jestem jedynym punktualnym człowiekiem w tej części gównianego miasta?

- Istnieją telefony, wiesz? To jest to, czego normalni ludzie używają, kiedy chcą porozmawiać z ludźmi, późno w nocy. Po to je wymyślili. Możesz podziękować Alexandrowi Grahamowi Bell za nie.

⁹ Aww..... to było mocne –K.

¹⁰ Hymn... uważam , że bez tego mogło się obejść w książce☹ -K.

Marko wzruszył potężnymi ramionami. – Nie mam czasu na rozmowę przez telefon, który opóźnia ten głupi plan, poza tym no chyba, że zapłacisz ogromne pieniądze.

- Ogromne ilości pieniędzy? Celem jest znaleźć plan, na który można sobie pozwolić i nie trzeba będzie się z niego wypisywać.

- Na to samo gówno wychodzi.

- Cóż, nie możesz robić tego gówna. Mam dziecko i kobietę, która śpi stopę dalej od nas.

- Tak, właśnie wyczuwam zapach seksu na całym tobie, więc jestem pewien, że jesteś w lepszym nastroju, niż byłeś wcześniej tego ranka. Postawa pieprzonej cipy, facet. Chłopcy nie zasługują na to.

Groźnie popatrzyłem na niego i spojrzałem w kierunku sypialni. Nie chciałem obudzić Allie, aby uświadomiła sobie, że Marko jest w naszym apartamencie. Ona go nie lubiła. Nigdy nie poradziła sobie, z tym, kiedy widziała go rzucającego mnie na kolana w czasie walki, całe miesiące temu. Aby być uczciwym, on był niezwykle wykwalifikowanym zawodnikiem. Teraz nasze walki były nieprzewidywalne, czasami wygrywałem, czasami przegrywałem.. To uczyniło z naszych walk najbardziej popularne. Ludzie kochali oglądanie festiwalu krwi, którego nie można przewidzieć do końca. To sprawiało, że zakłady przebiegały interesująco i ryzykownie.

Odkładając walki na bok, Marko był moim najlepszym kumplem. Pojawił się w warsztacie tydzień po tym, jak mnie odszukał, szukając pracy mechanika. Dopiero co rozpoczynaliśmy nabór, a dziesiątki listów motywacyjnych spływało strumieniami. Jednak, że w sekundzie kiedy oczy naszego szefa, zwróciły się na Marko wchodzącym do biura, a jego szerokie ramiona prawie wypełniały ościeżnicę, on dał mu pracę z miejsca. Nie byłem pewien, czy po prostu został zastraszonej przez Marko. Nie będę go za to winić. On miał twarde wyraz twarzy, w sumie zawsze ma, ale tego dnia jego postawa mówiła:

- Nie daj mi tej pieprzonej roboty, a wrócę i spalę twój kosztowny sklep do ziemi...z tobą w nim.

Tak więc, dostał pracę. Nie chciałem polubić tego faceta. Fakt, brzydziłem się nim przez chwilę. Jednak na jakimś poziomie byliśmy dokładnie tacy sami, a skończyło się to na więzi, nawet nie zdając sobie sprawy z tego.

Wykonywaliśmy pracę, której nienawidziliśmy, walczyliśmy po tej samej stronie, starając się związać koniec z końcem i upadliśmy na łeb, na naszyję w miłości do kobiet, które rzekomo kochaliśmy.

Jedyna różnica?

Zdobyłem dziewczynę. On nie zrobił tego. Jednak jego historia jest znacznie bardziej popieprzona, niż moja. W taki sposób popieprzona, że mój kręgosłup mrowi, a głowa drżała na myśl, jakim bałaganem był. Dla niego nie było żadnego długo i szczęśliwie. Nie teraz. Nie kiedykolwiek.

- Jaki jest jej problem ze mną poza tym? - Podszedł bliżej, łypiąc okiem na mnie. - Zbyt straszne dla niej, czy coś tam?

- O tak. Ona myśli, że jesteś, kurwa, diabłem.

Zaśmiał się. - Nie winię jej. Czy, aż tak groźnie wyglądam dla innych? A może po prostu ma coś przeciw Macedończykom?

- Nie, człowieku, myślę, że to twoje tatuaże.

Dobłą rzeczą z Marko było to, że on rozumiał jaki on był. Choć miał obłądny temperament, był on powodem, że zawsze przedzierał się. Był racjonalny, zrównoważony, ktoś komu mogłem zaufać. Nie stawał się gówniany, kiedy ludzie go oceniali. Zdawał sobie sprawę, że był przerażający z wyglądu, tak więc pogarda Allie była dla niego naturalna.

- Moje węże? Ach, człowieku, ona nie jest pierwsza. Jestem zdewastowany, pomimo wszystko.

Nie, nie był. On był przyzwyczajony do bycia nienawidzonym . Zaśmiałem się w przesadny sposób, a jego ramiona opadły w udawanej rozpacz. Pieprzony Marko Aleksander Brankov. To było niemożliwe nienawidzić go. Jedynie potrzebowałem, by Allie zobaczyła go moimi oczami, zamiast sposobu, w jaki go spostrzegła z podejrzliwością.

- Po prostu wynośmy się stąd - powiedziałem. - Mamy gówno do zrobienia, racja?

Humor odszedł z jego twarzy, kiedy potaknął swoją głową. – Abso-pieprzony-lutna racja, stary. Kupiłeś młoty?

- Tak, kupiłem młoty.

Z szelmowskim spojrzeniem w oku, odpowiedział: - Zatem, niech zacznie się impreza.



Rozdział 4

HEATH

TRANS: kasia_mocko

BETA: Mala_Nessi

Przejeżdżałem obok tego domu każdego dnia w tygodniu. Znajdował się na spokojnej ulicy, praktycznie nie rzucający się w oczy, zbudowany z czerwonej cegły, w ślepych zaułku. Rolety zostały zaciągnięte, a wnętrze oświetlone. Światła na ganku były włączone także podczas dnia. Zdawałem sobie sprawę, że to była żałosna próba w odstraszeniu kogoś, stworzenie iluzji, że był tam ktoś w środku.

Nikogo nie było. Marco i ja bacznie obserwowaliśmy. On nawet poświęcił dzień, tylko po to, by poobserwować z zewnątrz. Nie dostrzeżliśmy żadnego ruchu. To skłoniło nas, by ukryć jedną rzecz, dla której tutaj byliśmy.

Zaparkowałem samochód na podjeździe i sięgnąłem po notatnik moleskin¹¹, który znalazłem w worku marynarskim, przeliczając pieniądze, po tym jak zabiłem Ricardo. Dla kogoś innego to był zwyczajny notatnik wypełniony bełkotem; składającym się z niezliczonych linii, przypadkowych liter, nie tworzących żadnych słów. Ale wiedziałem, że to były kody w sekundę, kiedy położyłem oczy na tym. Od momentu, gdy go złamałem, odkryłem sens tego bełkotu.

Odkryciem był to wykaz adresów z dolarem zaznaczonym obok nich. Zawsze spoglądałem wstecz od momentu, w którym odkryłem notatnik. Byłem zmieszany, zaskoczony i równie podekscytowany. Trząsałem się z potrzeby odkrycia, co oznacza dla nich, ponieważ wiedziałem, że jeśli znajdą torbę wypełnioną pieniędzmi, to będzie mieć znaczenie.

- Co robisz? - Marco spytał, siadając sztywny jako pień obok mnie.
- Po prostu upewniam się - odpowiedziałem.
- Upewniaasz się co do czego?

¹¹ Moleskine – tak jak marka mediolańskiej firmy, która dekadę temu wypromowała go na całym świecie. Ma swoją stronę w serwisach: Facebook, Myspace i You Tube. Grywa w filmach („Diabeł ubiera się u Prady”, „K-Pax”, „Indiana Jones”). Na jego legendę zapracowały jednak bezimienne notatniki wytwarzane od dwustu lat przez małe włoskie manufaktury - na zamówienie pisarzy, malarzy i podróżników.- cena w Polsce takiego botaniko-kalendarza to kwota ok. 50zł.

- Czy to jest dokładny adres.

- I?

Sprawdzałem te wersy wielokrotnie, upewniając się, że to ten. Obserwowaliśmy ten dom przez tydzień bezpośrednio, ułożyliśmy plan, co do tego miejsca dużo wcześniej. To był dokładnie właściwy adres, tak jak mówiła książka, ale robiłem to, by przedłużyć to, co było nieuniknione. Prawdą było, że byłem napędzany strachem od środka. Byłem pewien, że Marco także był. To istne szaleństwo.

- To ten - wymamrotałem, zamykając notes, rzucając go do schowka.

Odwróciłem się do niego w ciemności, z ledwością dostrzegając jego twarz.

Wpatrywałem się w niego srogo i pozwoliłem ciszy zdominować przestrzeń, nim szepnąłem:

- Jesteś gotowy?

Bez wahania się odpowiedział: - Tak.

Cisnąłem mu jego maskę – czarną kominiarkę – i nałożyłem swoją własną. – Weź młoty.

- Skąd wiesz, że będziemy ich potrzebować?

Wyłączając samochód, nie odpowiedziałem na to. Po prostu, tak jak złamanie kodu, to był mój własny mały sekret. – Po prostu zrób to. Chodźmy.

Byliśmy szybcy, wybiegając z samochodu i zamykając go cicho za nami. Ledwie co robiliśmy jakikolwiek hałas. To były momenty, kiedy bycie wojownikiem się opłacało. Poruszaliśmy się zwinnie na naszych stopach, śpiesząc się ku frontowi domu, nie robiąc jakichkolwiek hałasów. Marko już wybrał właściwy wytrych, podczas gdy ja dotarłem do drzwi. Trzymałem swoje ciało zwrócone ku ulicy, stojąc za nim, kiedy on rozpracowywał zamek ze specjalistyczną wiedzą – w sposób, który sprawiał, że chciałybyś wiedzieć, co on, do cholery, robił w swoim życiu, by skończyć tak.

Dzień powszedni był doskonałym czasem, aby uderzyć. Wiedziałem, że był. To pomogło, że w tej szczególnej nocy, niebo było zachmurzone, a księżyc i gwiazdy zupełnie przesłonięte, czyniąc ją szczególnie ciemną niż zazwyczaj.

- Mam to. - Marko powiedział z chrząknięciem, kiedy popchnął, otwierając je.

Popędziliśmy do środka domu, włączając każde światło.

Wyciągnąłem małą latarkę z mojej kieszeni i wycelowałem nią w ścianę, kiedy przeszukiwałem pomieszczenie za pomieszczeniem. Marko podążył zaraz za mną, nie mówiąc ani słowa, oddychając dokładnie tak ciężko jak ja. Moja adrenalina osiągnęła cholerny szczyt. Wiedziałem, że nikt nie zbliżał się, jednak rozmyślanie o tym zdarzeniu pieprzenie mnie przerażało. Bylibyśmy nieprzygotowanym i pechowym głównym na świecie.

Marko nie zdawał sobie sprawy z tego, za czym się rozglądałem, lecz on odkryje to niebawem. Mogłem wyczuć jego niecierpliwość, podczas gdy on chodził z trudem za mną, opuszczając po kolei każdy pokój.

To była ostatnia sypialnia, przed którą się zatrzymałem Wycelowałem swoją latarką bezpośrednio w ścianę z triumfalnym uśmiechem na mojej twarzy. Ściana została całkiem świeżo pomalowana, w przeciwieństwie do reszty ścian w pokoju. Podeszedłem do niej i otarłem ją założoną rękawiczki na ręce wzdłuż szorstkiej powierzchni. Została pomalowana na szybko, a kilka z bąbelków farby chrupnęło o moje koniuszki palców, kiedy docisnąłem je.

- Tutaj - szepnąłem do Marko. - To miejsce, gdzie to jest.

- W ścianie? - strzelił z tyłu ze zwątpieniem.

- Tak, stary. W ścianie.

- W jaki pierdolony sposób wiesz o tym gównie? Najpierw ta książka, teraz to.

Zachichotałem cicho. – To mój własny mały sekret, Marko.

On studiował ścianę przez moment i westchnął.

- Jezus, to będzie głośne, Heath.

Potaknąłem głową. – Zdaje sobie sprawę. To dlatego musimy zrobić to szybko

Rzuciłem latarkę na ziemię i stanąłem naprzeciw ściany ponownie. Trzymając mocno młot, zmówiłem krótką modlitwę do Boga, w którą nie bardzo wierzyłem wewnątrz, a następnie zamachnąłem się jak dziecko prosto w nią

*

Adrenalina.

Adrenalina.

Kurwa, to była tylko adrenalina, która popychała nas naprzód. Przedarliśmy się przez tego sukinsyna, dając wszystko z siebie, zajęło nam to nie dłużej niż dziesięć minut, aby dostać się do najwyższej stawki. Pieniądze ułożone były w stos na wierzchu siebie, w grubych plastikowych torbach, ustawione były w rzędzie wewnątrz ściany od szczytu do dołu, wyglądało to jak olbrzymie płótno z zielonymi.

To było niewiarygodne, a popęd jaki poczułem... Pieniądze Ricardo zawstydzaly. Ta skrytka pełna kasy nie przypominała tej, w której on był.. To nawet nie zostało schowane daleko, podczas gdy natknąłem się na tę torbę z kasą i dziennikiem. Ale to ... to było prawdziwe.

Gang będzie wkurzony, kiedy oni zdadzą sobie sprawę, że jeden z ich tajnych domów gotówki został najechany. To miało spowodować więcej zgryzoty, więcej przemocy, ale o to w całości, kurwa, chodziło. To pomoże odłożony na półkę dług, stracić szybciej z listy moich priorytetów.

Nie mieliśmy czasu, aby wyrazić nasze podekscytowanie. Zapelnialiśmy duże torby, pakując w nie pieniądze i ciskaliśmy je do samochodu. Następnie wyszliśmy stamtąd spięci i nerwowi, do czasu aż nie opuściliśmy ulicy i nie wyjechaliśmy za miasto. Marko wrzeszczał a ja chichotałem, panując nad moim niedowierzaniem, na to, co właśnie zrobiliśmy.

Teraz zmierzaliśmy prosto do miejsca, gdzie ja ukryłem worek marynarski. To było przy gęstym, opuszczonym krzewie, uzyskując wejście jedynie po śladach. Robiłem tę jazdę co najmniej dwa tuziny razy, aby utrzymać to miejsce świeże w moim umyśle.

Byłem paranoikiem przez pierwsze parę miesięcy, kiedy ktoś dowiedziałby się o pieniądzach, że stanie się to jak w przeszłości, aby przejść obok tego i dowiedzą się, że one są tam. To było żalodne, serio, ponieważ nie było żadnego znaku, że ponad sto tysięcy dolarów zostało pochowane obok kalekiego drzewa. Zdołałem zakamuflować to w glebie i olbrzymim grubym konarem, który spadł w pobliżu po burzy. Pomimo ich oczywistych wypukłości, wbiłem młotem kilka gwoździ, przybijając je do trzonu drzewa, tylko po to, aby być pewnym, że zawsze wiedziałbym, że to był ten.

Zaparkowałem samochód z boku opuszczonej drogi i wyszliśmy. Oboje trzymaliśmy łopaty, tak jak i latarki. Zmierzałem swoją zwykle używaną ścieżką do rzeki i podążaliśmy nią przez pewien czas. Moje ciało poruszało się za mnie, uprzednio rozpoznając swoje otoczenie. Zboczyliśmy daleko od rzeki, mijając znajomej ziemi zaśmiecane przez setki pocisków. Ludzie wiele razy polowali tu i to było coś, na co trzeba było uważać.

Kiedy w końcu odnaleźliśmy to drzewo, usiadłem na zimnej ziemi i dałem odpocząć plecom, opierając się o pień. Czekaliśmy kolejne dwadzieścia minut, upewniając się, że nikogo nie było w pobliżu lub, że nie byliśmy śledzeni. Staraliśmy się zachować nadmierną ostrożność, z wiadomych powodów. Nie mogliśmy pozwolić sobie, aby to spieprzyć.

Gdy wybrzeże było czyste, podniosłem konar i odłożyłem na bok, nim pospiesznie wykopałem spod ziemi, to na czym siedziałem. Zimno, które poczułem wkrótce opuściło mnie, kiedy poty oblały moje ciało. Ziemia była zmarznięta solidnie, biorąc każdą uncję mojej energii, rąbiąc w niej. Byłem zaskoczony, że mogłem wydobyć z siebie jeszcze jakąś energię.

Nie tylko pracowałem przez cały dzień, ale też kilka nadgodzin. Następnie poszedłem do domu, aby pomóc Alli przy Kaydenie. A potem pokonałem zdesperowanego narkomana na gołdzie przed tłumem spragnionych oczu. Wróciłem do domu, cholera, do najseksowniejszej kobiety, którą miałem zaszczyt nazywać moją, a teraz byłem tutaj, kopiąc w mojej przeszłości i nie widząc niczego, poza spłaszczoną głową Ricardo, gdy byłem na nim.

Zasłużyłem na cholernie dobry odpoczynek, nie?

- No dalej, ty mała pizdo - wymamrotałem na głos, wdzierając się bezpośrednio w ziemię, dociskając swoim butem łopatę.

To ustąpiło. Przerzuciliśmy łopatą ziemię w minutę, pracując ciężko i szybko. Nie lubiłem robić tego w nocy i wszystko, o czym nie przestawałem myśleć to Alli, mając nadzieję, że Kayden nie zbudzi się szybko, aby obudzić ją¹². All nie powinna była się dowiedzieć, że mnie nie było. Zamysłem tego było, że jestem w domu, a ona do tej pory się nie dowiedziała.

¹² Słodkie kopiąc doły, kradnąc, i obezwładniając nasz chłopiec cały czas jest myślami przy swojej kobiecie i martwi się jej wygodami –K ☺

A każdą przemijającą minutę czułem, jakby to była godzina.

- W porządku - sapnął Marko. – Jest wystarczająco głęboko. Umieść torby wewnątrz.

Wypełniliśmy dużą dziurę torbami z pieniędzmi, których nie mieliśmy czasu, żeby przeliczyć.

- Ile jeszcze razy będziemy to robić?- spytał się, kiedy zaczęliśmy napełniać dziurę.

- Tak dużo, jak to będzie możliwe - odpowiedziałem. – Jest wiele pieprzonych adresów w tym notesie. Miej oczy otwarte, po tym, będziemy świadkami większej przemocy od Syndicate.

- Zrobi to właściwie. Utrzyma nadużycia siły tak jak teraz, co ma na celu?

- Oni przestaną sobie nawzajem ufać, w każdej kolejnej sprawie. Będą tracić dużo pieniędzy. Mamy zamiar doprowadzić Syndicate do upadku na kolana, przez ich wojny ze wszystkimi wokół. Widziałeś, co się stało po śmierci Ricardo. Oni nie będą się tego spodziewać po tak długim czasie. Gdy tylko się rozpadną, będziemy mieli wiele pieniędzy zostawionych, by je splądrować.

Przerwał, zatrzymując się, jednocześnie zerkając na mnie, brud już upstrzył jego brązowe włosy. - To jest bardzo manipulacyjne gówno. Nikt nigdy nie będzie w stanie wyśledzić tego do nas, jeśli nadal będziemy robić to w przypadkowej kolejności.

- Dokładnie. Nie przestajemy robić tego, co robimy i nikt nie będzie zwracał na nas uwagi. W międzyczasie, nie będziemy się wychylać. Będziemy żyć wygodnie i staniemy się tak niepodejrzewający jak świnia w gównie.

- Może powinniśmy znaleźć inne miejsce, aby ukryć pieniądze?

Zachichotałem ironicznie. – Jeśli przyjdzie ci do głowy jedno tak zakonspirowane jak to, będziesz dla mnie gościem, stary. Ja osobiście nie odnalazłem takiego miejsca.

Kiedy w końcu skończyliśmy, staliśmy obok, aby złapać nasze oddechy, zerkając w dół na ukryte pieniądze z oszołomionymi wyrazami twarzy i pełnymi nadziei sercami. Tak zaabsorbowani gapiliśmy się dalej, do momentu, aż wiatr wezbrał, a deszcz w końcu zerwał się z nieba.

Wówczas odeszliśmy.

- Mam zamiar wytrzymać do pierdolonego rana – uskarżał się Marko, uderzając dłonią w swoje policzki, aby się rozbudzić.

- Nie będziemy mieć wielu klientów w piątek - odpowiedziałem.

- Tak, ale brałem nadgodziny przez wszystkie te sprawy z projektem. Jeżeli jeszcze nie mogę dotknąć pieniędzy, nadal muszę związać koniec z końcem jakimś sposobem.

- Możemy dotknąć pieniędzy, o ile to będzie trochę. Kilka tysięcy tu i tam w gruncie rzeczy nie rzucą się w oczy nikomu. To oznacza, że możemy sobie pozwolić na opuszczanie jakichś walk, aby zdobyć nasze gówno. Po prostu zrekompensujemy sobie to wyciągając trochę. W ten oto sposób, nie wpakujemy się w kłopoty.

Jego twarz odprężyla się i wypuścił z ulgą oddech. – Dziękuję, kurwa, człowieku... Powinieneś był mi powiedzieć o tym, zanim zdecydowałem o jutrzejszych nadgodzinach.

Zachichotałem. - Tak, w porządku, nie wiedziałem czy to miało się wydarzyć na pewno. Nie sądziłem, że to mogło pójść tak łatwo.

On uniół dłonie w górę i popatrzył na nie. - Jestem jeszcze nadal nabuzowany. Spójrz, jak bardzo się trzęsę.

Taa, ja też się trząsałem. Nie przestawałem zerkać na lusterko wsteczne, ponieważ oczekiwałem kogoś śledzącego nas. Musiałem przypomnieć sobie, że byłem tak niewidzialny jak ktoś inny dla Syndicate. Oni nawet nie wiedzieliby, gdzie mają szukać, gdyby dowiedzieli się o domu.

Podrzuciłem Marko przed budynkiem, w którym mieszkał. On zaparkował tam swój samochód, od frontu. Wszedł na zimne, marcowe powietrze, skandując ulice, kiedy podchodził w kierunku swojego samochodu. Czekałem, aż on zniknie, a następnie ruszyłem z parkingu i odjechałem.

Kiedy cofnąłem się do budynku mieszkania, byłem w całkowicie obolały. Padałem ze zmęczenia i raptownie dostrzegłem wysokie, bezwładne ciało obok drzwi windy, życząc sobie, żeby przybyć dużo wcześniej i nie być świadkiem tego gówna.

Trudy, ubrana była w parę nie przyzwoicie krótkich szortów i cienki, biały, prześwitujący top, który był tak obcisły, że wydawał się aż niewygodny. Zostawiłbym ją tam, gdyby nie cuchnęła alkoholem. To nie był pierwszy raz, kiedy widziałem ją pijaną lub omdlewającą, ale różnica polegała na tym, że ona nigdy nie była sama i zawsze otoczona była wianuszkami przez swoją dziewczęcą grupę. Wzdychając, zniżyłem się do jej poziomu. Potrząsałem nią, mając nadzieję, że wybudzi się w końcu i dostanie się do swojego mieszkania, bez mojej pomocy.

Poruszyła się nieznacznie, lecz nie otworzyła swoich oczu. – Trudy - powiedziałem, potrząsając nią ponownie. - Obudź się. Nie znajdujesz się w swoim mieszkaniu, jesteś w cholernym miejscu, w którym jakkolwiek obscurny gnojek może dostać się do ciebie.

Otworzyła swoje usta i wypowiedziała słowa, które nie miały sensu. -Ja ... co ... nie troszcz się ...- Rozejrzałem się dookoła, mając nadzieję, że ktoś przyjdzie i przejmie tę robotę za mnie. Nie chciałem musieć wyjaśniać tego Alli jutro, że pomogłem dostać się Trudy do jej mieszkania.

Ona nie mogłaby przyjąć tego zbyt dobrze i nie chciałem dać jej jakiegokolwiek powodu, aby była podejrzliwa przez to. Ponieważ laski zawsze były kurewsko podejrzliwe. Mogła ufać ci jeżeli chodzi o swoje życie, ale powiedz jej, że pomogłeś dziewczynie, którą używałeś do pieprzenia, dostać się do mieszkania i mogła stracić swoje gówno.

Na pierwszy jebany rzut okiem, nie wiedziałem w jaki sposób miałem jej to wyjaśnić, a następnie odpowiedzieć na lawinę pytań, że to nie wyglądało na to, co ona myśli, jednakże to było realne przesłuchanie, które musiałeś zdać śpiewając, bo inaczej twój dzień miał składać się z walki twojego życia.

Tak, miałem całą tą związkową rzecz znaną na pamięć

Bez względu na konsekwencje, chwyciłem Tru za jej talię i podnosiłem ją z podłogi. Ona zwisała na mojej stronie, kiedy wciągnąłem ją do windy. Jej ręka wystrzeliła i chwyciła mój sweter. Patrzyłem prosto przed siebie, zaciskając swoje usta, ponieważ ona starała się dostać jak najbliżej, mnie jak tylko człowiek potrafił.

- Heath? Pachniesz ...- wymamrotała, a jej oczy były na wpół otwarte. - Pachniesz ... dobrze.

Zeszywniałem i serio, nie odpowiadałem. Co, do cholery, działo się z tą dziewczyną ostatnio? Zawsze widziałem ją wokół walk, kręciła się dookoła facetów, praktycznie odrzucając swoją godność, praktycznie poniżając się przy nich. Uznawałem ją za pociągającą wcześniej, ponieważ ubierała się w taki sposób, aby powalić. To dlatego, że była tak wybredna jak ja. Nie rzucała się na każdego faceta. Kochała dobre łowy i doceniałem to. Teraz to dla niej nie miało znaczenia, do kurwy.

Gdy tylko winda otworzyła się na jej piętro, pomogłem dostać się jej do mieszkania.

- Gdzie masz swój klucz, Tru?

Nie odpowiedziała, ale jej usta wygięły się w uśmiechu. Przeszukałem jej kieszenie – kieszenie, które były dłuższe, niż jej kurewskie spodenki, jednak one były puste.

- Tru, twój klucz - ponagliłem, nie chcąc już stać tutaj, do cholery, dłużej.

Jej piwne oczy spotkały moje, a intryga w nich drażniła mnie. Nie miałem czasu już dłużej na te pierdoły.

- Jeżeli nie powiesz mi, gdzie on jest, zostawię cię tu na twojej dupie - zagroziłem jej.

Ona nachyliła się ku mnie, a jej twarz zbliżyła się do mojej własnej. Zdusiłem przekleństwo, kiedy ona szepnęła: - Stanik.

Odruchowo moje oczy strzeliły do jej topu i na jej różowy stanik. – Niech to szlag. - Szybko odwróciłem wzrok, potrząsając swoją głową nieznacznie, jak do cholery jasnej, znalazłem się w tej głupiej, popieprzonej sytuacji.

- Wyciągnij go - wybełkotała.

- Wyciągnij go sama - odburknąłem.

- Nie dam rady.

- Bzdura. Włóż swoją cholerną dłoń za top i wyciągnij go, jedyne co mogę, to otworzyć twoje drzwi.

Wtedy wrzucę cię do środka i jak dobrze pójdzie nigdy nie zobaczę cię ponownie. Potrząsnęła głową nieznacznie, a jej wzrok opadł na moje usta.. Te znajome, „pieprz mnie” spojrzenie wywiercało dziurę we mnie, próbując dostać mnie na swój rozwiązły urok.

- Pragnę cię...Heath. Pragnę, abyś mnie dotknął. Wiem, że ty też również tego pragniesz. Wiem ... znam cię, tęsknisz za mną.

Czy ta suka była poważna? - Nie - oznajmiłem jej cichym, pozbawionym emocji głosem. – W rzeczywistości, w ogóle za tobą nie tęskniłem. I nie powinnaś podejmować tej rozmowy, kiedy jesteś pijana. Brzmisz jak pieprzona idiotka.

- Nie łyj - odcięła, wzmacniając swój głos. - Na prawdę, chcesz tego!

Zaszydziłem. Pieprzyć to gówno. Pozwoliłem, żeby ona poleciała, upadając prosto na swoją dupę, wypuszczając zdumione chrząknięcie.

- Dostań się środka i oczyść się - powiedziałem jej stalowym głosem. - I przestań, do jasnej cholery, przez ten cały czas i przestań upijać swój tyłek przez cały pieprzony czas. To jest żalosne. Wyglądasz na zdesperowaną, czepiając się jakiegokolwiek kolesia, jak jakaś pieprzona suka w rui.

- A co, jesteś zazdrosny? - odpysknęła, wpatrując się na mnie do góry.

Zadrwiłem. – Do diabła, nie.

- Jesteś pewien? Ponieważ byłabym zazdrosna, szczególnie, jeśli miałabym gównianą rzecz na boku.

- Ty dziwko, nie masz nic na Allison. Ile razy muszę ci to powtarzać?

- Wystarczająco wiele razy, dopóki nie uświadomisz sobie, że to jest kłamstwem.

Uśmiechnąłem się głupekowato ku niej w dół. Kurwa, ona nie miała żadnego pojęcia.

- To serio nie tylko ty, Trudy. Myślisz, że to ty, ale w sposób, w jaki prowadziłaś się ostatnio, jesteś prawdopodobnie jakąś chodzącą poczwara zarażoną STD, pieprzącą męskie dziwki, albo nawet gorzej.

- Ty jesteś męską dziwką!

- Nie wsadzałem mojego fiuta do byle czego.

- Wsadzałeś go we mnie. - Postrzeliłem ją obrzydzonym spojrzeniem - Tak, wcześniej, zanim się poniżyłaś. Dla twojego dobra, Tru, musisz skończyć z tym gównem. Bo inaczej nie będzie nikogo przy tobie, w dniu, kiedy zemdlejesz w jakimś zaułku na środku Hedley, dokoła narkomanów i pieprzenie nie będzie nikogo, kto powstrzyma kogokolwiek od wykorzystania ciebie. Kurwa, nawet twoi parszywi przyjaciele będą wokół, by zapamiętać ten dzień. Zatem oprzytomnij, do jasnej cholery.

Zostawiłem ją w ten sposób, nie zadając sobie trudu, aby wysłuchać, co jeszcze miała do powiedzenia. Ostatnia rzecz, którą chciałem to stać w pobliżu i słuchać o tym, co mieliśmy wcześniej. To wydawało się złe, by robić to, i to nie tylko ze względu na Allie, ale i dla mnie. To gówno było za czasów mojej przeszłości, gdzie musiało pozostać.

Kiedy zbliżałem się do windy, zerknąłem ponad swoje ramię na nią. Miała przyciągnięte kolana do swojej piersi i twarz ukrytą po między nimi. Usłyszałem jej pijackie szloch przed tym, kiedy zniknąłem w windzie. Potrzebowała jakiejś poważnej pomocy i nie było, kurwa, jakiegokolwiek mowy, abym to ja miał to zrobić. Miałem swoją własną kobietę, aby troszczyć się o nią. Ona miała swoje własne problemy i nie potrzebowała mnie do pomocy, aby je naprawić. Szczególnie z jej przeświadczeniem od czasu posiadania Kaydena.

Allie w dalszym ciągu wyglądała perfekcyjnie dla mnie, zwłaszcza z zaokrąglonymi krzywiznami i większą dupą.

Cholera, powiedziałbym, że ona wygląda o niebo lepiej, niż kiedykolwiek wyglądała wcześniej.

Kiedy w końcu dotarłem do mieszkania, skierowałem się prosto pod prysznic. Spłukałem brud z siebie i z nim poszła moja cała energia i adrenalina z wieczoru. Stałem się miękki jako makaron, kiedy wyszedłem i w końcu dołączyłem do Allie w łóżku.

Owinąłem rękę dookoła niej i tak trzymałem jej postać przez chwilę. Ona nie poruszyła się przez cały ten czas, kiedy byłem na zewnątrz. Nigdy nie widziałem, żeby była aż tak wyczerpana. Wciągnąłem jej zapach, przebiegając końcem swojego nosa wzdłuż jej ramienia, czując jak moje serce eksplodowało, zawsze robiło to w ten sam sposób, kiedy dotykałem jej.

Spałem przez dwie godziny, nim alarm rozbrzmiał.

*

To zajęło dwa tygodnie, nim dom został odkryty. Prawdopodobnie po raz pierwszy, oglądałem chaos z daleka. Dokładnie tym razem nie przemierzałem wokół zdenerwowany, oczekując aż ktoś przybędzie, szukając mnie.

Nie.

Tym razem byłem pewny. Nikt nie przybędzie po mnie.

Oni byli zbyt zajęci wskazywaniem palcem na siebie. Przemoc w większości uderzała w nocy, a ciała gromadziły się na ciałach. Syndicate torturowało członków gangu różnych grup, w Hedley; oni byli torturowali w celu wydobycia, uzyskania odpowiedzi, a następnie byli wyrzucani jak śmieci, na boku drogi, kiedy nie potrafili zaoferować niczego w zamian.

Liczba ofiar wciąż rosła, a policja składała swoje kulawe oświadczenia, swoje obłudne obietnice o schwyceniu wszystkich, którzy są w to zamieszani. Dotychczas ledwie co widziałem jakieś poruszenie w działaniu policji. Oni prawdopodobnie też czekali aż to wyjdzie na jaw.

Nie czułem się winny albo odpowiedzialny. Oni byli mordercami. Byli replikami Ricardo, chodząc po ulicach obok niewinnych ludzi. Ludzi takich jak Allie i Kayden. Byli zdolni do wszelkiego rodzaju zła i nie zasługiwali na jeden strzęp myśli.

Poprzez manipulację, Marko i ja niszczyliśmy gangi. Rozrywaliśmy więzi i umowy biznesowe. I nie minęło dużo czasu, zanim przyszło mi coś do głowy.

Aby zwalczyć złych, trzeba być równie złym.

Rozdział 5

ALLIE

TRANS: Joas86

BETA: Mala_Nessi

Hip hip hura dla kolejnego posranego dnia!

Nie.

Po zajęciach wsiadłam do rozklekotanego busa. W głowie wciąż szumiało mi od wykładów. Zdecydowałam się na studia psychologiczne i czułam się mentalnie wyssana od nadmiaru nauki. Mimo pulsowania w głowie, nie żałowałam. To była dla mnie odpowiednia ścieżka, zwłaszcza, jeśli po zdobyciu dyplomu miałabym pracować z narkomanami wychodzącymi z nałogu. Wiele osób wątpiło w moją poczytalność, kiedy opowiadałam o tym, czym chcę się zajmować, zwłaszcza mój doradca zawodowy, który ostrzegał o „śmieciach”, przy których będę. Tak, tego typu *niesamowicie* pokrępiające słowa słyszałam cały czas...

Ale to życie w mieście pełnym gangów, które rozprowadzały mnóstwo prochów, prowadziło do takich wniosków. Wiedziałam, że wyjazd z Hedley nie zapewni mi lepszego życia. Obecnie dostęp do narkotyków stawał się łatwiejszy. Odwrócenie się plecami do miasta, w którym dorastałam, i zostawienie bezbronnych dzieci na pastwę losu było złe. Więc stwierdziłam, że nie ma lepszego sposobu na życie niż pomaganie ludziom, których zniszczyło uzależnienie i ewentualnie kształtowanie wrażliwości młodego umysłu, wchodzącego w tego typu środowisko.

Była to jedyna wyróżniająca się ścieżka kariery, chociaż pesymistyczna częśćka mnie wątpiła, żeby udało mi się wprowadzić jakiegokolwiek zmiany do tego popieprzonego miasta, które tak bardzo oddaliło się od wszelkich moralnych norm.

No ale. *Próbowałam*, a to i tak lepsze niż siedzenie i patrzeć na niezliczone twarze pozbawione nadziei i pogrążające się w ciemności. I w imię czego? Czegoś, co dawało im radochę na krótką chwilę i wyrzuty sumienia na resztę? Pierdolić taki układ.

Więc walić doradcę zawodowego, który nazywał ludzi „śmieciami”. Mogła wziąć sobie swoje porady i wetknąć tam, gdzie słońce nie dochodzi.

Zajęłam miejsce z przodu – dbając, żeby nie nawiązywać kontaktu wzrokowego z przerażającymi typkami z tyłu – przycisnęłam plecak do piersi i wyjrzałam przez okno. Bus jechał do domu mamy. Wprawdzie bałam się przebywania przy niej i jej nieustannej krytyce moich metod wychowawczych, ale cieszyłam się, że zgodziła się zaopiekować Kaydenem, gdy byłam na zajęciach. Jej lodowe serce topniało przy nim, a ja miałam nadzieję, że nasze relacje się polepszą. Widzisz? Walczyłam ze swoim pesymizmem, bo nikt nie lubi wiecznych marud.

- Hej, ślicznotko – usłyszałam znajomy głos.

Podskoczyłam i obróciłam głowę, gdy potężne cielsko zajęło puste miejsce obok mnie. Patrzyłam na uśmiechniętą twarz Matta i od razu poczułam się lepiej.

- Jezu, przestraszyłeś mnie – powiedziałam z uśmiechem.

Spojrzał na mnie przepaszająco.

- Kurna, przepraszam. Nie chciałem.

- To nie twoja wina. Zamyśliłam się.

Spojrzał na plecak i zapytał:

- Wracasz ze szkoły?

Przytaknęłam.

- Tak, cały ranek miałam zajęcia. Teraz jadę do mamy po Kaydena.

Uniósł brwi.

- Łał, nie wiedziałem, że między wami jest... wiesz.

Wzruszyłam ramionami.

- Nie jest idealnie, ale zaproponowała, że kilka razy zajmie się Kayenem. Lepsze to niż żłobek.

- Żłobek pewnie zabija ci budżet, co?

- Taa, ale poza tym mamie ufam bardziej, niż komukolwiek innemu.

- Zaufanie jest ważne – przytaknął z namysłem. Oderwałam oczy od jego zmęczonej twarzy i skupiłam się na ciele. Nie był tak schludny jak zwykle. Jego ubrania były pogniecione i nieświeże, jakby nosił je od kilku dni. Nie pachniał źle, ale to pewnie z powodu ogromnej ilości wody kolońskiej, która maskowała słaby zapach alkoholu.

- Co u Heathy? – zapytał. – Jak mu leci?

- Dobrze – odpowiedziałam. – Pracuje po godzinach, więc często jest zmęczony.

- Chciałem się z nim zobaczyć, ale nie widziałem go na walkach. Ostatnio widziałem go, jak bił się z Marko, a wtedy bardziej interesowało go spierdalanie niż rozmawianie.

Bitka z Marko... Dwa tygodnie temu.

- Nie – zaprzeczyłam. – W zeszłym tygodniu też walczył.

Teraz to Matt wydawał się zagubiony.

- W zeszłym tygodniu? Jesteś pewna?

- Tak. Wygrał.

- Uch, musiałem to jakoś pominąć. Jasne, że wygrał. Nic go nie powstrzyma. Dopóki nie trafi na Marko, wtedy ciężko przewidzieć wynik.

Miałam ochotę przewrócić oczami na wspomnienie o Marko. Nie lubiłam go. Przyprawiał mnie o dreszcze. Było w nim coś bardzo dziwnego i chciałam, żeby Heath przestał spędzać z nim tyle czasu poza pracą. Byli nierozłączni i miałam wrażenie, że Marko odbierał mi Heatha w jakiś sposób. Czasami na pierwszy rzut oka widać, kto robił złą robotę, a ja mogłam się założyć, że on do takich należał.

- Lubisz Marko? – zapytałam bez namysłu.

Pomyślał chwilę, po czym wzruszył ramionami.

- Nie znam go osobiście, żeby tak powiedzieć.

- Ale co czujesz, kiedy na niego patrzysz?

Zachichotał, wyłapując moją pogardę.

- Chyba jest trochę dziwny. Takie mam wrażenie.

Natychmiast przytaknęłam i wyjrzałam przez okno, mrużąc:

- Ja też.

- Martwisz się, że Heath spędza z im dużo czasu?

- Tak – przyznałam, zadowolona, że mogłam się z tego komuś zwierzyć. – Nie chcę, żeby Heath miał przez niego problemy. Po prostu jak patrzę na Marko, to mam wrażenie, że on go do czegoś wykorzystuje. Wiem, że to głupie.

Matt szturchnął mnie w ramię, więc odwróciłam się i spojrzałam na niego. Jego jasne oczy skanowały moją twarz, po czym powiedział:

- To nie jest głupie. Tego typu goście nie przenoszą się do tego typu miasta ot tak, bo im się podoba.

Nie, na pewno nie. Przeszedł mnie dreszcz, gdy rozważałam kolejne okrutne możliwości. Co mogło sprowadzać mięśniaka typu Marko do Hedley? Pojawił się znikąd, wszedł na ring i nagle okazało się, że pracuje z Heathem. Częstka mnie podejrzewałam, że próbował coś wyciągnąć z Heatha.

- Tak – powiedziałam cicho. – Wiesz o nim cokolwiek? Rzadko wychodzę z mieszkania, chyba, że na uczelnię. Nie jestem na bieżąco z najświeższymi plotkami.

Powoli wypuścił powietrze, ponownie unióśł brwi – tym razem z niesmakiem – i odpowiedział:

- Tak, słyszałem o nim sporo, ale, hmm... nie ma w tym nic fajnego.

Zaciekawił mnie.

- Na przykład?

Odchrząknął, wyglądał na zakłopotanego.

- On... No... Mówią, że zgwałcił swoją siostrę.

Z sykiem uszło ze mnie powietrze. Wiedziałam, że był przerażającym drabem, ale nie sądziłam, że aż do tego stopnia. Zrobiłam wielkie oczy i gapiłam się na Matta. Tylko skinął głową, równie zaskoczony jak ja.

- Zgwałcił siostrę? – powtórzyłam. – Dlaczego?

- No, jak nastolatek był cholernie popieprzony. Był cholernie zazdrosny o swoją siostrę i zaczął gadać, że ją kochał czy coś takiego. Ale wcześniej posłał do szpitala jej chłopaka, bo się z nią przespał. Połamał mu nogi i coś tam jeszcze. Ale, Allie, to tylko plotki. Nie wiem, ile z tego jest prawdą.

- A jak ci się wydaje?

Wzruszył ramionami i chwilę patrzył na busa, jakby spodziewał się, że Marko skądś wyskoczy.

- Naprawdę nie wiem. Mnóstwo osób ma popierdoloną przeszłość, nie?

- Tak, ale... to zupełnie inne pierdolenie.

Zaśmiał się i ochoczo przytaknął.

- Z tego pierdolenia się nie wyrasta. Nie można wybaczyć komuś, kto zrobił coś takiego. Jeśli... no kurwa, jeśli jest nienormalny, to nic tego nie zmieni.

Zmarszczyłam brwi i przez chwilę trawiłam te dziwne nowiny. Zastanawiałam się, czy Heath wiedział. Nie wybroniłby Marko od tego, chyba, że istniało naprawdę racjonalne wyjaśnienie. Ale to racjonalne wyjaśnienie musiałyby być cholernie niesamowite, żeby utrzymać się w świetle takich oskarżeń.

Nacisnęłam guzik, kiedy zbliżyliśmy się do mojej ulicy. Zdziwiłam się, kiedy Matt także się podniósł. Spojrzałam na niego podejrzliwie, a on zachichotał.

- Wpadłem odwiedzić wujka – wyjaśnił. – Nie śledzę cię, słowo.

Zaśmiałam się.

- Dobra, dobra. Wszystkim ofiarom to mówisz?

- Och, jasne, każdziutkiej – zażartował. – No ale poważnie, mieszka przy tej ulicy, pół przecznicy od twoje mamy. Jest niepełnosprawny, więc niewiele może zrobić sam. Dziś będę mu robił zakupy. Już za długo się od tego migalem.

- Migales?

- Niełatwo z nim żyć, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Pomyślałam o mamie i odpowiedziała:

- Wiem, jak to jest. Ale i tak miło z twojej strony. Twój ojciec nie może cię wyręczyć?

- Nie, ojciec zmarł dawno temu.

Kolejny łączący nas element.

- Cóż, mam nadzieję, że nie będziesz musiał tłuc się z zakupami busem. Wydawało mi się, że miałeś auto.

Uśmiechnął się, a spod jego zmęczenia wyłoniła się piękna chłopięca twarz.

- W zeszłym tygodniu miałem wypadek. Chuj nie zatrzymał się na STOPie i walnął mi w drzwi od strony pasażera.

- O kurwa, okropne.

- Drobiazg. Mam ubezpieczenie. Naprawdę SUVa, ale w międzyczasie wożę się busami i proszę kumpli o podwózki.

Biedak.

- Zawsze możesz zadzwonić po Heatha. Powiem mu o tym.

Przytaknął i uśmiechnął się do mnie w podziękowaniu. Szliśmy w milczeniu, dopóki nie wskazał domu swojego wuja. Był to niewielki budynek, ale wyglądał lepiej niż inne przy ulicy. Czysty i schludny, a zadbane ogródki na przedzie czyniły go bardziej zachęcającym. Gdy się rozstawaliśmy, pomachałam mu na pożegnanie i pospieszyłam w kierunku domu mamy.

- Hej, Allie – krzyknął nagle.

Zatrzymałam się i odwróciłam. Podbiegł do mnie z rozterką wymalowaną na twarzy i zatrzymał się. Nie patrząc mi w oczy, podszedł bardzo blisko, i gdyby był to ktokolwiek inny, cofnęłabym się. Ale to był Matt. Nie miał złych zamiarów, nigdy nie patrzył na mnie bez sympatii w oczach.

- Muszę coś zrzucić z serca – powiedział ponuro.

Wstrzymałam oddech i nie odpowiedziałam. Co takiego mógł mieć do powiedzenia? Denerwowałam się jego podenerwowaniem i liczyłam, że nie będzie to nic bardzo złego. Ale wnioskując z tego, jak się w sobie zbierał, chyba jednak było.

Westchnął i zaczął:

- Na początku, kiedy widziałem, jak dużo czasu spędzasz z Heathem, martwiłem się. Nie chciałem, żeby cię wykorzystał. Znałem Heatha tak długo jak Rykera i wiedziałem, że miał dużo dziewczyn. Nie chciałem, żeby znowu spotkało cię coś złego, więc... Poszedłem do Rykera do więzienia i powiedziałem mu o wszystkim. Ostrzegłem go, że Heath się do ciebie kleił i powiedziałem, że wydawało mi się, że między wami coś było. Nie powinienem wtykać nosa w nie swoje sprawy, ale Ryker chciał, żebym miał cię na oku i chyba wtedy myślałem, że to było dobre. Ale myliłem się. Żałuję, że to zrobiłem, przepraszam.

Powiedział mu o nas? Poczulałam złość, ale próbowałam ją odepchnąć. Jego wyznanie mnie zirytowało. Wyjaśniało zachowanie Rykera podczas naszej ostatniej rozmowy. Miałam wrażenie, że wiedział, co chciałam mu powiedzieć. Na samo wspomnienie poczułam się źle.

Powoli wypuściłam powietrze i próbowałam spojrzeć na sytuację z punktu widzenia Matta. Musiałam być wyrozumiała. Był dobrym przyjacielem Rykera, to jasne, że czuł się zobowiązany do powiedzenia prawdy. Nie musiałam go karać – byłam pewna, że sam dość się skatował.

- Wciąż się z nim widzisz? – zapytałam z zaciekawieniem.

- Nie – odpowiedział. – Nie przyjmuje gości. Chyba próbuje się ode mnie odciąć. Zanim go zamknęli, trochę się poprzytykaliśmy, więc... nie dziwi mnie, że chce zerwać naszą przyjaźń.

Chwilę rozważałam jego słowa. Dobrze wiedzieć, że Ryker unikał nie tylko nas, ale wszystkich.

- W porządku – powiedziałam w końcu. – Rozumiem, czemu to zrobiłeś. Chciałeś dobra Rykera, więc w pewnym sensie się cieszę. Zasługiwał, żeby wiedzieć, ale ja nie miałam dość odwagi. Nie gryź się tym i nie przepraszaaj.

- Serio? – zapytał, patrząc na mnie ze zdumieniem. – Nie urwiesz mi głowy?

- Nie.

- No... jesteś bardzo wyrozumiała, Allie.

- Bo każdy z nas ma swoje racje. Nie mam prawa, żeby cię oceniać. – Naprawdę chciałam stąd uciec, więc zerknęłam na zegarek. – Słuchaj, muszę iść. Dzięki, że mi powiedziałaś, Matt. Do zobaczenia.

Nie czekałam na jego odpowiedź. Odwróciłam się i odeszłam, z niemałym zdziwieniem walcząc ze łzami. Ból, który sprawiłam Rykerowi... nie chciałam o nim myśleć. Byłam na niego zła za to, co mi zrobił i wmawiałam sobie, że miałam powody do zostawienia go. Ale złość przemija i pozostają tylko niewypowiedziane słowa – a słowa nigdy nie przemijają. Stają się częścią przeszłości, wiecznie za tobą idą i zawsze marzysz, by móc cofnąć się w czasie i wybrać inne.

Kiedy zapukałam do drzwi, byłam w złym humorze. Mama trzymała Kaydena na rękach, kiedy otworzyła. Nie odezwała się, zerknęła na mnie tylko na sekundkę. Po prostu odwróciła się i zniknęła w środku, a ja poszłam za nią.

W salonie ostrożnie położyła Kaydena na macie do zabaw, którą jej dałam.

- Był dziś grzeczny? – zapytałam, ignorując zwyczajowe grzeszności.

- Dzieci nigdy nie są grzeczne – opowiedziała, patrząc na mnie bez wyrazu i znikając w kuchni.

Przewróciłam oczami – dziś była w *tym* nastroju – i zniżyłam się do poziomu Kaydena. Był przebrany w świeże ubranka, niedawno wymyto mu włosy, a jego skóra

pachniała mydłem dla dzieci. Mama mogła mnie nie lubić, ale wnuka kochała ponad wszystko.

Kayden zagruchał, kiedy mnie zobaczył i zacisnął małą dłoń na moim palcu, po czym zaciągnął go buzi i zaczął ssać. Zaśmiałam się i zasypałam jego pyzatką twarz pocałunkami.

- Tęskniłam za tobą, chłopczyku. Tak, tak bardzo. – Nigdy nie było łatwo się z nim rozstać. Myślałam, że z czasem będzie lepiej, ale nie. Miałam wrażenie, że gdy go zostawiałam, wrywałam część siebie.

Mama wróciła z torbą. Stała w pobliżu, padł na nas jej cień. Cisza przed burzą, stwierdziłam i przygotowałam się.

Trzymała w ręce puszkę z kaszką. Potrząsnęła nią i powiedziała:

- Ta kaszka nie nadaje się dla Kaydena, Allie. Dostaje kolki, a jego kupa jest ciemniejsza, niż być powinna. Wąchałaś kiedyś zawartość butelki, kiedy kończysz ją przygotowywać? Strasznie cuchnie.

- Karmisz go tym od dwóch tygodni i nic nie mówiłaś o *zapachu*...

- Do czego zmierzasz?

- Myślałaś, że będzie pachniała różami?

Spojrzała na mnie spode łba.

- Myślałam, że będzie pachniała dość dobrze, bym mogła podać to wnukowi.

Westchnęłam po raz tysięczny tamtego dnia.

- O czym my właściwie mówimy, mamo?

- O twoim mleku, oczywiście. A o czym? Dajesz mu to świństwo, a powinnaś go karmić naturalnym pokarmem. Tak właśnie matka powinna wychowywać dziecko.

- Już ci mówiłam, mamo, że próbowałam go karmić, ale nie dawał rady złapać piersi. Mam wklęsłe sutki i...

- Powinnaś próbować! Myślisz, że zanim wymyślono sztuczne kaszki, matki nie karmiły piersią, bo miały płaskie albo wklęsłe sutki? Nie miały wymówek. *Próbowały*. Nie miały tak łatwego życia.

Łatwego życia. Te dwa krótkie słowa ożywiły mnie i zasmuciły jednocześnie.

- Gdybyś choć raz zainteresowała się czymś konkretnym, zwłaszcza dobrem swojego dziecka, może nie pochorowałby się już w drugim tygodniu życia.

Łał, ale mi przywaliła.

Przygryzłam język i postanowiłam nie odpowiadać. To nie miało sensu. Patrzyłam na Kaydena, mając nadzieję, że skończy narzekanie i mnie zostawi. Karmienie piersią było dla mnie ogromnym wyzwaniem. Wiele nocy przepłakałam, czując się jak chodząca porażka, bo nie produkowałam dość mleka, by wykarmić Kaydena. On z kolei krzyczał całą noc i domagał się jedzenia, którego fizycznie nie mogłam mu dostarczyć.

Ale żeby twierdzić, że byłam odpowiedzialna za katar... to było gorsze niż wszystko, o co mnie oskarżała, razem wzięte.

- W nocy, kiedy będzie spał w kołysce – ciągnęła, zadowolona z mojego milczenia – musisz obracać mu głowę. Potylicę ma spłaszczoną, a chyba nie chcesz, żeby musiał nosić kask, bo ty byłaś zbyt leniwa, żeby zająć się nim kilka razy w ciągu nocy.

- Jasne – mruknęłam bez życia. Kayden nie miał żadnego spłaszczenia, ale czy był sens w klóceniu się o to? – Coś jeszcze?

- Na razie nic, ale na pewno coś się jeszcze pojawi.

Wpuściłam powietrze, spojrzałam na jej surową twarz i powiedziałam cicho:

- Wiesz, nie umarłabyś, gdybyś raz na jakiś czas mnie nie krytykowała. Mogłabyś powiedzieć mi jakiś komplement, albo że dobrze sobie radzę. Raz na jakiś czas, wiesz? Nie cały czas, bez przesady.

Zacisnęła usta, zanim odparła:

- Jeśli nadejdzie odpowiedni dzień.

Ten dzień nigdy nie nadejdzie.

To powiedziawszy, zajęła się sprzątaniami zabawek i pakowaniem torby. Trzymałam nerwy na wodzy, żeby nie pokazać, jak bardzo mnie zraniła. Czasami marzyłam, żeby się więcej do niej nie zbliżać.

Włożyłam Kaydena do wózka i przykryłam go kocami. Mama podała mi torbę, kiedy wychodziłam. Następnie nachyliła się nad wózkiem i pocałowała rączkę Kaydena, patrząc na niego czule, za co zabiłabym jako dziecko. Dlatego nie mogłam zerwać z nią kontaktów. To byłoby nie *fair* względem Kaydena. Zasługiwał na babcię, zwłaszcza taką traktującą go jak księcia.

- Wiesz – mruknęła z namysłem – dobrze, że chłopak przypomina Lawsonów. Dobrze się na niego patrzy. Nie chciałabym w nim widzieć zbyt dużo Wallace'ów.

Właśnie dlatego mnie nienawidziła. Widziała we mnie tatę, a po tym, jak odebrał sobie życie, lepiej było nie przypominać człowieka, który zniszczył również jej życie. Jego samobójstwo ją zdradziło, a je nie potrafiłam jej winić. Nie wiedziałam, że mój ojciec miał depresję, ona najwyraźniej też. Ale jak mawiał Heath: to nie był powód, żeby traktować mnie jak szmatę.

- A co jest nie tak z Wallace'ami? – zapytałam. – Mówisz, jakby pokrewieństwo z tatą było powodem do wstydu.

Spojrzała na mnie lodowato.

- Wstyd, że odebrał sobie życie.

- Najwyraźniej miał problemy, o których nie mógł ci powiedzieć. Ja go nie obwiniam.

Zacisnęła usta.

- Jeśli chcesz wszcząć kłótnię, Allie, to marnotrawisz mój czas. Opiekowałam się Kaydenem i teraz mam już wolne.

Zignorowałam ją. Ona się wygadała, więc czemu to ja miałam trzymać język za zębami? Gestem wskazałam dom i podjęłam:

- Dlaczego mam pozwalać Kaydenowi przebywać w domu, w którym nie zobaczy ani jednego zdjęcia swojego dziadka? Pochowałam wszystkie zdjęcia, na których jesteśmy razem, jakbyś próbowała wymazać go ze świata, ale on tu był, mam, i tego nigdy nie zmienisz.

- Nie próbuj mnie szantażować moim wnukiem, Allie – odparła ostro, ale czułam w jej głosie ból, choć próbowałam ukrywać emocje.

Westchnęłam i odepchnęłam złość. Co było ze mną nie tak? Nie chciałam zniżyć się do jej poziomu. Musiałam się stąd wydostać.

- Do zobaczenia, mam – powiedziałam, wracając do swojej uprzejmości, choć nie miałam na to najmniejszej ochoty. – Miłego dnia.

Nie odpowiedziała i odprowadziła mnie twardym spojrzeniem aż do drzwi. Kiedy usłyszałam trzask zamykanych drzwi, przyspieszyłam kroku i skierowałam się na przystanek. Musiałam się stąd wydostać, zanim wrócą do mnie wspomnienia związane z tym zadupiem. Pieprzyć matkę. Pieprzyć jej obojętność. Po prostu musiałam się z nią pogodzić.

Zwolniłam, kiedy mijałam dom, w którym zniknął Matt. Przed budynkiem, na krześle na werandzie, siedział mężczyzna w średnim wieku z siwiejącymi ciemnymi włosami. Uśmiechnął się na mój widok, więc pomachałam mu, zastanawiając się, czy powinnam się przedstawić. Człowiek z takim uśmiechem nie mógł być zrzędą, ale w sumie mama była miła w stosunku do wszystkich oprócz mnie. Może tak samo było z Mattem.

Boże, niektórzy ludzie to strasznie chuje, prawda?

Moje rozmyślenia przerwała wibracja telefonu w kieszeni. Wyłowiłam aparat i szybko przesunęłam ekran, żeby przeczytać wiadomość.

Ostatnio dużo robiłem po godzinach i postanowiłem zrobić sobie wolne popołudnie. Muszę się nacieszyć Allison Wallace. Swoją drogą, mam niespodziankę. Jeśli jeszcze nie ma cię w domu, daj mi znać, gdzie jesteś, to po ciebie podjadę.

Po raz pierwszy tego dnia szczerze się uśmiechnęłam. Poczułam ciepło na sercu. Heath wyszedł wcześniej z pracy, żeby z nami pobyć. Brakowało mi jego towarzystwa i płonęłam z podniecenia. Zamierzałam odpisać, kiedy nadeszła druga wiadomość.

Swoją drogą, jeśli jednak jesteś w domu, to chciałbym cię zobaczyć nago w łóżku. Wiszę ci kilka orgazmów.



Rozdział 6

HEATH

TRANS: Joas86
BETA: Mala_Nessi

- Czy mogę już spojrzeć? - zapytała po raz dziesiąty, uśmiechając się szeroko, kiedy poprowadziłem ją w górę po schodach do domu, podczas gdy moje ręce były na jej oczach, wiedząc dokładnie, że była typem osoby, która podgląda.

- Nie ma, kurwa, mowy - odpowiedziałem. - Zajęło mi to długi czas, aby móc cię zaskoczyć. Będę potrzebował medalu i nieograniczonej ilości masażu stóp po tym.

- Niech, to lepiej będzie coś dobrego.

Roześmiałem się i pocałowałem ją w ramię, przyciągając jej obfity tyłek do mojego przodu. Pochyliłem się do jej ucha i szepnąłem: - Al, to jest bardziej niż dobre.

Podchodziłem z nią do momentu, aż byliśmy na środku pokoju.

Zdjąłem swoje ręce z jej oczu i cofnąłem się od niej, zatrzymując się obok Kaydena, śpiącego w foteliku samochodowym na drewnianej podłodze.

- Możesz już spojrzeć - powiedziałem.

Nie widziałem, kiedy otworzyła oczy, ale wiedziałem, gdy to zrobiła, ponieważ jej głowa poruszyła się z jednej strony na drugą, oglądając pokój. Patrzyła wokół pustego domu, zerkając przez ramię na mnie, w widocznym zmieszaniu. Uśmiechnąłem się miękko, wchłaniając jej zmieszanie, zwłaszcza, jak zaczęło, coś tam jej świtać.

- Serio? - W końcu wyrzuciła z siebie, odwracając się twarzą do mnie. Te jasne niebieskie oczy wyróżniały się na tle białej skóry, patrząc na mnie z nadzieją, że to naprawdę się dzieje. Dla mnie wyglądała jak bogini, taka słodka, piękna kobieta o złotym sercu.

Chciałem podarować jej świat, ale wszystko, co potrafiłem zrobić w tej chwili, to ofiarować jej ten dom.

- Serio - odpowiedziałem. - To był ostatni wynajem w tym kompleksie. Kiedy zobaczyłam go w internecie, zaklepałam go natychmiast. - Będziesz w stanie szybko się tutaj dostać. Jest cztery przecznice od twojej szkoły, a tylko piętnaście minut od mojej pracy. Jeśli porozmawiam z moim szefem, będę mógł cię podwozić i przywozić, kiedy będziesz potrzebować. Będę wystarczająco blisko, i byłbym bardziej spokojny z tobą, nie jeżdżącą autobusami tak często.

Nic nie odpowiedziała. Surowo patrzyła na mnie z niedowierzaniem. Przez chwilę myślałam, że ją zdenerwowałam. Jednakże potem jej oczy zaszyły mgłą, i wiedziałem, że była szczęśliwa.

Poprzednie mieszkanie było dla nas za małe, a ja nie chciałem sobie przypominać Rykera każdego pieprzonego razu, kiedy będę ją brał w nim. Pragnąłem miejsca, które byłoby nienaruszone przez niego. Takiego, w którym moglibyśmy stworzyć nowe wspomnienia z Allie i nie myśleć o nim, będąc razem ...wzdrygnąłem się na tę myśl. To były toksyczne myśli. Rozluźniłem moje zaciśnięte pięści i skoncentrowałem się na jej szczęściu. Zwiedzała dom, a ja podążałem za nią.

- Trzy sypialnie - powiedziała z niedowierzaniem, wchodząc do sypialni. - Ta jest ogromna.

- W końcu nabędziemy więcej mebli - zapewniłem. - Cokolwiek zechcesz, będzie twoje.

- Nigdy nie przypuszczałam, że brakuje ci wokół siebie kobiecej ręki - zażartowała.

Wziąłem ją za rękę i pocałowałem ją. - Nie kobiecej ręki. Twojej ręki, Allie.

Jej oczy rozgrzały się. „Gładko, Heath.”

- Zawsze idzie gładko.

- Zawsze.

- A ty to kochasz.

Skinęła głową, a jej wzrok spotkał moje usta, kiedy ona cicho mruknęła: - Kocham twoje inteligentne usta i wszystko, co z nich wychodzi.

Przyciągnąłem ją do siebie, a następnie pocałowałem wzdłuż jej szyi i barku, szepcząc jej do ucha: - Kochasz też to, co mogę ci nimi robić.- Zadrżała lekko, nim mnie odepchnęła.

Ten pieprzony uśmiech na jej twarzy zwałił mnie z nóg, ocieplając mnie w środku, jakby wzniciła tam ogień. Obserwowałem ją jak odchodziła, tak jak zawsze nie zdawała sobie sprawy, z tego jak pięknie kołysała biodrami - pełniejszymi, niż kiedykolwiek przedtem - to kołysanie aż prosiło się, aby je pochwycić. Pragnąłem je kurewsko chwycić, zanim bym w nią wjechał.

Powoli wypuściłem powietrze i opanowałem się. Nie mogłem zerwać z niej ubrań właśnie w tej chwili. Będę musiał poczekać przynajmniej, dopóki nie zakończy oglądania, i miałem odrobinę nadziei, iż ona się, do cholery, pospieszy, bo Kayden zrobił sobie właśnie krótką drzemkę.

Była dodatkowo rozentuzjasmowana łazienką i podwójną umywalką w niej. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że takie gówny było ważne dla dziewczyny, więc byłem bardzo zachwycony, że jej zaimponowałem.

- Teraz nie będę musiała czekać, aż będziesz gotowy - oznajmiła.

- To oznacza, nigdy więcej ciasnych przestrzeni i nigdy więcej tyranizowania mnie przy zlewie. - Allie roześmiała się. - Nie mam zamiaru się sprzeczać.

Obejrzała wszystko, łącznie z drewnianą podłogą i świeżo pomalowanymi ścianami; a nawet zatrzymała się przy oknie i wyjrzała na podwórko. Widziałem jak jej umysł pędził milion mil na godzinę, prawdopodobnie rozlokowując meble i dekoracje.

Mogła to zrobić w pięknym domu. Miała dobry fundament, aby zacząć. Ogólnie dom był w fantastycznej kondycji; w nowo wyremontowanym miejscu, w wykupionej części miasta. Życie tutaj będzie oznaczać, że będziemy z dala od trudnych ludzi.

Zatrzymała się w kuchni – ciemno umeblowanej, ale jasno oświetlonej - i odwróciła się do mnie. - Ile za to dałeś, Heath?

Mnóstwo pieprzonej gotówki. - Niezbyt dużo pieniędzy, Allie. Nie martw się.

- W porządku, ale ile?

- Zacznieś świrować, jeśli ci powiem.

Zmarszczyła brwi i skrzyżowała ramiona. - Nie chciałabym, żebyś się splukał przez to mieszkanie.

Ostatnią rzeczą, jaką bym chciał zrobić, to zostać bankrutem. Z westchnieniem, podszedłem do miejsca, gdzie stała i owinąłem ramiona wokół jej talii. - Allie, to jest załatwione. Podpisałem umowę najmu. Rozwiązałem umowę wynajmu poprzedniego mieszkania i wyprowadzamy się stamtąd w następny weekend. To jest załatwione, więc nie możesz nic z tym zrobić. Mamy miejsce, gdzie naprawdę możemy stworzyć dom. Kiedy myślę o twoim i Kaydena bezpieczeństwie, mieszkanie tutaj jest dla mnie istotne. Będę mógł spać spokojnie w nocy, wiedząc, że nie będzie tu kolejnej pijackiej burdy za oknem, która obudzi nasze dziecko. Nie ma ceny za lepsze życie.

Myślała nad moimi słowami, zanim potaknęła powoli głową.

- W porządku. Jeśli uważasz, że możemy sobie na to pozwolić, wierzę ci. Po prostu nie chciałabym widzieć, jak bierzesz ciągle nadgodziny, aby związać koniec z końcem, rozumiesz?

Nie będę musiał brać nadgodzin przez pewien czas. Marko i ja włamaliśmy się do innego bogatego domu w zeszłym tygodniu. Powiedziałem Allie, że byłem na walce, ale to było kłamstwo. Będę kłamał jej przez pewien czas o tym, gdzie będę i nienawidziłem się za to. Robiłem to z dobrego powodu. Ona dowie się o tym pewnego dnia, a ja jej to wytłumaczę. Ale nie teraz.

- Nie będę już brał nadgodzin, aby związać koniec z końcem - obiecałem.

Wycisnąłem pocałunek na jej ustach, a ona natychmiast opadła na mnie. Trzymałem ją blisko, smakując jej słodki język, podczas gdy biegłem rękoma po całym jej ciele. Była tak cholernie miękka.

- Cóż, Kocham go, więc... - mówiła między pocałunkami. - Kocham go bardzo, Heath. Dziękuję.

Patrzyłem jej głęboko w oczy, ściskając jej miękką twarz w dłoniach, mówiąc: - Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa i z dala od tych plotek. Mówisz, że oni nie dostali się do ciebie, ale wiem, że tak nie jest. Przynajmniej tutaj ludzie nie rozpoznają cię.

- Jestem przyzwyczajona do plotek - odparła refleksyjnie.

- To nie jest łatwe, ale musisz zdać sobie również sprawę, że przeprowadzka tutaj nie będzie trzymała ich z daleka. Ludzie znają mnie w szkole. Wiedzą o wszystkim, co się wydarzyło, a niektórzy z nich zrobili z tego misję, aby uświadomić pozostałych o tym. Dopóki ktoś inny, ciekawszy nie przyjdzie, będą nadal mówić o tym w mieście, i chociaż raz musisz zdać sobie sprawę, że to jest poza twoją kontrolą.

Zmarszczyłem brwi. To nie było poza moją kontrolą. Mogłem zamknąć im gęby. Cholera, cieszyłbym się tym. Zbyt wiele osób poniżyło ją. Niektóre z rzeczy, które wymieniali były wręcz podłe.

Obrzydliwa dziwka.

Allie Wallace ma wielką ochotę na braci.

Powinna się znaleźć w odcinku Jerrego Springera.

Ona tylko wykorzystuje Heatha, dopóki inny brat nie wyjdzie z więzienia.

To wywoływało we mnie furię. Ona taka nie była, ale tak łatwo przekonać ludzi, że było przeciwnie. Nigdy nie była częścią paczki. Miała czyste konto przed tym jak wyszliśmy razem jako para. To zadziało przeciwnie, niż na jej korzyść, ponieważ ludzie chwycili swoje pędzle i wypełnili puste płótno samymi kłamstwami.

Rzeczy z mężczyznami, kiedy mamy problem są inne, możemy to rozwiązać za pomocą kilku ciosów w twarz. Ale kobiety to było zupełnie coś innego. One manipulowały i pracowały za kulisami, zrzucając dramat subtelnie, zanim się wycofywały i patrzyły jak zniszczenie rozwija się. Kobiety nie potrafiące trzymać języka za zębami były gorsze niż mężczyźni z wielkim mięśniami. Więc ta walka będzie trudna.

- Nie myśl o tym - skarciła mnie. - Sama muszę walczyć we własnych bitwach. Nie mogę pozwolić ci terroryzować ludzi, jak zawsze.

- Ja terroryzowałem jednego faceta i to dlatego, że próbował położyć ręce na tobie.

- Chciał sprawdzić rozmiar mojej koszulki.

- Był za blisko.

- Pracował w sklepie z ubraniami!

- Obmacywał twoje piersi.

- On był gejem!

- Nie w tamtej chwili.¹³

Uderzyła mnie w pierś, a jej twarz zaczerwieniła się ze śmiechu. Ach, Boże, ona rozwała moje serce. Ta dziewczyna miała mnie, owiniętego wokół małego paluszka. Przynależem się nieco bliżej, niej i obsypywałem jej twarz, jeszcze większą ilością pocałunków.

- Wiem, co robisz.-wymamrotała przed moimi ustami.

- Tak, a co robię?

- Próbujesz dostać się swoją dżdżownicą¹⁴ do moich spodni.

- Naprawdę?

- Nie jestem jakąś puszczałką, wiesz? - zażartowała.

Skinąłem głową. - Wiem, jesteś moją puszczałką.

Chwyciłem te soczyste biodra i przycisnąłem się do niej. Jej szybki oddech zmienił się w dyszenie prawie natychmiast.

- Widzisz, jesteś pieprzoną galaretą w moich rękach - Zauważyłem, uśmiechając się, kiedy polizałem jej wargi.

- Możesz sobie tak mówić, lecz tak samo jest w drugą stronę - odpowiedziała. Odciągnąłem moją twarz do tyłu i spojrzałem na nią. Nie było co zaprzeczać temu, co powiedziała. Poszedłbym za nią na koniec świata.

- Tak. - W końcu przyznałem. - Masz cholerną rację, kochanie. Jestem galaretką w twoich rękach. Masz mnie całego. Wiesz o tym, czyż nie?

Owinęła rękę wokół mojej szyi i przycisnęła usta mocniej do moich. - Wiem to - szepnęła.

Popchnąłem ją naprzeciw lady i przejechałem moją ręką w dół z przodu jej ciała, chwytając każdą krzywiznę, jaką tylko mogłem. Potarłem jej cipkę, kiedy napierałem na jej usta, a ona jęknęła we mnie. Zawsze te słodkie dźwięki uciekały z jej ust, sprawiając, że twardniałem w oka mgnieniu. Wsunąłem rękę do środka z przodu jej dżinsów i ująłem ją.

Moje palce zjechały na jej, już mokre fałdki, i ona napięła się na tą inwazję, zajęczała ponownie w moje usta, i poczułem jak gotowa już była. Całowałem w dół jej szyję, ssąc mocno co kilka pocałunków, aby wyciągnąć z niej więcej tych wyśmienitych dźwięków.

- Potrzebuję cię pieprzyć - wyszeptałem rozpaczliwie.

Spodziewałem się, wymówki o Kaydenie śpiącym w pokoju obok, albo, że da mi to później. Ale jej biodra poruszały się, kiedy ona ocierała się o moją dłoń. Chciała tego tak bardzo. Cholera, kocham tą jej stronę. Była tak, kurwa, rozwiązła.

- Pośpiesz się - wypuściła jednym tchem.

¹³ No to był niezłe ☺- K

¹⁴ Serio A., no dałaś niezłomski rozdział, kiedy mnie się dostają dramaty, i bąkowate dzieci - K

Odsuwając się, szybko rozpiąłem jej jeansy i zsunąłem je z niej. Klęknąłem, kiedy ściągałem je, całując jej gładkie nogi po drodze. Moje palce nadal pocierały jej śliską cipkę i miałem ochotę zakopać twarz w tych kremowych udach, ale bycie rodzicem oznacza, że chwile takie jak ta są strasznie krótkie. Musiałem pieprzyć ją teraz, i to szybko. Miała ten rozmarzony wyraz w oczach, w czasie, gdy cofnąłem się i pocałowałem ją ponownie. Złapała mnie za koszulkę jedną ręką, a drugą rozpięła rozporek moich jeansów.

- Powiedz mi, co chcesz, żebym zrobiła - błagała naprzeciw moich rozchylnych ust. - Zrobię dla ciebie wszystko. Chcesz mnie, błagając cię, żebyś mnie pieprzył?

Jezu Chryste.

Widzicie? Druga strona Allie była włączona, to była jej zupełnie inna strona.

- Nie - mruknąłem, przesuając mój język wzdłuż jej ust. - Pragnę cię, domagając się tego.

Jej ciało zatrzęsło się, kiedy szybko odwróciłem ją i pochyliłem nad nią. Nie było żadnych sąsiadów słyszających ją przez cienkie ściany tym razem. Możemy pieprzyć się, tak jak króliki i nikt nie będzie słuchał krzyków mojej kobiety. Jej odgłosy były moje, zarezerwowane wyłącznie dla mojej przyjemności. Wyciągnąłem mojego penisa i rozdzieliłem jej tyłek. Chryste, ten tyłek był większy niż wcześniej¹⁵. Wyjąłem prezerwatywę z mojej kieszeni i szybko nasunąłem ją.

Pochyliłem się nad jej drżącym ciałem i przygryzając jej małżowinę uszną, szepnąłem:
- Uwielbiam cię, Allison.

Uwielbiałem ją bardziej, niż ona mogłaby kiedykolwiek się dowiedzieć. Stałem prosto ponownie, skupiając się na moim penisie przy jej wejściu i pchnąłem mocno. Nie traktuj jej jak szkło, mówiłem sobie, przypominając jej słowa z wcześniej. Ona chciała mocno. Lubiła to brutalnie. Chciała mnie wypieprzającego gównem z niej. Chwyciłem moimi rękoma jej biodra, wymuszając, aby stanęła naprzeciw lady. Trzymając się jej, krzyczała za każdym razem, gdy głęboko wsuwałem się w nią.

Jej mokre ciepło było uzależniające. Mój penis smakował jej cipkę jakby została stworzona dla niego. Nie mogłem się nią nacieszyć. To nigdy mi się nie znudzi, wiedziałem, że coś tak dobrego, będzie trwałe. Za każdym razem, gdy brałem ją czułem się ekscytująco, jakby to był mój pierwszy raz.

- Heath, och, mój Boże - jęczała moje imię znowu i znowu. - Heath ... Heath ...

To był najśłodszy dźwięk. Czułem przyjemność, przelewając się przeze mnie, kiedy pieprzyłem ją szybko i mocno, uderzając w jej specjalny punkt za każdym razem. Chciałem sprawić, żeby była obolała. Chciałem, żeby pamiętała, chodząc jutro, że byłem zakopany głęboko w jej wnętrzu. Musiała wiedzieć, do kogo należy. To byłem ja. Ona była moja.

Moje palce wbiły się w jej ciało, kiedy wypuszczałem moje własne jęki. Poczułem mrowienie w kręgosłupie i budującą się głęboką przyjemność. Ścisnąłem ją mocniej i byłem pewien, że zrobię jej siniaki, ale jej to nie obchodziło. Nie, ona wykrzyczała moje imię,

¹⁵ Boże dobrze że jej tego nie powiedział, bo już bym go jebła za to –K.

pchając swój tyłek do mnie. Brała mnie tak głęboko i nigdy nie narzekała. Brała ostre pchnięcia i kochała ból zmieszany z przyjemnością. Całe jej ciało zaczęło się napinać i wiedziałem, że była blisko. Przeniosłem moją rękę wokół jej łechtaczki i masowałem ją, nadal w nią wchodząc.¹⁶ Wyrzuciła z siebie szloch, następnie z miękkim jękiem rozpadła się przede mną, drżąc, a jej cipka zaciskała się na moim kutasie, wymuszając moją własną przyjemność. Doszedłem mocno wewnątrz niej, a przyjemność w każdym calu mojego ciała rozpalila je od jej intensywności.

Pieprzone piekło.

Dysząc, wziąłem ją w ramiona i zwałem się na ziemię, opierając się plecami o ścianę, z nią wtulającą się we mnie. Tył jej głowy odpoczywał, pomiędzy moim ramieniem a szyją. Odwróciła twarz do mnie i złożyła pocałunek na moim gardle. To były zawsze te małe akty miłości, które kruszyły moje mury.

Miłość. To mnie pochłaniało. To mnie przeżarło, jak daleko, mógłbym się posunąć, aby dać dobre życie tej jednej, którą kocham. Ale Allie ...Boże, ona była tą, która otworzyła tę część mnie. Ona była moim końcem. Chciałem wszystkiego z nią. Trzymałem ją mocniej przy mnie, bojąc się pozwolić jej odejść. Wpadłem w panikę, kiedy pomyślałem o dniu, w którym nie byłaby moja i te myśli, skłoniły mnie do powiedzenia:

- Wyjdź za mnie.

W moim uścisku, całe jej ciało zamarło. Chwila minęła, jednakże dwa pełne słowa nadziei wciąż trzymały się nas. Czekałem na jej odpowiedź i to wkurzało mnie, że wciąż nie powiedziała ani słowa.

- Allie - Nacisnąłem nagle, zastanawiając się, co było nie tak.

- Ja ... nie mogę. - Z ledwością usłyszałem jej głos. Staralem się nie poczuć tak, jakby moje serce zostało przejechane przez buldożer. Gorzki smak odrzucenia był trudny do przełknięcia.

- Dlaczego? - Zastanawiałem się głośno. - Nigdy cię nie skrzywdzę. Nie wiesz tego?

- To nie ma nic wspólnego z tobą. To ...

Czekałem, aby kontynuowała. Z zapartym tchem, miałem nadzieję na dobry pretekst. Jednak wszystko, o czym mogłem myśleć, to był Ryker, stojący na naszej drodze i moja paranoja ucztowała na moich obawach.

-Czy chodzi o Rykera?- wyrzuciłem z odrobiną większej złości, niż zamierzałem. - Nie chcesz mnie przez niego? Czy ty ... czy nadal go kochasz, Allie?

- Nie - odpowiedziała szybko, kręcąc głową naprzeciw mnie. - Nie, Heath. To nie ma nic wspólnego z Rykerem. Jestem już tak zmęczona twoim myśleniem, że jestem w nim zakochana.

- Jakim sposobem ktoś może się odkochać w kimś, Allie? - Byłem zaskoczony moim zarzutem. I rzeczywiście potrzebowałem poznać odpowiedź. - Nie rozumiem tego. Ponieważ

¹⁶ O Jezu, A. czytam to i cholera wie ale idę szukać męża, chyba po tym urywku, ślinka leci mi samoistnie –K.

to, co czuję do ciebie, jak bardzo cię kocham, prędzej piekło zamarznie, zanim te uczucia osłabną.

Odetchnęła i ukryła twarz w dłoniach.

- Ja nigdy nie byłam zakochana w Rykerze. On ... On był moim najlepszym przyjacielem. Mówiłam ci to wiele razy wcześniej. Zdecydowałeś się nie uwierzyć mi w to, a ja nie próbowałam cię powstrzymać.

- Powiedz mi zatem, dlaczego nie możesz za mnie wyjść. Jesteś niepewna mnie? Czy uważasz, że odejdę pewnego dnia lub...

-Nie, Heath, to nic takiego.

- Więc co to jest? Nie dowiem się, dopóki mi nie powiesz.

Próbowałam obrócić jej twarz do mnie, ale ona odmówiła, nie chciała spojrzeć mi w oczy. - Chciałabym, skończyć szkołę w pierwszej kolejności. Jestem zdania, że małżeństwo powinno się zawierać, gdy jest się w stabilnej sytuacji. Teraz nie mam pracy i jestem daleka od tego, aby wszystko było stabilne.

Czekałem na więcej. Wiedziałem, że jest więcej, ale zatrzymała się tam, a ja czułem się głupio, że otworzyłem w ogóle usta. Spieprzyłem to, myśląc, że będzie chciała to zrobić na ślepo, tak jak ja.

Sądziłem że ona wskoczy w to dzisiaj, jeśli nadarzy się taka okazja. Coś powstrzymywało ją i miałem przeczucie, że cokolwiek to było, nie dotyczyło ani jej edukacji ani jej "stabilności".

- Nie zmieniaj tych rzeczy - dodała ostrożnie. - Proszę, Heath.

Pokręciłem głową nieznacznie. - Nie będę - mruknąłem, ale nie byłem pewien, czy wierzę w swoje własne słowa. Sekundę temu wszystko było doskonałe, a w następnej znowu wszystko szło cholernie nieprzewidywalną drogą. Wiedziałem, że w głębi duszy chciałem jedynie dać jej moje nazwisko, żeby wszyscy wiedzieli, do kogo ona należy.

To było chore uczucie, ta zaborczość, ale nie zamierzam ślodzić jak się z tym czuję. Mogą mnie uważać za jaskiniowca lub nie, ale ona należy do mnie.

Zamknąłem moją buzię i nie starałem się naciskać ją o odpowiedź. Nie chciała mi ich dać. Gdy rozluźniłem ramiona wokół niej, ona odeszła i zaczęła zakładać z powrotem spodnie. Obserwowałem ją uważnie. Allie ledwie co umiała zachować pokerową twarz. Bardzo chciała ją tam umieścić i teraz robiła wszystko, aby wyglądać normalnie, ale jej niepewność ukazywała się wszędzie: w jej drżących palcach i tym, że nie mogła spojrzeć mi w oczy.

- Mam dziś kolejną walkę - następnie powiedziałem, starając się przywrócić trochę normalności. Prawda była taka, że czułem się jak pierdolony idiota.

- Wiem - odpowiedziała cicho. - Mówiłeś mi już.

Wstałem i ubrałem swoje dzinsy. – Jedynie ci przypominam, kochanie.

Jakby coś nagle przyszło jej do głowy, ponieważ ona odwróciła się i spojrzała na mnie. - Widziałeś gdzieś Matta wokół, podczas twojej ostatniej walki?

Zdezorientowany przez jej przypadkowe pytanie, wzruszyłem ramionami.

- Nie wiem. Nie pamiętam. Poszedłem tam, walczyłem, a następnie spieprzałem stamtąd. Jestem zbyt zajęty, spiesząc się do domu, żeby być z tobą, niż, żeby zatrzymać się i porozmawiać z chłopakami. A dlaczego?

- Powiedział mi dzisiaj, że nie widział cię walczącego w zeszłym tygodniu i pomyślałam, że to dziwne, bo zawsze ogląda walki.

Cholera. - Dlaczego rozmawiasz z Mattem? Dzwonisz do niego, czy coś tam? - Skrzywiłem się na mój ton, ale nie byłem zadowolony, że rozmawiała z Mattem w ogóle.

- Nie, rozbił samochód i jechał autobusem. Jego wujek mieszka za rogiem, niedaleko domu mojej mamy, więc jechał w tym samym kierunku co ja. Wydawał się trochę zdołowany i myślę, że ma pewne problemy z wujkiem, czy coś, ale facet wydawał się wystarczająco miły, kiedy go mijałam. Myślę, że to może być to samo, co dzieje się z mamą i ze mną, prawda?

Kurwa, nie interesują mnie jego problemy z wujkiem, chciałem powiedzieć. Byłem trochę zdenerwowany, ale ukryłem swoje emocje. Nigdy nie pomyślałbym, że on może być jednym, który spieprzy to przed tym, niż ja będę gotowy wyznać to Allie.

- Ostatnio Matt polubił narkotyki i alkohol - odpowiedziałem, krzyżując ramiona i opierając się o blat. - Nie chcę słuchać tego, co robi lub czego nie robi, a nie pamięta. Allie spojrzała na mnie wówczas dziwnie, i widziałem znak podejrzania, w jej oczach. Co, u diabła, powiedziałem, że sprawiłem, że tak wyglądała?

- Dlaczego nie chcesz z nim rozmawiać? - zapytała z zaciekawieniem.

- On od dawna miał zamiar cię złapać, a ja nie słyszałam abys rozmawiał z nim od jakiegoś czasu.

- On nie jest tak dobrym przyjacielem dla mnie. Był kumplem Ryker w...

- Ale on jest dobrym człowiekiem, Heath. Lepszym niż ...- Jej słowa urwały się, a jej twarz pociemniała.

Kurwa, znowu to samo. Kolejna seria nienawiści do Marko. Jestem już zmęczony od jej wstępu do niego. Nie zna go w ogóle, a jak na kogoś, kto nie ocenia ludzi, ona ma bardzo dużo pieprzonego osądzania, jeśli chodzi o niego.

- Musisz zatrzymać tę obsesję nienawiści do Marko - powiedziałem jej. - Masz błędne wyobrażenie o nim.

- Słyszałeś plotki o nim?

- Które?

- Które? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Te o nim i o tym, co zrobił swojej siostrze. Te plotki.

Moja klatka zacisnęła się. Zamknąłem oczy i potrząsnąłem swoją głową, bardziej do siebie, niżli do niej. – Allie - zacząłem, starając się panować nad moim temperamentem. - Kochanie, ludzie nie wiedzą, o czym mówią. Marko nie zgwałcił swojej siostry.

- Wydaje mu się, że jest w niej zakochany, a nawet umieścił jej chłopaka w szpitalu. Połamał mu nogi lub inne gównu.

Jęknąłem i potrząsnąłem głową jeszcze raz. - Nie, Allie. Ludzie malują różne historie w czerni i bieli. Łatwo jest spieprzyć czyjąś reputację, kiedy się kręci wokół prawdy. Czy to nie brzmi znajomo? Podobnie jak z tobą, to nie uzasadnia nienawidzenia kogoś w oparciu o bzdury.

Mogłem powiedzieć przez spojrzenie w jej oczach, że nie zgadzała się z tym.

- Ja rozumiem, co mówisz. Ale pokazał się znikąd, Heath, i on pokonał cię w walce, wtedy, kiedy potrzebowałeś wygrać. A co w rezultacie tego? Trzeba było zeszkrobać więcej pieniędzy, a potem trzeba było zabić faceta, bo to nie wystarczyło.

Zatrzymała się nagle, gdy zobaczyła, co jej słowa robiły mi. Byłem spięty, nozdrza rozgrzane, całkowicie doprowadziła mnie do wściekłości, tym co wyciągnęła. Dobrze wiedziała, jaki to był wrażliwy temat dla mnie. To nie było coś, o czym rozmawialiśmy kiedykolwiek.

- Więc - powiedziałem surowo. - Twoim pretekstem do nienawiści faceta jest to, że był nowy w mieście, w czasie, kiedy potrzebowałem pieniędzy? Jeśli tak jest, twoja lista ludzi do nienawiści musi być dość długa.

- Ja po prostu chcę wiedzieć, skąd on pochodzi. To wszystko. Po tym, co się stało, nie możemy tak po prostu wpuszczać nikogo do naszego życia.

- On wrócił tutaj, Allie! Z Hedley! Nie było go jakiś czas, a potem wrócił.

- Ale dlaczego wrócił?!

Miałem wystarczająco dość tych bzdur. Była w paranoi. Absolutną paranoją było sugerować, że Marko miał złe intencje. Aby mówić, że przyczynił się do mojej porażki. Nazwałbym to bzdurą.

- Nie ma nic złego w Marko - powiedziałem surowo, podczas mojej drogi z kuchni. - Coś jest złego w twoim braku zainteresowania, poznaniem kogoś bliskiego dla mnie.

- On nie jest w porządku - wypaliła z przekonaniem. - Ja po prostu to wiem.

Spojrzałem przez ramię na nią i powiedziałem w końcu. - Mylisz się.

ALLIE

Byłam wściekła, tego wieczoru. *Mylisz się*, powiedział. To była bzdura. Jakakolwiek więź się tworzy między Heathem i Marko to było absurdalne teraz, a ja zbliżałam się do końca mojej liny. Jakby ktoś, rzucił go w moją twarz, Marko pojawił się w mieszkaniu, kiedy Heath przygotowywał się do walki.

Kiedy otworzyłam drzwi, on praktycznie pchnął mnie na bok, aby móc wejść. Cały czas patrzył się na mnie, uśmiechając się złośliwie, jakby wiedział, że może uciec od tego zachowania, a ja nie mogłam nic z tym zrobić. Patrzyłam sztyletami w oczach na niego, czując zwykle złe wibracje pochodzące od niego. On niepokoił mnie, a ja nie mogłam zrozumieć, dlaczego dziewczyny oszalały na jego punkcie. Na pewno też słyszały plotki.

- Jak leci, Allie? - zapytał mnie swoim niskim głosem.

- Leci - odpowiedziałam chłodno, krzyżując ramiona.

Czekaliśmy kilka minut, aż Heath wyjdzie z łazienki i spędziliśmy każdą sekundę, wpatrując się, jeden w drugiego. Trzymał nadal swój uśmieszek, a ja patrzyłam groźnie. Czy ty zgwałciłeś swoją siostrę? Chciałam zapytać. Czy skrzywdziłeś jej chłopaka, bo jesteś zazdrosny, szalony?

- Widziałem wasze nowe mieszkanie. - Następnie powiedział, zakłócając moje myśli.

Oczywiście, że je widział. Znajac Heatha, prawdopodobnie zaciągnął tam Marko z nim i poprosił go o opinię. Nie podobało mi się, że on był tak zaangażowany. Jeśli będzie wiedział, gdzie mieszkamy, też będzie pukał w drzwi i wpychał się do środka.

- Jest świetne - dodał.

- Tak - zgodziłam się biernie.

- Mówiłem również, że było blisko twojej szkoły. - Potaknęłam głową.

Wziął podpowiedź z mojego zainteresowania i nie naciskał na rozmowę więcej, ale kontynuował przyglądanie mi się, a jego uśmiech nadal tam był, zdawał sobie sprawę, że go nie lubię, ale on wytrzymał to z taką łatwością, jakby to było zupełnie trywialne dla niego.

Heath przerwał nasz konkurs gapienia się, zatrzymując się w progu kuchni ze znużonymi oczyma na nas dwoje.

- Wszystko gotowe? - Marko zapytał go, patrząc na Heatha tak jakby go kontrolował.

Heath przytaknął ostrożnie, trzymając mocno pasek torby.

- Tak, człowieku.

- Masz wszystko?

Uniosłam brew, zastanawiając się, co to do cholery było, za dziwne spojrzenie jakie Heath strzelił Marko w zamian.

- Tak - odpowiedział twardo. - Mam ... wszystko.

Marko wzruszył niewinnie ramionami i ruszył do drzwi. Srogo patrzyłam na Heatha, próbując dowiedzieć się, dlaczego nagle zaczął zachowywać się... dziwnie. Złapał moje spojrzenie i podszedł do mnie. Od czasu tych przypadkowych oświadczeń – i ich odrzucenia – on był zupełnie przybity.

Pocałował mnie szybko i mruknął: -Zobaczymy się później. Mogę być trochę późno dziś wieczorem. Chłopaki chcieli nadrobić trochę zaległości po walce, tak więc ...-

- W porządku.

- Ok. Kocham cię, Allie.

- Też cię kocham.

Wychodzili nie zamieniając ani słowa, między sobą. Kiedy wyszli, usiadłam przy ladzie i spoglądałam na drzwi przez niekończącą się liczbę minut. Miałam dziwne uczucie w klatce piersiowej, jakby coś było nie tak. Wolnym tempem i z dziwnie ciężkim sercem, posprzątałam mieszkanie i doglądałam Kaydena, kiedy obudził się na jedzenie. Próbowałam odrzucić mój niepokój, myśląc, że to, co się stało tego popołudnia było przyczyną tego. Heath był zamknięty, ponieważ czuł się odrzucony i zraniony. Nienawidziłam się, za sprawienie mu bólu, ale nie było, żadnego sposobu w piekle, żebym wskoczyła w małżeństwo, nawet jeżeli Heath był jedyną osobą, z którą myślałam, że mogłabym to zrobić.

Zdawał sobie sprawę, że moje usprawiedliwienie, było tylko częściowo prawdą. Prawda była taka, że nie chcę wyjść za mąż z powodu Kaydena. On dorośnie i zacznie dowiadywać się, kim był jego prawdziwy ojciec. Byłam przerażona, co on mógłby sobie pomyśleć o mnie, gdy zda sobie sprawę, że rozdzieliłam dwóch braci.

To nigdy nie było moim zamiarem. To nie było coś, co chciałam zrobić, bo kto, do diabła budzi się pewnego ranka myśląc: „Tak, dwaj gorący bracia - Czas ich rozdzielić!”

Taaa, nie sądzę. Tego nie było w ogóle na mojej liście priorytetów.

Byłam osądzana każdego pojedynczego dnia, gdy tylko wyszłam z mieszkania i mijałam ludzi, którzy znali nas lub wiedzieli o nas. Dlaczego ktoś chciałby stawiać się w tego rodzaju sytuacji? Chciałam ochronić Kaydena od tego osądzania.

Oznaczało to teraz, że musiałam zachować rzeczy tak nieskomplikowane, jak to tylko było możliwe. Dopóki, nie rozwiąże tego gówna, w każdym bądź razie.

Miałam tak wiele pytań, które musiałam zadać Rykerowi. Czułam, że nie mogę żyć moim życiem w stu procentach, jeśli nie wyjaśnię przeszłości.

Musiałam powiedzieć Heathowi resztę powodów, pomyślałam. Postanowiłam, że kiedy wróci do domu wyrzucę to z siebie i wyjaśnię moje wahanie. W ten sposób, nie będę myślał, że go odrzuciłam.

Cholera, a może, on zobaczy to w innym świetle i przestanie dręczyć mnie zupełnie. Być może nawet zmieni moją opinię o Marko. Najwyraźniej wiedział dużo o nim i nie był w ogóle zaskoczony, kiedy przywołałam plotki. Zdawałam sobie sprawę, że niesprawiedliwie go osądzam, jednak wciąż mnie niepokoił.

Spędziłam kilka godzin ucząc się, a kiedy sprawdziłam godzinę, pomyślałam, że Heath właśnie skończył walczyć i prawdopodobnie spotyka się z chłopakami w tym momencie.

Decydując się do niego zadzwonić, chwyciłam słuchawkę i wykręciłam jego numer. Mam nadzieję, że był w lepszym nastroju. Nie chciałam czuć między nami dystansu nawet przez minutę.

Nie dostałam odpowiedzi i postanowiłam poczekać pół godziny przed kolejną próbą. Kiedy nie dodzwoniłam się po raz drugi, zmarszczyłam brwi. Rozładował mu się telefon? A może go zostawił.

Wstałam i sprawdziłam ubrania, które nosił. Kieszenie dżinsów były puste, ale znalazłam coś w kieszeni bluzy z kapturem. To musiało być to. Włożyłam tam rękę i wyciągnęłam coś ...

Coś, co nie było telefonem.

Zdezorientowana, spojrzałam na kieszonkowy notatnik, który wyglądał jakby widział lepsze dni. Nigdy nie widziałam tego wcześniej. Czy to do pracy? Otworzyłam go i gwałtownie przeczuciłam strony, a to co zobaczyłam dalej, skołowało mnie.

To był bełkot. Zdania, którymi został wypełniony z przypadkowymi literami, które nie miały sensu, ale byłam jeszcze bardziej zdezorientowana liniami, które przechodziły przez niektóre z nich. Tak jak ... jakby to była lista z rzeczami wykreślonymi z niej.

Co jest, kurwa? Czy to jest jakoś ... zakodowane?

Spędziłam ostatnie minuty, przeglądając każdą jedną stronę, próbując odczytać coś, co nie miało sens. On będzie musiał mi to wyjaśnić, ponieważ to nie dawało mi żadnych odpowiedzi.

Ponownie wyciągając mój telefon, przejrzałam swoją listę kontaktów i starałam się złapać Matta zamiast tego. Z całą pewnością, jeżeli on spędza czas z chłopakami, Matt najprawdopodobniej tam będzie lub przynajmniej to potwierdzi.

- Allie? - odpowiedział ze zdziwieniem.

- Hej, Matt, jak leci? - zapytałam, z niepokojem żując końcówkę swojego kciuka.

- Dobrze, kochanie. A jak u ciebie?-\

- Tak, dobrze. Słuchaj, nie mogę się skontaktować z Heathem. Powiedział, że dziś w nocy będzie walczył, a następnie spotka się z chłopakami, tak więc zastanawiam się, czy go nie widziałeś. Wiem, że spotykasz się z nim czasem, zatem pomyślałam, że spróbuję go złapać przez ciebie.

- Um - myślał przez chwilę, i słyszałam głośne rozmowy koło niego, powoli zanikające, kiedy przeniósł się do bardziej odosobnionego miejsca. - Była dzisiaj walka, ale Heatha nie było na niej.

Moje tętno podskoczyło. - Co takiego?

- Heatha nie ma tutaj z chłopakami albo..

Prawie rozgryzłam swój kciuk na drobne kawałki. - A Marko? Czy on jest gdzieś tam?

- Nie. Nie widziałem Marko.

Moje oczy rozszerzyły się w szoku. - Czy ty pieprznie zgrywasz się ze mnie, Matt?

- Nie, Allie, jestem w stu procentach poważny. - Jego głos przybrał łagodniejszy ton. - Wszystko w porządku?

Nie, zdecydowanie nie było w porządku. Heath okłamał mnie. Kurwa, on mnie okłamał! Ale Dlaczego? Gdzie on był naprawdę?

Co on robi?

- Ile razy Heath walczył w czasie ostatnich kilku miesięcy? - spytałam niepewnie.

- Niewiele. To znaczy, zapytałaś mnie dziś o jedną walkę, którą miał w zeszłym tygodniu i popytałem, ale wszyscy są absolutnie pewni, że nie walczył.

To w ogóle nie miało sensu. Zeszłam z kanapy i zaczęłam chodzić po pokoju. Całe moje ciało było pod wpływem adrenaliny, jak wszelkiego rodzaju straszne scenariusze grały w mojej głowie. Co on, do cholery, robi?

Czy był ... był z dziewczyną?

Nie! Nie, facet, który patrzył na mnie z takim ciepłem i miłością, nie mógłby być zdolny do tego rodzaju nieuczciwości, prawda? Mały głos w mojej głowie szepnął, Ryker był.

- Allie - powiedział Matt. - Wszystko w porządku? Co się dzieje? Czy on cię okłamał?

- Ja po prostu ... Ja nie rozumiem, bo on opowiadał mi, że był na walce, i wracał do domu z pieniędzmi w rękę! Ja nie ... Ja nie rozumiem!

Matt był cicho na drugim końcu, zanim poważnie zapytał: - Ile pieniędzy przynosił do domu?

- Zwyczajnie, tyle ile można uzyskać z wygranej walki.

- Za każdym razem?

- Tak.

- Co jest, kurwa?

- Właśnie!

- Dobrze, dobrze, spójrz, może jest wyjaśnienie. Może on walczy gdzieś indziej, poza miastem lub coś ... - Wiedział, że to bzdury, kiedy mi to mówił. Nie było nigdzie, poza miastem miejsca, gdzie można było walczyć.

- Nie. - Nie zgodziłam się. - To jest niemożliwe. Musiał zdobyć pieniądze w inny sposób. Po prostu nie mogę pomyśleć, co to mogłoby być. Czy w plotkach o Marko słyszałeś, czy on nie robił czegoś nielegalnego, coś jak sprzedaż narkotyków?

- Nie, Allie, nic z tych rzeczy. - Matt też był głęboko zatopiony w myślach. - To było tylko gównem o jego siostrze i nim. Nie żadnej przestępczej działalności.

Westchnęłam z uczuciem zrezygnowania. -W porządku, dobrze, mam zamiar spróbować złapać go ponownie. Dzięki za wszystko, Matt.

- Daj mi znać, jak poszło. Zadzwoń do kilku osób i sprawdź, czy on nie kręci się gdzieś indziej.

- Okej, dzięki.

Rozłączyłam się i spróbowałam zadzwonić do Heatha ponownie. Nic nie uzyskałam i tym razem skończyło się na rzuceniu telefonem na kanapę tak mocno, jak tylko mogłam. Co, do diabła, się dzieje?!

Łzy groziły wylaniem się, kiedy uczucie bólu i rozczarowania skręcało się wewnątrz mnie.

Ból wypatroszył mnie od wewnątrz. Zgarbiona, zaciskałam ramiona na żołądku i oddychałam ciężko przez usta. Miałam całkowity atak lęku. Całe moje ciało trzęsło się w szoku, drżenie było tak gwałtowne, że nie mogłam wytrzymać się bez względu na to, w jakim tempie i miejscu były.

Kłamał.

On cholernie mnie okłamywał!

Po raz pierwszy od bycia z Heathem, czułam się bezradna.



Rozdział 7

HEATH

TRANS: Joas86
BETA: Mala_Nessi

Gdybym przestał robić to za każdym razem, kiedy miałem złe przeczucia, nie robiłbym tego w ogóle.

- Skoncentruj się, stary. - Marko powiedział za mną. - Zaszedłeś za daleko, żeby teraz wycofać się z tego gówna.

Włamujemy się do kolejnego miejsca – do małego domku na kawałku starego pola uprawnego. To miał być nasz ostatni włam na bardzo długi czas, zabrało mi jakąś niecodzienną ilość czasu podawać mu, podczas gdy wydobywałem go ze ścian. Nie czułem się tak jak zazwyczaj, byłem zaniepokojony. Odrzuciłem swoją maskę, ponieważ wewnątrz domu było parno i nie potrafiłem oddychać. Z ledwością mogłem się skoncentrować, zatrzymywałem się co jakiś czas, potrząsając głową, by oczyścić myśli. Wiedziałem, że prawdziwym problemem były sprawy osobiste. Wszystko, o czym mogłem pomyśleć, to odrzucenie moich oświadczeń przez Allie. Ona miała rację, robiąc to. Nie byłem jej godzien. Byłem pieprzoną szumowiną, kłamiącą i robiącą to gówno za jej plecami. Tylko chciałbym, aby ona powiedziała mi prawdziwy powód, dlaczego powiedziała nie, wówczas nie stałbym tu i rozmyślał o tym, w trakcie rabunku.

- Heath. - Marko syknął, chwytając mnie za ramię mocno i potrząsając mną - Kurwa! Jesteś rozkojarzony. Pozwól mi to zrobić, po prostu rozglądaj się i pilnuj. - Odepchnął mnie, a bok, i pozwoliłem mu na to. Podwoił swoje tempo i pośpiesznie pakował pieniądze do worków. Wyglądał jak opętany, bynajmniej nie zatrzymując się, aby złapać oddech. On pożył gwałtownie tego hajsu, a moje pragnienie powoli zanikało.

- Nie sądzę, że potrafiłbym zrobić to ponownie - mruknąłem, bardziej do siebie, niż do niego.

- A to pech - odparł bez przerywania kroku, zbliżając się do stosu pieniędzy. - Mamy plan, Heath. Nie wycofam się, bo robi się za ciężkie dla ciebie.

- Nie mogę wciąż okłamywać Allie.

Odetchnął z irytacją. - Między innymi, robisz to dla Allie. Wystarczy, że będziesz pamiętał o tym.

Zawsze o tym pamiętam, i nadal nie stało się to łatwiejsze.

Miałem wielką ochotę wyrwać się stąd. Nigdy nie byliśmy tak odizolowani wcześniej. Pozostałe domy podmiejskie były schludne. W tym śmierdziało z zaniedbania. Tak szalone, jak to było, ale ja byłem przyzwyczajony do bezpieczeństwa, z wiedzą, że byli inni ludzie wokół. Przypuszczam, że ten dom oddziaływał na mnie bardziej, ponieważ on przypominał mi o Ricardo. Nie byliśmy tak daleko od miejsca, gdzie rozwalilem mu głowę.

Przestań świrować, powiedziałem sobie. Robisz to, ponieważ masz powód. Trzymaj się cholernego planu.

- W porządku - prychnął Marko, zwracając się do mnie. - Wszystko zrobione. Teraz musisz mi pomóc wywlec to...

Odgłos wystrzału mu przerwał, a przez ułamek sekundy widziałem szok na jego twarzy, nim upadł, a jego ciało trzasnęło o zawalony mur. Nie miałem czasu na reakcję, gdy poczułem coś ciężkiego z tyłu mojej głowy.

- Odwróć się, kurwa!- zażądał głos.

Moje całe ciało napięło się, podczas gdy wpatrywałem się w nieruchomą postać Marko, ledwo poruszającego się na ziemi. Czy on nie żyje? Cholera, nie poruszał się. On nie żyje.

- Powiedziałem, odwróć się!

Nie chcąc, by moja głowa została rozerwana na kawałki, odwróciłem się. Marko został zastrzelony bez ostrzeżenia, a ja nie mogłem zaryzykować tego samego, nie robiąc tego, co mi powiedziano. Facet był szczupły jak chuchro. Był mniejszy, niż ja w każdy możliwy sposób, z rozszerzonymi oczami i popielatą twarzą.

- Jasna cholera - zdziwił się, grabiąc wzrokiem moją twarz - moją pieprzoną odsłoniętą twarz! Zrobił krok w tył, lecz bronią nadal celował we mnie. - Jesteś tym zawodnikiem, na którego zawsze stawiam, prawda? Ty ... Jesteś Heath Lawson.

Wzdrygnąłem się słysząc swoje nazwisko. To po prostu szło coraz gorzej.

- To ty?- ciągnął, oczy niemal wychodziły z jego twarzy. - Ty ... to ty, pieprzyłś Syndicate przez cały ten czas? Orznąłeś nas i obróciłeś przeciwko sobie i innym, z którymi pracowaliśmy? Rozrywamy całe miasto szukając ciebie!

Nie powiedziałem ani słowa. Co mogłem powiedzieć? Moje nocne koszmary przyszły do mnie. Wszystko, na co pracowałem było na daremnie. Poczulem rezygnację, a nie strach. I byłem niesamowicie cholernie WŚCIEKŁY, na kolejny pistolet wycelowany w moją twarz.

Dlaczego nie potrafiłem uciec od tego scenariusza? Obiecałem sobie, że nigdy nie znajdę się, w tym miejscu ponownie, a byłem tutaj z małym naćpanym gówniarzem, który był w ekstazie na myśl o umieszczeniu kulki w mojej głowie.

- Wiesz co szef ma zamiar zrobić z tobą? Wyjmie twoją śledziona z ciebie! Pieprzyłeś się z niewłaściwymi ludźmi!

Był uradowany, kopał w kieszeni, podczas gdy trząsał się z podniecenia. Wyjął telefon i rozpoczął wybieranie numeru. - Nie mogę uwierzyć, że cię znalazłem!

Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłem! Spojrzałem na broń, którą nadal celował we mnie. Najarany gnojek był dobry w trzymaniu palca na spuście, kiedy jego oczy podążały ode mnie do swojego telefonu i ponownie do mnie. Nie mogłem ryzykować, zabierając go jemu, ale też nie mogłem zaryzykować, pozwalając mu na rozmawianie z kimkolwiek, do kogo on dzwonił.

Gdy tylko moje nazwisko wycieknie z jego ust, będę skończony.

- Zrób to, a jesteś martwy, facet. - Po prostu stwierdziłem, utrzymując mój głos zimnym. Nie mogłem dać mu znać, że jestem zdenerwowany.

Przerwał wybieranie i zadrwił. – Ty jesteś tutaj martwym facetem, Lawson.

- Zatem, nie mam nic do stracenia. Co oznacza, że mam zamiar odebrać ci broń z ręki i nią zabić, jeśli nie odłożysz tego telefonu.

Skończył z wybieraniem numeru, lecz jego palec unosił się nad przyciskiem połączenia. Moje słowa wywarły wpływ na niego, pociągnął nosem i potarł go, rozmyślając o tym.

- Chcesz trochę pieniędzy? - zaoferowałem, uważając to za logiczne wyjście z tej sytuacji. - Dam ci trochę pieniędzy i nie będziesz już nigdy musiał pracować dla swojego szefa. Co ty na to? Możesz stać się bogatym człowiekiem. Możesz być bogaty, stary, opuszczając to miejsce i nikt nigdy się nie dowie, co zrobiłeś. Nie będziesz wykonywał nigdy więcej jego rozkazów, nie będziesz musiał zarabiać pieniędzy, robiąc takie niebezpieczne gówno jak teraz.

W tej chwili miałem jego uwagę. Pistolet był nadal wycelowany w moją głowę, lecz on wahał się odrobinę. To była atrakcyjna oferta. Wiedział o tym. I ja zdawałem sobie z tego sprawę. To była tylko kwestią czasu, kiedy się zgodzi.

- Ja właśnie zastrzeliłem twojego kumpla - Po chwili odpowiedział, zerkając przez moje ramię. – Skąd, do cholery, mam wiedzieć, że nie zabijesz mnie, kiedy odłożę broń?

- Nie jestem mordercą - powiedziałem mu uroczyście. - Nic ci nie zrobię. Staram się zawrzeć z tobą umowę, racja? Opuść broń i pomóż mi z moim przyjacielem, a gwarantuję ci, że wyjdiesz stąd z kilkoma tysiącami dolarów. Masz moje słowo. Nie zamierzam cię skrzywdzić.

Kusiło go. Zauważyłem to w jego oczach. Tutaj nie było potrzeba, aby było więcej krwi. Byłem tak zniesmaczony od krwi! To mogło być załatwione polubownie.

- Pomyśl o tym - brnąłem dalej. - Nigdy więcej nie będą tobą rządzić. Nigdy więcej nikt nie wykorzysta twojego nałogu. Będziesz swoim własnym szefem.

Miałem rację. On był tylko kolejnym narkomanem, którego oni wykorzystywali. Poprzez wykonywanie brudnej roboty dla szefa, był opłacany w narkotykach. Gdyby miał chociaż odrobinę rozsądku, zgodziłby się z tym.

Chyba miał. Boże, on otwierał usta, skłaniając się do..

- Och - Nagłe pomruki Marko zabrzmiały z tyłu mnie.

Pod jakimkolwiek urokiem był mężczyzna, rozproszył się przy odgłosach wydawanych przez Marko. Zdenerwował się, oczy wyszły mu na wierzch i obrócił pistolet w stronę Marko.

- Łżesz -wypluł, a ja zdawałem sobie sprawę, że zaraz pociągnie za spust, ponownie w Marko.

Pistolet wystrzelił, ale trafił w sufit, po tym jak uderzyłem w niego. Facet był drobny i słaby, a po kopnięciu kolanem w brzuch, jego uścisk na pistolecie osłabł. Zmusiłem go, aby wypuścił go z ręki i zadałem cios pięścią w jego twarz. Zawył z bólu, drasnął moją twarz, kiedy odepchnąłem go w tył i wysłałem kolejną pięść w jego twarz, mocniejszą niż wcześniej.

Upadł na ziemię, nieprzytomny od mojego uderzenia. Bez zwłoki, podbiegłem do Marko, uklęknałem, aby znaleźć się na jego poziomie. Dał radę unieść się do pozycji siedzącej, złapał się za bark krzywiąc się z bólu. Złapałem za małą latarkę leżącą na ziemi i wycelowałem w smugę krwi sącząca się z niego.

- Cholera - przekląłem, ściągając mój czarny sweter. Odepchnąłem jego rękę i przycisnąłem ją do otworu. Mój umysł pędził milion mil na godzinę. Gdzie ja, do cholery, znajdę teraz pomoc?

- Jestem w porządku, jestem w porządku - wymamrotał, a jego twarz już oblała się potem.

- Zostałeś, kurwa, postrzelony - syknąłem na niego, a moje serce prawie zatrzymało się z obawy przed utratą go.

- W ramię - odpowiedział spokojnie. - Przez dziewięćmilimetrową kulę. Po co, kurwa, wrzeszczysz, poradzę sobie. To nie jest mój pierwszy raz.

- Myślałem, że nie żyjesz.

Zaśmiał się słabo, krzywiąc się, gdy nacisnąłem na ranę. - Tak, ja też tak myślałem. Odrzuciło mnie i uderzyłem głową o ścianę. Nie chciałem się poruszyć w przypadku, gdyby on chciał mnie wykończyć, a następnie usłyszałem, jak z nim rozmawiałeś o pieniądzach i bzdurach.

Spojrzałem na mężczyznę, nadal leżącego bez życia na brudnej ziemi.

- Musimy się stąd wydostać, nim on się obudzi - powiedziałem. - Pomogę ci w samochodzie.

- Najpierw umieść tam torby. - Marko odpowiedział.

- Jesteś pewien? Nie wyglądasz za dobrze.

- Nic mi nie będzie. Jestem tylko w szoku.

Niespodziewanie czujny, szybko zgarnąłem torby i umieściłem je w ciężarówce. Na zewnątrz dostrzegłem mały, dudniący samochód. Był pusty, kiedy podszedłem i otworzyłem drzwi, zauważyłem koks i niewykorzystane igły na przednim siedzeniu. Poczwarą przybył tutaj, aby się naćpać. Szybko ukryłem torby z pieniędzmi na tylnym siedzeniu ciężarówki i pobiegłem z powrotem pomóc Marko.

W sekundzie, kiedy otworzyłem drzwi, usłyszałem kolejny wystrzał i zatrzymałem się, poczym zamarłem.

Co się znowu spieprzyło?

Powoli wszedłem do pokoju, odetchnąwszy z ulgą, kiedy zobaczyłem solidną postać chełpliwie stojącego Marko. Wpatrywał się w podłogę, rzucił broń i zakrył ranę.

Wszedłem ostrożnie i im bardziej zbliżałem się, tym bardziej rozumiałam, co zrobił. Mój żołądek skręcił się na widok martwego faceta z kulą w głowie.

- Musiałem to zrobić - Marko powiedział ściszym głosem, całkowicie świadomy mojej obecności. - Widział twoją twarz. Wiedział, kim jesteś. Nie mogłem ryzykować, że coś ci się stanie. On nie mógł się obudzić.

Przełknąłem ciężko, odrywając wzrok od ciała. Przebiegłem rękoma przez włosy, ściskając końce, kiedy wciągałem powietrze do wewnątrz i wypuszczałem na zewnątrz. Zmusiłem się, aby zamknąć oczy i odepchnąć emocje z dala. Byłem zupełnie odrętwiały. Nie mogłem myśleć o tym. Nie chciałem, aby to się stało. Życie stało się zbyt ohydne dla mnie.

Bez słowa pomogłem Marko dostać się do samochodu. Był blady i widziałem, że bardzo go bolało, ale on zaskakująco trzymał się dobrze. Wróciłem na miejsce, podniosłem broń i wszystko, co zostawiliśmy. Nie patrzyłem na zwłoki. Czułem się odpowiedzialny za wszystko, ale nie miałem czasu, aby zachowywać się melodramatycznie. Schowałem do kieszeni pistolet i zmierzałem do wyjścia, kiedy przypadkowo kopnąłem telefon, który spadł gdzieś pośrodku naszej walki. Wzdychając, podniosłem go, a kiedy mój palec dotknął ekranu, zaświecił się.

Zatrzymałem się natychmiast i zobaczyłem słowo "Boss" na górze ekranu, a czas połączenia pod nazwą ... wciąż był odmierzany...

11: 34 ... 11: 35 ... 11: 36 ...

Ledwie oddychałem, powoli podniosłem telefon do mojego ucha i słuchałem coś na linii. Było cicho, ale słyszałem hałas otoczenia w tle - szczekanie psa w odległości i lekkie skrzypienie krzesła – potwierdzające, że rozmówca był jeszcze na drugiej linii.

Sukinsyn zadzwonił do niego! Nie mogłem nawet myśleć, kiedy mógł to zrobić, ale on słyszał wszystko. No i teraz ja naprawdę tracę gówno, zastanawiając się, czy Marko i ja mówiliśmy sobie po imieniu w ciągu ostatnich jedenastu minut i pięćdziesięciu dwóch sekund.

- Znajdę cię. - Głos na drugim końcu powiedział. - Chłopcze, znajdę cię i zabiję. Po prostu czekaj.

Zakończyłem rozmowę nagle i wsunąłem telefon do swojej kieszeni. Musiałem wynieść się stąd. Moje nerwy były zszargane przez to gówno. Zacisnąłem ręce i próbowałem kontrolować mój oddech, ale moje serce było jak nakręcone, wewnątrz mojej piersi przez mrozące krew słowa, biegające jak zdarta płyta w mojej głowie. Uspokój się, Heath. Uspokój się i wyjdź, teraz.

Moje nogi zaczęły się poruszać i zabrałem się stamtąd.

- Potrzebujesz szpitala? - zapytałem Marko, kiedy usiadłem na fotelu kierowcy.

Odpowiedział boleśnie: - Nie. Isla ... Isla zajmie się mną.

Spojrzałem na niego z rezygnacją. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował to było zobaczenie jej. Ona złamała mu serce, a teraz on oczekuje pomocy od niej?

- Po prostu jedź - powiedział do mnie, ignorując moją dezaprobatę.- Ona jest pielęgniarką, stary. Nie robię tego z jakichkolwiek innych powodów. Ona zajmie się mną. To zranienie. Oczyszczy to i pójdę w swoją stronę.

Byłem sceptyczny co do tego, ale postanowiłem nie kontynuować tematu. Były inne, gorsze rzeczy do przemyślenia. Trzymałem usta zamknięte przez większość drogi, rozmyślając o głosie mężczyzny po drugiej stronie, i decyzji Marko, aby po prostu zakończyć życie człowieka, jakby to było tak proste, jak naciśnięcie przełącznika. Miał o wiele więcej tajemnic, niż sądziłam.

- Zrobiłem to dla ciebie - powiedział mi, czytając mnie, jak cholerną książkę, coś, czego nikt nigdy nie był w stanie zrobić. - Heath ... bracie, to było dla ciebie. Nie chcę zobaczyć kolejnego przyjaciela bezużytecznie zamordowanego przez bandziorów, tylko dlatego, że on zobaczył twoją twarz. On chciał cię zabić. Sprzedałby cię. Ja to wiem i ty też.- Powoli potaknąłem głową, jednakże nie odpowiedziałem.

- Nie patrz na mnie inaczej - podkreślił. - Wiedziałeś, że to mogło się stać. Trzymamy się planu, prawda?

- Tak...- Odetchnąłem. - Jesteś pewien, że Isla ci pomoże? Bo ... tam ... ten gnojek zadzwonił do swojego szefa i on wszystko słyszał.

Twą twarz Marko szarpnęła się w moją stronę. - Co masz na myśli, mówiąc wszystko?

- Mam na myśli ostatnie jedenaście minut. Miał wybrany numer, aby powiedzieć mu o mnie, ale nie wykonał połączenia, dopiero aż... myślę, że to było wtedy, kiedy się poruszyłeś i cię usłyszał. Nie wiem. Ale chodzi o to, że on wie, że jesteś ranny, on może wysłać swoich chłopaków, aby popytali. Co oznacza, że trzeba ukryć się na jakiś czas, dopóki rany się nie zagoją i należy upewnić się, że można zaufać Islu.

- Mogę jej zaufać, tak długo, aż nie powiem jej, co zrobiłem. Tak jak ty, nie mogę się ujawnić z tym, co robimy.

Zmusiłem się, aby nie myśleć o tym. Nie chciałem o tym myśleć. Nie chciałem czuć. Ogarnąłem się z odrętwienia, wiedząc, że to tylko kwestia czasu, nim to wszystko runie.

*

Dom Isli był w stylu cottage¹⁷ znajdował się niedaleko od miejsca, do którego się niedługo przeprowadzimy. W sekundzie, kiedy otworzyła drzwi, zobaczyłem szok w jej ciemnych oczach. Wyglądała inaczej niż na zdjęciach Marko, które wcześniej mi pokazywał. Jej włosy były dłuższe, sięgające łokci. Była wysoka i seksowna ze skórą muśniętą słońcem. Była piękna w zdrowo wyglądający sposób. Nie tak piękna jak moja Allie, muszę zauważyć, ale mimo wszystko piękna.

Patrzyli na siebie w milczeniu niewygodną ilość czasu, kiedy odchrząknąłem i powiedziałem: - On jest w złym stanie i potrzebuje twojej pomocy.

To było wtedy, kiedy ona zauważyła, jego dłoń ściskającą ranę na ramieniu. Patrzyłem jak szok zmieniał się w troskę i dezaprobatę, jakby nie była zaskoczona zobaczeniem Marko na jej ganku z raną postrzałową.

Tak, to było bardziej popieprzone, niż sądziłem.

Isla otworzyła szerzej drzwi, gestem wskazując, żebyśmy weszli, pomogłem mu przejść wewnątrz przytulnego domu i umieściłem na rustykalnym kuchennym krześle. Przez cały czas oczy Marko nie opuściły jej. Patrzył na nią tak, jakby był w transie, a mi przykro zrobiło się biednego drania, ponieważ ona od razu otoczyła się murem. Zarzuciła swoje brudny blond włosy do góry i pospieszyła do kuchni, chwytając, zestaw pierwszej pomocy w sekundzie, kiedy na to spojrzała.

- Czy zamierzasz mi powiedzieć, co się stało, Alec? - zapytała ostro, a ja zastanawiałem się nagle, dlaczego nazwała go jego drugim imieniem.

- Nie - odpowiedział tym samym tonem.

- Więc zakładam, że spieprzyłeś, ponownie. Szkoda, że to się nie skończyło z tą kulą w twojej głowie.

- Po ostatnim tygodniu, umrę jako szczęśliwy człowiek. - Uśmiechnął się złośliwie, patrząc na jej reakcję.

W zeszłym tygodniu? Marko ukrywał jakieś gówno przede mną. Ona zeszywniała, a rumieniec rozlał się na jej policzkach, jednak nie powiedziała ani słowa o tym. Wpatrywałem się między nich, czując się nietypowo. Przebywanie wokół dwóch osób, którzy wyglądali jakby nienawidzili się nawzajem i równie mocno chcieli się pieprzyć, nie było tym, co sobie wyobrażałem na dzisiejszą noc.

Potrzebowałem Allie.

- Możesz iść - Marko powiedział do mnie, znów odgadując moje myśli. - Będę tutaj w porządku.

- Daj mi znać rano, jak się czujesz - powiedziałem mu. Skinąłem głową na Isłę, podczas gdy przechodziłem, a ona odwróciła się ode mnie, jakbym był złą wiadomością.

¹⁷ Styl wiejski

Kobiety. Zawsze tak cholernie podejrzliwe.



Rozdział 8

HEATH

TRANS: karasmi1799

BETA: Mala_Nessi

Jechałem z powrotem do mieszkania i ponad wszystko miałem nadzieję, że Allie śpi. Potrzebowałem trochę spokoju. Miałem pracowity poranek. Auto było we krwi, miałem torby z pieniędzmi na tylnym siedzeniu i mógłbym wejść do mieszkania z resztkami mojej zwykłej koszulki i rozciętymi jak cholera policzkami. Wyglądałem katastrofalnie – do diabła, czułem się nawet gorzej. Nie mogłem założyć mojej twarzy pokerzysty.

Kłamstwa!

Kłamstwa!

Kłamstwa!

Kiedy to się skończy?!

- Kolejna długa noc, huh, Lawson?

Podmuch perfum Tru zaatakował mnie od tyłu. Skąd, do cholery, ona się wzięła?

Zazgrzytałem zębami i wepchnąłem klucz do drzwi budynku. Otworzyłem je i nie kłopotalem się zostawieniem ich otwartych dla niej. Zdażyła, zanim się zamknęły, wślizgnęła się szybko, a jej obcasy stuknęły nierównomiernie na posadzce. Powstrzymałem się przed przewróceniem oczami i przeklinaniem jej. Znowu pijana. Chryste, szybko traciła swoje gówno i naprawdę nie przejmowała się zmianą.

Nie powiedziałem do niej słowa, gdy zatrzymała się obok mnie i czekała na windę. Czułem jej palący wzrok przyglądający mi się z góry na dół w ten zmysłowy sposób, z którego najwyraźniej nie mogła się otrząsnąć. Ta suka wciąż mnie chciała i nie ważna co zrobiłem, by ją odepchnąć, wciąż wracała biegiem po więcej.

- Wiesz, tęskniłam za tobą – wyszeptala, próbując brzmieć uwodzicielsko. Ale przez bełkot w jej głosie, to nie zdało egzaminu.

Spojrzałem na nią, by zobaczyć, że z jej makijażu nic nie zostało; tusz do rzęs spłynął jej po policzkach, lepiący się i zaschnięty, jakby nie przejmowała się wycieraniem swojej twarzy.

- Co, do kurwy, się z tobą dzieje, Tru? – zapytałem. Drzwi do windy się otworzyły, ale zamiast wejść, obróciłem się do niej, przyglądając się jej całej. Już wcześniej była szczupła, ale teraz wyglądała jak pieprzone zwłoki.

- Zabawiałam się – odpowiedziała, podnosząc kącik ust w łobuzerskim uśmiechu. Poczułem jej dłoń na moim barku i naszły mnie mdłości, gdy przesunęła fałszywymi paznokciami wzdłuż mojej skóry.

- Nie dotykaj mnie, kurwa – rzuciłem do niej, strzepując jej rękę.

Ale ta dziwka podeszła do mnie krok bliżej, nacierając swoimi cyckami na moją rękę. Ponownie szybko nacisnąłem przycisk windy.

- Nie pamiętasz czym jest zabawa, Heath? – zapytała. – Imprezowanie, pieprzenie i zapomnianie? Byłeś w tym dobry, zanim zacząłeś się zabawiać z młodą, głodną dramatu dziewczynką.

- Zamknij się, Trudy.

- Masz innego ukrywającego się gdzieś brata? Może lepiej wolisz go mieć w ukryciu, zanim z nim też się będzie pieprzyć.

W moja głowa napierdziałała jeszcze bardziej. – Powiedziałem zamknij się, kurwa, Trudy!

- Ona cię wykorzystuje. Odrzuci cię tak jak kiedyś Rykera. Wiesz, że większość więźniów odsiada tylko $\frac{3}{4}$ ich wyroku, prawda? Zatem lepiej naciesz się nią póki możesz.

Miałem tego serdecznie dość.

Następnym razem, gdy mnie dotknęła, chwyciłem jej rękę i popchnąłem jej ciało na ścianę. Moje ciało ją otoczyło i patrzyłem w dół na sukę, nie chcąc nic więcej niż rozedrzeć ją na strzępy. Wariowałem, w mojej głowie łomotało potrzebą by wyładować na czymś moją agresję. Właśnie byłem świadkiem jak mój przyjaciel został postrzelony – myślałem też, że nie żyje – zanim wpakował kulkę w głowę innego koleś. Ostatniej rzeczy jakiej potrzebowałem było obrażanie *ponownie* przez Trudy mojej dziewczyny.

- Odpieprz się od Allie – warknąłem do niej. – Jeśli wiesz co dla ciebie najlepsze, przestaniesz kłapać gębą. Będziesz dalej to podtrzymywać, a będziesz mieć rozpierdalone życie w krótkim czasie, Tru.

Odsunąłem się od niej, zaalarmowany pragnieniem przemocy, jakby płynęło w krwioobiegu w moim ciele. Nawet nie wyglądała na zaniepokojoną. W zasadzie widziałem rosnące podeksytowanie w jej oczach.

- Trzecia nad ranem. – Nagle spokojnie oświadczyła.

Popatrzyłem w jej kierunku zdezorientowany jak cholera. – Co?

- Jest trzecia nad ranem.

- I co w związku z tym?

- Matt do mnie zadzwonił. Powiedział, że cię szuka.

- Dlaczego miałby dzwonić do *ciebie*?

Wzruszyła ramionami. – Z jakiegoś powodu pomyślał, że mnie pieprzysz, albo coś. Powiedział mi, żebym mu powiedziała prawdę, jeśli zdradzasz Allie, musi wiedzieć.

Zrobiłem krok do tyłu jakbym została uderzona. Dlaczego do diabła Matt chciałby wiedzieć, gdzie byłem?

- Nie pieprzysz się ze *mną* – zastanawiała się głośno z małym uśmiechem - ale patrząc na twoje ciuchy i te zadrapania na twarzy, powiedziałabym, że pieprzysz kogoś. Wiedziałam, że ta twoja mała zdzira nie jest dobra w łóżku. Wiedziałam, że zaczniesz szukać czegoś więcej i wydaje się, że masz o wiele ostrzejszy gust niż pamiętam. Wiesz, że tu jestem, prawda?

- Wiem, że jesteś zdesperowana – odparowałem, jeszcze raz naciskając przycisk windy. – I wiem też, że musisz się oczyścić, Trudy, a także zająć swoimi pieprzonymi sprawami.

Zachichotała, gdy wszedłem do środka, uwalniając się od jej smrodu. Słyszałem jej przeraźliwy głos jeszcze długo po tym jak drzwi się zamknęły i pojechałem w górę. Cały czas zastanawiałem się nad Mattem. Dlaczego, do diabła, mieszał się w moje sprawy? Najpierw Marko, teraz to.

W mojej czaszce łomotało, gdy wszedłem do mieszkania. To było jak chodzenie przez mgłę; moja wizja była mętna. Odrętwienie, którego potrzebowałem, ustępowało. Po Ricardo, myślałem, że jestem dobrze przygotowany na poradzenie sobie ze śmiercią, ale tym razem to było złe. Nie wiedziałem co jest już właściwe. Nie wiedziałem czy powinienem się nienawidzić, czuć winnym, czy zaakceptować to, że Marko podjął właściwą decyzję?

Moje zaufanie przeminęło.

Byłem zagubiony i zdeorientowany. Byłem przygotowany na oczyszczanie bogatych domów, ale nigdy na zabijanie innych ludzi! Zmieniałem się na gorsze i nie chciałem iść dalej tą ścieżką. Byłem w pułapce. Chciałem wycofać się z planu, wydostać się z tego miasta, chciałem być daleko od tego wszystkiego.

A potem to gówno z Mattem...

Wszedłem do ciemnej kuchni, gdy nagle ręce złapały mnie i z małą siłą powaliły do tyłu.

- Gdzie byłeś?! – krzyknęła Allie, jej głos był na granicy hysterii. Te ręce, które trzymały moją koszulkę, przyciągnęły mnie do niej. Popatrzyłem w ciemności na jej strugi łez na twarzy i wyraz, jakbym ją zabił.

- Cześć – zacząłem ostrożnie. - Mówiłem ci...

- Gdzie byłeś?! – zażądała odpowiedzi. Jej ciało zadrżało, gdy wzięła duży krok do tyłu, puszczając mnie. Piorunowała mnie wzrokiem i trzęsła się w taki sposób w jaki nigdy

nie widziałem w nocnej koszuli. – Wydzwaniam do ciebie od kilku godzin, Heath! Od kilku godzin! Wiesz jak bardzo byłam przerażona?

- Byłem na walce...

- Nie miałeś dzisiaj walki! Zadzwoiłam do Matta i powiedział mi wszystko. A po tym spędziłam resztę nocy ciągle do ciebie dzwoniąc!

Cholera. Podwójna cholera.

To dlatego Matt mnie szukał.

Nie naładowałem dzisiaj telefonu. Padł wczesnym wieczorem i powiedziałem sobie, by naładować go przed porankiem.

Przełknąłem ciężko. Włożyłem całą moją siłę w twarz pokerzysty, mimo że nie miałem wystarczająco dobrych wymówek dla niej. Zostałem złapany, a ona patrzyła na mnie podejrzliwie i martwiłem się, że myślała, że zostałem złapany na czymś zupełnie innym.

- Myślałem, że mam walkę – powiedziałem jej szybko, bez wahania. Nawet nie myślałem, dosłownie wymyślając to na poczekaniu. – Kiedy się dowiedziałem, poszedłem z Marko do pubu. Dużo wypił i upewniłem się, że bezpiecznie dotarł do domu.

Przez chwilę nie odpowiadała. Jej oczy przeszły na moją twarz, a potem przejechały w dół po moim ciele. Byłem brudny. Jej usta się otworzyły na mój stan, zerknęła na drzwi, zanim znowu na mnie popatrzyła.

- Marko? – powtórzyła podnosząc brwi.

- Yeah i nienawidź mnie za to. Nie jest tym kim myślisz.

- Dlaczego? Ponieważ potwierdzi te bzdury, które mi teraz mówisz? Że się upił w barze i opiekowałeś się nim całą noc?

Zamarłem na to. – To właśnie się stało. Bateria mi padła, więc nie wiedziałem, że dzwoniłaś. Przysięgam, gdybym mógł, odebrałbym je i ... - Mój głos zamarł, gdy jej wzrok stwardniał. Patrzyła na mnie przez długi czas i pierwszy raz nie mogłem nic wyczytać z jej twarzy.

- Okłamujesz mnie. – W końcu wyszeptała w niedowierzaniu. Była bez ruchu, gdy słowa opuszczały jej usta, jakby nagle oswoiła się z nimi.

- Allie...

- Jeśli nie chcesz mi powiedzieć gdzie byłeś, nie wymyślaj kłamstw o tym, że Marko był pijany. Ten dupek nie pije! Słyszałam to za dużo razy, by liczyć! Nie byłby w barze! – Jej twarz poczerwieniała z gniewu, gdy wzięła krok do przodu i wskazała na mnie palcem. – I to niewiarygodne, że nie zorientowałeś się dotychczas, że kobiety zauważają wszystko!

Kurwa, właśnie wpadłem po uszy do dziury, tej przeznaczonej dla mnie i mojego kłamliwego tyłka. Jak miałem się z tego wygrzebać?

- Powiedz mi, gdzie byłeś – zażądała z całą determinacją, z którą nie byłem w stanie walczyć.

Z jękiem przeciągnąłem rękami przez moje włosy, patrząc na sufit. Tak zmęczony. Tak cholernie zmęczony.

- Nie mogę ci powiedzieć – wymamrotałem.

- Nie możesz mi powiedzieć? – Jej głos wzrósł w zdumieniu. – Nie możesz mi powiedzieć? Przeszłam z tobą tak wiele...

- Skończyłem z kłamaniami! – przerwałem głośno, znowu na nią patrząc. Czułem jak gniew przejmuje nade mną kontrolę w sposób, jaki nigdy do niej nie czułem. – Dobra, masz mnie! Skłamałem na temat tego, gdzie mogłem być. Nie miałem walki. Nie byłem też w pubie. I masz rację, Marko się nie upił, bo nie pije.

- Powiedz mi, dlaczego skłamałeś.

- Nie możesz wiedzieć.

- Nie mogę wiedzieć, czy po prostu mi nie powiesz?

- Nie możesz – podkreśliłem, czując, że żyły na mojej szyi wystają. – To jest proste. Nie robię niczego, co mogłoby cię zranić...

- Nie mówienie mi mnie rani!

- Posłuchaj - warknąłem, pochylając się, by spojrzeć jej prosto w oczy. – Nie imprezuję, nie upijam się, nie pieprzę dziewczyn ani nie robię niczego podłego za twoimi plecami! Jasna cholera, nie skrzywdziłem cię! Jestem ci wierny w każdej sekundzie każdego dnia – cholera, nawet moje myśli obracają się wokół ciebie. Spędziłem każdy dzień będąc ojcem dla Kaydena, twoim partnerem, upewniając się, że jesteś nakarmiona, ubrana, *szczęśliwa!* Robię to najlepiej jak potrafię. Więc jeśli nie chcesz ci powiedzieć *jednej pieprzonej rzeczy*, myślę, że mam takie prawo!

Właśnie teraz.

Właśnie. Cholernie. Teraz. Złamałem ją. Ból na jej twarzy i zły spadające z jej oczu mnie też złamały. Nienawidziłem siebie. Nienawidziłem tego, co właśnie powiedziałem.

Boże, co do diabła we mnie wstąpiło?

Krzyczałem jak maniak na jedyną osobę, którą kiedykolwiek kochałem, która kiedykolwiek widziała we mnie wartość. Ale Jezu, była uparta, a mnie to zabijało, ponieważ byłem w pułapce jak zamknięte zwierze.

- Allie – wyszeptałem, starając się to natychmiast naprawić, zanim jeszcze bardziej to zawałę. – Kocham cię. Zabija mnie to jak bardzo cię kocham. Ale...to... są rzeczy, których nie mogę teraz powiedzieć. Powiem *później*, ale nie teraz.

Nie odpowiedziała. Patrzyła po prostu na mnie tym wzrokiem... tym wzrokiem *rozczarowania*. Chciałem ją pocałować, by poczuła się lepiej, by zachować ten obraz jaki miała zanim go kompletnie zrujnowałem. Obróciła się zanim mogłem chociaż spróbować i zniknęła w pokoju.

Tak po prostu, wszystko co tak ciężko wypracowałem w naszym związku, zawałę się. Kawalki były takie nieprzeniknione i wyszczerbione, nie wiedziałem jak to naprawić.

Powlokłem się do sypialni i obserwowałem ją przez chwilę, gdy siedziała na krańcu łóżka tyłem do mnie. Jedną ręką bujała kołyską, gdzie Kayden zaczął się awanturować. Zapewne usłyszał moje krzyki. Cholera, pewnie wszyscy w budynku też. Patrzyła przez okno na ciemne niebo przez kilka minut, jakby szukała ucieczki.

Pewnie tak jak się czuła przy Rykerze, prawdopodobnie chciała uciec daleko stąd. Zapewne chciała uciec od braci Lawson, bo jesteśmy śmieciami. Śmieciami, którzy ranią kobiety, które były delikatne i piękne wewnątrz.

- Allie. – Nie wiedziałem co powiedzieć, ale moje serce bolało i byłem pewien, że może usłyszeć jego pulsowanie w moim głosie.

- Czy to narkotyki? – zapytała powoli. Potrząsnąłem głową, nawet jeśli nie mogła tego zobaczyć. – Nie, kochanie, nie handluje prochami.

- Ale ukrywasz przede mną coś dużego. – To nie było pytanie. To było prosta obserwacja, stwierdzenie, które chciała usłyszeć na głos i że bym to przyznał.

Z trudem przełknąłem ślinę. – Tak.

- Czy to ma coś wspólnego z tym notatnikiem, który znalazłam w twojej kieszeni?

Zamarłem. Jezu Chryste. Nie przestawałem myśleć o tym notatniku przez całą noc. O kurwa.

- Gdzie on jest? – Nerwowo domagałem się odpowiedzi.

- Odłożyłam go na miejsce.

- Pokazywałaś go komuś?

- Na przykład komu?

- Na przykład komukolwiek?

- Nie – odpowiedziała z rozdrażnieniem.

Moje ramiona opadły z ulgą. Nie mogłem tego znowu spieprzyć. Musiałem mieć ten notatnik ze sobą cały czas. Moje serce było jak na skraju załamania. Potarłem pierś i powiedziałem sobie, żeby się uspokoić. Nie pokazała nikomu.

Oczywiście, że nikomu nie pokazała! Dlaczego miałaby komuś w ogóle pokazywać? Byłem nierozsądny.

- Yeah. – W końcu odpowiedziałem z westchnieniem. – To ma coś z tym wspólnego.

- A ty *nie możesz* mi powiedzieć co.

- Nie.

Przeminęła kolejna chwila ciszy, gdy była przejęta moją odpowiedzią, aż wymamrotała bez zycia – Okay. Tylko tyle? Okay?

Nie czułem, żeby to było wystarczające. Potrzebowałem więcej.

Podszedłem do niej, nienawidząc jak pusto brzmiała i wyglądała. Uklęknąłem przed nią, moje serce było w gruzach, gdy zobaczyłem strużki łez na jej twarzy. Złapałem jej wolną rękę i trzymałem przy piersi, mając nadzieję, że na mnie spojrzy.

- Powiem ci, kiedy będę mógł – przyrzekłem. – Przysięgam ci. Zaufaj mi.

Jej oczy zamigotały. – Zaufać ci. Zaufanie jest słowem, którego ty nie rozumiesz. Zaufałabym ci, gdybyś przyszedł do mnie na początku. Okłamywałeś mnie przez jakiś czas, a ja nie lubię kłamców. Wiesz to. Wiesz przez co przeszłam przez twojego brata, jak wieloma kłamstwami mnie karmił, podwójnym życiem jakie prowadził... Nie siedź tak i nie udawaj, że to jest inne.

- To jest *całkowicie* inne – stanowczo odpowiedziałem.

Zabrała swoją rękę z mojej i potrząsnęła głową. – Nie, nie jest. Nie wydaje się być inne, a jeśli coś nie *wydaje się* być inne, to nie jest.

- Więc co to oznacza?

Śmiało odparła – Mówię, że ci nie ufam.

Sfrustrowany chciałem przemówić jej do rozumu!

Wierzyła całym sercem, że nigdy jej nie skrzywdzę. Była przekonana, że jestem tym idealnym, który nie może zrobić niczego złego. Ale była w błędzie. Jej wyobrażenie o mnie miało być zgniecione i spalone, a ja nie mogłem nic zrobić by to powstrzymać. Jedyne raz nie mogłem utrzymać tego wyobrażenia już dłużej. Byłem tylko człowiekiem. A ludzie są wadliwi, mroczni i jest w nich tak dużo zła, jak dobra.

Ale zaufanie... zaufanie było czymś co zaoferowałem jej na złotym talerzu. Musiała mi ufać w tej sprawie i jeszcze odmawiała. Roztrząsała przeszłość i to co dla niej zrobiłem, a to sprawiło, że gotowałem się ze złości na tą zuchwałość!

Jak, kurwa, mogła?!

Nachyliłem się bliżej niej, zmuszając ją, by na mnie spojrzała. Kiedy spojrzała, moje oczy pociemniały, gdy zagrzebiałem cicho: – Nie mów mi tych bzdur o nie ufaniu mi po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem. Popieprzenie rozdarłem moje życie na kawałki, zmieniłem każdą część mnie dla ciebie. Pozwoliłem mojemu staremu życiu odejść, wziąłem na siebie odpowiedzialność, której nie musiałem brać i wracałem do domu każdego pieprzonego dnia odkąd przysłaś do mnie po pomoc. Byłaś w ciąży z moim *bratem*. Najpierw jego kochałaś. *Pieprzyłaś się* z nim w tym mieszkaniu i patrzyłaś na niego, jakby był twoim pieprzonym wiecznym błogosławieństwem. I wciąż wpuściłem cię do siebie i chciałem cię. Odstawiłem wszelkie powody i otworzyłem się dla ciebie, walczyłem za ciebie i zrobiłem wszystko co w mojej mocy, żebyś była szczęśliwa... - Praktycznie dymiąc, zbliżyłem się jeszcze bliżej i warknąłem – Nie masz pieprzonego prawa, by mówić mi, że mi nie ufasz.

Bojąc się, że mogę powiedzieć coś jeszcze, czego nie miałem na myśli, wypadłem z pokoju, zostawiając ją zaskoczoną i oszołomioną.

Rozdział 9

RYKER

TRANS: karasmi1799

BETA: Mala_Nessi

- Jesteś cipą – powiedział Reaper, chichocząc ze mnie, gdy mentalnie przygotowywałem się do walki z jakimś kochającym sterydy złodziejem, którego nazywają Zwierzak.

Zwierzak był nowy, a ponieważ nikt go nie wybierał, zrzucił to zadanie na mnie, jakby było banalne, jak przewidywanie pogody. Ale jedno spojrzenie na tego gościa i wiedziałeś, dlaczego nazywają go Zwierzak. Był ogromny, ale nie w sposób w jaki są zwykle wielcy kolesie, kiedy chodzą na siłownię, ale ogromny jako *naturalnie* ogromny. Był wszędzie duży i gruby jak cholerny wiking.

- Uczyłem cię jak walczyć, ale wciąż nie możesz przestać o tym jęczeć. Pieprzona cipka.

Zesztywniałem i popatrzyłem na niego. – Ten koleś jest trzy razy większy niż ja, Reap. Wiesz, jest powód, dlaczego nikt z nim nie walczy. Jeśli miałbyś dwoje cholernych oczu, to byś zrozumiał.

Ciągle się śmiał, jakby to było zabawne. Kretyn. Reaper był sadystycznym draniem i po chwili bycia dręczonym przez niego, miałem dość. Nie wkurzył się o to, tak jak myślałem, że to zrobi. Wydawał się cieszyć moim zachowaniem, kiedy na niego spadło. Sądzę, że tak się dzieje, kiedy spędzasz z kimś dużo czasu. Przyzwyczajasz się do jego bzdur.

- Wciąż jesteś cipką – powtórzył.

- Masz jakieś nowe słowa w twoim, widocznie, ograniczonym słowniku?

Potrząsnął głową. – Nie kiedy chodzi o Rykera Cipkę Lawsona.

Zazgrzytałem zębami i patrzyłem jak je śniadanie. Zamierzałem zrobić obowiązkowe pranie – najbardziej gówniana praca w miejscu jak to, kiedy Reaper miał się wyluzować podczas pracy w ogródku. Czasem chciałem krzyczeć na niego i powiedzieć mu, że nie wie co to naprawdę znaczy ciężki dzień, szczególnie, że mógł sobie wszystkich wokół siebie kupić i sprawić, że pobyt w więzieniu był jak przytulne wakacje.

- Byłem tam gdzie teraz jesteś – powiedział potem, łatwo odczytując moje spojrzenie. – Różnicą jest to, że dorastałem z parą jaj i robiłem to co konieczne, by odnieść sukces. W przeciwnym razie ten świat cię pochłonie. Chcesz, by ci Naziści mieli na ciebie haka? Chcesz na kolanach błagać o pomoc, gdy oni wpychają ci ich mięsne śmieci do gardła? Musisz pokazać światu, co o tym myślisz. Musisz udowodnić, że nie jesteś słaby i, że ustalisz tą walkę, nawet jeśli to znaczy, że zbierzesz za to manto.

Zerknąłem przez stołówkę, gdzie ekipa nazistów terroryzowała jakiegoś przechodnia. Większość z nich to kawał gnoja.

- Jeśli byłby tu mój własny gang – wymamrotałem pod nosem – byłbym nietykalny.

- Nie, nie byłbyś. – Nie zgodził się, szydząc ze mnie.. – Byliby opuszczeni, tak jak ty. Jesteś tu za krótko, Ry. Nie ma powodu, by cię chronić. Założę się, że twój Boss czeka, by zobaczyć jak sobie tutaj poradzisz. Jak powiedziałem, to mogłoby zadziałać albo cię złamać. Wyjdź stąd z otwartym ogniem, a powita cię z otwartymi ramionami.

Yeah, chciałem, by tak się stało. To była jedyna droga, jaką miałem poza tym miejscem.

- Yeah, w porządku – w końcu powiedziałem. – Przeskoczę skurwiela. Tylko nie wiem jak mam siebie odciążyć.

Przerwał jedzenie swojego tosta na moment i spojrzał hardo na mnie. – Myślisz o przeszłości, co boli – powiedział cicho, jego oczy wydawały się odległe, jakby przypominał sobie coś z własnej przeszłości. – Nie mówię w sposób fizyczny. Mówię emocjonalnie. Użyj tego, jakby było paliwem. Ból jest w umyśle i jeśli jesteś zbyt zajęty, by się wściekać na wspomnienia, nie poczujesz tego.

Zastanawiałem się nad tym przez moment. Widziałem twarz Allie w moich myślach i przypomniałem sobie, co mi powiedziała, kiedy zobaczyłem ją w sali odwiedzin. Byłem taki pełen nadziei, że mogę naprawić rzeczy między nami. Roilem się myślami, że mój czar będzie na nią działał wiecznie. Myślałem o niej i Heath'cie razem, o niej porzucającej mnie w tym gównianym miejscu jak to, kiedy wychodziła i pieprzyła go.

Ale nie złościło mnie to już. To po prostu mnie... smuciło.

Nie wiem dlaczego mówią, że twoje serce pęka na pół, kiedy masz złamane serce. Jak dla mnie, rozpadło się na milion obszarpanych kawałków. Nie mogły być znowu złożone razem i nawet jeśli by próbował, zdawałoby się wyglądać jak smutny kawałek mięśnia z tysiącami małych dziur w nim.

Jeśli tylko byłbym z nią szczerzy od początku...

- Nie myśl o niej – podkreślił Reaper, wyczuwając moje myśli. – Ponieważ ona nie spowoduje, że będziesz czuł ten gniew. Pomyśl o czymś innym. Pomyśl o twoim bracie. Czy nie mówiłeś, że chciałeś mu podciąć gardło? Pomyśl o tym, co ci zrobił.

- Myślę o tym każdego dnia – słabo odpowiedziałem. – Myślę o naszej rozmowie, kiedy przyszedł mnie zobaczyć. Widzę to w mojej głowie cały cholerny czas, ale... nie jestem przez to zły.

- Więc przez co?

Z ciężkim wydechem, odpowiedziałem – Nie wiem.

Ale wiedziałem. Po prostu nie chciałem mu mówić. To wspomnienie było zarezerwowane dla mnie i było cholernie do kitu znowu to przeżywać.

*

Po poranku sortowania prania, wlokłem się za Zwierzakiem, gdy wkroczył do stołówki. Wydawał się pewny w swoim kroku, jakby niebezpieczeństwo już dawno minęło i w istocie był nietykalny. Złapałem spojrzenie Reapera, gdy siedział na szczycie jednego ze stołów obiadowych, jakby już planował swoje miejsce w pierwszym rzędzie. Skinął mi do siebie brodą i zostawiłem Zwierzaka, który czekał w kolejce po jedzenie.

- Jesteś gotowy, koleś? – zapytał Reaper, zeskakując ze stołu, by stanąć przede mną. Jego oczy jasno migotały. Chciałem go zabić za bycie takim podekscytowanym.

- Yeah, tak gotowy jak może być 70-sięcio kilogramowy facet przeciwko jakoś 120-sto kilogramowemu?

Reaper popatrzył przez moje ramię i zastanawiał się przez sekundę – Może 130-sto?

Ogarnęło mnie uczucie paniki. Kurwa, nie mogłem tego zrobić. Ten facet zamierzał całkowicie zamieść mną podłogę.

- Co jeśli mnie zabije? – tępo zapytałem.

- Więc miej nadzieję na szybki, bezbolesny cios – odpowiedział.

- Pieprz się, Reap!

Wybuchł śmiechem. – Gdzie twoje poczucie humoru?

- Tak jakby cholernie zniknęło, kiedy zorientowałem się, że jestem kilka minut przed skokiem na wikinga o imieniu Zwierzak.

Wyszczrzył się. – Wolałbyś być wypieprzony w toalecie? Ponieważ mogę cię tam zabrać. Możemy przejść obok niego i będziesz rozkoszować się radosnym odgłosem szlochu i skóry uderzającej o skórę.

Warknąłem na niego. – Pieprz się, Reaper. Byłeś po mojej stronie od miesiący i masz w dupie to, co się ze mną dzieje, prawda? Dalej nie dbasz o moją ochronę. Ciągłe nie dbasz, kiedy mną pomiatają. Przejmujesz się tylko sobą.

Uśmiech zszedł z jego twarzy w mgnieniu oka. – Jeśli nie dbałbym o małą krewetkę jak ty, wykopałbym twój tyłek w sekundzie, gdy podszedłeś do mojego stołu, gadając bzdury o jabłkach i ostrzach, jak mały mądraliński punk.

- Traktujesz mnie jak hobby.

- Oczekujesz, żebyśmy stworzyli Romance i powiedziec ci, że zmieniłem zdanie w międzyczasie? Poczekaj tu, a ja pójde zapytać strażnika czy urwie dla ciebie różowy kwiatek.

– Ujawnił swój sarkazm i wskazał palcem na moją pierś. – Gdy to zrobisz, będziesz mi dziękował za niechronienie ciebie od tak długiego czasu. W chwili, gdy zaczniesz stawać w obronie siebie, nie będziesz musiał polegać na nikim innym prócz siebie.

Westchnąłem. Miał rację. Musiałem wykształcić kręgosłup. Przez całe moje życie byłem trwałym przy byciu mężczyzną, jednak wycofuję się w każdej trudnej sytuacji.

Czas przestać.

- Pamiętaj – powiedział Reaper niskim głosem. – Uderz go pierwszy. Zrób to, kiedy najmniej się tego spodziewa. Sugeruję, żeby zaraz po tym, jak weźmie swoje jedzenie i będzie w drodze do stołu. Uderz go mocno, Ryker, bardzo cholernie mocno. To go zdezorientuje na trochę i straci przewagę. A kiedy będzie cię ubijał, jeśli ciągle masz to w sobie, wymierz mu sierpowy. To gównie znokautuje go na dobre.

Moja szczęka opadła. – Powiedziałaś, kiedy będzie mnie ubijał?

Reaper skinął, spłynęło to po nim, jak po kaczce. – Yeah. Powodzenia.

Oszołomiony odchodziłem, gdy chwycił mnie za ramię.

- Przy okazji – dodał. – Zapomniałem dać ci to.

Odwrociłem głowę, by spojrzeć na niego, kiedy...

TRACH!

Czysty, piekielny ból przeszył bok mojej twarzy. Wypuściłem powietrze, gdy mój wzrok wrócił do normy.

Skurwiel właśnie mnie spoliczkował!

- Musisz być nieco bardziej agresywny – usłyszałem przez krew dudniącą w moich uszach. – Potrzebujesz tej adrenaliny w swojej ciele. Możesz to teraz poczuć, prawda? Ten gniew? Yeah, dupku, *poczuj* to. Dobre uderzenie w twarz, gdzie kończą się nerwy blisko mózgu jest cholernie dobrym sposobem. Teraz naskocz na drania, kiedy będę jeść jabłko.

Miał rację. Czuję gniew. Moje ciało dygotało od nagłej adrenaliny płynącej w moim ciele. Musiałem się poruszyć, kiedy to trwało. Musiałem to zrobić i modlić się, by nie skończyć w worku na ciało na końcu. Połowa mojej twarzy była odrętwiała, gdy pośpieszyłem do Zwierzaka, jak tylko opuścił kolejkę.

Nie spodziewał się tego. Dlaczego powinien? Nie było tu nikogo. I przez krótką sekundę, zanim uniosłem pięść w sposób jaki Reaper mnie uczył i zacząłem ją przesuwając w jego kierunku, kiedy minęliśmy się, pomyślałem o tym, co Allie powiedziała do mnie zaraz po tym, jak mówiłem o próbie walczenia jak Heath.

‘Nie musisz być jak swój brat, Ryker. Być twardym nie oznacza bicia czyjejś twarzy i zdobywania za to pieniędzy. Bycie twardym może też wyjść z twojego wnętrza.’

Nigdy tego nie rozumiałem, aż do teraz. Nie musiałem być fizycznie duży, by być silnym. Allie miała rację. Musiałem pokazywać ludziom, że byłem silny od wewnątrz.

Moja pięść połączyła się z bokiem jego twarzy z obrzydliwym trzaśnięciem. Całkowicie nieprzygotowany, potknął się w prawo, a taca wyslizgnęła się z jego uścisku i upadła na podłogę. Stołówka natychmiast zamilkła i wszystkie oczy skierowały się na nas. Zwierzak złapał równowagę, gdy na jego twarzy zrodziła się w nim wściekłość i zdałem sobie sprawę, że piekło miało dopiero nadejść.

Spojrzałem szybko za siebie na Reapera. Podniósł rękę na strażników, gdy podeszli i powstrzymał ich przed przeszkodzeniem. Posłuchali i obserwowali nas, więc wiedziałem, że jestem kompletnie sam.

Zwierzak rzucił się na mnie i upadłem na ziemię, moja głowa trzasnęła o twardą podłogę. Usiadł okrakiem na moich biodrach i uderzał pięść za pięścią o moją twarz. Szamotałem się w jego żelaznym uścisku, niezdarnie zasłaniając rękami głowę. Panika gryzła mnie od wewnątrz i w tym chaosie zamknąłem oczy na krótki moment i wykorzystałem najgorszą rzecz, jaka mi się kiedykolwiek przydarzyła.

Pomyślałem o dziecku, które znalazłem.

Brudnym.

Wysmarowanym.

Ledwie ruszającym się.

Pomyślałem o desperacji Ricardo, by ją porzucić.

Porzuceniu bezradnego *dziecka*...

Wściekłość. Pieprzona wściekłość, która mnie opętała była niewiarygodna.

I wtedy poczułem wzrost mocy we wnętrzu. Pewnego rodzaju wybuch, który wzmocnił moją siłę, jak nic wcześniej. Otworzyłem oczy i z całą moją siłą uderzyłem głową Zwierzaka, gry pochylił się, by odciągnąć moje ręce. Zawył w bólu, połowa jego ciała opadła na moją stronę i próbowałem zepchnąć go z moich bioder. Czułem jakby moja głowa miała rozpaść się przez siłę uderzenia, ale działałem tylko na mojej nowo nabytej umiejętności czucia gniewu – gniewu, który otępiał natężenie bólu.

Walczyliśmy, zaciskając się na sobie, wymierzając kolejne ciosy, podczas gdy tłum otaczał nas i zaczął wykrzykiwać z każdej strony. Nie mogłem myśleć. Nie mogłem nawet odetchnąć, gdy broniłem siebie przed facetem, któremu nigdy wcześniej bym się nie przeciwstawił.

Pobił mnie na kwaśne jabłko, a nawet, kiedy byłem zbyt stłuczony, by oddychać i zbyt zmęczony, by zamachnąć rękami, dawałem z siebie wszystko. To była wiadomość dla każdego wokół mnie. Chcesz ze mną walczyć? Bądź na to przygotowany. Nie zamierzałem się poddać. Nie zamierzam być cipą i nie będę się czołgać w strachu przez pobiciem.

Nie, używałem mojej wściekłości i malowałem jego twarz na czerwono. Udowadniając wszystkim, że to, że jestem mniejszy niż on, nie znaczy, że jestem słabszy.

To było dziwnie mobilizujące. Sprawilo, że jakkolwiek strach ogarniał mnie w tym miejscu, zniknął.

Straże w końcu nas rozdzieliła, gdy intensywność naszych uderzeń osłabła i zorientowałem się, że prawdopodobnie Reaper powstrzymywał ich do końca walki. Poszedłem prosto do izby medycznej, i gdy przez cały czas wlekli mnie, skutego jak zwierzę przed tymi wszystkimi oszołomionymi więźniami, uśmiechnąłem się niechlujnym, krwawym uśmiechem do każdego, kto mógł zobaczyć.

Po tym nazywali mnie szalonym jak Kapelusznik.

*

- Dobrze to rozegrałeś – powiedział Reaper, dając mi klepięcie w plecy.

Syknąłem z bólu i uśmiechnąłem się promiennie do niego. Wzdrygnął się na moje obrzmiałe usta i spuchniętą twarz. Nie mogłem otworzyć jednego oka, a drugie było otwarte tylko w połowie.

- Wyglądasz też jak cholerna rozdymka.

Wzruszyłem ramionami i nawet to zabolalo jak jasna cholera. – Przynajmniej to zrobiłem, prawda?

Po prostu patrzył na mnie przez moment, gdy próbowałem jeść moją poranną owsiankę. I potem, znienacka jego usta rozszerzyły się w uśmiechu – byłem pewny, że tym, na który dziewczyny się zlatywały – roześmiał się. I potrząsnął głową w tym samym czasie.

- Ryker – powiedział pomiędzy śmiechem. – Jesteś pieprzonym psycholem, koleś. Naprawdę nie sądziłem, że sobie z tym poradzisz. Do cholery, zamierzałem poklepać cię po plecach za zbliżenie się do skurwiela. Ty... *zaskoczyłeś* mnie. A mnie zwykle nic nie zaskakuje.

- Widzisz, mam w sobie siłę walki.

- A teraz twoje ego uderzy ci do głowy.

Zachichotałem i przestałem natychmiast. Boże, ten ból. – Cóż, miałeś rację i chciałem być jak ty. Chciałem mieć twojego ducha.

Rozważał moje słowa przed westchnięciem. – Yeah, cóż, takie dupki jak ja nie mają duszy, Ry. Jesteśmy martwi w środku. Ale będąc tu z tobą... to była cholernie świetna przejażdżka.

Wiedziałem, że mówi mi to, ponieważ wykazał się w ciągu tych kilku tygodni. Na myśl o byciu bez faceta, z którym spędzałem moje dni, spanikowałem i poczułem się rozdarty. Był dobrym przyjacielem, pomimo tego jak przerażający mógł być.

- Jeśli kiedyś będziesz potrzebować pomocy w prawdziwym świecie - dodał z powagą. – Możesz wierzyć, że będę tam dla ciebie, dobra?

Kiwnąłem. – Doceniam to.

Ale jeszcze nie skończył. Dręczyło go coś. Przebiegł dłonią przez swoje ciemne, gęste włosy i wyszeptał – Nie zejdź w dół tą samą drogą, jaką ja to zrobiłem. Nie spieprz

swojego życia. Nie idź w dół, tylko dlatego, że wszystko jest spalone, Ry. Świat jest cholernym wysypiskiem, pewnie, ale jeśli wyglądasz dostatecznie hardo, jest tam dobro.

Znowu skinąłem głową, ale w sercu wiedziałem, że się myli. Nie ma więcej dobra w tym świecie.

Już się z tym pogodziłem.



Rozdział 10

ALLIE

TRANS: czarek.logan

BETA: Mala_Nessi

Zawsze szczyliłam się moją szczerością, próbując tego na każdym kroku. Nawet, jeśli z prawdą trudno było sobie poradzić, byłam to winna każdemu, kto chciał wiedzieć.

Ryker zniszczył mnie. Karmił mnie kłamstwami i ukrywał części siebie, które wciąż były dla mnie zagadką. Czulałam jak prześlizguje się przez moje palce na długo, zanim został aresztowany. Zawsze wiedziałam, że związek może tylko funkcjonować, gdy szczerość jest jego fundamentem, ponieważ ze szczerością przychodzi porozumiewanie się, a kiedy możesz podzielić się wszystkim z osobą, z którą masz zamiar dzielić życie, nieporozumienia stają się rzeczą z przeszłości.

Zastanawiałam się czy Heath też się tak prześlizguje. Może byłam naiwna myśląc, że wszystko pomiędzy nami było idealne. Może tak bardzo chciałam naszego szczęśliwego zakończenia, że zignorowałam te wszystkie znaki, jak stało się z jego bratem.

Myślałam tylko o tym jak łatwo mnie okłamał. To wyszło tak szybko i prosto, jakby to wcześniej robił. Czy robił? Jeśli okłamał mnie, gdzie był całą noc, jakie inne kłamstwa mógł mówić?

Przełknęłam gulę, rozważając tę możliwość, jednocześnie nie chcąc niczego więcej niż zacisnąć moją pierś i uspokoić moje bijące serce. Nie mogłam się pogodzić z nim raniącym mnie. Boże, jeśli złamie mi serce... Oddałam mu je tak chętnie – na dłoni!

Odkąd tamtej nocy przyszedł do domu z zastanawiającymi ranami na twarzy, stał się zamknięty, gdy był blisko mnie. Kiedy był nieugięty, że nie miałam powodu, by mu nie ufać, błagałam o różnicę. Nosił w sobie wielki sekret tuż przede mną. Dalej czasem wychodził nocami, tylko wtedy nie ofiarował wyjaśnień – albo kłamstw – o swoim pobycie. Potem, przychodził do domu, ledwie mówiąc do mnie cokolwiek i spędzał większość czasu z Kaydenem.

Następnie, pogarszając to, usłyszałam dziwne plotki kiedy byłam w klasie zanim przypadkowa dziewczyna podeszła do mnie i powiedziała – Przykro mi z powodu Heatha. Faceci to psy, huh? – Nie rozumiałam tego przez parę dni, dopóki znajomy z wykładów nie wprowadził mnie w plotki. Najwyraźniej fanki Heatha tak myślały, ponieważ nie pokazywałam się na jego walkach, więc prawdopodobnie złapałam go z inną dziewczyną.

Najpierw odczułam ulgę, że Heath naprawdę dalej walczył. Ale potem powiedzieli imię Trudy i cała ulga przemieniła się w gorzki gniew. Gniew z powodu możliwości jego niewierności z tą dziwką wzrastał we mnie za każdym razem, gdy przychodził do domu późno. Zastanawiałam się czy był z nią, nawet kiedy wchodziłam do pokoju, gdy on wychodził i sprawdzałam czy zostawiał za sobą woń perfum.

Zamieniałam się w szaloną paranoiczkę.

Pusta przestrzeń w naszym łóżku powiększała się i żadne z nas nie było chętne, by ją zmniejszyć. Byłam zraniona, wściekła i podejrzliwa o wszystko. Umarłabym za wiedzę, dlatego mnie odepchnął na bok. Czułam się żalosa i uboga, wkrótce byłam w depresji pozwalając, by mężczyzna decydował o moim szczęściu!

Ni ważne jak bardzo byłam w nim zakochana, odmawiałam bycia traktowaną gorzej niż zasługuję. Nie zamierzałam być kolejną wycieraczką, po której ktoś mógłby chodzić i nie zamierzałam znowu być okłamywana. Walczyłam z depresją, hartując moje serce i skupiając każdą część mojej energii na wykładach i Kaydenie. Ignorowałam plotki i spojrzenia. Spojrzenia wyrażające współczucie i rozbawienie. Nie zamierzałam pozwolić temu do mnie dotrzeć – po tym wszystkim, to ja postawiłam się na tym miejscu i powinnam wiedzieć czego oczekiwać.

Bycie z kimś zawsze niesło ryzyko złamanego serca i na koniec dnia, to jest niczyja wina, lecz twoja własna. Ty zrobiłaś krok. Ty zdecydowałaś wkroczyć w to, ślepa, ale z otwartymi oczami. Ta potrzeba, by się zakochać i to przerażające, ale cudowne w tym samym czasie.

Boli też jak cholera.

Tydzień później zaczęliśmy czyścić mieszkanie do przeprowadzki. Heath rozsądnie sobie z tym radził. Nie zaciskał szczęki w pobliżu mnie, jakby walczył z powstrzymaniem słów. Spakował większość rzeczy, gdy ja opiekowałam się Kaydenem, czasem przestawał i po prostu patrzył na mnie. Nie spoglądałam na niego. Udawałam zajętą, ale mogłam poczuć ciepło jego spojrzenia na moich plecach i to było jakbyśmy cofnęli zegary i teraz utknęli w starym schemacie niezręcznego komunikowania się.

Za każdym razem, gdy wynosił duże pudło z mieszkania, przestawałam robić to, co robiłam i obserwowałam go. Trudno było nie podziwiać spoconego, dobrze zbudowanego mężczyzny, który sprawiał, że twoje serce bije mocniej i masz zawroty głowy z pożądania. Dzisiaj był szczególnie przystojny, nosząc obcisłą białą koszulkę, a jego bicepsy napinały się pod jej rękawami. Słowa *Bracie, możesz się jeszcze podnieść?* były napisane gigantyczną pogrubioną czcionką na jego plecach, co sprawiło, że przewróciłam oczami na jego ego. I to były te krótkie momenty, które powodowały, że moje serce topniało, a ściany kruszyły.

Chciałam podbiec do niego, powiedzieć mu, że wszystko w porządku, że może trzymać cokolwiek chce ode mnie z daleka, tak długo, jak znowu mogę poczuć jego miłość do mnie.

Oczywiście tego nie zrobiłam. Byłam zbyt dumna.

Przez poranek większość mieszkania opustoszała i przez całe popołudnie organizowaliśmy rzeczy w naszym nowym domu. Nie mieliśmy aż tak dużo rzeczy, więc dom był wciąż pusty i potrzebował więcej mebli. Zrobiliśmy kilka wycieczek tam i z powrotem i wciąż byliśmy świadomi, że musimy być w mieszkaniu przynajmniej jeszcze jedną noc, zanim wszystko będzie dokładnie posprzątane. Więc zatrzymaliśmy na noc łóżko i najpotrzebniejsze rzeczy.

To było, gdy opróżniałam szafki w łazience, a on podszedł do mnie. Oparł swoje olbrzymie ciało o framugę i skrzyżował ramiona, obserwując mnie uważnie, jakbym robiła jakąś magiczną sztuczkę, którą on starał się rozgryźć.

Moje ciało instynktownie rozgrzało się. Zadrżałam lekko, gdy odkładałam moje kosmetyki i czekałam aż coś powie. Kiedy popatrzyłam powoli w lustro, znalazłam jego oczy skanujące moje ciało w gorący sposób, i jak zawsze, poczułam jak mój żołądek się przewrócił i zacisnął. Tylko przewidując co by było, gdyby był nakrecony, ale sposób w jaki wyglądał na głodnego mnie był jak wyzwalacz, który poczułam głęboko w kościach. Zmieniłam się w papkę. Czuałam się seksowna i pożądana, niezależnie od naszych problemów.

- Mam dzisiaj walkę – powiedział w końcu.

Spięłam się delikatnie na jego słowa – połowa mnie zastanawiała się czy to kłamstwo – zanim wzruszyłam ramionami. – Okay.

Nie odszedł. Po prostu kontynuował obserwowanie mnie w ten uzależniający sposób, który kochałam. Połowa mnie tak jakby modliła się, by przygwoździł mnie do ściany, gdy ta druga logiczna, nudna część będzie rozpamiętywać kłamstwa.

Nie jesteś wycieraczką, Allie. Przypominałam sobie w kółko.

- Jestem poważny – dodał później z powagą. – Naprawdę mam walkę.

- Okay – powtórzyłam w roztargnieniu.

- Chodź ze mną.

Zamarłam, popatrzyłam znów na jego odbicie w lustrze i zapamiętywałam jego wygląd. Jego ciemne oczy spotkały moje i w końcu wyglądały łagodnie i zachęcająco. Zadrapań już dawno nie było, ale jego policzki były pokryte kilkudniowym zarostem, a jego włosy opadły na czoło. Wyglądał tak cholernie surowo i zaniedbanie, że nie mogłam sobie wyobrazić, aby inny wygląd mógł być lepszy.

- Nie mogę – odpowiedziałam. – Mam Kaydena...

- Zadzwoń do swojej mamy – przerwał, jakby już miał wszystkie odpowiedzi. – Powiedz, że dam jej za to jakieś pieniądze. Może przyjsć i się nim zaopiekować. I tak chodzi o czas za jaki jej płacimy za opiekę.

Kiedy nie odpowiedziałam od razu, odepchnął się od framugi i podszedł bliżej mnie. Jego pierś naparła na moje plecy, a palce przeczeszały moje pasma z góry do dołu.

- Allison, nie chcę z tobą walczyć.

Allison. Tęskniłam za tym, że mnie tak nazywał, sposobem, w który jego język skręcał się z miłością.

- Kocham cię zbyt mocno, by to ciągnąć – kontynuował uspokajająco. – Marnujemy czas na kłótnie, a to nie jest tego warte. Jesteśmy lepsi niż to.

Chciałam przestać się tak czuć, ale górę wzięło przeżywanie jego kłamstw i uczucie jakbym była wyśmiewana publicznie pogorszyło to.

- Też myślałam, że byliśmy lepsi niż to – odpowiedziałam hardym tonem. – Myślałam, że jesteś inny. Ale, żeby wiedzieć jaki jesteś naprawdę, trzeba tylko przejść po ulicy i usłyszeć co mówią ludzie.

Jego twarz wykrzywiła się w dezorientacji. – Słyszeć co mówią ludzie?

- Okłamujesz mnie, ale wydają się myśleć, że wiedzą co robisz, gdy znikasz.

Sposępniał, gdy odpowiedział – Co masz na myśli?

Obróciłam się i spojrzałam mu w twarz. Czułam jakbym połknęła piłkę, gdy odpowiedziałam. – Mówią, że jesteś z innymi dziewczynami.

Posępny wyraz natychmiast zniknął i zmienił się w irytację. – Do kurwy nędzy, Allie...

- Mówisz mi, że nie pieprzysz innych dziewczyn, ale słyszałam o Trudy w tych plotkach.

Nie było niczego prócz szoku w jego oczach. – Trudy?

- Tak, Trudy.

Poczułam się trochę głupio wspominając ją. Jego reakcja przeniosła zaskoczenie na zupełnie nowy poziom. Byłam całkiem pewna, że próbowałam znaleźć powód do kłótni. Cała ta frustracja musiała się wydostać, a ja wyciągnęłam najgorszy powód z możliwych.

- Yeah, cóż, Trudy jest prawdopodobnie tą, która zaczęła te plotki – powiedział do mnie.

- Co za wygodny czas dla Trudy, by je zacząć – sarkastycznie odpowiedziałam, przesuając się obok niego. Poszedł za mną do połowicznie pełnej sypialni i stanął obok mnie przy łóżku, gdy ja pakowałam ubrania do otwartej walizki na materacu.

- Słuchaj - powiedział w napięciu. – Gdybyś nie zadzwoniła do Matta i nie pytała gdzie byłem, to prawdopodobnie nie otwierałyby swoich brudnych ust.

Posłałam mu dziwne spojrzenie. - Co dzwonicie do Matta ma wspólnego z Trudy?

- Ponieważ to on jest tym, który do niej zadzwonił! Zapytał jej czy spędzała ze mną czas w łóżku, do cholery.

Patrzyłam na niego z w połowie złożoną koszulką w rękach. Co on, do diabła, właśnie przyznał? Moje serce przyspieszyło.

- Skąd w ogóle wiesz, że do niej dzwonił? – zażądałam, czując jakbym właśnie go złapała.

Westchnął i potrząsnął głową. – Dlaczego, do cholery, musisz mnie posądzać o najgorsze? Powodem dlaczego wiem nie jest to, że byłem wtedy w jej łóżku, Allie. Jest nim to, że powiedziała mi, gdy wszedłem do budynku tamtej nocy.

- Jak wygodnie, że była tam, by ci to powiedzieć – wymamrotałam pod nosem, łapiąc kolejną koszulkę by ją poskładać.

- To nie był pierwszy raz – odpowiedział niepewnie. – Spotkałem ją pijaną i mdlejącą przy windach. Zabrałem ją do jej mieszkania...

- Co? – wtrąciłam. – Zabrałeś ją do jej mieszkania?!

Zacisnął zęby, gdy popatrzył hardo na mnie. – Allie, nic do cholery, nie zrobiłem! Nie waż się posyłać mi tego spojrzenia, jakbym...

- Cóż, nie jesteś już całkowicie chętny do informowania mnie, Heath! Więc myślę, że mam prawo posyłać ci spojrzenie jakie tylko będę chciała.

Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale powstrzymał się i odsunął się ode mnie. Przechesując włosy palcami, wypadł z pokoju i zostawił mnie samą. Zazwyczaj wykorzystałabym ten czas, by się uspokoić, ale czułam się zbyt wściekła, by nie zwrócić uwagi na wszystko. I teraz na szczycie wszystkiego, wyobrażałam sobie jego dotykającego Trudy i biorącego ją do jej mieszkania. Naprawdę? Jak mogłam być wyrozumiała, gdy mój chłopak brał dziewczynę, z którą sypiał w tym pieprzonym apartamencie do jej?

Trzęsłam się ze złości do czasu, gdy wrócił. Jego pierś szybko wznosiła się i opadała, gdy zatrzymał się obok mnie.

- Doprowadziliśmy to zbyt daleko – powiedział. – Nie kłóćmy się. Proszę, odpuśćmy to.

- Odpuszczę to, kiedy powiesz mi, co się dzieje – odparowałam.

- Allie, popatrz na mnie.

Nie popatrzyłam.

- Allie, proszę.

Kiedy nie popatrzyłam, wyszarpnął koszulkę z moich rąk i rzucił na materac.

- Skończ z tym, Allie – powiedział zły. – Staram się jak mogę. Po prostu na mnie popatrz i pozwól mi spróbować pomóc ci to zrozumieć.

Całą siłą ugryzłam się w język. Skrzyżowałam ramiona i powoli się do niego odwróciłam. Był wkurzony i zaciskał szczękę powstrzymując własny temperament. Ale w tym samym czasie, te oczy skupione na moich i było tam ciepło i miłość.

- Zachowujesz się jakbym nie chciał być z tobą szczery – powiedział delikatnie. Poruszył się, by złapać moją rękę, ale powstrzymał się. – Ja tylko... Chciałbym, żebyś wiedziała jak złe to było. Nie mówię ci o wszystkim, nie dlatego, że chcę, ale dla twojego bezpieczeństwa.

Strach chwycił mnie za gardło, gdy popatrzyłam na niego w dezorientacji. – O czym ty mówisz? Czy ktoś jest ponad tobą?

- Tak i nie.

- Co to za odpowiedź? – Mój głos się załamał i otarłam łzy, które napłynęły mi do oczu. – To jest takie niesprawiedliwe, Heath. To tak jakbym znowu to przeżywała z Rykerem, ale tym razem to jesteś ty.

Jego ciało zeszywniało na imię jego brata. – To *nie jest* jak z Rykerem. *Nie jestem* jak on.

- Czy to, co się dzieje to jego wina? Zarabiasz więcej pieniędzy? Sprzedajesz narkotyki dla ludzi, z którymi pracował?

- Tak jakby dla pierwszego pytania i nie dla innych.

Tak jakby?! Co to w ogóle znaczy?!

Zadrżałam. Byłam tak cholernie wstrząśnięta, moje kolana się ugięły. Pochyliłam się ku krawędzi łóżka i spojrzałam na przypadkowe miejsce na dywanie.

- Raz mi coś powiedziałeś – wyszeptalam. – W dni, w którym zabiłeś Ricardo... byłeś ze mną pod prysznicem i powiedziałeś, że zdałeś sobie sprawę, iż jesteś zdolny teraz to robienia pewnych rzeczy. Czy... Czy to co robisz jest tak złe jak... zabijanie kogoś? – Tak trudno było wypowiedzieć te słowa. Byłam przerażona odpowiedzi, a co dopiero pytania.

- Nie zabiłem nikogo innego, jeśli to chcesz wiedzieć – powiedział cicho. – W każdym razie nie osobiście.

- Nie osobiście – powtórzyłam, starając się zrozumieć co to do diabła znaczy.

Usiadł obok mnie, zachowując mały dystans pomiędzy nami. Byliśmy cicho przez krótką chwilę i starałam się przyswoić wszystko co powiedział.

- Pewnego dnia zrozumiesz – powiedział w końcu. – Spojrzysz kiedyś wstecz na to wszystko i nabierze to dla ciebie więcej sensu.

Pewnego dnia.

Ten dzień wydawał się być taki odległy.

Próbowałam sobie to tłumaczyć najlepiej jak mogłam.

- I będziesz wiedzieć – dodał, pochylając się trochę bliżej w moją stronę – że nigdy bym nie popatrzył na inną kobietę. Jesteś jedyną dla mnie.

Westchnęłam. – Nie miałam tego wszystkiego na myśli. Wiem, że nie mógłbyś być z inną dziewczyną. Ale byłam zła.

- Wiem, Allie, i całkowicie to rozumiem.

Jego ramię owinięło się wokół mnie i przyciągnął mnie do siebie, nie mówiąc słowa. Pocałował moje ramię i szyję, zawsze te miejsca jakby je kochał najbardziej. Nie było w tym nic seksualnego. To było czyste uczucie i nie mogłam nie zatonać w nim. Jego czoło oparło się na boku mojej głowy i zamknął oczy na chwilę, wdychając mój zapach.

- Nie chcę być ckliwy – wyszeptał z wysiłkiem, jakby walczył z emocjami. – Ale nie mogę wyrazić jak wielką częścią mnie jesteś, Allison. *Nie mogę* być bez ciebie.

Przełknęłam z wysiłkiem i skinęłam lekko. Nie mogłam mówić. Po prostu patrzyłam na jego odbicie w lustrze, patrząc jak bardzo ze sobą walczy w środku. Otworzył usta, by powiedzieć więcej, ale powstrzymał się i wyglądało jakby z trudem to zrobił. Zastanawiałam się czy prawda o tym, co trzymał z dala ode mnie była na końcu jego języka.

Była, i wtedy zorientowałam się, że naprawdę chciał mi powiedzieć. Tylko nie mógł. Nie z samolubnych powodów, ale z powodu konsekwencji. Starłam się go zrozumieć. Być cierpliwą i poczekać na czas odpowiedni, by się otworzył. Przez złość i zamykanie się w sobie odpychałam się i bałam się tego. To dlatego mi to mówił.

- Też cię kocham – odpowiedziałam. – I... ufam ci.

Jedynym sposobem, żeby to wypaliło było ufanie mu.

Zrobił ciężki wydech, jakby moje słowa ofiarowały mu ukojenie. Mówienie ich na głos brzmiało dobrze. Nigdy wcześniej nie sprawił, że zwątpiłam w jego lojalność i musiałam przyznać sobie, że patrzeć w przeszłość bolało. Musiałam się skupić na jego dobru. Przez bycie optymistką, miałam nadzieję, że to będzie wystarczające, by zagonić ten problem w głąb mojej głowy niż błaganie o prawdę.

Powiedz mi, Heath. Proszę, na miłość boską, tylko mi powiedz.



Rozdział 11

ALLIE

TRANS: klaudia2812

BETA: Mala_Nessi

Heath wrócił około północy. Kayden spał ze mną w łóżku, kiedy usłyszałam jak wchodzi przez drzwi. To była nasza ostatnia noc w tym mieszkaniu, więc kroki brzmiały głośniejszy w pustej przestrzeni.

Wszedł do ciemnej sypialni i patrzył prosto przez okno.

- Hej – mruknęłam zmęczonym głosem.

Położył palec na ustach, dając znać, żebym była cicho. Podszedł szybkim krokiem do okna i wyjrzał przez zasłony. Martwiąc się, że coś jest nie tak, usiadłam. Materac się zatrząsł wraz ze mną, Kayden poruszył się i zaczął nerwowo płakać.

- Ucisz go – zażądał Heath zdławionym głosem.

Podniosłam Kayden'a i zaczęłam bujać go w ramionach, obserwując Heath'a nadal wyglądającego na zewnątrz na schody. Stał tak przez kilka minut kręcąc głową, kiedy obserwował ulicę w różnych kierunkach. Był wyjątkowo skupiony, gdy przejeżdżał jakiś pojazd.

- Co się stało? – zapytałam. Nie zamierzałam zostać cicho ani chwili dłużej. Kayden odpłynął zasypiając z powrotem, ale trzymałam do na wypadek, gdybym znów się poruszyła.

- Myślałem, że widziałem śledzących mnie ludzi – odpowiedział w zamyśleniu. – widziałem paru facetów podczas dzisiejszej walki, gapiących się na mnie jakbym był celem. Kręcili się wokół, kiedy pobiłem gościa i zaraz wskoczyli do ciężarówki, gdy ja poszedłem do swojej. Śledzili mnie przez kilka ulic, później zacząłem krążyć i wjechałem w kilka bocznych uliczek aż ich zgubiłem. Ale... mam na myśli, nikt nie wiem gdzie mieszkam, prawda?

Nie odpowiedziałam. Jezu Chryste, co się działo? Nie mogłam tego znieść.

Jakby wyczuł mój strach, odwrócił się twarzą do mnie i powiedział poważnie: - Jeśli będą kręcić się tutaj, jedziesz prosto do swojej mamy. Nie powinni, ale jednak. Byłem dobry. Nie ma mowy, żeby ktokolwiek miał coś na mnie. To niemożliwe.

Przełknęłam ciężko i oparłam się o zagłówek. Moje ciało trzęsło się z powodu wszystkich okropnych możliwości.

Sam fakt, że powodował nim strach wpłynął na mnie gównianie. Spojrzałam na Kayden'a w ciemności i potrząsnęłam głową. Jaka pieprzona porażką jestem jako matka, już narażam to dziecko na niebezpieczeństwo. Gdybym unikała braci Lawson, może uniknęłabym też całego tego gówna.

Kayden otworzył oczy i ziewnął szeroko, zamrugałam powstrzymując łzy na myśl, że ktokolwiek mógłby go skrzywdzić.

- Może powinnam jechać – powiedziałam, bardziej do siebie niż do niego. - Mówisz, że starasz się nas chronić, ale brzmi jakbyś zadarł z kimś po drodze.

Spojrzał na mnie, wyglądał na załamanego pomysłem mnie wyjeżdżającej.

- Allie, to niemożliwe. Nie spałam. Byłem skrupulatny. I tak nie ma się czego bać. Zdzwoniłem po Marko i jest w drodze.

- Ma telefon?

- Ta, zmusiłem go.

- Jak dawno temu do niego dzwoniłeś? – zapytałam.

- Około dziesięciu minut temu – odpowiedział, przyjrzałem się budynkowi, zanim przed tym. Pierdolona Trudy znów odleciała tuż przed nim, ale zostawiłem ją tam. Poza tym, nie było nic podejrzanego.

Długi czas potem zachowywaliśmy ciszę. Walczyłam, żeby mieć otwarte oczy, bojąc się, że coś się stanie, kiedy odpłynę wycieczona. Ale Heath nadal wyglądał na zewnątrz, nawet, kiedy jego plecy zginały się z wycięczenia. Trzymał wzrok wbity w ulicę jak jastrząb. Moje oczy stawały się ciężkie i Kayden nareszcie przestał wiercić się w moich ramionach. Nadal przytulałam go do siebie, odpływam ... odpływam...

Potrzebuję snu. Potrzebuję uciec od rzeczywistości. Potrzebuję udawać, że nadal jesteśmy idealni.

Odpływam ... odpływam...

Zabrzmiało trzaśnięcie.

Przewróciłam oczami i szarpnęłam się obudzona. Heath nie był już przy oknie. Ostro zamrugałam i rozejrzałam się w Okół po ciemnym pokoju, ale moje oczy nie przywykły do otoczenia.

Kolejny trzask i tym razem usłyszałam uderzenie w coś. - Do szafy. – Dotarł do mnie z boku głos Heath'a.

Moje ciało ledwie zareagowało, kiedy złapał moje ramie i wyciągnął mnie łóżka. Zdezorientowana prawi upuściłam Kayden'a i gdy zrozumiałam, że mam go przytulonego do piersi, spojrzałam na Heath'a.

Nigdy wcześniej nie był dla mnie fizycznie szorstki, jak w tej chwili. Wepchnął mnie do szafy i zamknął w niej. Jego kroki pospiesznie oddalały się ode mnie, stałam nieruchomo, przerażona do szpiku kości. Kayden zapłakał i powoli go kołysałam, kiedy wpatrywałam się w ciemność.

Nadstawiłam uszu, żeby słyszeć do się dzieje. Byłam taka wystraszona, zbliżałam się do krawędzi płaczu. Mijały minuty wypełnione napięciem. Moje kończyny bolały, a płuca domagały się więcej tlenu. Byłam za bardzo wystraszona, żeby oddychać, ponieważ sądziłam, że to zrobi za dużo hałasu.

Trzymałam rękę na klamce. Myślałam o otwarciu drzwi wciąż i wciąż. Starłam się przekonać siebie, że nic się nie dzieje i że Heath tylko się przesłał, ale dlaczego w takim razie nie wrócił? Wahałam się i rozważałam, aż wreszcie moja ręka przekręciłam powoli gałkę i otworzyłam. Pokonałam zaledwie kawałek, kiedy wybuchł trzask.

Znów wstrzymałam oddech i wtedy trzask zmienił się w kroki i kroku zmieniły się w odgłos, który zmroził mi krew.

Stękanie i głośny krzyk. Coś ciężkiego wylądowało na ziemi, zabrzmiał głos drugiej osoby : - Zdejmij go, kurwa. Szybko, szybko!

Położyłam dłoń na usta i cofnęłam się w głąb do szafy. Serce eksploduje W mojej piersi, po prostu to wiedziałam.

- Odpierdol się ode mnie! – wrzeszczał Heath i w tym momencie zamierzałam wyjść, ale zatrzymał mnie przeszywający lęk, kiedy więcej trzasków przebiegało przez mieszkanie.

Zbliżały się spokojne kroki i używając szpary w szafie wyjrzałam na zewnątrz. Zdołałam tylko zobaczyć postać w długim płaszczu, ogarniającą wzrokiem pokój. Był postawnym mężczyzną z zakrytą twarzą. W jednej ręce trzymał nóż, zatrzymując się w nogach łóżka, przyglądałam mu się. Kayden znów wiercił się w moich ramionach i modliłam się do niebios, żeby był cicho. Pobujałam go trochę, ale był zdenerwowany trzymaniem przez tak długo. Kopał, a jego ciało strzęsło się. Ręce zacisnęły się na mojej szyi, wpatrywałam się bezradnie w człowieka w sypialni. Odwrócił się, żeby wyjść, lecz Kayden otworzył usta z głośnym ziewnięciem. Chwilę później otworzył buzię szerzej z zaczął płakać.

Kurwa, kurwa, kurwa!

Odwróciłam się, zasłaniając Kayden'a, kiedy drzwi szafy otworzyły się z trzaskiem. Wielki łapsko złapało mnie za ramię i wywlekło na zewnątrz. Krzyczałam, a Kayden hałasował nawet mocniej, a on zaczął krzyczeć na mnie. Próbowałam wyszarpnąć się jedną ręką ale był za silny.

- Ładna próba, kochanie – wymamrotał, popychając mnie przez pokój.- Po prostu współpracuj, a nic nie stanie się tobie, ani twojemu dziecku.

Byłam zbyt przerażona na współpracę. To nie jest to, co mówią ludziom, których i tak uśmiercą? Zmuszał mnie do poruszania się, a jak nadal się szarpałam, jednocześnie trzymając Kayden'a z całych sił.

Międzyczasie krzyki Hearh'a stawały się coraz głośniejsze.

- Proszę, proszę – błagałam. – Proszę, nie.

Ale on nie słuchał. Zatrzymał się naprzeciw innego wielkiego mężczyzny ubranego tak samo, który próbował trzymać Heath'a na podłodze blisko kuchni.

- Znalazłem tu tę kobietę! – powiedział człowiek obok mnie.

- Pierdolona chowała się w szafie, człowieku.

- Przejdź się po niej – wyszczał drugi mężczyzna.

- Nie! - wrzasnął Heath. – Nie wąż się, kurwa, jej tknąć! Zrobię co chcecie! Tylko jej nie dotykajcie. Nie!

Obaj się zaśmiali, a ja tylko szlochałam jak pieprzona bezużyteczna osoba. -
Prześnij się, kurwa, ruszać w takim razie – powiedział drugi.

Natychmiast upadł bezwładnie, podczas gdy cały czas patrzył na mnie w ciemności, jego oczy wypełnione były takim uczuciem. Potrząsnął głową delikatnie w moją stronę, jakby chciał powiedzieć, że bym nic nie robiła.

- Trzymaj ją tam - powiedział drugi - Nie pozwól jej się zbliżyć! Pierwszy mężczyzna trzymał swoją rękę owiniętą ciasno wokół mnie, mocno zaciskając palce na moim ramieniu, jutro będą tam sińce. - Wpakowałeś się bardzo pechowe tarapaty, kolego – powiedział pierwszy kiedy wyciągnął nóż z kieszeni.

- Zapłacono za to. To nic osobistego!

- Proszę – załkałam.

O Boże, zrobi mu krzywdę. Zmuszą mnie, że bym patrzyła jak umiera!

- Proszę! Dlaczego Heath nie walczy?! Tylko się na mnie gapi, jakby było bardziej istotne zachować moje bezpieczeństwo niż spróbować i walczyć.

- Kurwa, zrób coś! – nawrzeszczałam na niego. – Nie daj się im skrzywdzić! Heath, zrób...

Pierwszy uderzył mnie mocno w twarz zewnętrzną stroną dłoni, zachwiałam się do tyłu i twardo wylądowałam na biodrze. Zapiszczało mi w uszach z bólu i świat zakołysał się na moment. Słyszałam krzyk, ale czułam jakby dochodził z oddali. Położyłam rękę na ucho i spojrzałam tam, gdzie leżał Heath, czując dezorientację. Obaj mężczyźni byli na nim, trzymając go twarzą do podłogi, teraz walczył ostro. Musieli użyć całej swojej siły, żeby do trzymać, kiedy walczył całym ciałem. Wyszyły mu żyły na szyi, desperacja i gniew były od niego, kiedy ramię mężczyzny zaciskało się na niej. Mężczyzna przesunął wzdłuż gardła Heath'a ręką, w której trzymał nóż.

Kiedy ostrze przesunęło się krzyknęłam i sekundę później było po wszystkim, obydwaj mężczyźni odskoczyli na bok i uciekli z mieszkania, zostawiając drzwi szeroko otwarte.

Kayden wyciszył się natychmiast, a ja trzęsąc się, trzymałam go kurczowo. Pospieszyłam do boku Heath'a w momencie, kiedy przewrócił się na plecy, rękami chwytając wypływającą krew.

Posadziłam Kayden'a i ściągnęłam koszulkę szybko dociskając do głębokiego cięcia, przez które się wykrwawiał. Jego ciało szarpnęło się pod moim uciskiem i złapał się kontakt wzrokowy. Otworzył usta, ale żadne słowa ich nie opuściły.

- O mój Boże! O mój Boże! - Powtarzałam raz po raz. - Pomocy! Ktokolwiek, Proszę! Pomocy!

Musiałam dostać się do telefonu, ale nie chciałam do zostawiać samego. Tak bardzo krwawił. Krwawił wszędzie! Otworzył usta ponownie i próbował złapać powietrze, i nie pamiętam co zrobiłam! Nie pamiętam co mówiłam! Po prostu krzyczałam o pomoc i płakałam w beznadziei.

Byłam beзуżyteczna. Tak kurewsko BEZUŻYTECZNA! Nic nie mogłam zrobić! - Allie! – Zagrzemiał głos za mną.

Marco opadł obok, przerażony rozszerzył oczy, wybierając numer pogotowia. Płakałam, błagając, by coś zrobił Żeby jakoś pomógł Heath'owi! On umierał! On umierał! A ja chciałam go po prostu z powrotem! Chciałam go w swoich ramionach! Chciałam, żeby mnie okłamywał jeśli to oznaczałoby, że byłby ze mną! Potrzebowałam, żeby wytrzymał. Wzięłabym cokolwiek od niego jeśli tylko przeżyje!

- Proszę nie odchodź – błagałam, a moje łzy uderzały go w twarz. – Proszę, za bardzo cię kocham. Proszę! Potrzebuję cię! Potrzebuję cię Heath! Proszę! Ale krew wciąż wypływała. Przytrzymał mój wzrok i w kilka krótkich chwil jego oczy słabły bardziej i bardziej.

Wkrótce, już nie patrzył na mnie dłużej.

Opłynął.

PART TWO

„Musisz brać za siebie odpowiedzialność. Nie możesz zmienić okoliczności, pór roku albo wiatru, ale możesz zmienić siebie. To jest coś, nad czym masz kontrolę.” – Jim Rohn



Rozdział 12

RYKER

TRANS: dusia.koda
BETA: Mala_Nessi

Wolność.

Tęskniłem za tym od chwili, w której wkroczyłem do więzienia. Ale teraz, wychodząc i widząc czarnego Mercedesa zaparkowanego na poboczu drogi naprzeciwko bramy, zdałem sobie sprawę, że kimkolwiek byś nie był w więzieniu czy poza nim, wolność nie była namacalną rzeczą. W każdym razie, nie dla mnie. Nie mogłem jej zasmakować. Nie mogłem jej utrzymać. Nie mogłem nawet jej doświadczyć, kiedy to było życie, do którego wracałem.

Nie podszedłem jeszcze do samochodu. Zamiast tego, przebiegłem ręką przez moją trzycalową brodę i spojrzałem w niebo, gdy przedzierał się przez nie samolot. Dźwięk jego silników zabrzmiał w chmurach i wszystko, co mogłem sobie wyobrazić, to wskoczenie do odrzutowca i zostawienie tego wszystkiego za sobą.

Gdzie mógłbym się udać? Może gdzieś na tropiki? Panama? Zawsze chciałem tam pojechać. Z żadnego powodu. To po prostu brzmiało miło.

Miałem na wpół ochotę, aby odwrócić się i poprosić o odsiedzenie pełnego wyroku. W tych czterech ścianach byłem przynajmniej szanowany. Nikt ze mną nie zadzierał, nawet długo po tym, jak odszedł Żniwiarz. Zostałem sam i nawet jeśli od czasu do czasu prowokowałem walki, aby utrzymać "szalonego kapelusznika" przy życiu, nigdy nie zostałem umieszczony w izolatce. Żniwiarz przyniósł tyle dobrego, kiedy do mnie przyszedł, w wyniku czego dostałem przedterminowego zwolnienia ze względu na "dobre zachowanie". Mojej sprawie pomogło również to, że więzienie było przepełnione. Wykopanie mnie przyniosło dodatkowe korzyści.

Wydałem z siebie pokonane westchnienie i powoli ruszyłem do samochodu. Otworzyłem drzwi i osunąłem się na czarne, skórzane siedzisko. Kierowca, człowiek, którego nie rozpoznawałem, ruszył bez żadnego słowa. Patrzyłem przez okno i chłonałem wszystkie miejsca, których nie widziałem od lat. Widziałem ludzi spacerujących po ulicach,

znikających w sklepach i restauracjach. Oni wszyscy żyli swoimi niezachwianymi życiami. Zacisnąłem palce na szybie, kiedy oddalaliśmy się od Hedley.

Czułem się wewnętrznie martwy od tak długiego czasu. Miałem nadzieję, że wyjście i ujrzanie tych miejsc i ludzi, wyzwoli jakieś uczucia. Ale do tej pory nic nie czułem. To było bez sensu, spodziewać się rezultatu, więc tylko odetchnąłem długo i powoli, zamykając oczy.

Zostałem zmieniony. Arogancki, samoprawny drań, którym wtedy byłem, zniknął w chmurze dymu. Trzy lata przekształciły mnie w kompletnie innego człowieka. Spędziłem ostatnią noc w mojej celi, wyobrażając sobie, co mógłbym zrobić z moim życiem po wyjściu stamtąd. Wyobrażając sobie całe te gówniane brzemie celów, które mógłbym ponieść. Ale wtedy, kiedy słońce przedarło się przez ciemne niebo, noc zabrała wraz z nim wszystkie moje nadzieje. Nigdy nie osiągnąłbym żadnej z tych rzeczy. Byłem niczym. Nikim. Człowiekiem, który zależy od swojego gniewu i potrzebuje zemsty, by przetrwać, tak długo jak jest w tym żalonym mieście. Po tym, miałem spędzić resztę swojego życia w samotności i przygnębieniu, czekając aż śmierć się po mnie upomni. Zmarnowałem noc, marząc, a teraz, wracając z powrotem do realnego świata, czułem się jak pieprzony idiota.

Marzenia nigdy się nie spełniają.

*

Domek, w którym się zgromadziliśmy, wyglądał dokładnie tak samo, kiedy go opuszczałem. Był przed nim zaparkowany tylko jeden samochód i był to stary, brzydki Ford z początków lat osiemdziesiątych. Wyszedłem z samochodu i pomaszerowałem prosto do drzwi i zapukałem. Usłyszałem odgłos kroków i westchnąłem po raz setny tego dnia.

Wróc do tego, Ryker. Tak jakby więzienia nigdy nie było.

- Jesteś już, chłopcze - powiedział Boss, otwierając drzwi. Uśmiechnął się i wciągnął mnie do środka, dając mi mocny uścisk i klepiąc mnie po plecach.

Nadal był łysy, chociaż wyglądał na świeżo ogolonego, co sprawiało, że jego broda wydawała się być bardziej wyraźna. Wyglądał na trochę starszego wokół oczu, ale nie inaczej, był dokładnie tym pieprzonym frajerem, który mnie sprzedał.

- Nie "hejuj" mi tu - odparłem. - Myślisz, że przez trzy lata zapomniałem o tym wszystkim, co mi zrobiłeś? Odpieprz się, człowieku. - Boss wytrzeszczył oczy, ale zamiast się złościć, ryknął śmiechem.

- Człowieku, więzienie cię zahartowało, nieprawdaż? Popatrz na siebie. Już żaden dzieciak, co nie? Cała ta broda i muskulatura. Spójrz na te ramiona. - Złapał za jedno i ścisnął. - O Jezu, to wszystko mięśnie, tak?

Nie odpowiedziałem. Byłem większy, to pewne, ale nie wiedział, co znajdowało się wewnątrz. Nie byłem już dłużej cipką. Jakakolwiek miękka strona, którą posiadałem, rozproszyła się przez te wszystkie lata i z pewnością nie byłem pieprzonym tchórzem. Stojąc przed człowiekiem, który zastraszał mnie i sprawiał, że bałem się o własne życie, nagle ujrzałem go z zupełnie innej strony.

Był po prostu człowiekiem. Tylko krew i kości, które miały wystarczająco forsy, aby kupić ludzi na swoje rozkazy. Zdobywał narkotyki i sprzedawał je gangom w okolicy miasta i robił to za zamkniętymi drzwiami tak, by nikt nie mógł poznać jego tożsamości.

Jedynym powodem, dla którego Boss mógł robić to, co robił było to, że miał kontakty i nie bał się ich użyć, aby wysłać kogoś pod ziemię. Ale jednocześnie, stawał się stary i kruchy, i jedynym sposobem, dla którego mógł dalej to robić było to, że musiał mieć ludzi do robienia tego za niego. To oznaczało posiadanie więcej pieniędzy do kupienia większej ilości ludzi na swoje usługi.

- Nie przyszedłeś tam do mnie ani razu - powiedziałem, obserwując jak podchodzi do stołu w centrum pokoju, gdzie stała butelka whisky. Podniósł ją i nalał sobie kieliszek.

- Mm, masz rację. Nie przyszedłem. Chcesz wiedzieć dlaczego? Ponieważ tylko głupi drań idzie do więzienia odwiedzić swojego najlepszego człowieka. Myślisz, że to gównu po prostu przechodzi jak woda? Pieprzeni strażnicy widzą wszystko, a ja nie mogłem pozwolić sobie na taki rodzaj uwagi. Zawsze muszę myśleć z wyprzedzeniem, Ryker. Mówiłem ci to raz po raz.

- Zrobiłeś to celowo? - zapytałem, czując jak trochę adrenaliny wystrzelała przez moje ciało. Pragnąłem zapytać go o to od chwili, w której zostałem aresztowany.

Spojrzał na mnie z rezygnacją.- W jakim celu?

- Żeby mnie zamknąć. Nigdy nie sprzedawałem narkotyków. Dystrybucja nie była moim terenem. Wciągałeś mnie to z Ricardo od samego początku. Krzywdziłem ludzi i zgarniałem z Ricardo pieniądze na boku. Więc jednego razu mówisz mi, żebym zrobił zrzutkę i nagle jestem aresztowany. Powiniennem dostać cynk...

- Nie bądź głupi- przerwał niegrzecznie, patrząc na mnie teraz tymi perlistymi, niebieskimi oczami. -Byłeś moim ulubieńcem. Cholera, nadal nim jesteś. I ostatnią rzeczą, jaką chciałem, było zobaczenie jak wpadasz. Miałem wobec ciebie wielkie plany, Ry. Chciałem, żebyś zarządzał. Spójrz na mnie. Mam pięćdziesiąt dziewięć lat. Nie zostało mi dużo. Potrzebowałem cię. Nie ma, kurwa, mowy, żebym cię do cholery sprzedał.

-Więc, kto to był? Ricardo?

Wzruszył ramionami, jakby to olewał. - Nie wiem, kto to był. Poza tym, nie mogę przepytwać więcej tej pizdy. Jest martwy. Nie to, że na to nie zasłużył. Skurwiel miał wystarczająco dużo wrogów, żeby pociągnąć nas w dół.

- I dlaczego nachodził moją rodzinę, domagając się pieniędzy, kiedy zostałem złapany?

Spojrzał na mnie dziwnie. - O co ci, kurwa, chodzi? Nie wysyłałem go, żeby wyłudzać pieniądze od twojej rodziny. O jakiej cholernej rodzinie w ogóle mówisz? O swoim bracie? Ten chłopak miał własne kłopoty z tymi rzeczami. Podcięli mu gardło. Słyszałeś o tym?

Nie odpowiedziałem. Moja twarz pozostała beznamiętna, podczas gdy w moich myślach obracały się obrazy Heatha, któremu zrobiono coś okrutnego.

- Kto to zatwierdził? - zapytałem go. Czy on to zrobił? Ale to nie miało żadnego sensu, skoro nawet nie wiedział o długu.

Boss zachichotał, potrząsając głową. - Jesteś teraz, do cholery, poważny? Czy właśnie nie powiedziałem, że nie miałem nic wspólnego z tym gównem? Miałem wystarczająco dużo gówna na swoim talerzu, żeby martwić się o jakieś pięćdziesiąt tysięcy dolarów długu. Cokolwiek powiedział mu Ricardo, był to stek bzdur, a teraz chciałbym, żeby ten biedny gnojek przyszedł do mnie ze swoimi własnymi problemami. Wiedziałem, że Ricardo prał brudy, zgarniając sobie forszę bez mojej wiedzy. To mnie wkurza.

Teraz naprawdę byłem zdezorientowany. Przez ten cały czas... kurwa, przez ten czas dręczyłem niewłaściwego faceta, domagając się od niego odpowiedzi?

- Poza tym - dodał, biorąc gigantyczny łyk ze swojej szklanki, zanim odstawił ją na stół. - Mam kogoś okradającego mnie. Okradają mnie przez dwa lata. Najpierw okradli z forsy dom Ricardo i od tego się zaczęło. Mówię o piętnastu ścianach wywalonych w ciągu ostatnich dwóch lat. Jestem osuszany. Napięcie w Hedley sięga sufitu. Mam ludzi, którym nawet nie ufam, pracujących na ulicach, którzy mówią mi, że starają się znaleźć odpowiedzialnego za to. Ale, do jasnej cholery, trudno teraz komukolwiek zaufać. Chcesz wiedzieć, co jest najbardziej popierdolone w tym wszystkim? Słyszałem skurwiela. Jest ich dwóch. Dostałem telefon od jakiegoś ćpuna - azywał się Adams, czy jakoś tak- i wiem, że dzwonił, żeby powiedzieć mi ich imiona. Po prostu chciałem, żeby ten kretyn je wykrzyczał czy coś. Skończył z kulą w głowie, co mówi mi, że ci skurwiele są mocni. Oni nie boją się pobrudzić sobie rąk. Nie są amatorami.

Zmarszczyłem brwi, rozważając jego słowa. - Czy rozpoznałeś głosy?

- Nie rozpoznałem tego gówna. Wiesz z iloma ludźmi rozmawiam w ciągu jednego dnia? Nie mam zbyt wiele czasu, aby zakodować sobie każdy pieprzony głos w swojej głowie. Ale jeden z nich został postrzelony. Miałem gościa przeszukującego ulice w poszukiwaniu rannego faceta.

- Nic nie znalazł?

- Nie. Żadnej pieprzonej rzeczy. - Odetchnął, wyglądając na wyczerpanego i opadł na krzesło. - Po twoim odejściu, starałem się polegać na swoim pierdolonym dzieciaku, że zrobi to jak należy. Ale jest bezużyteczny jak palant i nie mogłem go wziąć. Potrzebuję ciebie. Cieszę się, że wróciłeś z powrotem. Stawiałeś wielkie kroki. Byłeś zahartowany, ale teraz, widząc cię po tych wszystkich latach widzę, że się zmieniłeś. Jesteś twardszy, nieprawdaż? To jest to, czego chciałem. Potrzebowałem żebyś się zahartował.

- Nie zahartowałeś mnie.- odparłem. - Zastraszałeś mnie. Dobrałeś mnie w parę z szaleńcem, który rozkwitał, zabijając ludzi. Widziałem gówno, na które nikt nie zasłużył, żeby je zobaczyć.

- Ale teraz jesteś przez to znieczulony.

- Jak byś się znieczulił przez umierające dziecko, wepchnięte pod łóżko?

Jęknął z irytacją. - Jezu, ty ciągle o tym cholernym dziecku? Ona się wylizala, czyż nie? Została adoptowana. Gazety obwołały cię bohaterem i innym gównem. Wstawili twoje

zdjęcie, i jeśli nie miałbyś tego kaptura na większej części twarzy, rozpoznaliby cię. I gdzie byś prawdopodobnie był? Prawdopodobnie w tym samym więzieniu, w którym byłeś. I wiesz co, ja ofiarowałem ci inną pozycję. Powiedziałem, że mógłbyś nauczyć się pieniędzy i zawrzeć ze mną umowę, zamiast targować się z Ricardo...

- Bo byłem przerażony tym, że były tam inne pieprzone dzieciaki w tych domach.- przerwałem gwałtownie. Ciężko dyszałem, zalany przez te wszystkie wspomnienia. - Za każdym razem, kiedy wchodziliśmy do domu, oczekiwałem tej samej pieprzonej rzeczy. Czy wiesz jak to mnie spierdoliło? Zawsze oczekiwałem zobaczenia w rogu martwego dzieciaka!

-To nie moja wina! – odwrzasnął - Nie zmuszam rodziców do wkładania strzykawek w ich ręce! Nie mówię im, żeby głodzili swoje dzieci, kiedy są na haju! To gówno nie jest moje. Prowadzę biznes, Ryker. To wszystko. To nie jest nic osobistego, póki nikt mnie nie okrada.

- To nadal nie jest w porządku.

- To nadal nie jest w porządku?- powtórzył z niedowierzeniem.- Kiedy jakiś skurwiel kogoś potrąci, to czy każemy sprzedawcę za sprzedanie mu samochodu? Za każdym razem, gdy człowiek skacze z mostu, winimy inżynierów za zaprojektowanie tego gówna? Dorośnij, Ryker. Ludzie robią złe rzeczy z wyboru. Nie robię tego za nich.

Potrząsnąłem głową. Ten facet karmił mnie tymi bzdurami już zbyt długo, a ja przez cały czas zaciskałem zęby i pozwalałem mu przejmować nade mną kontrolę. Nie mogłem powiedzieć, że żałuję pójścia do więzienia. Gdybym nie poszedł, mój tyłek byłby nadal podporządkowany temu człowiekowi z krwi i kości.

Nie mogłem pozwolić, żeby uszedł kary za mówienie takiego gówna. Jeżeli oczekiwał ode mnie przewodnictwa, niech lepiej zacznie poznawać jak wygląda tylne siedzenie.

- Wystarczy tego gówna. Nie każę ci włączyć do domów i robić takie gówno. Potrzebuję, żebyś przebadał gości z naszej grupy. Znajdziesz tego skurwiela, który rozdziera moje domy z forsą, a następnie sprawisz, że połknie kulę.

Zaledwie dwie godziny od wyjścia z więzienia, a on już mi rozkazywał.

Odetchnąłem głęboko i starałem się kontrolować swój gniew. Żniwiarz przeprowadził mnie przez to gówno. Powiedział mi, że kiedy zacznę reagować agresją za każdym razem, gdy rozdziera mnie złość, zatracę się całkowicie. Musiałem odseparować się od tych emocji.

- Nie mogę sobie pozwolić na więcej przemocy w tym mieście - powiedział bardziej do siebie, niż do mnie. - Nie masz pojęcia, jak rozrosły się te małe gangi, które wykorzenialiśmy i nadal to robią. Ktokolwiek to jest, mógłby to robić pod naszym nosem.

- Dlaczego nie zrobisz tego gówna za mnie? Dlaczego mnie tam wysyłasz?

- Nikt nie wie, kim jestem. Jestem człowiekiem zza sceny. Sprawiam, że koła się obracają. Moje kontakty nas napędzają i to wy zajmujecie się resztą. Wychodzę na miasto i żyję w moim pieprzonym domu, a potem wracam tu z wami, chłopcy i czepię korzyści, zanim

wyruszę do Meksyku i wrócę na jakiś kilka tygodni w roku. Dlatego właśnie cię potrzebuję. Masz to robić za mnie. Nie ma sensu się spierać.

Wpatrując się usilnie w jego determinację, wiedziałem, że nie ma co się kłócić z leniwym sukinsynem.

- Jest ktoś, kogo mógłbyś podejrzewać o robienie tego? - zapytałem w końcu.

Rozmyślał nad tym. - W tej chwili podejrzewam każdego. Jestem paranoikiem. Kusi mnie, żeby po prostu ich wszystkich wytłuc i zacząć od początku.

Westchnąłem, ignorując jego puste groźby. - Dlaczego więc nie pilnujesz wszystkich domów z forszą? Wtedy ten skurwiel nie mógłby pozostać niezauważony.

Boss pokręcił głową. - Nie, nie mogę tego zrobić. Jest ich zbyt dużo, a zbyt mało ludzi.

- Więc zatrudnij więcej!

- Nie słyszałeś, co powiedziałem? Jestem wysuszany! Nie mam nieograniczonej ilości pieniędzy, Ryker. Dlatego chcę, abyś to dla mnie zrobił. Nie ufam nikomu innemu. Tylko tobie.

Jezu. Jaki miałem wybór?

- Coś jeszcze? - zapytałem martwo. - Jestem rozbity. Jestem wyczerpany.

- Kierowca miał ci dać torbę pieniędzy, żebyś mógł się utrzymać przez kilka następnych miesięcy. Umieściłem cię już w pokoju w motelu. Jeśli potrzebujesz rozrywki, mogę wysłać ci kilka kurw na drogę. Mam teraz kilka naprawdę ładnych pań i założę się, że jesteś szalony z potrzeby.

Nie odpowiedziałem. Odwróciłem się od niego i otworzyłem drzwi. - Będę w kontakcie.

- Wiem, że będziesz - powiedział, gdy wychodziłem. - I znajdź mi tego skurwiela, Ryker!

*

Nie trwało to długo, zanim rzeczy wróciły do normy. Trzymałem się, nawet przy ludziach. Nie chciałem prowadzić małych pogawędek. Podobała mi się moja izolacja, a nagle Boss chciał mnie przez cały cholerny czas.

Zaznajomili mnie z datami odkrycia każdego z domów z forszą, który został opróżniony. Rzucili losowe nazwiska na kartce papieru i spędziłem kilka dni zadając ludziom pytania. Nikt o niczym nie wiedział. Nic, póki nie zacząłem zadawać im pytań o kogoś przychodzącego z pieniędzmi. Nagle ludzie zaczęli wyrzucać z siebie nazwiska, jakby spadały z nieba. Najwyraźniej, było dużo podejrzanych ludzi z podejrzaną forszą, których wyszukiwanie było jeszcze bardziej męczące.

- Dostaliśmy też mężczyznę imieniem Marko, który po prostu pojawił się na radarze.- powiedział mi jeden z chłopaków. - Znikąd znalazł się w posiadaniu nowej siłowni w dobrej części Hedley, a facet jest pieprzonym wojownikiem, wiesz? Nie powinien mieć tego rodzaju forsę, jeśli walczyłby na pieniądze na lewo.

- W porządku. Rozejrzyj się i powiesz. - Zrobiłem, co mogłem, żeby zrzucić chłopaków ze swojej drogi. Wysłałem ich na małe, bezsensowne posyłki. Kiedy nie było co robić, siedziałem w swoim motelowym pokoju, czując komfort małej przestrzeni. Nie mogłem nic poradzić na tanią dekorację, więc poupychałem obrazy na ścianie wewnątrz kredensu w łazience i schowałem wszystko, co leżało na powierzchni.

Kiedy wszystko było proste i gładkie, mój mózg się rozjaśnił. Przypominało mi to moją celę i było to zaskakująco pocieszające. Sprawiało to, że czułem się, jakbym znajdował się w znanym miejscu, że nie zmieniło się zbyt wiele, a ja wciąż byłem pod kontrolą. Jednak, to nie mogło być dalsze od prawdy. Oparłem się sięgnięciu po alkohol. Upchnąłem całą swoją forsę. Stałem się gwałtowny, kiedy ktoś zaoferował mi kokę. Nie było żadnej mowy, abym znów przytłumił rzeczywistość.

Tu i teraz, chciałem czuć tego każdą sekundę.

Rozdział 13

RYKER

TRANS: dusia.koda

BETA: Mala_Nessi

- Wysłałem do ciebie dziunię – powiedział Boss przez telefon. – Mam dość tego, że unikasz dziewczyn. Jeśli nie mogę cię zmusić do poszukania jakiejś, to przynajmniej jakąś ci wyślę.

Zaśmiał się nietrzeźwo, a ja zakończyłem połączenie, zanim znów się odezwał. Nie twierdziłem, że nie brakowało mi kobiet. Kurwa, tak chciało mi się seksu, że nie zwracałbym uwagi na to, kogo sprowadziłbym do domu. Ale próbowałem walczyć z naturą. W tych dziewczynach nie było niczego specjalnego. Garstka lasek chętnych do włożenia ciasnych, króciutkich dżinsów i koszulek z głębokim dekoltem.

I to kiedyś by mnie strasznie wkurzało, co nie?

Teraz mnie nie ruszało. Nawet w więzieniu, kiedy kolesie mówili o pieprzeniu, nie zwracali uwagi na osoby. W głowach nie mieli twarzy, które chcieli zobaczyć przy wsuwaniu chujów w ciepło kobiety. Dla nich liczyły się dupy i cycki.

Ja lubiłem laski każdego rozmiaru i wyglądu. Po jakimś czasie błyski znikwały i dostawało się to samo danie, tylko nieco inaczej wyglądające. Seks z każdym był taki sam. W nikim nie było niczego nadzwyczajnego. Trzeba było posuwać, dojść i tyle.

W roku aresztowania zrozumiałem, jak bardzo się myliłem. Kiedy było się w związku z kimś – osobą wypełniającą wewnętrzną pustkę – seks był inny. Nie tylko przyjemny w warstwie fizycznej, ale też satysfakcjonujący w emocjonalnej.

Wątpiłem, żebym kiedykolwiek to ponownie poczuł. A skoro nie, nudny seks dla spełnienia fizycznych potrzeb był pozbawiony sensu. Postanowiłem posłuchać rady Reapera, miałem dość pozbawionego znaczenia życia i musiałem coś z tym zrobić. Póki co, musiało wystarczyć to.

Piąty dzień wolności spędziłem na oglądaniu telewizji. Później zrobiłem cztery serie po dwieście pompek i sto podciągnięć, po czym znudziłem się i wlałem pod prysznic. Kiedy skończyłem i wycierałem się, usłyszałem pukanie do drzwi.

Zerknąłem na zegarek. Było wczesne popołudnie. Szef wysłałby mi dziewczynę tak wcześniej? Owinąłem biodra ręcznikiem i podszedłem do drzwi. Przeczesałem ręką włosy i otworzyłem je. Na końcu języka miałem „spierdalaj”, ale zobaczyłem, kto stał po drugiej stronie.

Słowa natychmiast zamarły mi w gardle. Patrzyłem na twarz przed sobą, zupełnie zaskoczony.

Allie.

Stała tuż przede mną, dokładnie taka sama i jednocześnie zupełnie inna niż ostatnio.

Na zewnątrz padało i jej niebieska letnia sukienka była przemoczona. Czarne włosy miała splątane i krótsze niż pamiętałem, ledwie sięgające ramion. A jej niebieskie oczy - niezmiennie i piękne jak zawsze – patrzyły dokładnie na mnie.

Jasny gwint, była piękna. Zupełnie inna niż zagubiona dziewczyna, w której się zakochałem. *Właśnie to wyrzuciłem*, pomyślałem.

- Cz... cześć – bąknęła, przełknęła ślinę.

Nie odpowiedziałem. Drżała z zimną – albo przeze mnie – i nerwowo odgarnęła włosy za ucho. W drugiej ręce trzymała torebkę i chyba cholernie mocno ją ścisnęła.

Serce mi waliło, gdy przelewały się przeze mnie kolejne emocje. Nie myślałem o przeszłości. Nie myślałem o tym, dlaczego jej nienawidziłem. Nie myślałem o tym, jak złamała mi serce i podeptała jego szczątki. Po prostu *czułem*. A czułem złość, miłość i cholerny strach jednocześnie.

Za chwilę się przez nią zlejesz, chuju. Otwórz te pieprzone drzwi.

Maksymalnie otworzyłem drzwi i cofnąłem się. Zerknęła do pokoju, przez chwilę się wahała, a potem weszła. Patrzyłem, jak zatrzymywała się pośrodku pomieszczenia i rozglądała wokół. Właściwie nie miała czego oglądać. Pokój był skromny, czysty i cholernie łysy.

Kiedy drzwi się zatrzasnęły, podskoczyła i spojrzała na mnie.

I to było to. Ona i ja w jednym pokoju, po trzech latach bez kontaktu. Ona, zdenerwowana i przestraszona, z każdą sekundą oddychała ciężiej. Ja, panujący nad pragnieniem wyciałowania jej, z każdą sekundą oddychałem ciężiej.

- Co ty tu robisz, Allie? – zapytałem.

- Nie wiem – odpowiedziała cicho, patrząc na dywan. – Ja... Chciałam tylko zobaczyć, co u ciebie.

- Jak mnie znalazłaś?

- Wszyscy o tobie mówią, Ryker.

Ryker. Na sekundę zamknąłem oczy, czując przyjemność płynącą ze sposobu, w jaki wypowiedziała moje imię. Tyle jej wystarczyło, żeby mnie do tego doprowadzić.

- No, okej – odpowiedziałem szorstko.

- Dobrze. To dobrze. – Przeciągnęła ręką po mokrych włosach, a ja obejrzałem jej ciało. Kiedyś wiedziałem, jak wyglądał każdy jego cal, ale teraz było ono zupełnie inne. Allie była mi obca.

- Dorosłaś – stwierdziłem, po czym odchrząknąłem i potarłem kark. Nie tak wyobrażałem sobie nasze pierwsze spotkanie po tym wszystkim.

- Ty też. No... Na pewno się zmieniłeś. – Zauważyła, na ułamek sekundy zerkając na moje ciało, po czym z powrotem spojrzała mi w twarz. – Ta broda... wyglądasz zupełnie inaczej.

Dlaczego mi to mówiła?

Po co ona tu w ogóle była?

Przez trzy lata próbowałem o niej zapomnieć.

- Znudziło mi się golenie – powiedziałem i wzruszyłem ramionami. Była to najbardziej bezsensowna rozmowa w moim życiu, ale dopóki ciągnęła tę bezsensowną gadkę, mogłem posłuchać jej głosu.

Przez chwilę się nie odzywaliśmy. Wciąż drżała – więc to przeze mnie – i próbowała się uśmiechnąć. Ja nawet nie próbowałem. Po prostu się na nią gapiłem. Niczego nie traciłem, ale ona czuła się przez to jeszcze bardziej skрэpowana.

Powiedziałem cicho:

- Wiem, że Heath...

- Nie chcę o nim rozmawiać – przerwała mi, zamrugła i odwróciła wzrok. Znow przełknęła ślinę, próbując utrzymać emocje na wodzy. – Nie przyszłam, żeby o nim gadać.

- Więc o czym chcesz pogadać?

- Myślałam o naszej rozmowie sprzed trzech lat. Nie pozwoliłeś mi cię widywać...

- Nie chciałem cię więcej widzieć. Nie mógłbym...

Jej zamglone, niebieskie oczy spojrzały ku mnie.

- Czego?

Wypuściłem powietrze.

- Nie mógłbym przeboleć utraty ciebie, gdybyś cały czas wracała, Allie.

Nie odpowiedziała, ale wyraźnie widziałem, że czuła się winna. Nie o to mi chodziło. Nie zasługiwała na to, by robić sobie wyrzuty po tym wszystkim. Dużo czasu minęło, zanim uznałem, że to nie była jej wina. Że były to skutki moich działań. To ja stworzyłem efekt domina, który sprowadził ją na ścieżkę, którą teraz szła.

- Przepraszam – powiedziała i zamrugła, by odpędzić łzy. – Przepraszam za to, co ci zrobiłam, Ryker...

- Nie waż się mnie przeproszać – przerwałem jej. – Byłem głupi. Byłem pełen gniewu. Nagadałem ci pierdół i gdybym mógł, odwołałbym je. Nie będę cię nachodził. Nie

będę cię zmuszać, żebyś ze mną została. Kurwa, nie chcę z tobą być. Kurwa, wtedy byłem w ciebie tak cholernie zapatrzonej. Byłaś moją nadzieją w mrokach mojego życia i zbyt wiele się spodziewałem. Rozumiem, że cię skrzywdziłem. Wszystko robiłem źle. Ale miałem swoje powody.

Rozważała moje słowa, kiedy podchodziła do łóżka i siadała na jego brzegu. W tamtej chwili myślałem o tym, że na pościeli zostanie jej zapach, nawet wiele godzin po jej wyjściu. Kusiło mnie, żeby kazać jej wstać. Jak miałem jej nie pragnąć, kiedy moje rzeczy będą przesiąknięte jej wonią?

- Skrzywdziłam cię – mruknęła. – Rozumiem, dlaczego to powiedziałeś. Nie winię cię za to.

Allie Wallace, uosobienie wyrozumiałości. Mnie nie musiała nią traktować. Byłem dupkiem.

- Skrzywdziłem cię znacznie bardziej – odpowiedziałem. – Byłem pieprzonym chujem. Głupim dzieciakiem, który tak naprawdę wcale cię nie chciał.

Kurwa, to mi się wymknęło.

Gwałtownie podniosła głowę i spojrzała na mnie. Zacisnąłem zęby i miałem ochotę walić mordą o ścianę za to, co przed chwilą powiedziałem.

- Wiem, że nie chciałeś – odpowiedziała drżącym głosem. – Zawsze wiedziałam, że niewiele do mnie czujesz.

Chciała zmusić mnie do gadania o przeszłości? Dlatego przyszła. Chciała zrozumieć. Z niedowierzaniem zmierzwiłem włosy. Zasługiwała, żeby wiedzieć, prawda? Musiała, a wtedy mogłaby mnie znienawidzić z innych powodów niż obecne.

Cokolwiek bym zrobił, i tak by wyszła. Żadna prawda nie skłoniłaby jej do zostania. Wszystko się już za bardzo popieprzyło. Już nigdy nie miałem spojrzeć na nią tak jak wcześniej, a stwierdzenie tego, gdy była w pobliżu, tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie warto za nią gonić.

- Daj mi chwilę, żebym się przebrał – powiedziałem. Kiedy znalazłem się za jej plecami, zrzuciłem ręcznik i wślizgnąłem się w slipy. Nie zamierzałem tracić czasu na kolejne warstwy, bo wszystkie ubrania miałem brudne.

Nie chciałem siadać obok niej, więc wziąłem fotel z kąta pokoju i przeciągnąłem przed nią. Utrzymałem bezpieczny dystans do jej miejsca, a kiedy upewniłem się, że nie znajdę się w zasięgu jej oddechu, usiadłem.

Oparłem łokcie na kolanach, pochylilem się i powiedziałem:

- Pytaj, cokolwiek chcesz wiedzieć. Później już nie będę odpowiadał. Niech przeszłość zostanie przeszłością. Zrobię to raz i pójdę dalej. Masz jedną szansę.

Allie nawet się nie zawahała. Pierwsze pytanie wypłynęło z jej ust niecałą sekundę później.

- Dlaczego mnie chciałeś, wtedy, na początku?

Super, najtrudniejsze pytanie, jakie mogła zadać. Jak miałem na nie odpowiedzieć w sposób delikatny? Nie byłem pewny, czy to w ogóle możliwe. Namyślałem się chwilę, a ona dodała:

- Nie słódź, Ryker. Po prostu... powiedz.

Taa, ciągle potrafiła mnie przejrzeć, co? Przez chwilę patrzyłem jej w oczy, a wraz z przeciągającą się ciszą, czułem coraz większy ucisk w sercu.

- Spotkałem twojego ojca w alejce, kiedy wracałam z jakiejś imprezy – powiedziałem w końcu. Odwróciłem się od niej, kiedy zobaczyłem, że ze zdumienia otworzyła usta. Nie mogłem na nią patrzeć, gdy kontynuowałem: - Wzywał pomocy, a kiedy zacząłem z nim gadać, ktoś walnął moją głową o ścianę. Kiedy się obudziłem, Boss – facet kierujący Syndykatem - groził mi śmiercią, bo widziałem coś, czego nie powinienem. Boss powiedział, że był mu winny kasę.

- Dlaczego miałyby być cokolwiek winny takim ludziom? Ojciec nie ćpał.

- Boss jest też lichwiarzem. Zrobi wszystko, żeby się obłowić. Twój ojciec popadł w kłopoty i poprosił o pożyczkę. Nie wiem, na jakich warunkach. Wiem tylko, że narobił sobie długów i zaczął wodzić Bossa za nos, ale w końcu na niego siedli.

- Co to ma z tobą wspólnego?

- Boss powiedział mi, że zamierzali go zabić. Chcieli powiesić go na jakiejś gałęzi czy coś takiego, a potem zostawić list pożegnalny, żeby zatuszować morderstwo. Właśnie w ten sposób trzymał innych dłużników w garści. Groził im tym za każdym razem, kiedy mieli płacić. Przeważnie działało. Nie bał się pobrudzić sobie rąk.

- Proszę, Ryker, nie kłam – poprosiła.

Pokręciłem głową.

- Skończyłem z kłamstwami, Allie.

Allie przesłoniła usta ręką. Te wieści nią wstrząsnęły, a w jej oczach pojawiły się łzy niedowierzania i zaskoczenia. Nie mieszałem się do niego. Nie chciałem jej pocieszać. Pocieszenie byłoby jak troska o nią, a po tym wszystkim nie chciałem się o nią troszczyć.

- Powiedział, że później zabije twoją matkę, a ja przekonałem go, żeby tego nie robił i ocalił *moje* życie – ciągnąłem, w międzyczasie oddychając głęboko. – Powiedziałem, że sprawdzę, czy miała gdzieś schowaną forszę. Obiecałem, że się do ciebie zbliżę, żeby dowiedzieć się, gdzie jest schowana.

- To wszystko... było kłamstwem – mruknęła do siebie i odwróciła wzrok. Z jej oczu pocięły kolejne łzy. – Cały ten czas zastanawiałam się, dlaczego byłam taka wyjątkowa, a odpowiedź była na wyciągnięcie ręki.

Nie odpowiedziałem. W duszy pewnie rozrywała mnie na strzępy. Zasłużyłem. Allie mogła być wyrozumiała, ale miała jakieś granice. A to najwyraźniej je przekraczało.

- Co było później? – zapytała głucho.

- Pracowałem dla niego, aż naprawdę mnie polubił. Jeśli chodzi o kasę, dowiedziałem się, że twojego ojca wylali z roboty kilka miesięcy wcześniej. Forse od Bossa wykorzystywał, żeby was mamieć, kiedy szukał czegoś nowego. Myślał, że znajdzie coś szybko i spłaci Bossa w ratach, ale niestety. O pracę było coraz trudniej.

Allie pękła.

Łkała przez chwilę, każdym oddechem wyrażając smutek po ojcu. Chciała, żeby tu był. Marzyła, by dowiedzieć się tego wszystkiego wcześniej. Pragnęła tylu rzeczy, a ja mogłem tylko patrzeć, jak życzy sobie wielu rzeczy, których nigdy nie otrzyma.

Kiedy wreszcie się uspokoiła, spojrzała na mnie.

- Nigdy cię nie obchodziłam, co? – zapytała cicho. – To nigdy nie było naprawdę.

Powoli pokręciłem głową.

- Nie od razu. Ale zakochałem się w tobie, Allie. Pamiętam, kiedy to się stało. Załatwiałem coś dla Bossa, cały dzień i noc byłem na nogach. Byłem zmęczony i cholernie głodny. Wróciłem do mieszkania i zobaczyłem, że śpisz w moim łóżku. Czekaaś na mnie osiem godzin, chociaż powiedziałem, że wrócę za trzy. Czułem się jak pieprzona marionetka, a wtedy się obróciłaś w moją stronę i popatrzyłaś na mnie tymi swoimi wielkimi oczami, jakbyś zobaczyła coś ważnego dla siebie. Nigdy nie czułem się ważny dla nikogo. Powiedziałaś mi, żebym się umył, a ty zrobisz mi coś do jedzenia, a potem całą noc mnie obejmowałaś i czochrałaś mi włosy. Po tamtej nocy wszystko się zmieniło. Właściwie nie wiem dlaczego. Po prostu się zmieniło.

Jeśli uspokoiłem ją tą odpowiedzią, nie okazała tego. Wciąż na mnie patrzyła, szukała odpowiedzi w pozbawionej wyrazu twarzy.

- Zdradzałeś mnie? – zapytała.

Przytaknąłem.

- Na początku.

- Nawet po zabraniu mojego dziewictwa?

Przytaknąłem i przełknąłem ślinę.

- No.

- Czemu mnie wtedy nie zostawiłeś? Dlaczego mnie nie rzuciłeś, skoro dowiedziałeś się tego, czego chciałeś?

- Nie wiem.

- Nie wiesz?! – wrzasnęła nagle, wstając z łóżka. Zaczęła chodzić po sypialni, dysząc ciężko i mierzwiąc włosy dłońmi. – Jak to nie wiesz, Ryker? Jakim cudem?!

- Byłem samolubnym dupkiem – odpowiedziałem szybko. – Mogłem mieć setki powodów!

- Miałaś tyle okazji, żeby mnie zostawić! Powinieneś to zrobić, do jasnej anielki!

Tak, miała rację. Powinienem, ale nie potrafiłem.

- Po co mieć mnie? – ciągnęła. – Nie rozumiem! Po co ci byłam, skoro bałeś się we mnie zakochać?

- Chciałem, żeby czekał na mnie ktoś taki jak ty – próbowałem wyjaśnić, próbując znaleźć w umyśle uzasadnienie niektórych decyzji. – Podobało mi się, że byłem potrzebny. Podobało mi się, że na mnie polegałaś! I... i byłem jakimś popieprzencem, bo chciałem cię ratować!

- Po co chciałeś być potrzebny?

- Nie wiem... Może dla tego pieprzonego dzieciaka? Całymi dniami przeżywałaś tą historię, pamiętasz? Płakałaś, kiedy ją słyszałaś. To ja ją znalazłem, wciśniętą pod to pierdolone łóżko i skazaną na zgnicie!

- Ty?! – Wyglądała na przerażoną – Ty... Ty znalazłeś to dziecko?

- Ricardo chciał ją zostawić w trzy dupy.

W głowie miała gonitwę myśli, zaczęła oddychać szybciej.

- Ale... ale jej rodziców zamordowano, Ryker! Ty to zrobiłeś?

- Nie, nie, to nie my. To jakiś pomniejszy diler dragów. Nie my.

- A co to ma ze mną wspólnego?

- Po tamtym, chyba... no nie wiem, chyba chciałem czuć się potrzebny, chciałem chronić jeszcze kogoś! Wtedy czułem się spełniony. – Wylewałem z siebie wszystko, wypływałem frustracje i inne brudy, których nikomu innemu nie mogłem zdradzić. Nie miałem pojęcia, czy brzmiałem logicznie. Słowa wypadały ze mnie bez chwili namysłu. – Potrzebowałaś kogoś po stracie ojca, a ja potrzebowałem kogoś, kiedy zorientowałem się, jak bardzo spierdoliłem sobie życie przez robie rzeczy, których nie chciałem robić. Gdybyś tam była... Gdybym wracał do domu, ty byś na mnie czekała i mnie kochała. Nie mogłem... Nie mogłem tego zostawić. A potem... potem zacząłem cię kochać. Wtedy przestałem cię zdradzać. Po tamtym nie tknąłem innych dziewczyn, bo dla mnie istniałaś tylko ty.

Podniosłem wzrok, kiedy to z siebie wyrzuciłem. Stała bez ruchu pośrodku pokoju. Ledwie oddychała, choć miała rozchylone wargi i bladą twarz. Była w szoku.

- Nie mogłem powiedzieć ci prawdy – dodałem ciszej. – Wtedy byś mnie nie chciała. Gdybyś wiedziała, dlaczego za tobą goniłem na początku, nie chciałabyś mnie. Nie mógłbym tego znieść. Codziennie budziłem się z myślą, że muszę ci to wyjaśnić. Parzyłem, jak opłakiwałaś ojca z zupełnie złych powodów, ale nie mogłem ci tego powiedzieć. Nie mogłem ci powiedzieć, że nie odebrał sobie życia sam. Gdybyś zaczęła coś o tym rozpowiadać, gang wziąłby cię na celownik, a ja nie chciałem, żeby cokolwiek ci się stało.

Wtedy poczułem się taki bezbronny. Straciłem nad sobą kontrolę, kiedy zacząłem się przed nią otwierać. To było straszne, ale też przyjemne.

Powoli podeszła do mnie. Zobaczyłem jej rękę, po czym poczułem ją na moich włosach. Żołądek mi się ścisnął, kiedy objąłem ją w pasie i przycisnąłem twarz do jej brzucha. Trzymałem ją mocno i oddychałem, wypuszczałem z płuc nadmiar tlenu, który

zgromadził się tam, kiedy czekałem na jej reakcję. Trzymałem ją, marząc, by to wszystko nie było tak popieprzone. Marząc... marząc tak jak ona i wiedząc, że to się nie spełni.

- Rozumiem – wyszeptala, przelykajac lzy. – Rozumiem, Ryker. Nigdy nie byles zly. Po prostu zlo jakoś cię opętało.

Zamknalem oczy.

Tylko słowa, Ryker. One nie są prawdziwe. One nie zmażą sześciu lat zła.

- Dziękuję, że powiedziałeś mi to, co chciałam wiedzieć – ciągnęła. – Zawsze myślałam, że dobrowolnie wstąpiłeś do gangu. Nie wiedziałam, że cię do tego zmusili. Nie wiedziałam, że byłeś niewinny.

Niewinny. Miałem ochotę prychnąć.

- Nigdy nie byłem niewinny, ani wcześniej ani później – wymruczałem.

- Ale nie byłeś też zły. Nie prosiłeś się o to. I nie zasłużyłeś na taki los. Więc dziękuję, Ryker, że mi to powiedziałeś. Rozumiem.

Opuściłem ręce. Nie potrafiłem się zmusić, by patrzeć, jak wychodziła. Zawahała się przez chwilę, ale potem podjęła decyzję i nie zamierzałem jej zatrzymywać. Allie mnie opuściła, a ja spędziłem trzy lata na przekonywaniu siebie, że już mi przeszło... ale dotarło do mnie, że to nie do końca prawda.

Miłość była jak pieprzona choroba. Przychodziła i odchodziła, a kiedy przychodziła, ścisnęła ci dupę i kazała czekać na jakieś postępy. A kiedy ci się polepszało, wiedziałeś, że ta suka czekała gdzieś za rogiem i wypatrywała okazji, żeby znowu zaatakować.

Trafiła mnie, kiedy ona wyszła.

Rozdział 14

ALLIE

TRANS: klaudia2812

BETA: Mala_Nessi

Wiedziałam, gdzie Ryker zatrzymał się na tydzień i zatrzymywałam samochód przed motelem każdego dnia, kiedy wracałam ze szkoły. Nie wiem, co skłoniło mnie do wyjścia, pójścia pod motel i załomotania w drzwi. Byłam dosyć pewna, że moje ciało miało dość tego gówna i chciałam to zrobić, zanim mój mózg załapie, co właśnie robię.

Ryker był... inny. Nie tylko z wyglądu, ale i z usposobienia. Mówił do mnie bardzo spokojnie. Był racjonalny. Oczekiwałam po nim, że będzie na mnie krzyczał ale zachowywał się jak dorosły, nawet jeśli rozmowa była ciężka. Ciężka dla nas obojga. Nie byłam przygotowana na to, co mi wyznał. Wyrażenie tego, co myślałam, było bardzo proste, celowo pomijając Kaydena, więc nie wpadł we wściekłość. Z perspektywy czasu, zastanawiałam się, czy jeśli przyprowadziłabym Kaydena, to czy nadal pozostałby opanowany?

Teraz, siedziałam w samochodzie przed moim domem i próbowałam powstrzymać się od płaczu. Mój ojciec... przez te wszystkie lata wierzyłam w kłamstwo. Czulałam, jakby mój cały świat się zawalił. Mój ojciec! Mój biedny ojciec, który robił, co mógł, żeby nas wspierać, nawet jeśli to oznaczało zwrócenie się do psychopaty o pomoc. To mnie załamało. Czulałam się, jakby ktoś wystrzelił dziurę w moim sercu.

Oplakiwałam go ale to było oplakiwanie tego, że on zabrał swoje życie. Byłam wściekła, że opuścił nas, by się bronić. Miałam w sobie tyle żalu, że nie dbał o tych, których zostawił i zranił.

To było kłamstwo!

Emocjonalna zastawka ponownie się otworzyła. Znowu byłam w żałobie, ale tym razem z właściwych powodów. Chciałam zawrócić samochód i jechać do mamy. Chciałam powiedzieć jej wszystko, czego się dowiedziałam, ale nadal starałam się przetrwać to sama. Cała się trzęsłam!

W końcu, zdałam sobie sprawę z czasu i wiedziałam, że nie mogę marnować na to ani minuty. Prawie tęskniłam za czasem w łóżku z Kaydenem przez siedzenie tutaj i płkanie.

Wysiadłam z mojego sedana i podeszłam do drzwi. Była szósta nad ranem, ale światła przed domem były wyłączone. Dom był niesamowicie spokojny. Odblokowałam drzwi i otworzyłam je, wchodząc i wycierając z twarzy pozostałości po łzach.

Zegar na ścianie był jedynym dźwiękiem, jaki słyszałam w tej krótkiej chwili, kiedy zatrzymałam się i nasłuchiwałam. Dochodząc do wniosku, że byli w sypialni, rzuciłam torbę i portfel na stół obok drzwi frontowych, i ruszyłam do przodu.

- Poszłaś się z nim zobaczyć, prawda?

Zamarłam. Nie mówił często w tych dniach, więc usłyszenie jego głębokiego głosu sprawiło, że zjeżył mi się każdy włos. Odwróciłam się powoli i stanęłam na przeciwko salonu. Zobaczyłam jego sylwetkę na fotelu przed kominkiem. Byłam pewna, że czekał, aż wejdem przez drzwi.

- Czy otrzymałaś odpowiedzi, które chciałaś?

Nie mogłam stwierdzić, jak się czuje - nie żeby czuł dużo w tych dniach - i dlatego nie odpowiedziałam. Wiedział, że poszłam zobaczyć się z Rykerem. Patrzył na mnie dziwnie przez te ostatnie kilka dni, jakby tylko czekał, aż to zrobię. Kiedy rozeszła się wieść, że wyszedł wcześniej, nie było nikogo, kto nie chciałby nam o tym powiedzieć. Było niekomfortowo przebywać w tym samym pomieszczeniu, kiedy Matt wszedł do pokoju i spojrzał niezręcznie pomiędzy nas, ogłaszając "Twój brat wyszedł. Przebywa w motelu Porter. Dobre zachowanie sprawiło, że skrócili wyrok. Wciąż jest na zwolnieniu warunkowym, ale..."

Heath nie powiedział ani słowa, ale jego oczy były wprost na mnie, dokładnie analizując moją reakcję. Musiałam wyglądać na zszokowaną, gdyż to była ostatnia rzecz, jakiej oczekiwałam usłyszeć. Potem niezręczność weszła na zupełnie nowy poziom, kiedy Heath całkowicie się wycofał i obserwował mnie.

Po prostu mnie obserwował.

Czekał i obserwował, jakby wiedział, że właśnie myślałam o zobaczeniu się z nim.

I myślałam. Myślałam o zobaczeniu się z Ryderem w każdej minucie. Nie dlatego, że obchodził mnie w romantyczny sposób - moje uczucia były zdrowe i naprawdę inne - ponieważ nie mogłabym ruszyć do przodu z moim życiem bez przeproszenia go i bez uzyskania odpowiedzi. Rozdział mojego życia z Ryderem był częścią mnie. Pomógł mi ukształtować. Dał mi wspaniałe chwile i nie miałam zamiaru tego zniszczyć. Bardzo długo byłam wściekła, ale teraz potrzebowałam spokoju. Chciałam udzielić przebaczenia i chciałam też go dla siebie, jeśli byłby skłonny, żeby je mnie okazać. Tego popołudnia odniosłam sukces w tej części. Czułam się, jakby z moich ramion został zdjęty ciężar. I kiedy robiłam to wszystko, Heath siedział tutaj, czekając aż wejdem przez te drzwi, żeby móc mnie przesłyszeć.

- Co się stało? – zapytał - Wyglądasz na przerażoną, że wiem o wszystkim.

- Po prostu rozdrażniło mnie to, że znowu mnie śledzisz - odpowiedziałam z irytacją.

- Nie mogę mieć prywatności w tych dniach, co? Musisz mieć tych swoich facetów śledzących mnie.

- Trochę jakbym miał powody, prawda?

Moje oczy powędrowały do jego gardła. Nie mogłam zobaczyć strasznie wyglądającej blizny - grubej i głębokiej - idącej od ucha do ucha. Wydęłam usta, unikając odpowiedzi mu. Rozumiałam jego powody. Chciał się upewnić, że będę bezpieczna, ponieważ nadal nie znalazł tego, kto był odpowiedzialny za rozkazanie zranienia go.

Heath i Marko dopadli dwóch gości kilka miesięcy temu, kiedy został zaatakowany. To nie było trudne, tak powiedział. Po prostu machnął gotówką przed kilkoma twarzami i powiedział im, żeby trzymali uszy otwarte i że każda solidna informacja oznaczała właściwe wynagrodzenie. Nie trwało to długo, zanim dowiedziano się o dwóch mężczyznach, którzy chętni się, że załatwią najsilniejszego wojownika w Hedley i następnego dnia to się zdarzyło. Oczywiście, pominieli tę część, kiedy brutalnie zaatakowali Tru dla jej klucza i ona prawie umarła w drzwiach budynku. Biedna dziewczyna była w takim szoku, że spakowała swoje rzeczy i opuściła miasto kilka dni później.

W konfrontacji z Heathem i Marko, mężczyźni zapewnili, że nie mają pojęcia, kto zapłacił za dokonanie tej zbrodni. Ale zapewniali, że nie był on z gangu, przynajmniej nie liderem jednego z nich.

Nie wiem, co oni zrobili z tymi kolesiami, ale także nie miałam żadnej potrzeby, żeby się tego dowiedzieć. Mogłam znieść dużo, lecz widząc wściekłość na twarzy Heatha, kiedy próbował odpłacić się za to, co mu zrobili, wiedziałam, że prawda była by ciężka do przełknięcia.

- Tak, widziałam Rykera. - Wzruszyłam ramionami. - On... zmienił się.

- Zmienił - powtórzył, jakby smakował to słowo na swoim języku. - Zmienił, co?

- Tak, Heath. On się zmienił.

- Więc spędziłaś ponad godzinę w jego pokoju motelowym i wyszłaś, żeby powiedzieć, że się zmienił. Mam trudności ze zrozumieniem tego, Allie.

Czy rzeczywiście byłam tam godzinę? Nie czułam tego. Czułam, jak oczy Heatha mnie przepalały, studiując moją reakcję, starając się wy badać, co się wydarzyło, jak gdyby historia była wypisana na mojej twarzy.

- Rozmawialiśmy – powiedziałam. - Nic się nie stało.

- Rozmawialiście? Otworzył ci w ręczniku i tylko... rozmawialiście.

- Tak, Heath, rozmawialiśmy.

Był opanowany.

Powoli wstał i ruszył w moją stronę. Spojrzałam w dół jego ciała, zawsze zaskoczona tym, jaki wielki się stawał. Pewnie był w tym jakiś limit? Ale po prostu wydawał się być szerszy i wyższy i kiedy stawał naprzeciwko mojej małej sylwetki, czułam się czasem jak przekłeta zdobycz. Zmusił się do odwrócenia ode mnie wzroku i następnie ścisnął dłonią mój podbródek. Poruszał moją twarz w różne strony, sprawdzając moją szyję, jakby czegoś szukając. Podciągnął do góry moją sukienkę i zaczął studiować moje piersi, a ja po prostu

stałam, pozwalając mu zbadać mu każdą część mnie. Pochylając swoją twarz, spojrzał w moje oczy, a następnie owinał rękę wokół mojej talii, przysuwając mnie trochę bliżej do siebie. Byłam zaskoczona, kiedy poczułam jego drugą rękę wędrującą pod moją sukienką, wpychającą się w moją bieliznę.

-Jezu, Heath, co ty wyprawiasz?- wyrzuciłam, starając się odsunąć.

Czułam jego palce na mojej płci i dokładnie wiedziałam, co robił i ugryzłam się w język ze złości na tą jego bezczelność! Kiedy poczuł, że nie byłam mokra, wyciągnął dłoń, jego twarz stała się surowa i śmiała.

- Nie dotknął cię, prawda? - domagał się szorstkim głosem. - Ty go nie dotknęłaś?

- Nie!

- Czy któreś z was chciało?

- Nie!

Oddychałam nierównomiernie, a on po prostu na mnie patrzył, spokojny i powściągliwy. Heath był zaborczy, to pewne, ale nigdy wcześniej nie był taki jak teraz.

- Jak mogłeś to tak po prostu zrobić? - zapytałam, drżąc z oburzenia.

- Sprawdzam to, co moje - odpowiedział niezachwianym tonem. - Kiedy dziewczyna, która kiedyś była z moim bratem, postanawia spotkać się z nim za moimi plecami, sprawdzam to gównem. Szukam szkód.

Zacisnęłam zęby, czując złość, jakiej nigdy wcześniej nie czułam, tłoczącą się w mojej piersi, kiedy mówiłam. - Cóż, następnym razem, kiedy będziesz szukał szkód, zrób to swoimi pieprzonymi rękoma na sobie. Dotknij mnie tak ponownie bez mojej zgody, a sprawię, że będziesz miał podcięte gardło drugi raz.

Zamarł w miejscu, jego oczy patrzyły na moje usta, zanim jego własne ożywiły się choć trochę - po prostu tylko trochę, że mogłabym tego nie zauważyć, gdybym nie była tak blisko.

- Cholera, kocham cię tak bardzo- wyszeptał do mnie, zniżając swoją twarz do mojej.
- Możesz być taką ognistą suką.

Zamknęłam oczy, gdy jego usta okrążyły moje. Ciarki przeszły mnie po plecach. Czy moje ciało kiedykolwiek przestanie na niego odpowiadać?! Rozdzieliłam dla niego moje usta, kiedy lekko polizał moją dolną wargę. Chwyciłam za kołnierz jego koszuli, ponosząc klęskę przez lekki dotyk i silne uczucia, które we mnie wywołał, i wyszeptałam. - Jestem suką tylko wtedy, kiedy ty jesteś draniem o zimnym sercu.

- To prawda – mruknął. - Przyznaję, czasami jestem dupkiem, aby wydusić to z ciebie. - Pocałował mnie mocno i skierował mnie w tył, aż dotarłam do ściany. Jego ręce były wszędzie, chwytając każdą część mnie w swoje duże dłonie. Moje ciało zacisnęło się w oczekiwaniu. Heath był innym rodzajem kochanka, niż był wcześniej. Pieprzył mnie, jakby to był ostatni raz, jaki mógłby kiedykolwiek mieć, pozostawiając mnie obolałą i poobijaną w sposób, jaki lubił. Chwycił moje uda i podniósł mnie, pocierając moją cipkę o jego twardą

erekcję. Jęknął w moje usta, podniecony i gotowy. Chwycił mnie za włosy jedną dłonią, utrzymując moją twarz w jednym miejscu, kiedy pieprzył moje usta, kłując moją dolną wargę, aż lamentowałam w odpowiedzi.

To było dobre. Zbyt dobre. Nie dotknął mnie odkąd dowiedział się, że jego brat wyszedł. Odsuwał mnie i wiedziałam, że to go rozsadzało, i mnie szczerze też.

-Tato!- wrzasnął nagle Kayden ze swojej sypialni.- Tato, chodź!

Kurwa.

Heath zamarł i westchnął długo i powoli. Moje serce waliło jak młot pneumatyczny. Moje czoło oparło się o niego i pozwoliłam sobie na swoje westchnięcie. Cierpiałam za niego. Boże, był czasami takim dupkiem, ale był mój, nieważne jak bardzo się zmienił. Po ataku na niego, powiedziałam sobie, że będę go miała w jakikolwiek sposób, jaki będzie mi gotów dać, tak długo jak żyje.

-Dzieci, co?- mruknął- Gdybym sprzedał go za tabliczkę czekolady, wtedy mielibyśmy szansę.

Uśmiechnęłam się.- Myślę, że sprzedawca uświadomiłby sobie, że został oszukany. Prawie się uśmiechnął, ale to i tak było lepsze, niż kamienna twarz Heatha, którą tak dobrze znałam. Powoli postawił mnie z powrotem na ziemię, kiedy Kayden ponownie zawołał. - Chodź tato! Czemu nie idziesz?

Heath odszedł, znikając korytarzem w pokoju Kaydena. Po tym, jak moje serce się uspokoiło, udałam się do sypialni i zajrzałam. Kayden siedział w swoim łóżeczku, jego ciemne włosy stały się w każdym kierunku. Heath usiadł obok niego, a różnica wielkości między nimi byłaby śmieszna, gdyby przed chwilą prawie nie pieprzył mnie pod ścianą. Na kolanach Kaydena znajduje się audiobook, który Heath kupił mu na ostanie święta Bożego Narodzenia. Na każdej stronie znajdowało się inne zwierzę, a on w zachwycie słuchał wydawanych przez nie dźwięków.

- Awoo...- powiedział swoim dziecięcym głosem, tak jak wilki na stronie. - Jestem wilkiem.

- Ładnie - powiedział cicho Heath. - Jesteś wilkiem, kiedy tak wyjesz. Moim małym wilkiem.

Kayden wskazał na pierś Heatha.- Twoim?

- Tak, mistrzu, moim.

Heath i Kayden mieli połączenie, z którym nie mogłam rywalizować. Kayden mnie kochał, ale jego przywiązanie było silniejsze do Heatha niż do mnie. Nie byłam o to zazdrosna. Myślałam, że to było piękne i wiedziałam, że to nadaje główny cel w życiu Heatha. Część niego była specjalnie zarezerwowana dla Heatha. Dobrze rozumiałam ich miłość. Byłam taka sama, kiedy byłam młoda. Byłam przywiązana do biodra mojego ojca. Mojego ojca, który nie odebrał sobie życia, tak jak myślałam.

Nie mogłam ponownie o tym myśleć w obawie, że znów się załamie.

Tak zostawiłam Heatha i Kaydena, gawędzących do siebie, kiedy wydawali więcej zwierzęcych odgłosów. Weszłam do łazienki w głównej sypialni i rozebrałam się. Stając przed lustrem, obróciłam się, oglądając każdy cal mojego ciała. Nie robiłam tego tak często, jak kiedyś, odkąd miałam Kaydena. Boże, byłam wtedy pokryta niedoskonałością, ale teraz... cóż, teraz one dopasowały się do mnie i nauczyłam się akceptować zmiany. Zmieniłam się nie tylko w sobie, ale wszędzie wokół.

Weszłam pod prysznic i zalałam się gorącą wodą. Szybko się ogoliłam i wyszczotkowałam zęby, pozostawiając podstawowe części w czystości. Drzwi się otworzyły, kiedy płukałam usta i do środka wszedł Heath. Rzucił mi spojrzenie, zanim pozbył się swoich własnych ubrań i dołączył do mnie.

- Mały mężczyzna poszedł spać - powiedział do mnie, wchodząc i polewając ciało wodą z namoczonej gąbki.

- Myślę, że celowo wstaje tak wcześnie, żebyś mógł mu poczytać tę książkę. - zauważyłam, uśmiechając się do niego.

Skinął i odwrócił mnie plecami do niego. Przesunął powoli gąbką w górę i w dół mojego kręgosłupa.

- Nie przeszkadza mi to. Uwielbiam każdą minutę, jaką z nim spędzam.

Namydlił całe moje plecy i tyłek, zanim obrócił mnie przodem do siebie. Zamknęłam oczy, kiedy zaczął mnie całować wzdłuż ramienia. Jego dłoń złapała moje piersi i delikatnie pogładził moje brodawki. Wygięłam się w łuk i wcisnęłam swój tyłek w jego penisa. Spiął się na to i pociągnął trochę mocniej.

- Heath - wyjęczałam.

Jego usta powoli wspięły się na moją szyję, zanim zawinął nimi wokół płatka ucha. Dreszcze pustoszyły moje ciało i westchnęłam, kiedy jego druga ręka powędrowała między moje uda. Lekko pocierał wzdłuż mojej łechtaczki, wzbudzając małe wybuchy przyjemności. Tak miło było być wreszcie dotkniętą! Bycie chcianą po unikaniu mnie jak zarazy przez coś nieznaczącego, jak jego brat.

- Chcesz mnie, prawda? - zapytał bez tchu, twardniejąc przy moim tyłku im dłużej mnie dotykał.

Otworzyłam zeszkłone oczy. - Tylko ciebie. Przyrzekam.

- Dlaczego?

- Ponieważ cię kocham.

- Nawet po tym wszystkim?

Chwyliłam jego rękę, by go zatrzymać i uspokoił się. Odwróciłam się do niego i objęłam go dłonią za szyję. Drugą, przejechałam lekko palcem po wzdłuż jego pasywnej twarzy, śledząc jego linie wzdłuż czoła, zanim przesunęłam koniuszkiem palca w dół jego prostego nosa. Następnie przebiegłam po krzywiznie jego ust, pragnąc podnieść je do uśmiechu. Tęskniłam za tym uśmiechem, bardziej niż za czymkolwiek innym. Tęskniłam za

jego przekornym humorem. Jego ego i pewnością siebie. Oprócz jego wielkiej miłości do nas, był tylko skorupą.

Moje palce powędrowały z dala od jego twarzy i zsunęły się powoli wzdłuż jego gardła. Całe jego ciało zamarło, kiedy przeszły po grubej linii. Wędrowałam nią od ucha do ucha, zanim zerknęłam w jego zbolące oczy. Skrzywiłam się na ten smutek, który się w nich czaił.

- Nawet po tym wszystkim - szepnęłam do niego, kiedy spływała na nas woda. - Nigdy nie opuszczę twojego boku. Nawet po tym wszystkim cię nie opuściłam, ponieważ do siebie należymy.

Przełknął ciężko i pochylił się, aby mnie pocałować. Zatrzymałam go ponownie. Jego brwi połączyły się w zakłopotaniu.

-Tak bardzo jak cię kocham - dodałam, walcząc o utrzymanie moich emocji. - Tak bardzo tęsknię za starym Heathem. Tym, który się uśmiechał i skradł moje serce.

Rozważał moje słowa, jego oczy przeskakiwały z miejsca na miejsce. Wtedy sztywno skinął głową i po tym, pozwoliłam mu się pocałować. Pozwoliłam mu mnie podnieść i zanieść do sypialni, gdzie umieścił mnie na brzegu łóżka i mocno się we mnie wsunął. Brał mnie z rozpaczliwą potrzebą, gryząc i szczypiąc moje ciało, podczas gdy ja przeorywałam palcami jego plecy i zachęcałam go, żeby się nie zatrzymywał. Wbijał się we mnie mocniej i mocniej, jakby chciał zostawić część siebie jeszcze długo po tym jak skończymy. Wbijał swoje silne palce głęboko w moje ciało, wprawiając moje serce w drżenie.

Bez względu na swoje poszukiwanie przyjemności czy czegoś więcej, on nadal stawiał mnie na pierwszym miejscu. Zważał na moje własne potrzeby, pokazując mi, że nadal ogromna część jego dawnego siebie była zakopana wewnątrz. Patrzył w moje oczy i były one jasne i pełne miłości. Opuścił swoją gardę, kiedy mnie brał i wymruczał swoją miłość w moje ucho, mówiąc to bardziej dla siebie, niż dla mnie. Heath nadal tam był, czając się w zakątkach jego istoty, błagając, by wydostać się na powierzchnię. Ale on ukrywał się za szorstkością, która wiedziałam, że była nieprzenikliwa dla kogoś, kto się o niego nie troszczył.

Później, kiedy rozłożyliśmy się na sobie, głaszcząc sobie nawzajem włosy, otworzyłam usta i powiedziałam mu wszystko, co Ryker powiedział mi w motelu. Przesunęłam wzdłuż niego kilka razy, dając upust mojej frustracji i płakałam w jego pierś, a on trzymał mnie mocniej, dając mi uczucie, jakiego pragnęłam.

Heath nie wyglądał na zaskoczonego żadną z wiadomości, i poszłam spać, zastanawiając się, dlaczego wydawało mi się, że on już o tym wiedział.



Rozdział 15

HEATH

TRANS: requiem5
BETA: Mala_Nessi

- Znowu są z powrotem – powiedział mi Marko, szturchając mnie w bok.

Żonglując wykałaczką z jednego kącika ust do drugiego, odwróciłem się do dwóch mężczyzn sparingujących się na ringu bokserskim, spojrzałem w stronę wejścia. Do naszej siłowni wchodziła kolejna grupa mężczyzn z Syndicate. Obserwowałem ich ze znużeniem, zastanawiając się, gdzie, do kurwy, mieli jaja, by przyjść tutaj i żądając więcej odpowiedzi, jakby pieprzenie mieli miejsce na własność.

Wiedziałem, że to się stanie. Nikt tak jak Marco czy ja nie byłby w stanie opuścić swojej pracy i kupić *za gotówkę* magazyn i przerobić całe wnętrze w największą, najbardziej nowoczesną siłownię w okolicy. Nie zależeliśmy od noworocznych klientów, oblewających postanowienia, by zapłacić nasze rachunki. Nie, zarabialiśmy pieniądze używając ringu bokserskiego. Po dobieciu kosztownego targu z lokalną policją, aby kontynuować działanie podziemnych walk, przyciągaliśmy tłum każdego tygodnia. Więcej ludzi się teraz pokazywało, bo było to teraz bardziej profesjonalnie wyglądające otoczenie. Ponadto, Marko wynajął cały skład skąpo ubranych pań, by w te dni serwowały drinki oraz jedzenie, tworząc nieco laleczek – laleczki były dobre dla biznesu, zapamiętałem.

Zarabiały masę pieprzonego siana.

- Powiedz im, żeby spierdalali – powiedziałem Marko.

Mieli już wcześniej swoją rozmowę z Marko. Odkąd Ryker wyszedł trzy tygodnie temu i zaświecił na nas światłem reflektorów, widzieliśmy tych pojebów wszędzie.

Marko podwinął rękawy z małym uśmiechem grającym na ustach i podszedł do nich. Spotkał ich w połowie drogi, podnosząc rękę, by zatrzymać ich przed pójscia dalej. Trzej mężczyźni się zatrzymało, ale warczeli na niego przekleństwa, jakby byli więksi oraz bardziej hardkorowi. Głupi pieprzeni idioci. Zrzucić ich razem w kupę i dalej byłby większy.

- Chcemy tym razem pogadać z Heath'em – Kanalia Numer Jeden – wyraźnie rzecznik grupy – powiedział.

- Lawson ma tylko spotkania – odpowiedział od niechcenia Marko.

Zwrócił się do mnie. – Jest, kurwa, *tam!*

Marko wzruszył ramionami. – Mógłby w tej sekundzie oddychać w dół twojej pieprzonej szyi i wciąż wymagałby spotkania.

- To bzdura!

- Bzdura czy nie, tak po prostu jest.

Kanalia Numer Dwa wziął spokojniejszą drogę, pytając:

- Cóż... kiedy myślisz, że moglibyśmy umówić się na najwcześniejsze spotkanie?

Pieprzony idiota.

Marko zastanawiał się przez chwilę. – Najwcześniejsze dla szumowin jak wy... jest, kurwa, *nigdy*. Więc spierdalać.

- Wiesz dla kogo pracujemy? – wrzasnęła Kanalia Numer Jeden. – Wiecie, jaki rodzaj piekła mogę zesłać na was, pojeby, tylko jednym telefonem?

Marko kiwnął, w miarę opanowany i rozbawiony. – Odpowiadając na twoje pytanie, yeah, wiemy, dla kogo pracujecie i wiemy, jaki rodzaj piekła możesz na nas zesłać, ale jesteśmy przygotowani. I pozostaje faktem, że jeśli chcecie rozmawiać z Lawsonem to... wciąż potrzebujecie umówić się na spotkanie.

- Nie, mieliśmy wystarczająco gierki z wami, dupy wołowe, myśląc, że jesteśmy pieprzenie delikatni! To jest to, co myślicie, prawda? Że jesteśmy delikatni? *Nie jesteśmy delikatni!*

Żaden z nas nie drgnął, kiedy wszystkie trzy kanalie wyciągnęły swoje pistolety, wykrzykując przekleństwa na niego i na mnie, domagając się dostania tego, czego chcą. Natychmiast nasi faceci dookoła siłowni porzucili swoje stanowiska, już pojmując, co się dzieje. Wojownicy, którzy tutaj trenowali i zarabiali płacę za bycie moją siłą, wskoczyli do akcji. Cała dziesiątka – umięśniona i ogromna w swojej słuszności – otoczyła kanalie, wyciągając swoje własne bronie; norze, spluwy, nawet pierdolony młotek – co kurwa?! – nawet nie wiedziałem, że to mogło być tak dyskretnie schowane w parze spodni dresowych.

Rozbawiony, zgryzłem wykałaczkę i stłumiłem pragnienie uśmiechu. To dlatego byli zatrudnieni na pierwszym miejscu. Byli moją bronią. Nie potrzebowałem pistoletu czy noża jak jakiegoś pieprzonego przejawu jak silny byłem. Potrzebowałem po prostu ludzi.

Niezastąpionych, lojalnych facetów.

- Cóż, czy nie jest to interesujące – dumiał Marko, rozglądając się w około na nasze siły. – Widzisz to wszystko? To jest tylko mały przedsmak piekła, które my możemy na was zesłać, *delikatne* wrzody na dupie.

Kanalie były cicho, patrząc w szoku na mężczyzn, którzy otoczyli ich murem.

- Zagrażacie nam, więc zagrażacie nam wszystkim – warknął Marko, podchodząc do nich bliżej jak ich pistolety drżały.

Kanalia Numer Jeden spojrział przez ramię Marko i spojrział prosto na mnie. Wypluwając wykałaczkę, oddałem spojrzenie, moje ciało skakało już z adrenaliny, by gładko ich znokautować. Przemoc nie miała dla mnie sensu, dopóki nie walczyłem dla pieniędzy. Ale teraz miała tak dużo sensu jak oddychanie. Nie dostało się to do mnie. Krew już więcej nie zawracała mi w głowie. Rozkoszowałem się zabiciem kogoś, kto pragnąłby zabić mnie pierwszy. Tak jak tych dwóch fiutów, którzy umieścili tą skazę na moim gardle.

Byłem zahartowany, byłem okrutny. I nie obchodziły mnie te dwie rzeczy. Zmieniłem się z konieczności, ponieważ mężczyzna, którym byłem przedtem, nigdy nie zrobiłby tego, co zrobiłem z moralnego obowiązku. Ale czasy się zmieniły. W przetrwaniu nie chodziło o to, co było dobre czy złe. Chodziło o uderzenie, nim zostałeś uderzony jako pierwszy.

Gdy kanalia zobaczyła surowy wyraz furii w moich oczach, odłożył pistolet. Pozostałych dwóch poszło w jego ślady, a sekundy później pospieszali z siłowni, a moi faceci podążali za nimi aż do parkingu.

Marko odwrócił się do mnie i uśmiechnął. – Pieprzone cipki – wymamrotał.

Skinałem. – Pieprzone cipki – powtórzyłem.

- Pójdą i naskarżą to do mamusi i tatusia, huh?

- Och, yeah. Będą przez to ryczeć długo i ciężko. Duże pieprzone cele teraz na naszych plecach.

Skinał i podszedł, by stanąć obok mnie. Podążając za linią mojego wzroku do drzwi, zapytał: - Dobrze się czujesz, człowieku? Zbliżamy się tutaj do końca. Zdenerwowany?

- Nie, niezdenerwowany. Po prostu głodny.

Głodny zemsty.

- Jeżeli pojawię się dziś wieczorem, czy Allie żywcem spierze mój tyłek?

Zadrwiłem. – Nie bądź taki, stary. Już nie nienawidzi cię tak bardzo.

- Nie, nawet od czasu ataku, jest poniekąd w porządku, tak myślę.

Atak.

Nie chciałem pamiętać sposobu, w który krzyczała i pospieszała do mnie. Łez, które spadały z jej oczy, gdy w kółko mnie przepraszała. *Choć*, za co przepraszała?

Czułem jakby moje życie mi się wymykało. Moje ciało stało się bezwładne i już więcej jego nie czułem. Kąciki mojego wzroku pociemniały i byłem dotkliwie świadomy, zbliżającej się śmierci. Pawie kuszącym było sobie po prostu odpuścić. Ale nie mogłem jej opuścić. Było tak wiele rzeczy, których nie zrobiłem. Było tak wiele słów, które chciałem wypowiedzieć.

Walczyłem za Allie. Za szansę, by naprostować sprawy oraz, by dać jej szczęśliwe zakończenia, o którym zawsze marzyła.

To, czego nie spodziewałem się, kiedy obudziłem się w szpitalnym łóżku, było uczucie głębokiej pustki wewnątrz mnie. Moje emocje zanikły. Powiedzieli mi, że byłem w szoku i prawdopodobnie znerwicowany. To było prawie jak instynkt samozachowawczy, albo jakikolwiek psychoanalityczny bełkot, którym w tamtym momencie chcieli mnie nakarmić.

Gdyby cokolwiek było takie jak to, to prawdopodobnie do tej pory bym odszedł, prawda? Zamiast tego, moje ramiona wciąż czułem przytłoczone, a mój gniew... Miałem cholerny, skurwysyński problem ze wściekłością! Nie pomogła Allie, która poszła i pogorszyła go przez odwiedzenie Rykera. Rozumiałem, dlaczego to zrobiła, ale kipiałem ze złości, słysząc, że wkroczyła do jego pokoju motelowego. Kusilo mnie pójście tam samemu i wytłuczenie z niego siedem odcieni gówna, ale nie mogłem.

Musiałem poczekać.

Kiedy przeszła przez drzwi, cały ten gniew i irracjonalny instynkt drapieżcy we mnie po prostu musiał pierdolenie wiedzieć, czy zrobiła coś, by mnie oszukać. Z perspektywy czasu, nie żałowałem ufania jej w zamian. W głębi serca wiedziałem, że nie zrobiłaby mi czegoś takiego. Ale lata słuchania pogłosek, zakładających, że zdradzi mnie i zostawi dla niego w sekundzie, w której wyjdzie, pozostawiły mnie w paranoi. Zwłaszcza, gdy wyglądała, jakby chciała go zobaczyć, kiedy Matt zaczął mówić o wieściach.

- A propos, przeniosłem pieniądze – powiedział Marko, wyciągając mnie z moich snów na jawie.

- Trzysta tysięcy¹⁸? – zapytałem.

- Yep, wszystko odłożone do samochodu w Lokalizacji R.

Rozdzieliliśmy pieniądze wkrótce po ataku. Podczas gdy ja byłem na szpitalnym łóżku, Marko nie pogrzebał ich wszystkich w razie wypadku, gdy ktoś naprawdę by wszystko odkrył. Potem wynajdziemy miejsca, które nigdy nie będą wiadome. Nigdy nigdzie nie zapiszemy lokalizacji – to byłoby tak głupie jak to, co Ricardo zrobił ze swoją książką – a zamiast, będziemy opierać się na naszej pamięci.

- Dobrze – powiedziałem mu ze skinięciem. – To oznacza, że wszystko powinno być pewne.

Jeśli by nie było, byłbym pieprzonym martwym człowiekiem.

*

Faceci uśmiechali się do mnie dziwnie, kiedy pokonywałem drogę do biura po lunchu. Kusilo mnie powiedzenie im, aby odwrócili swój pieprzony wzrok, albo ja zrobię to za nich. Zamiast, oddychałem przez moje rozdrażnienie i otworzyłem drzwi.

Natychmiast dźwięk cichego głosiku zwrócił moją uwagę. Na podłodze, obok biurka, był Kayden i Allie.

¹⁸ W orygiale: *three hundred big ones*. *Big ones* to tysiąc \$, więc na jedno wychodzi ☺

- Tu jest! – Wiwatowała Allie.

Gdy Kayden mnie zobaczył, jego oczy się rozszerzyły i wstał. Pośpieszył do mnie i uklęknąłem w samą porę na przytulasa.

- Tatus! – Piszczął.

- Co to za niespodzianka? – zapytałem. Naprawdę się tego nie spodziewałem. Nie byłem tutaj często przez nich odwiedzany z zajęтым terminarzem Allie.

- Ułodziny – odpowiedział.

Uniosłem na Allie brew, a ona się roześmiała i przetłumaczyła: - Urodziny. Wie, że to twoje urodziny. Pomyślałam, że się pojawimy i cię zaskoczymy.

- Moje urodziny? Nawet nie pamiętałem.

- Niegrzeczny tatuś – dokuczała. – W każdym razie, chciał ci coś dać. Kayden, co chciałeś dać tatusiowi?

Kayden opuścił moje ramiona i podszedł do torebki Allie. Trzymała ją dla niego otwartą, zanurkował i wyciągnął kartkę zielonego papieru kolorowego. Podbiegł do mnie, gigantyczny rykerowaty uśmiech spowodował wzrost mojego tętna. Wziąłem od niego kartkę i spojrzałem się na zestaw okrągłych bazgrołów.

Nie miałem żadnego cholernego pojęcia na co patrzyłem, ale uniosłem brwi i wpatrywałem się w Kaydena jakby był Pablem Picasso.

- To jest najlepszy obrazek, jaki kiedykolwiek widziałem w życiu – powiedziałem mu, a naprawdę miałem to na myśli.

- Opowiada historię – wyjaśniła Allie, na pierwszy rzut oka będąc przez to roztrzępaną. – O tobie. Jak nazwałeś tatusia, Kay?

Kayden uśmiechnął się nieśmiało, wycofując się trochę do swojej skorupy i powiedział:

- Bohateł.

- Bohater? – zapytałem.

Skinął.

- Powiedział, że byłeś bohaterem oraz, że chce walczyć jak ty – wyjaśniła Allie, patrząc na niego ciepło.

Właściwie to nigdy nie widział mnie w prawdziwej walce. Czasami Allie musiała przyjść i oglądał mnie sparingującego się czy pomagającego w trenowaniu mężczyzn i naprawdę wyglądał na oczarowanego.

Wziąłem Kaydena do siebie i dałem mu wielkiego całusa w policzek. Owinął ramionami moją szyję i oddał całusa. – Chcesz walczyć jak ja, gdy dorosiesz? – wymamrotałem do niego. Skinął i zachichotał. – Więc będziesz walczyć jak ja. Zamierzam zmienić cię w najlepszego wojownika, jaki kiedykolwiek istniał. Prawdziwego. Nie jakiegoś głupiego, małego, podziemnego wojownika jak ja. Coś nawet lepszego.

Oczy Kaydena rozjaśniały i entuzjastycznie skinął na wszystko, co powiedziałem. Wyciągnąłem dłonie jak zawsze z nim robiłem, a on zwinął swoje rączki w pięści i niezdarnie w każdą z nich uderzał. Jego koordynacja potrzebowała pracy, ale dawał z siebie wszystko co najlepsze, a to się liczyło na koniec dnia.

Myśl o mnie, robiącym to z nim dla zabawy, jak dorośnie, ekscytowała mnie na przyszłość. Miał dwa lata i nazywał mnie bohaterem, musiałem odetchnąć przez głęboką emocję, która się we mnie wzbudzała. Gdyby ktoś zamierzał naprawić mnie emocjonalnie, to byłby nim Kayden w każdym calu.

- Nie jesteś głupi – powiedziała wtedy Allie, marszcząc brwi. – I nie walczyłeś przez dłuższy czas. Właściwie to zastanawiałam się, czy za tym tęsknisz.

- Nie – powiedziałem jej z przekonaniem. – W ogóle za tym nie tęsknię. To nie był prawy sposób na zarabianie pieniędzy. To tylko skrót. A teraz się cieszę, że nie muszę wracać do domu zakrwawiony i posiniaczony, by Kayden to widział.

Allie przywlekła się do mnie, zakłócając uderzenia Kaydena. Natychmiast przyciągnąłem ją blisko do siebie i delikatnie pocałowałem. Kochałem to, że wtapiała się w mój bok jak oddziaływała na mój dotyk na początku. Obserwowaliśmy Kaydena rysującego przez pół godziny na świeżej kartce papieru i na chwilę było to miłe zapomnienie o wszystkich pierdołach.

- Zamierzam zrobić ci dzisiaj kolację – powiedziała do mnie Allie. – Będzie smakować jak dupa, ale lepiej ją zjedz i docień.

Odepchnąłem jej włosy na bok i delikatnie pocałowałem jej szyję. – Oczywiście, kochanie. Wszystko dla ciebie.

- Więc będziesz też w szczęśliwszym nastroju. Częstszy uśmiech nie zabije.

- Uśmiecham się w środku.

Szturchnęła mnie łokciem w żebra. – Wiesz co mam na myśli, idioto.

- *Twój* idioto.

Jej twarz zwróciła się w moją stronę, a ciepło w niej poruszyło mnie od wewnątrz jeszcze bardziej. Wykreślić to, co wcześniej powiedziałem – Kayden *wraz z* Allie w każdym calu mnie naprawia.

- Brakowało mi tego humoru – wyszeptała cicho. – Widzę jedynie jego malutkie kawałki tu i tam. Pragnę więcej.

- Więc dostaniesz go więcej – obiecałem.

Wyglądała przez to na bardzo szczęśliwą. Kiedy w końcu był czas do wyjścia, wzięła Kaydena w ramiona.

- Widzimy się na kolacji – powiedziała do mnie, dając mi ostatni pocałunek w usta.

- Do zobaczenia, Al.

Obserwowałem ją wychodzącą w tej kurewsko krótkiej sukience, która powodowała chciwe podniecenie mojego kutasa. Uderzyłem w głowę faceta obok, kiedy zaczął ją obczajać.

- Nie na mojej pierdolonej straży – warknąłem do niego.

Gdy powróciłem do biura, podniosłem kartkę Kaydena i powiesiłem ją na ścianie.

Chciał być wojownikiem. Chciał być taki jak ja.

Kayden dostanie się tam, a ja miałem zamiar mu w tym pomóc.

Rozdział 16

ALLIE

TRANS: requiem5

BETA: Mala_Nessi

Biegałam po kuchni. Moje myśli były w szaleństwie, jak usmażyłam steka, zgmiotłam puree ziemniaczane, a następnie przez minutę ubijałam coś ekstra, wszystko podczas gdy zajmowałam się Kaydenem. Śmiał się histerycznie na mój skonany stan, a ja wyciągałam do niego parę razy język, powodując wzrost tego śmiechu.

- Mamusia głuptas – powiedział, jak budował z klocków i celowo je powalał. Prawie trzy razy się o nie potknęłam.

- Kay, dlaczego nie weźmiesz klocków do bawialni, żeby Mamusia mogła gotować, yeah? – spytałam go po raz setny. Był jak Heath, zdeterminowany, by ignorować lub po prostu kręcić głową. Gdy Kayden sobie coś postanowi, to nie było zmiany... chyba, że przekupię go czekoladą. Ale nie mogłam tego zrobić, kiedy kolacja była za kilka minut.

Kayden zrobił ignorującą rzecz i wznowił bawienie się klockami. Na szczęście drzwi wejściowe otworzyły się z trzaskiem, sygnalizując powrót Heatha z pracy.

- Dobrze pachnie – skomentował jak tylko wszedł. Natychmiast się schylił i podniósł Kaydena, łaskocząc go bezlitośnie. Kayden krzyczał i chichotał, gdy umieszczony został na ramionach Heatha. Już jego ramionka poleciały w górę i mocno starał chwycić się wentylatora na suficie.

- Kayden, nie waż się! – skarciłam go, zanim Heath przyparł mnie do rogu i dał buziaka. – Nie teraz – powiedziałam mu, odsuwając się. – Mam do zrobienia to głupie jedzenie.

Patrzył się na palniki i po raz pierwszy od długiego czasu, jego usta podniosły się i uśmiechnął się. Prawie zmarłam, doświadczając tego.

- Potrzebujesz pomocy, kochanie? – zapytał. – Ponieważ te steki wyglądają, jakby były dwie sekundy od zwęglenia.

Szybko zdjęłam patelnię i wyłączyłam element grzejny. Byłam spocona i czerwona na twarzy, a moje włosy śmierdziały przyprawami i mięsem. Ugh! Dlatego nienawidziłam gotowania. Potrzebowałam poważnej przemiany wyglądu do czasu, gdy skończę.

- Wezmę krzeselko Kaydena i pomogę ci to przyszykować – powiedział do mnie Heath.

Usadził Kaydena i wrócił, wyciągając talerze, o czym już nie pomyślałam. Poruszał się po kuchni płynniej ode mnie, podając wszystko na stół, kiedy to miało być moją pracą.

- Mam nadzieję, że tego nie schrzańiłam – wymamrotałam z niepewnością.

Zwrócił się do mnie i ponownie mnie pocałował. – Będzie dobrze. Nie martw się.

Po nakryciu do stołu, usiedliśmy i zjedliśmy. Kayden jak zwykle odmówił swoich warzyw i Heath robił tę całą grę w ciuchcie z łyżką. Kayden, będąc Kaydenem, wykoleił jego dłoń.

- Jest zbyt duży i na czasie na ciuchcie, Heath – powiedziałam mu po kęsie super suchego steku i ledwo ugotowanych ziemniaków. – Te dziecięce dni się skończyły.

Patrząc na mnie, odparł:

- Trzymaj tak dalej, a zostaniesz przełożona przez moje kolano i zabawimy się w inną grę w ciuchcie.

Sposób, w jaki powiedział to tak poważnie, sprawił, że śmiałam się, dopóki boki mnie nie rozbolały. Mogłam powiedzieć, że nasza noc zapowiadała się bardzo przyjemnie. Heath był w dobrym humorze. Właściwie robił to, co obiecał i starał się być zabawny. Może, dodatkowo, w końcu przebolał Rykera będącego poza więzieniem oraz w tym samym mieście, co my. Zbyt często gryzłam się w język, powstrzymując się od wypytania go, czy kiedykolwiek myślał o zobaczeniu się z nim i załagodzeniu spraw. Było dla mnie jasnym, że Ryker nie miał zamiaru, żeby kiedykolwiek zainteresować się Kaydenem, co pozostawiało niewiele zmartwienia dla Heatha. Nigdy nie będzie musiał dzielić się rolą ojca.

Musiałam zaakceptować, że z naszym rodzajem historii, niektóre więzi musiały pozostać zerwane. Ryker musiał trzymać się z daleka, tam, gdzie nigdy nie mógłby na nas ponownie wpłynąć. To jest właśnie to, co oznacza ruszenie naprzód.

Jak zbliżaliśmy się do końca naszego jedzenia, zabrzmiało pukanie do drzwi. Heath wstał i odpowiedział. Czekałam cierpliwie, aby usłyszeć kto to był, chociaż już miałam przecucie, że to Marko.

Gdy sekundy mijały i nie usłyszałam ani jednej rzeczy, miałam wrażenie, że coś było nie tak. Wstałam i wyciągnęłam Kaydena z krzeselka. Ostrożnie oraz powoli posuwałam się z kuchni do salonu, zatrzymując się przed zasięgiem wzroku.

Miałam rację. To był Marko, ale miał na twarzy minę, która mnie zmroziła. Szeptał surowym tonem do Heatha, gestykułując na drzwi, jakby coś nadchodziło.

- To nie jest częścią planu – usłyszałam, jak powiedział. – Heath... Kurwa, to nie jest dobre. Za szybko.

Heath nie odpowiedział przez parę chwil. Jak gdyby myślał o nas, obejrzał się przez ramię i zamarłam, kiedy złapał mnie na podsłuchiwanie. Jego twarz pozostała poważna, ale oczy tylko nieco złagodniały.

- Jesteś pewien? – Potem zapytał.

- Cholernie bardzo – odpowiedział Marko.

- W porządku. Cóż, więc chcę, żebyś tu został. W razie wypadku. Potem chcę, żebyś zapierdalał, przygotowując gówno.

Marko skinął i po raz pierwszy ten pewny siebie drań nie zachowywał się tak arogancko. Zastanawiałam się, co do cholery się działo. Byłam niespokojna i na krawędzi. Ale jak zwykle, nie miałam wpływu na podejmowanie decyzji. Marszcząc brwi, przeniosłam się z powrotem do kuchni i usadziłam Kaydena. Wrywał się stamtąd, widząc już Marko, krzycząc w swoim łamiącym się języku: - Mako, Mako!

W ciszy uprzątnęłam bajzel, jak usiedli na kanapie i włączyli telewizor. Hałas zagłuszył ich cichą rozmowę. Ciągłe spoglądając, starałam się ustalić, jak poważni byli poprzez wzgląd na ich twarze. Mieli cholernie dobre pokerowe twarze, choć to dodatkowo mnie irytowało. Coś złego miało się zdarzyć i jedyny raz chciałam po prostu żyć bez martwienia się o te bzdury! Dlaczego nie mogło to być normalne?

Kiedy rozpoczęłam zmywanie, pozwoliłam sobie na kilka głębokich oddechów, próbując kontrolować to okropne, opadające wrażenie w żołądku. Ale pogorszyło się ono wraz z upływem czasu, a skończyło na porzuceniu czyszczenia, by zabrać Kaydena do łóżka.

Unikałam patrzenia na facetów, gdy zniknęłam z nim w sypialni. Nie potrzebowałam patrzenia na nich, by w zamian zniszczyli mój nastrój.

*

Gładziłam włosy Kaydena, obserwując jak zasypia z lalką Spidermana w swoich ramionach. Miał w sobie tyle z Lawsona, ale strona Rykera naprawdę się pokazywała. Heath raz się ośmielił, mówiąc mi, że postrzega Kaydena jako malutkiego Rykera, jednak różnicą było to, iż ochraniał go od podążenia śladami Rykera.

Niemal roześmiałam się przez tą myśl. Ocalić Lawsona¹⁹. Absurd! *Oboje* bracia Lawson potrzebowali ocalenia! A Kayden w ogóle go nie potrzebował. Był nowym typem chłopcem w rodzinie i wiedziałam, że przeznaczone mu było skierowanie tego na dobry tor. Zamierzał dorosnąć i uczynić mnie dumną. Po prostu to wiedziałam, głęboko w moim brzuchu. Nauczę go bycia dżentelmenem. Heath nauczy go bronienia siebie. I będzie się uczyć, wydostanie się z tego popierdolonego miasteczka i kimś zostanie.

- Tak, tak będzie – szepnęłam do jego śpiącej postaci. – Zostaniesz kimś.

Przerwaniem moich pozytywnych mrzonek był głośny trzask przed domem. Skoczyłam przez nagły hałas i wyskoczyłam z łóżka. Podążyłam za dźwiękiem do drzwi

¹⁹ Saving a Lawson – coś a la nasz tytuł☺

wejściowych. Heath i Marko byli już na zewnątrz na ganku, patrząc przed siebie, jak kolejny trzask wybuchł. Ściskając klamkę, obserwowałam szereg mężczyzn wychodzących z dwóch czarnych samochodów, a jeden z nich trzymał w górze swoją butelkę piwa i rzucił ją przed dom.

TRZASK!

- Myślicie, że zamierzaliśmy tylko przyjść?! – krzyknął do Heatha i Marko. – Myślicie, że tylko dlatego, iż macie trochę cipek dających nam dupy w twojej siłowni, to się na zawsze odpieprzymy?

Oboje Heath i Marko wymienili spojrzenia i przeszedł jakiś rodzaj komunikacji, bo Marko obejrzał się za siebie na mężczyzn i powiedział:

- Co, do chuja, robicie, pokazując się w prywatnej rezydencji? To dość chamskie, stary.

Podjeżdżający facet w czarnych ciuchach uśmiechnął się do nich. – Sądzicie, że to był mój plan? Sądzicie, że byłem jedynym, który o tym zdecydował? Nie, przyjmujemy rozkazy od naszego szefa, a on jest właśnie tutaj.

Mężczyźni odwrócili swoje głowy i drzwi drugiego samochodu otworzyły się. Wychodzącym był Ryker, ubrany w czarną, długą koszulkę z rękawami oraz ciemne spodnie. Wyglądał na śmiercionośnego, w ogóle na nic wrażliwego człowieka, którym był w pokoju motelu. Coś się od tego czasu, aż do teraz zmieniło, jakby jasność uciekła i została w nim jedynie ciemność. Jego twarz była bierna, ale chłodna, a jego zimne oczy rzuciły szybkie spojrzenie prosto na Heatha i Marko.

Heath wyprostował się na widok brata, mijającego mężczyzn i zatrzymującego się na środku podwórza. To był pierwszy raz, kiedy się zobaczyli, odkąd wyszedł.

- Słyszałem dużo gówna, Heath – powiedział, zerkając między Heathem i Marko. – I również zwracałem na to baczną uwagę. Wiem, co wy, pojeby, zrobiliście. Sprawdziłem daty. Wiem, co robiliście każdego, pojedynczego razu, gdy unikałście dnia pracy lub opuściliście walki na boku.

- Co jest tym, co uważasz, że zrobiliśmy? – Marko warknął w odpowiedzi.

- Pieprzenie nie zachowuj się tak, jakbyś nie wiedział, o czym mówię – odparł Ryker, podchodząc jeszcze bliżej i to wtedy zobaczyłam pistolet mocno zaciśnięty w jego dłoni.

- Nic nie zrobiliśmy.

- To bzdura i wiesz o tym. Teraz, to nie musi być brutalne. Nie musimy zająć się tym tutaj jawnie...

- Co ty robisz? – wypuściłam w popłochu, wymaszerowując na ganek. – Po tym wszystkim, co mi powiedziałaś, dlaczego tak się zachowujesz, Ryker?

- Co ci powiedziałem nie ma nic z nim wspólnego. – Zimno odpowiedział, wskazując na Heatha.

Jego oczy były na Heathie, ten wzrok zemsty tak obficie jasny na jego twarzy. Ale nie... nie mógłby, prawda? Powiedział, że nie zamierzał mnie ścigać – nie chciał mnie! Więc dlaczego patrzył na Heatha, jakby pragnął go zabić?

- To jest ta dziwka, dla której cię wydymał? – Roześmiał się facet za Rykerem.

Moje serce zaczęło mocniej walić w mojej piersi, a gdy Heath odwrócił się, by na mnie spojrzeć, poczułam się nawet bardziej zaniepokojona niż przedtem. Wyglądał przerażająco i nie było tajemnicą, że obecnie ludzie unikali o nim trudnych tematów. Ten wzrok pozostawiał cię sparaliżowanego w mgnieniu oka.

- Wejdz do domu, Allie – zażądał w niskim, nie bajeranckim głosem.

- Nie chcesz, żeby widziała cię martwego, huh? – przerwał Ryker, kiwając głową, jakby był szaleńcem. – Nie chcesz, żeby wiedziała, iż byłeś kutasem, czyszcząc nasze dziuple²⁰, powodując tylko kłopoty z naszymi facetami i miastem?

Oddech mi uciekł, jak spojrzałam z Rykera na Heatha. Nie wiedziałam, co o tym myśleć w tym momencie. Chociaż nawet nie mogłam powiedzieć, że byłam zaskoczona.

Heath obejrzał się na swojego brata. – Zamknij się, do kurwy nędzy, Ryker. Naprawdę, wy fiuty wpadacie do mojego domu, wystawiając bzdurne oskarżenia...

- To nie są pieprzone bzdury! – wrzasnął Ryker ze złością. – Bądź pieprzonym facetem i przyznaj, co robiłeś!

- Nie robię w ciula – odpowiedział pewnie. – I nie masz żadnego pierdolonego dowodu przeciwko. Po prostu jesteś szalonym, złym, małym kolesiem, który stracił dziewczynę na rzecz starszego brata, przypinając do mnie gówno tylko po to, aby pociągnąć mnie na dno. Teraz starasz się interesować swoim żalonym, ćpającym, małym gangiem z cipkowatą postawą, błakającym się po ulicach i odpierdalającym gówno, ale zakładam się, że płakałeś jak mała, cykorska suka przez nich, zostawiających cię, abys na własną rękę zgnił w pierdłu. Nie możesz powiedzieć mi, że to nie jest prawda.

Nie mogłam uwierzyć, co mówił Heath! Pragnęłam psychicznie zamknąć mu usta, podjudzające swojego wyraźnie rozwścieczonego młodszego brata, który trzymał cholernego gnata w dłoni! Nie mogłam powstrzymać drżenia. Nawet Marko był zszokowany tym, co powiedział, patrząc niepewnie na wszystkich mężczyzn, gdy zaczęli wyciągać swoje własne pistolety.

- Proszę, przestań – błagałam. – Proszę, nie więcej...

- Ty pierdolenie nie znasz gówna! – krzyknął Ryker, podnosząc swój pistolet i kierując go na Heatha.

Och, Boże. Och, Boże, nie.

- Spierdoliłeś ze złymi ludźmi! Ale masz rację, dupku, jestem szalony! Szaleństwo jest jedyną rzeczą, która trzymała mnie przy życiu, kiedy skradłeś moją kobietę, skłamałeś mi w twarz i zacząłeś okradać nasze domy!

²⁰ W oryginale: *cash house*. Chodzi o dom, gdzie gangsterzy ukrywają swoją kasę i dragi – dzięki, Madziu©

- Zamierzasz mnie zastrzelić? – warknął Heath, szeroko unosząc ramiona i podchodząc bliżej do brzegu ganku. – Zamierzasz zastrzelić swojego pieprzonego starszego brata, ty kawałku gówna? Cóż, nie stój tam, skurwielu! Więc mnie zastrzel! No dalej! Cipka...

Trzy strzały wypaliły, ale Ryker skierował pistolet do nieba, puszczając wolno kule, podczas gdy wrzeszczał do Heatha. Odskokczyłam, a dłoń skierowałam na klatkę. Zaraz zemdleję. Miałam właśnie paść na kolana i wylądować prosto swoją głową!

- Jesteś kurewsko martwy, Heath – kontynuował, zanim zwrócił się do swoich ludzi.
– Brać go!

Kiedy kolesie zaczęli się poruszać, Heath zwrócił się do Marko:

- Zabierz teraz Allie do matki.

Moje oczy się rozszerzyły. – Heath...

- Nie zaczynaj, Allie – ostro przerwał, spoglądając na mnie. – Rób tak, jak powiedziałem. Musisz wydostać się z tego domu na wypadek, gdyby ktoś znowu tu wpadł.

Nim mogłam zaproponować, Marko już chwycił mnie za ramię i wprowadzał do domu. Próbowałam go odepchnąć, spoglądając przez jego ramię, jak mężczyźni rozpoczęli otaczać Heatha z pistoletami wskazującymi jego twarz.

- Musisz mu pomóc – błagałam Marko. – Musisz mu pomóc, Marko! Proszę, nie pozwól im go zabrać! Zabiją go! Słyszysz mnie?! *Zabiją go!*

Ale Marko kontynuował obezwładnianie mnie, zmuszając mnie do oglądania, jak prowadzą Heatha z dala od domu i do samochodów. Płakałam i kopałam, czując się kompletnie i zupełnie bezradna.

- Uspokój się, Allie – powiedział mi.

Uspokoić się?

Jak, do kurwy, miałam się uspokoić?

- Po prostu pozwoliłeś im go zabrać! – Krzyknęłam. – Pozwoliłeś mu odejść i nie powiedziałeś słowa! Nie obchodzi cię!

- Oczywiście, że obchodzi – odparł ze złością. – Ale, co do chuja, miałem zrobić? Heath powiedział mi, żebym zabrał cię do domu matki i to zamierzam zrobić! Chcesz mnie nienawidzić? Dobra, więc mnie pierdolenie nienawidź. Jestem do tego przyzwyczajony.

Nie odpowiedziałam. Po prostu patrzyłam na niego, jak chwycił kluczyki do samochodu Heatha ze stolika.

Kurewsko nienawidziłam Marko za robienie tego.

Kurewsko nienawidziłam Heatha za podjudzanie brata.

I kurewsko nienawidziłam Rykera za pragnienie umieszczenia kulki w jedynym pozostałym człowieku, którego kiedykolwiek kochałam.

Rozdział 17

ALLIE

TRANS: a_kasha
BETA: Mala_Nessi

- Co się dzieje? - zapytała mama

Patrzyłam jak Marco wchodzi do samochodu i odjeżdża z podjazdu.

- Allie, odpowiedz mi – domagała się.

Jak mogłam jej odpowiedzieć, kiedy nie miałam kompletnego pojęcia, co się dzieje. Jeśli oskarżenia Ryker'a są prawdą, to wydarzenia ostatnich kilku lat nabrały sensu. Nie mogłabym znienawidzić Heath'a, nawet jeśli to wszystko prawda. Oczywiście istnieje jakieś wytłumaczenie. On nie był chciwym człowiekiem. Nie mógłby obudzić się jednego dnia i zdecydować, aby zrobić coś tak głupiego, jak okraść gang.

Ach, kurwa, on naprawdę ich okradł, co nie?

- Allie, na miłość boską, powiesz mi w końcu?

Odwróciłam się do niej, widząc jej zaskoczony wyraz twarzy i po raz pierwszy dostrzegłam, że gdzieś tam w głębi, czai się troska o mnie. Kto by przypuszczał?

- Nie wiem. – W końcu jej odpowiedziałam.

- Nie wiesz? - Spojrzała pytająco.

Nie mogłam znieść stania tu ani minuty dłużej. Nie, kiedy nie wiem, co tam się dzieje. Tam, gdzie kończy się nasz podjazd, zauważyłam zaparkowany samochód Matt'a, tuż przed domem jego wujka. Matt, najbardziej pomocna osoba, poza Heath'em, jaką kiedykolwiek znałam, mógłby naprawdę mi pomóc w takiej chwili, prawda? Poza tym, on ma kontakty! Mogę dowiedzieć się, gdzie oni są i jakoś pomóc Heath'owi.

- Kayden śpi? - spytałam ją.

- Tak. Jest w twoim łóżku. – Spojrzała na mnie ostrożnie.

- Dobrze. Miej na niego oko. Połóż się przy nim, jeśli się obudzi lub zapłacze.

- Dlaczego mi to mówisz?

Zgarnęłam kurtkę i założyłam ją

- Ponieważ muszę dowiedzieć się, o co chodzi... Heath mnie teraz potrzebuje. Wiem o tym

Skrzyżowałam ręce na piersi z uporem.

- Nie pozwolę ci iść. Ten buldożer, ten człowiek, który właśnie odjechał, powiedział, bym nie spuszczała cię z zasięgu wzroku!

- Mamo, nie mam czasu, by z tobą o tym dyskutować!

- Chcesz się spotkać ze śmiercią?

Zatrzymałam się i zamknęłam oczy. Boże, musiała powiedzieć coś dramatycznego, czyż nie?

- Będziesz tak głupia jak twój ojciec, idący tam walczyć z przestępczością. To samobójstwo Allie! I nie chcę, żeby kolejna osoba mi to znowu zrobiła!

Westchnęłam i otworzyłam powoli oczy. Mrugałam, odganiając łzy i wymamrotałam

- Tata nie zabił się sam, mamo. Ci sami ludzie, którzy mają Heath'a oni go zabili. Był im winny pieniądze i zabili go, kiedy nie mógł ich zwrócić, i rozegrali całą tą sprawę.

Kiedy nie odpowiedziała, spojrzałam na nią. Oczy miała czerwone od płaczu. Kręciła głową w zaprzeczeniu, jękając się.

- Tt..to niemożliwe. To nie jest prawda

Bolała mnie klatka piersiowa i ciężko przełknęłam, zduszając emocje.

- Tak było, mamo. Kiedy stracił pracę, jak myślisz, z czego nas utrzymywał? Używał ich pieniędzy, i miał je zwrócić, kiedy znajdzie pracę...ale wiesz, że nigdy tego nie zrobił. Rynek pracy wysechł²¹ i oni zabili go, kiedy czas na spłatę minął.

Była zszokowana, i kiedy przysunęłam się do niej, wyciągnęła ręce, by mnie zatrzymać. Kiedy chciałam podzielić się z nią swoimi uczuciami, ona wciąż zamyka się na mnie. Odbijam piłeczkę, mówiąc jej, jak strasznie jest czuć się tak odrzuconym wciąż i wciąż! Ona cierpiała? Tak jak i ja! Nie chce w to wszystko uwierzyć? Ja też nie mogłam! Ale taka jest prawda, i nie można temu zaprzeczać.

- Idę – powiedziałam jej stanowczo

Była zbyt pochłonięta swoimi myślami, by dostrzec moją ucieczkę. Wyszłam z domu, biegnąc do Matt'a, mając nadzieję, że jeszcze nie wyszedł, w czasie gdy ja byłam u mamy. Widziałam ze jego samochód dalej stoi na podjeździe, zaraz za samochodem jego wujka, blokując Forda, więc pospieszyłam do drzwi. Pukałam bez ustanku, nawet gdy minuty mijały bez jakiegokolwiek odpowiedzi.

- Matt! – wołam – Matt, proszę!

21 W sensie było ciężko coś znaleźć

Kiedy słyszałam jak ktoś odblokowuje drzwi, przestałam. Otworzyły się i przywitał mnie zmieszany Matt.

- Allie? Co się, do cholery, dzieje?

- Potrzebuje twojej pomocy! Proszę! - mówiłam szybko – Proszę, Ryker zabrał Heath'a i nie wiem, gdzie on jest albo co zamierzają z nim zrobić! Porali go!

- Uspokój się, kochanie. Oddychaj powoli. Chodź tu.

Wpadłam w jego ramiona, wprowadził mnie do domu i zamknął drzwi. Posadził mnie w niewielkim salonie, mówiąc, bym uspokoiła oddech.

- Wszystko będzie dobrze, po prostu rozluźnij się i opowiedz mi, co się stało.

Zacisnęłam dłonie w pięści i próbowałam się uspokoić. Blokowałam obrazy cierpiącego Heath'a i skupiałam się na Matt'cie, wzywającym mnie. On może mi pomóc! Marko porzucił mnie, ale Matt był tu teraz i tylko to się teraz liczyło.

- Dobra, dobra – wymamrotałam, po tym jak już wyciszyłam się na tyle, by móc mówić

- Trochę lepiej?

- Tak.

Po raz pierwszy od chwili, gdy mnie wpuścił, przyjrzałam się mu przezrystymi, bez śladu łez, oczami. Wyglądał na zmęczonego, pocierał nos co kilka sekund. Pachniał też potem i odrobiną alkoholu.

- Gdzie jest twój wujek? Nie chcę go obudzić, jeśli śpi ..

- Zapomnij o tym – wtrącił. – Nie ma go tu, więc nie martw się. Teraz powiedz mi, o co chodzi

- Ryker zjawił się przed domem z tymi wszystkimi ludźmi - wyjaśniam – Rzucali butelkami w dom, by przykuć naszą uwagę. I kiedy wyszliśmy... wystrzelił w powietrze kilka razy, jakby był opętany i krzyczał na Heath'a. Powiedział, że że okradł ich. Obrobił ich dziuplę. Wszyscy inni faceci mieli broń w rękach i cały czas Ryker groził, że go zabije. Matt, to działo się na moich oczach! Później zabrali go, a Marko odwiózł mnie do domu mamy, zostawiając tam samą! Jestem pewna, że zapomniał o wszystkim!

Byłam zła. Wiem, że wyładowywałam swoją złość na Marko, ale on naprawdę nie zadał sobie trudu, by zobaczyć czy zostaliśmy w domu. Po prostu odwrócił się i odszedł, przez co moje podejrzenia skupiły się na nim. Bez względu na to, co ten facet zrobił, by udowodnić swoją przyjaźń i lojalność wobec Heath'a, to dziwne uczucie wewnątrz mnie nigdy nie zmniejszyło się z biegiem czasu. Po prostu tam było.

Matt zachmurzył się.

- Jezu Chryste Allie, to popieprzone.

- Taa, wiem. Widziałam twój samochód, kiedy mnie tu podrzucił i chciałam wiedzieć czy możesz mi pomóc. Jeśli mógłbyś chociaż... nie wiem, wykonać kilka telefonów i spytać

czy ktoś wie, co się dzieje. To znaczy, z pewnością znasz ludzi z gangu, prawda? Znasz wszystkich!

Myślał o tym, opierając łokcie na kolanach. Wpatrywał się w przestrzeń. Obserwowałam go nerwowo. Na Boga, liczyłam na to, że mógł znać odpowiedzi.

- Taa, może znam osobę, do której powinienem zadzwonić – mruknął. – Pierdolony Ryker. On jest takim dupkiem, co nie? Nigdy się nie zmienia.

- Nigdy – przytaknęłam, kiwając głową

Poczułam się jak idiotka, myśląc, że wyszedł z więzienia jako inny mężczyzna. Większość skazańców się nie zmienia. W zasadzie, większość koczy, wracając tam i założę się, że jego dzień też nadchodzi.

- Zawsze dręczy Heath'a – ciągnął dalej. – Ten facet miał podcięte pierdolone gardło przez ćpuna noszącego pierdolony płaszcz. A jaki jest pretekst Rykera do bycia tak pojebanym? Dlatego, że widział jakieś pierdolone na wpółżywe dziecko pod łóżkiem? Śmieszne.

Gniew Matta na Rykera był zaskakujący. Ale to co było najbardziej zaskakujące, to jego słowa. Przestałam się kołysać i wpatrywałam w jego osobliwy wygląd, zastanawiając się, jak bardzo pijany musi być, by powiedzieć coś takiego. Zauważył moje spojrzenie i instynktownie napiął się i usiadł wyprostowany.

- Idę zadzwonić – powiedział mi

Odwrócił się i wyciągnął telefon. Wystukał kilka liczb i zniknął w kuchni. Wstrzymałam oddech, starając się podsłuchać co nieco, ale mój mózg był zbyt zajęty przez to, co przed chwilą powiedział.

Ten facet miał podcięte pierdolone gardło przez ćpuna ubranego w pierdolony płaszcz...

Skąd on wiedział, że nosili trencze²²? Czy ja mu to powiedziałam? Nie sadzę. Kiedy Heath poszedł szukać tych gości, nigdy nie opisywał nikomu jak byli ubrani.

I co z tym zapytaniem jaki Ryker ma pretekst, by być tak pojebanym? Ponieważ widział jakieś cholerne na wpół żywe dziecko pod łóżkiem?

A teraz.... Jakim sposobem, do cholery, on o tym wiedział?

Odwróciłam głowę w kierunku kuchni, kiedy zaczął rozmowę. Nie mogłam słyszeć, co mówił. Źle się czułam, wszystko mnie bolało, a już na pewno nie czułam się tu bezpiecznie. Pociemniało mi przed oczami i pokręciłam głową, próbując odgonić to i przesunęłam się na kanapie. Bycie tu nie było dobrym pomysłem.

Matt wiedział zbyt dużo.

I wiedział zbyt wiele z jakiegoś powodu.

Powodu, który dosłownie uderzył mnie w twarz.

22 Ang „trench coats” - trencz rodzaj płaszcz

- Siedzisz tu jakieś pięć minut i wyglądasz na tak ześwirowaną, by stąd wypierdalać – powiedział, stojąc za mną

Podskoczyłam na dźwięk jego głosu. Pięć minut? Siedzę tak już pięć minut? Czuję, jakby minęło zaledwie pięć sekund....

- Powiedziałem coś głupiego, zanim wyszedłem i chciałbym żebyś całkowicie wyrzuciła to ze swojej pamięci, Allie.

Kiwnęłam głową, by go zadowolić. Wiedziałam w środku, że nie mogłam przyznać mu racji.

- Zrobię to – wyszeptałam niepewnie

Spojrzałam w kierunku korytarza. Musiałam stąd wyjść.

- Kłamiesz – powiedział, a potem odetchnął wolno – Kurwa, kurwa, kurwa.

- Nie kłamię – odpowiedziałam. – Przysięgam.

- Jestem cholernie pijany w tej chwili i właśnie powiedziałem ci coś, czego nie powinienem.

Zaczęłam się trząść. Zauważył to. Przyznał, że był częścią czegoś i nie chciałam słyszeć już nic więcej.

- Allie – powiedział cicho

- Muszę iść.

Wstałam, prawie potykając się o swoje nogi. W tym czasie patrzył na mnie przy wejściu do kuchni z wyrazem smutku i przemęczenia. Sięgnął ręką za siebie i złapał coś.

- Nie odejdziesz jeszcze – powiedział mi,

Zobaczyłam przed sobą pistolet i zamarłam. Wpatrywałam się w niego w szoku, ale czułam jednocześnie zdradę, największą z możliwych.

- Co... Co to jest Matt? Przyszłam po pomoc ...

- Nie pomagam parze kutasów jakimi są Lawsonowie. – Gwałtownie przerwał – Nie zrobili nic, poza rozerwaniem tego pieprzonego miasta na strzępy!

Pokręciłam głową.

- Nie, Matt, to miasto było już podzielone przez gang.

- Syndykat zaczynał pomagać ludziom – rzucił w odpowiedzi. – Pożyczali pieniądze ludziom, którzy ich potrzebowali! Nigdy nie handlowali cholernymi dragami, aż mój ojciec zmarł i pojawił się *on*!

Byłam zmieszana. Tak cholernie dezorientowana.

- O czym ty mówisz, Matt? Twój ojciec?

- Mój ojciec zaczynał od podstaw, Allie. Dał sobie rozwalić łeb jakiemuś ćpunowi, który obrobił go w ciemno. Narkomanowi, który widział w nim dodatkową nagrodę i nie dbał

o to, co znaczy zabić niewinnego człowieka dla kasy. I co mój wujek zrobił? Stwierdził, że zapotrzebowanie było zbyt małe, ale było takie miejsce w mieście odpowiednie dla kartelu narkotykowego. - Matt pokręcił głową z niedowierzaniem. – Miałem pięć cholernych lat, Allie, i wszystko, co mój wujek widział, kiedy jego brat się przekręcił, to znak dolara!

- Twój wujek? On jest ... jest szefem?

- Tak - odpowiedział cicho. – Jak bardzo pojebany jest człowiek, który sam siebie nazywa Bossem?

Rozejrzałam się po pokoju.

- Przez cały ten czas, on tu mieszkał?

Tutaj, w tym gównianym domu, pół bloku od mojego własnego mieszkania?

- Trzymał swoją tożsamość w tajemnicy. Wymusił na mnie odejście z gangu, który należał do mojego ojca. - Gniew rósł w nim z każdym słowem. – Kurwa, zrobiłem wszystko, by udowodnić, że jestem wart być przywódcą. Zając jego miejsce. Zamiast tego, zrobił mnie szpiegowską dziwką, i kto do cholery, spija śmietankę chwały? Pierdolony Ryker²³. Jakaś męska mała dziwka, która psioczy, gdy ma pociągnąć za spust i kogoś kropnąć.

Drżałam mocno. Musiałam trzymać się poręczy kanapy, by się uspokoić.

- Ryker nigdy nikogo nie zabił? - pytam się

Autentycznie myślałam, że już to zrobił, jeśli rozważał bycie liderem.

- Zabił – warknął, pocierając nos.

Uświadomiłam sobie, że był też naćpany.

- Ale nie chciał. Powołał pieprzonego Ricardo, by zrobił większość brudnej roboty, i kiedy tylko był zamieszany w znęcanie się nad jakimś dzieckiem, Ryker zajął się tym. To była bzdura. Ricardo miał go dość, i cholernie chciałem zobaczyć jak upada. Nie powiesz mi, że on nie zasługuje na to, po tym, co ci zrobił! Widziałem w jaki sposób traktował cię Ryker, Allie. Pieprzył jakieś inne laski za twoimi plecami. Ricardo powiedział mi, jak wykorzystywał poklask przed wujkiem i unikał słuchania zasad. Ryker był nieodpowiedzialny. Nie mógł dowodzić. Nie. Dlatego odsunąłem go. Potrzebowałem czasu by zdobyć zaufanie wujka. Mam dość bycia suką dla każdego, Allie. Dość bycia wykorzystywanym. Ale ty wiesz jakie to uczucie, prawda? Ciebie też to dotyczyło.

- Odsunąłeś go?

- Dałem cynk policji. Nie sądziłem, że zapuszczają go na pięć pieprzonych lat. - Matt wzruszył ramionami, jakby nic nie zrobił. – To był pomysł Ricardo. Nie mogę brać za niego odpowiedzialności.

- A twój wujek... nie wiedział?

- Obdarłby mnie żywcem ze skóry, gdyby się dowiedział. Nie zostawiłby na mnie ani kawałka skóry, gdyby odkrył, że wysłałem Ricardo, by zabrał pieniądze od Heath'a. Nie

sądziłem, że ten skurwiel poszedł tam, by go zabić. Heath był tym niebezpiecznym przez cały czas.

Ten facet był szalony. Przepelniony obłędem z rodzaju tych - aż - po same – uszy.

- Dlaczego nas na to naraziłeś? – pytam, kompletnie zakłopotana – Przeszliśmy przez piekło, Matt ...

- Pieniądze były pomysłem Ricarda. Doił na boku forszę od ludzi, którzy byli związani z naszymi dłużnikami. Myślał, że skoro Heath walczył, możemy uzyskać trochę kasy, by wykupić się spod władzy gangu, gdyby była taka potrzeba. Chociaż, Ricardo był w pełni przygotowany, by zabić Heath'a. To dlatego dał mu tak niemożliwie krótki czas na zdobycie pieniędzy. Nie chciałem tego, ale on powiedział, że to na wypadek gdyby Ryker obrócił się przeciwko gangowi. Zamiast tego, twój pieprzony chłopak okradł nas w ciemno. Wiedziałem, że to był on, kiedy do mnie zadzwoniłaś. Kiedy spytałaś mnie, gdzie był i powiedziałaś mi, że wrócił późno z odrobiną gotówki w rękach. Śledziłem go i widziałem okradającego dziupłę do czysta, i wtedy się połapałem. Zrozumiałem, że to był on cały czas oraz wiedziałem, że zabił Ricardo i znalazł notes wypełniony adresami. Gdybym wiedział, że będzie zdolny do tego .. zdolny do zabicia mojego przyjaciela²⁴...

- Nie chciał nikogo zabić! - wtrąciłam – Ricardo był tym, który próbował wysłać go na śmierć! Był gotów strzelić mu w głowę, Matt. Groził, że mnie też zabije!

- Ricardo groził każdemu, kto z nim zadarł, Allie. Nigdy bym mu na to nie pozwoliła. Poza tym, gdyby Heath naprawdę o ciebie dbał, wywiózł by cię z miasta i trzymał z daleka od tego wszystkiego. Nie powinnaś tak bardzo nienawidzić Ricardo.

Nie powinnam tak bardzo nienawidzić Ricardo? Czy ten facet był obłąkany?

- Dlaczego go bronisz?

- Dorastaliśmy razem, i mój wujek wziął go do gangu, bo udowodnił swoją wartość. I nauczyłem się z tym żyć, ponieważ Ricardo włączył mnie we wszystko, co działo się w środku gangu. Nie był taki zły.

- Był i ty o tym wiesz!

To było szaleństwo. Spędziłam tak dużo czasu podejrzewając Marko o zło, kiedy przez cały ten czas zło nadchodziło od jedyne go przyjaciela, na którego mogłam liczyć. Jakim cudem moje instynkty mogły się tak mylić?

- Ja po prostu tego nie rozumiem – powiedziałam, kręcąc głową – Wysłałeś ludzi po Heath'a. Podcięto mu gardło i cierpiał przez to. Wiedziałaś, co to mogło oznaczać dla Kaydena i mnie. Bylibyśmy złamani, a ty nie dbasz o nikogo poza sobą!

Widziałam winę pojawiającą się na jego twarzy. Przełknął ciężko i kiwnął głową.

- Wiem, ale to nie było nic osobistego. Potrzebowałem odzyskać swojego wujka z powrotem, Allie. Potrzebowałem, by zobaczył, że potrafisz złapać faceta, który nas wydymał.

24 Kpisz czy o droge pytasz??? Nioż masakra Heath jest zły a ty wcale nie chciałeś go wykiwać ... ja pierdziu

Chciałem sławy. Chciałem, by w końcu był ze mnie dumny. Pomógłbym ci z Kaydenem, gdyby mi się udało osiągnąć cel. Przysięgam na Boga, zapewniłbym ci wszystko, żebyś już nigdy nie musiała się o to martwić. Nie myśl, że ani przez sekundę nie miałem na myśli twojego dobra. Ale on przeżył, pieniądze były przeniesione, a ja nie wiedziałem gdzie. Musiałem siedzieć cicho. Marko szukał człowieka odpowiedzialnego za to, a ja nie mogłbym się obronić, gdyby odkrył, że to ja byłem tym człowiekiem. Wujek nie zabrałby mnie, gdyby wiedział, co zrobiłem i poniosłem klęskę. Nie miałem pieniędzy, by kupić kogoś, kto by mi pomógł. Ricardo nie żył. Ci mężczyźni zniknęli z powierzchni. Musiałem zostać w ukryciu. I .. nie mogę nikogo zabić. Nie mogę odebrać komuś życia gołymi rękami. Więc czekałem. To jest najszczęśliwsza pieprzona prawda.

Jezu Chryste.

Patrzyłam się na niego, co chwilę zerkając na korytarz. Naprawdę musiałam iść. Matt wyrzucił z siebie te wszystkie informacje i wiedziałam za dużo, by odejść bez szwanku. Ponieważ, kiedy wiesz to i owo, a nie powinienes, stajesz się celem. Właśnie takim celem się stałam teraz, a on na to pozwolił. Zamierzał mnie zranić.

- Nie wyjdiesz – powiedział surowo, jakby czytał mi w myślach.

Podszedł krok bliżej z pistoletem wciąż u jego boku. Miał czerwone i rozszerzone oczy, a klatka unosiła się w gwałtownych oddechach.

- Nie mogę pozwolić ci odejść, Allie. Nie po tym wszystkim.

- Nie powiem nic nikomu, Matt ...

- To bzdura i ty o tym wiesz

Wyciągnęłam w jego kierunku rękę, błagając.

- Proszę, Matt. Pomyśl o tym, co robisz. To nie jesteś ty. Ufam ci, pamiętasz? Ufam ci. A ty ufasz mi. Zawsze mogłeś mi ufać. Więc zrób to teraz, kiedy mówię ci, że nic nikomu nie powiem.

Dalej kręcił głową, mamrocząc „nie”. Nie mogłam tkwić tu ani sekundy dłużej. Nie kiedy wyglądał w ten sposób, trzynając sploty w ręce. Więc rzuciłam się do ucieczki, a on krzyczał za mną, by mnie powstrzymać. Dotarłam do korytarza, kiedy rozbrzmiał strzał. Piekący ból przeszył moje ramię i upadłam, lądując na brzuchu. Krzyknęłam i chwyciłam za nie. Słyszałam jak wali mi serce. Przez kilka sekund, nie mogłam zarejestrować, co do mnie mówił. Nie słyszałam nic poza tym pulsującym bólem, który wydawał się rozprzestrzeniać po całym moim ciele.

- Cholera! – Jego głos brzmiał niewyraźnie dookoła mnie – Nie chciałem tego, Allie! Kurwa, ja pierdole! Przykro mi, Allie, kurwa!

Ręką chwycił moje drugie ramię i odwrócił. Starłam się wyrwać od niego i skoczyłam na kopaniu go. Krzyczał, bym przestała, kiedy kopałam go w jaja. Upadł na mnie przeklinając z powodu bólu. Próbowałam wykręcić się spod niego, ale jego waga przygwoździła mnie do podłoża, naciskając na moją ranę i sprawiając, że szlochałam głośniej. Wbiłam paznokcie w jego twarz i szyję, on sapnął i podniósł na mnie pięść. Widziałam

wściekłość i strach w jego oczach, kiedy opuścił ją, rozbijając z boku mojej głowy, która opadła mi uderzając w drewniana podłogę. Krzyknęłam ponownie, ale to nie było tak głośne jak wcześniej. Zamrugałam i pokój zawirował.

- Kurwa. – Jęknął wciąż leżąc na mnie. – Kurwa, nie chciałem tego, Allie! Jesteś moją przyjaciółką! Zawsze nią byłaś! Przepraszam!

Pomimo pulsowania w moim mózgu i oku oraz strasznie piekącej męczarni w moim ramieniu, dalej próbowałam walczyć. Walczyłam aż podniósł pięść i wszystko stało się czarne, kiedy złączył ją z moją twarzą.²⁵



Rozdział 18

ALLIE

TRANS: czarek.logan

BETA: Mala_Nessi

Czułam się źle, czułam mdłości i... wilgoć.

Otworzyłam oczy powoli i jęknęłam. Ciało było obolałe i nie mogłam ruszyć ramieniem. Miałam zawiązane ręce za plecami, usta zaklejone taśmą i zawiązane oczy. Leżałam na twardej, zimnej podłodze, śmierdzącej kurzem i błotem. Leżałam na boku, na zdrowym boku, ale wyraźny ból w mojej drugiej ręce sprawił, że oddychanie było okropnie nie zależnie od pozycji.

Widziałam skąd pochodziła wilgoć. Krew. Pokrywała moją koszulkę na ramiączkach. Metaliczny zapach drażnił nos, płakałam. Łzy spływały po twarzy bezkońca kiedy zastanawiałam się gdzie do diabła jestem.

Przestraszyłam się kiedy nagle usłyszałam głośnie krzyki.

Co do cholery się działo?

Drzwi otworzyły się i zamknęły, kroki było słychać coraz bliżej.

- Co to, kurwa, jest chłopcze? –warknął.

- Wie wszystko – powiedział Matt – musiałem ją tu przyprowadzić.

- Wie wszystko czy ty powiedziałeś jej wszystko?

Żadnej odpowiedzi ze strony Matta.

- Cholernie spierdoliłeś – przeklął w gniewie. – Przyszedłeś tu z nią związaną i ranną i zdradziłeś się! Jaki pożytek będę miał teraz z ciebie? Co, chłopcze? Miałeś zostać pod przykrywką. Być moimi oczami i uszami w mieście...

- Nie chcę zostać pod przykrywką – przerwał szorstko Matt. – Nie zasłużyłem na to! I nie powinienes, też kurwa, dawać władzy Rykerowi!

- Nie używaj, kurwa, mojego imienia, ty głupi gnojku! – ryknął. I a propos, nie potrafisz nawet nająć właściwych ludzi do zabicia kogoś? Co cię powstrzymało przed przyjściem najpierw do mnie, co?

- Chciałem załatwić samemu. Chciałem ci zaimponować, wujku. Kiedy nie wyszło po mojemu, wiedziałem że będziesz rozczarowany. Ale miałem go na oku. Śledziłem go. Wiedziałem wszystko na temat tego gdzie trzymają pieniądze!

- Ryker i jego ludzie już niego to wyciągnęli, ty beużyteczny pojebie – odpowiedział. Miał odstrzelić mu łeb, a ty teraz w dodatku przyprowadzasz jego kobietę. Ten ich dzieciak będzie dorastał w pieprzonym sierocińcu. Boże, jesteś żalorny.

Na moment nastąpiła cisza. Słyszałam jak wzdycha, cmoka z dezaprobatą.

- Przepraszam – przeprosił, rozemocjonowanym głosem – Przepraszam. Bardzo się starałem.

- Zamknij się, Matt. Po prostu... zamknij się kurwa, dobrze?

Matt nie posłuchał i nie zamknął się.

- Gdzie są wszyscy?

Mężczyzna westchnął: - Był telefon, kolejny dom/dziupla (A. tu znów mowa o jakimś domu z kasą pewnie było coś wcześniej o czym nie wiem może nazwać to po prostu dziupla) został napadnięty przed chwilą. Wysłałem ludzi, żeby to sprawdzili.

- Kto został?

- Ryker, jakiś gość o którym mówi, że jest dobry w torturowaniu ludzi i ten chłopak Lawson jest w pokoju obok. No i oczywiście ty musiałeś skomplikować bardziej ten rozpiździał i oznajmić swoją obecność tutaj. Oni wszyscy, kurwa, cie słyszeli. Więc podnieś ją i zaprowadź do tamtego pokoju. Równie dobrze mogą umrzeć razem. Czyż to nie romantyczne w tych czasach? Być razem, umrzeć razem? Albo jakieś pieprzone bzdety tego typu – mamrotał pod nosem odchodząc.

Oddychałam ciężko, całkowicie pochłonięta prowadzoną rozmową. Kiesy zostałam złapana za ramię, jęknęłam i próbowałam się odsunąć.

- Dalej, Allie – powiedział Matt głosem podszytym winą. – Proszę, kotku.

Potrząsnęłam głową i dalej próbowałam mu się wyrwać, ale był silniejszy. Podniósł mnie siłą, a w głowie zaczęło mnie łupać jeszcze bardziej. Stłumiony płacz wyrwał mi się z powodu oszołamiającego bólu jaki mi zadał ciągnąc mnie i prowadząc dokądś.

Po otwarciu drzwi odgłosy nasiliły się.

- Co to ma kurwa być! – Usłyszałam jak krzyczy Heath'a zbolalym głosem. – To jest pojebane, Ryker. Nie, nie to jest popierdolone. Co do cholery robi tutaj Allie?!

- Wybaczcie mojemu siostrzeńcowi – powiedział mężczyzna – Spieprzył, przenosząc sprawy na zupełnie nowy poziom, przez przyprowadzenie tu dziewczyny. Najwyraźniej, mój siostrzeniec kombinował za moimi plecami. Zostanie za to ukarany.

Poczułam jak ktoś z przodu podchodzi i ciągnie za materiał zawiązany na moich oczach. Ciągnął w dół aż zaciągnął to na szyję, zamrugałam, zdezorientowana przez kilka sekund przez światło.

Ryker patrzył mi prosto w oczy, stojąc ledwie kilka centymetrów ode mnie. Wyglądał groźnie, jak szaleniec, który przyszedł do domu kilka godzin wcześniej żeby zabrać Heath'a. Nie wyglądał na przejętego tym, że tu byłam. Jedynie na trochę wkurzonego, w tej chwili piorunując wzrokiem Matta.

- Jest twoim siostrzeńcem? – zapytał twardym głosem, mężczyzny w średnim wieku.- Dlaczego do kurwy nic nie powiedziałaś?

Mężczyzna skinął.

Chłopcze, mam oczy i uszy wszędzie. Matt jest słaby. Jediną rzeczą w jakiej jest dobry to obserwacja. On nie wpakuje komuś kulki w łeb jak ty. Dlatego ona tu jest. Nie potrafił się tym zająć.

Matt spuścił głowę, patrząc ze wstydem w podłogę.

Odciągnęłam wzrok od nich i spojrzałam na Heath'a. Siedział na środku pokoju z rękami związany z tyłu. Rozebrany slipów, wszędzie posiniaczony, na całym tułowiu. Skóra błyszczała od potu w przyciemnionym świetle żarówki. Twarz zakrwawiona z rozwaloną wargą. Jego ciemne oczy wpatrywały się w moje i zobaczyłam czający się w nich strach. Wyglądał na zupełnie zbitego z tropu widząc mnie.

- Wypuście ją – zażądał – ona nic nie zrobiła! Ja pierdolę, po prostu wypuście ją.

Wielki, brodaty mężczyzna krążył wokół z nożem w ręce i z... jabłkiem w drugiej. Od czasu do czasu ucinał kawałek i jadł co jakiś czas rozglądając się po pokoju jakby oglądał przedstawienie. Kiedy jego ciemne spojrzenie wylądowało na mnie uśmiechnął się ironicznie. Był niesamowicie denerwujący, a fakt, że ręce miał obwiązane szmatami, szmatami pokrytymi świeżą krwią, powiedziała mi, że to on odpowiadał za stan Heath'a.

Zamknęłam oczy. To się działo rzeczywiście, prawda? Nikt nie zamierzał mnie obudzić i powiedzieć, że to jakiś koszmar. Nie, to się dzieje naprawdę. Umrę z nim tutaj i to się stanie z ręki Rykera. Pieprzony Ryker, kawałek ścierwa. I co się stanie z Kaydenem?

Straciłam równowagę, prawie upadając.

- Jest ranna – mówił – Matt, ty mała cipo, zginiesz za to! Ty pojebie! Zginiesz, kurwa!

- W pysk pojebańca – zażądał Ryker od brodatego.

Rzucił jabłko na ziemię i uderzył Heath'a prosto w twarz, powodując krwawienie z ust.

- Twój brat to prawdziwy kutas – powiedział Heath'owi – Mam na myśli.. cholera, jest taki zimny, nie? Torturując cię i raniąc, i ma to w dupie. To jest przywódca, właśnie tak. Naprawdę nie powinieneś pieprzyć jego kobiety. Kurwa, to jest prawdziwa cholerna opera mydlana.

- Wystarczy – warknął boss- Ryker wieź broń i po prostu skończ z nim, co? Mam dość tego gówna. Będziemy musieli spalić domek zaraz po tym. Nie będzie się nadawał już do niczego.

Ryker przytknął jakby to była oczywista sprawa. Wyciągnął broń tak samo jak brodaty.

- Ja mogę się tym zająć w razie gdybyś nie mógł – powiedział Rykerowi. – Sądzę... naprawdę myślisz że zdołasz władować kulkę krwi z twojej krwi?

- Odpierdol się, Reaper, mogę to zrobić. Tylko się odsuń.

Kiedy tego nie zrobił, Ryker wskazał w stronę Matta i wrzasnął: - Stań tam, Reap!

Reaper w końcu zrobił co mu powiedziano i stanął pomiędzy Mattem a mną. Patrząc na moje ramię zasyczał.

- Kurwa mać, kobieto. Masz jaja.

Zignorowałam go i skupiłam całą uwagę na Rykerze. Patrzył się na pistolet i zerknął na mnie. Mógł zobaczyć błagalne spojrzenie. Błagałam go żeby tego nie robił. Nie mógł zabić Heath'a. Był jego bratem. Pomimo wszystkiego przez co przeszli był krwią z jego krwi! Potrząsnęłam głową. Łzy leciały bezlitośnie po mojej twarzy, luzując taśmę na ustach. Nie mogłam być z dala od Heath'a. Przecież wiedział o tym. Przecież wciąż zależało mu na mnie! Gdzie był ten człowiek z motelu? Ten, który trzymał mnie jakby pragnął uczucia? Potrzebowałam go.

Moje serce pękło, kiedy odwrócił wzrok, najwyraźniej nieczuły na mój ból. Stał naprzeciw Heath'a i przystawił broń do jego czoła. Heath oddychał ciężko.

- Nie rób tego, kurwa – wyszeptał do Rykera.

- Do zobaczenia w piekle, bracie – powiedział Ryker.

Zamknęłam oczy kiedy broń wypaliła.

Rozdział 19

HEATH

TRANS: czarek.logan

BETA: Mala_Nessi

- Jeśli byłeś taki niesamowity – powiedziałem kpiąc: - dlaczego na ciebie nie zaczekała?

U podstawy gardła napięła mu się widoczna żyła. Wzrok stwardniał i tak jak bardzo bolało mnie słuchanie tego, co mówił, zrozumiałem, że on cierpiał bardziej. Kurwa, nie po to tu przyszedłem.

- Ryker...

- Spadaj i nie wracaj więcej.

Wstał i szykował się do wyjścia.

- Ryker, sorry – przeprosilem szybko. – Słuchaj, stary, nie przyszedłem się kłócić. Chcę tylko pogadać. Proszę, po prostu porozmawiajmy. Powiedz mi wszystko. Możemy nad tym popracować! Usuń ją z obrazka na dwie minuty i porozmawiaj ze mną, stary. Jesteś moim bratem.

- Nie jesteśmy braćmi – odszczeknął, odchodząc ode mnie. – Nie ma nic więcej do powiedzenia.

Patrzyłem jak się odwraca i w końcu powiedziałem: - Trzy tygodnie temu urodziło się twoje dziecko. Było szpitalu w zeszłym tygodniu. Miało wysoką gorączkę i byliśmy cholernie przerażeni, Ry. Mam... mam zdjęcie, jeśli chciałbyś je zobaczyć.

Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem portfel. Trzęsącą się ręką wyciągnąłem zdjęcie i przesunąłem wzdłuż stołu.

Czułem, że wszystko jest bliskie końca. Byłem tak cholernie zdenerwowany, musiałem tylko sprawić, żeby się odwrócił i zobaczył, że jestem tu tylko po to, żeby naprawić nasze relacje. Błagałem jakiegokurwawokolwiek Boga na wysokościach, jeśli w ogóle jakiś był, żeby dał temu facetowi jasność umysłu w tym temacie. Nich sprawi, aby zrozumiał, że nienawiść do

mnie niczego nie załatwi. Byliśmy braćmi. Byliśmy zobowiązani wobec siebie naprawić cokolwiek się popsulo.

Ryker powoli się obrócił i spojrzał na zdjęcie. Zawsze wiedziałem jakim dzieciakiem był Ryker. Zanim władował się w ten nielegalny szajs, wiedziałem w nim dobro. Wiedziałem, że nadal tam jest. Wiedziałem, że przejmuje się swoim synem. Jeśli dbał o niego nawet tylko częściowo, postara się z tym uporać.

Powoli, usiadł z powrotem i podniósł zdjęcie. Jego ręka delikatnie zadrżała na widok nowonarodzonego Kaydena.

- Wygląda jak ty – powiedziałem, głosem bliskim załamania. – I cholernie to w nim kocham, człowieku. Kocham to, że wygląda jak ty, Ry.

Ryker przełknął ciężko i wszelki gniew jaki w nim był, zniknął z jego twarzy. Pociągnął nosem i spojrzał na mnie.

- Czego ode mnie chcesz, Heath? – zapytał, brzmiąc na bardziej udręczonego niż cokolwiek innego.

– Kurwa, nie mogę patrzeć na ciebie siedzącego tu i marnującego swoje życie na moich oczach. Nie mogę! – powiedziałem stanowczo, pochylając się nad stołem. – Ryker, staram się wszystko naprawić.

- Po co tu przyszedłeś?

Otworzyłem portfel ponownie i wyciągnąłem kawałek papieru. Rozłożyłem go i przesunąłem po stole w jego stronę. Ryker spojrzał w dół na nieczytelne bazgroły.

- Co to jest? – zapytał.

Rozejrzałem się wokół, upewniając się, że strażnicy byli na tyle daleko, że nic nie usłyszą.

- Zająłem się Ricardo i znalazłem torbę pieniędzy w domu, w którym melinował. Na dnie był schowany notatnik. Dowiedziałem się o nim dopiero miesiąc temu, kiedy przeliczałem pieniądze.

- Notatnik – powtórzył w zamyśleniu, koncentrując się na zapisanych bazgrołach – To jest... to jest notatnik, który prowadziliśmy razem. Ricardo rozporządzał kasą i zmuszał mnie do zapisywania tego cholerstwa.

- Wiem – odpowiedziałem, potakując: - Rozpoznałem twoje pismo. To jest zaszyfrowane, tak?

Ryker powoli spojrzał na mnie.

- Heath, posiadasz bardzo niebezpieczną rzecz. Jeśli ktokolwiek się dowie, jesteś trupem, człowieku. Musisz się tego pozbyć.

- Nie – odszczeknąłem: – Nie, Ry. Zrozum, odebrałem komuś życie i to nie ma znaczenia, bo ulice nadal będą zalewane tym gównem przez gang. Czy myślisz, że Kayden zasługuje na dorastanie z tym szajsem w pobliżu? Kto powiedział, że nie zjawi się kto inny i nie zażąda znów od nas forsy? Tylko dlatego, że zabiłem jednego z nich nie oznacza, że

zapomną. Przyjdą, a Kayden i Allie nie będą bezpieczni. Nigdy nie będą bezpieczni dopóki tamci nie znikną.

- Co chcesz, żebym zrobił, Heath?

- Chcę, żebyś to rozkminił. Zawsze byłeś w tym lepszy.

- Lepszy w czym?

- W planowaniu.

Nie uderzałem tym w jego ego. To była czysta prawda. Ryker bez trudu szybko myślał. Był mądrzejszy ode mnie. Mogłem być dobry w mordobiciu, ale tym razem to nie zaprowadziłoby mnie daleko.

Trybiki w jego głowie zaczęły pracować. Przeleciał wzrokiem po kartce, czytając bazgroły, jakby były napisane normalnym językiem.

- To, o co mnie prosisz. – Znów zaczął na mnie patrzeć. – Jest wielkie. Cholernie wielkie, Heath.

Przytaknąłem.

- Wiem, bracie. Wiem.

Potrząsnął głową.

- Nie, nie wiesz. Nie ma szybkiego rozwiązania jeśli chodzi o szefa i jego ludzi. Jeśli chcesz ich udupić, musisz ich obrócić przeciw sobie. Musisz sprawić, że szef zwątpi w lojalność wszystkich w ekipie. Co oznacza, że musisz być przebiegłym sukinsynem.

- Mogę to zrobić.

Przyglądał mi się uważnie, marszcząc lekko brwi.

- Ten notes jest wypełniony adresami. Zabrałeś pieniądze z domu, co oznacza, że wtargnąłeś do jednej z ich dziupli. Prawdopodobnie sądzą, że był to jednorazowy wyskok. Ale jeśli uderzysz ponownie, upewniając się, że minął odpowiedni okres czasu między skokami, zaczniesz się jaskać. Znajdź ich, szef nie zastanawiając się rozpęta piekło. Przetrzęsnie miasto, łamiąc kości, żądając odpowiedzi. I twoja siła polega na tym, że wiesz, iż żadnych nie znajdzie.

Śluchałem uważnie, przytakując, kiedy mówił.

- Ukrywaliśmy je w ścianach. Rozwalaliśmy je, wpychaliśmy kasę do środka i malowaliśmy na nowo. Będziesz wiedział, że to jest to, kiedy je zobaczysz. Nowiusieńka warstwa farby, na wierzchu z pęcherzykami, tak je oznaczaliśmy.

Kurwa mać, Ryker był umoczony w prawdziwe bagno. Wyglądał prawie jakby mu ulżyło, kiedy się tym ze mną podzielił, jakby dobrze było szczerze z kimś porozmawiać.

- Ale nie możesz robić tego sam – powiedział.

- Potrzebujesz kogoś. Kogoś kto będzie cię krył. Kogoś komu ufasz na tyle, że powierzysz mu swoje pierdolone życie i nawet się nie waz powieścić Allie. Musisz trzymać ją od tego z daleka. Jeśli mam to z tobą zrobić, Heath, nigdy nie możesz wygadać się na temat

tej rozmowy. Nigdy nie powiesz jej, co zamierzasz, a możesz mi wierzyć będziesz bardzo zajęty śledzeniem tych ludzi i analizowaniem domów. Potrzebujesz też miejsca, w którym ukryjesz pieniądze. I ona nie może wiedzieć.

- Chcesz, żebym ją okłamywał? – zapytałem, oszołomiony. Nie mogłem jej tak po prostu oszukiwać.

- Chcesz ją chronić – odpowiedział stanowczo, świdrując wzrokiem. – Chroń ją, bo to będzie niebezpieczne. Pozbywasz się Syndykatu, żeby upewnić się, że ona i Kayden nigdy nie będą już w niebezpieczeństwie. Poza tym, czemu, do cholery, chciałbyś, żeby wiedziała co kombinujesz? Co jeśli spierdolisz i się o tym dowiedzą? Jeśli puścisz farbę, nie będą bezpieczni. To prosta logika.

Nie podobało mi się to co usłyszałem, ale miał rację.

- Jeśli naprawdę zamierzasz to zrobić – dodał, zniżając głos – to musisz zaakceptować, jak bardzo cię to zmieni. Ponieważ zmieni cię, Heath. Coś złego się na pewno zdarzy. Nigdy wszystko nie idzie zgodnie z planem. I możesz stracić jakąś część siebie. Więc, do kurwy nędzy, trzymaj się wszystkiego co w tobie dobre, żebyś mógł się opiekować moim chłopakiem.

Zaczerwieniły mu się oczy i uronił łzę, wpatrując się we mnie z powagą, z prawie załamany wyrazem twarzy, jakiego nigdy u niego nie widziałem.

- Obiecuję, Ryker – powiedziałem. – Zawszę będę dla niego dobrym ojcem. Obiecuję.

Przytaknął. – Taa.

Westchnąłem z drżeniem i pochylilem się. Położyłem mu rękę na ramieniu i mocno ścisnąłem, mówiąc:

- Teraz powiedz mi jaki jest plan.

*

Zaczęła się strzelanina i wokoło rozbrzmiewały gniewne okrzyki. Szef pochylił się ściskając udo. Matt sięgnął, chcąc złapać jego broń, kiedy Reaper przycisnął swoją do jego głowy.

- Nawet o tym nie myśl, pojebańcu – warknął. – I tak twój łeb jest następny. Więc na twoim miejscu bym się, kurwa, zaczął modlić, przepraszając za bycie skurwysynem.

Oszołomiona Allie otworzyła oczy i wpatruje się we mnie. Uśmiechnąłem się pocieszająco i odwróciłem do Rykera.

Oddał jeszcze jeden strzał, tym razem drugie udo Szefa, powalając go na kolana.

- CO JEST, DO KURWY JEBANEJ? – krzyczał z całych sił. – Ty mały zdradziecki pomociu!

Stojący w rogu Reaper zakrzuszył się, podczas gdy Ryker powoli podchodził do szefa. Wstrząsną minął wyraz obojętności na jego twarzy. Odciał się, w taki sam sposób, jaki ja wypracowałem, kiedy musiałem zmierzyć się z czymś okropnym. Szef sięgnął po broń i kiedy ją wyciągał, Ryker strzelił mu w rękę, posyłając na podłogę. Krzyknął ponownie, trzymając krwawiącą rękę, z zażawionymi oczami patrzył na Rykera. Ten stanął naprzeciw, przystawiając mu broń do skroni.

- Nie rób tego, kurwa – błagał – Nie rób! Po tym wszystkim co dla ciebie zrobiłem Ry, nie zrobisz tego...

- Nic dla mnie nie zrobiłeś. – Przerwał mu Ryker. – Zjebałeś mi życie. Wszedłem prosto do piekła i ty to wykorzystałeś.

Pokręcił głową.

- Nie, nie. Zamierzałem dać ci władzę...

- Nie chciałem pierdolonej władzy! Chciałem odzyskać moje życie! Masz obsesję na punkcie zmiany mnie w ciebie, a skończyłeś ustawiając cel za swoimi plecami! Dorwałem cię! Zabiję cię ty...

- Nie ujdzie ci to na sucho! Moi ludzie cię za to zabiją!

Ryker z ironicznym uśmiechem na ustach, zakpił: - No, nie zrobią tego. Zdajesz sobie sprawę, że lojalność zależy od tego, ile kasy możesz komuś zagwarantować. Zresztą to bez znaczenia. W momencie, kiedy ich przywódca upadnie i kasa rozpułynie, wszyscy spieprzą.

Szef wiedział, że ma rację. Przełknął głośno, a pot zaczął mu spływać po twarzy.

- Nie, nie, Ryker. Nie. Tylko siebie posłuchaj! Nie rób tego, kurwa...

Wystrzał go uciszył, szef przewrócił się, wiotki i martwy, górną częścią ciała uderzając o ścianę.²⁶ Zabił go. Tak po prostu.²⁷

- Chcesz żebym się zajął tym cukierczkiem tutaj? - zapytał Reaper, szturchając lufą głowę Matt'a.

Ryker pokręcił głową.

- Nie, chłopie, weź go na zewnątrz.

- Chodź księżniczko, wstrzymaj mocz aż wyjdziemy, okej?

Reaper wyprowadził skamlącego Matt'a, wtedy Ryker odłożył broń i rozwiązał linę. Skupiłem wzrok na oszołomionej Allie, która gapiała się, to na nas, to na trupa, z dezorientacją wypisaną na twarzy.

- Sorry za Reopera, za to, że potraktował cię tak ostro. – powiedział cicho Ryker, patrząc na sińce zostawione na moim ciele. – Musieliśmy zrobić tak, żeby wyglądało realnie.

²⁶ Dobra, dlaczego zawsze mam do tłumaczenia rozdziały z morderstwem albo mordobiciem. I jeszcze te opisy - WTF. Nie lepiej opisać dobrą scenę erotyczną, a nie to jak bracia Lawson wykańczają kolejnego frajera, chociaż Ryker przynajmniej użył spluwy, a nie pięści... (cz.I)

²⁷ Chyba troszeczkę inaczej rozumiem wyrażenie „tak po prostu”. Po prostu, to by mu strzelił od razu w łeb, a nie dyskutował, odstrzeliwując kolejne kończyny. (cz.I)

Nie obchodziło mnie to. Chciałem jak najszybciej dotrzeć do Allie i ją przytulić. Odkleiłem jej taśmę z ust i wziąłem w ramiona. Skrzywiła się w bólu, odsunąłem się żeby spojrzeć na jej ramię.

- Jezu – wymamrotałem- Daj mi coś do zawinięcia jej ręki, Ry.

- Użyj tej szmatki z jej szyi – odpowiedział.

Zdjąłem ją i owinąłem rozchyloną ranę na ramieniu. Wyglądała okropnie. Strasznie krwawiła.

- Niedługo znajdziemy pomoc, maleńka. Już jada, okej? Już jada.

Była w rozsypce, płacząc i kręciła głową.

- Co się dzieje? Nic nie rozumiem.

- Wszystko ci wyjaśnię. Obiecuję.

Gapiała się na mnie i położyła rękę na mojej posiniaczonej twarzy.

- Myślałam, że zginiemy.

Przez moment, kiedy Ryker patrzył na mnie z nienawiścią, ja też tak myślałem. Zastanawiałem się czy nie zrobił ze mnie kretyna i nie ukartował tego wszystkiego, żeby mnie udupić, zwłaszcza, że pojawił się w domu wcześniej niż planowaliśmy.

- Już dobrze – mówiłem, całując ją delikatnie. – Jestem tu i nigdzie się nie wybieram.

- Matt kazał cię dopaść – zaczęła mówić, pociągając nosem. – Powiedział, że wystawił policji Rykera i kiedy zapytałam go gdzie jesteś, zrozumiał, co planujecie. To przeze mnie prawie zginąłeś...

- Przestań. – Przerwałem. – Nie obwiniaj się, Allison. Nic z tego co zaszło nie było twoją winą.

- Pierdolony Matt – warknął za mną Ryker.

I zanim ktorekolwiek z nas zdążyło powiedzieć coś jeszcze, z zewnątrz usłyszeliśmy wystrzał. Pojebaniec był martwy. Trochę żałowałem, że to nie ja go zabiłem. Ten mała przebiegła gnida przysporzyła nam sporo kłopotów.

- Po nim – powiedziałem spokojnie. – Już po nich wszystkich.

- Zaraz po zwinięciu cię, zadzwoniłem do Marko – dodał Ryker. – Wywabił gości z dziupli. Pewnie już jest rozpieprzone w drobny mak, co oznacza prawdopodobne rozwałkę. I kiedy zorientują się, że nikt nie dowodzi, rozpełzną się jak karaluchy. Nikt nie wiedział nic o koneksjach szefa. Nie będą w stanie zapewnić dostaw i utrzymać gangu w całości. Wątpię, żeby wypłynęli na wierzch po usłyszeniu, co się stało. Będzie poważna akcja policji. Zatrudnij dobrego prawnika jeśli zajdzie taka potrzeba. Ale zdaje się, że Syndykat z tego nie wyjdzie.

Potaknąłem:

- Tak, wiem.

- I kiedy wszystko skupi się na mnie, nikt nie będzie cię podejrzewał. Będziesz ofiarą zazdrosnego byłego.

Przez chwilę nie odpowiadałem. To była część planu, której nie chciałem realizować.

- Nikt nie będzie cię ścigał – powiedziałem: - Nie musisz tego robić, Ryder...

- Policja jest już w drodze. – Uciął spokojnie. – Już po wszystkim. Robię to, żeby was chronić. To bardzo ważne, wszyscy muszą wiedzieć, że nie mieliście udziału w niczym, co się tu wydarzyło. Powiesz, że zamierzałeś mnie zabić, i wtedy usłyszałeś najeżdżającą policję, i że sam to wszystko zrobiłem. Obróciłem się przeciw szefowi, żeby przejąć władzę nad gangiem. Ale zostałem przejrany, więc zwałem. Rozumiesz?

Nie mogłem nic powiedzieć. To było bardziej niż pojebane. Po prostu na niego patrzyłem, szukając innego wyjścia. Ale był bardzo stanowczy w swojej decyzji.

- Dlaczego chcesz to zrobić? – zapytałem z niedowierzaniem. – Chcesz uciekać przez całe życie, Ryker? Nie... Nie rób tego.

Zmrużył i potarł oczy.

- Nie chcę tak żyć, Heath, ale nie chcę żyć tutaj, w tym mieście. Tu jest zbyt wiele... zdarzyło się zbyt wiele złego. Muszę gdzieś zacząć od początku. Muszę spróbować, nawet jeśli oznacza to, że po drodze mogą mnie złapać.

- Ale... Nigdy cię nie zobaczę jeśli odejdziesz.

Nie chciał spojrzeć mi w oczy. Wyczuwałem w nim wyczerpanie i wiele smutku. Ledwie mogłem się opanować.

- Może któregoś dnia – zapewnił cicho, ale brzmiało to jak pusta obietnica.

Podszedłem do niego złapałem za twarz obiema rękami. Zmusiłem, żeby na mnie spojrzeć i trochę się pochylił, aż w końcu spojrzeliśmy sobie w oczy. Wpatrywaliśmy się w siebie, piwne oczy w piwne oczy. Mógł zobaczyć mój żal, a ja jego ból. Byliśmy braćmi, bliskimi sobie braćmi przez tak długi czas, zanim oddaliliśmy się od siebie. Żałowałem, że nie mam więcej czasu. Pozwolić mu teraz odejść... to mnie dobijało.

- Kocham cię, bracie – powiedziałem ochrypłym głosem.

Potaknął i głośno odchrząknął.

- Taa – szepnął: - też, tak jakby cię lubię.

Ledwie przywołałem uśmiech, wreszcie opuściłem ręce i odsunąłem się.

- Muszę iść – powiedział cicho. – Muszę spadać.

- Mam dla ciebie samochód – powiedziałem. - Miałem nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale wiedziałem, że będziesz upartym bydlakiem. Skrótłem przez las i na prawo. Idź wzdłuż strumienia, aż zobaczysz terenówkę. Zaparkowałem tam. Będzie kartka za przednią szybą, na której będzie napisane: Lokalizacja R.- R jak Ryker- To będzie znaczyło, że znalazłeś właściwy. Twoja część kasy jest w bagażniku, a na dnie jest kilka fałszywych paszportów, żebyś mógł się wydostać z kraju, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Ryker zdołał sztywno potaknąć. Znów unikając kontaktu wzrokowego, wymamrotał:

- Trzymaj się, Heath.

Z pośpiechem zaczął opuszczać pokój. Allie obróciła głowę patrząc jak odchodzi. Z paniką w oczach, zawołała:

- Ryker, zaczekaj!

Usłyszałem jak się zatrzymał.

- Nie musisz uciekać – błagała. - Przemyslimy to. Jeśli zaczniesz uciekać teraz, będziesz wyglądał na winnego...

- Jestem winny. – Przerwał, patrząc na nią.- Zrobiłem w chuja was oboje. Zraniłem was i popełniłem zbyt wiele błędów. Zasłużyłem na to. Jeśli nie za tą zbrodnię, to za wszystkie pozostałe. Po prostu zajmij się Kaydenem i trzymaj się Heath'a. Jest dla ciebie najlepszym facetem, ja to wiem. Wiedziałem to już dawno temu. Nie ma nikogo, komu ufałbym bardziej, jeśli chodzi o ciebie.

Chwyciłem się za twarz, próbując walczyć z emocjami wyłażącymi na zewnątrz. Allie bezsilnie patrzyła jak zaczął odchodzić. Drzwi otworzyły się i zatrzasnęły i po prostu odszedł ze swoim dziwnym i popieprzonym kolegą, który dał mi najgorszych wycisk w życiu. Pojeb nie musiał iść z tym wszystkim aż tak daleko. Byłem praktycznie wszędzie poobijany.

Allie podeszła do mnie i wtuliła się w pierś, pokrywając mnie swoimi łzami. Opadliśmy razem na podłogę, a ja gapiłem się w zakurzone, potłuczone okno, pragnąc najbardziej zmienić wszystko, wyzerować licznik. Tyle, że nie byłem pewien, co chciałbym zmienić. Całe zło, które się wydarzyło doprowadziło mnie do tej dziewczyny. Ona była warta każdej jednej przeszkody. Oboje byli, ona i Kayden.

Ocalili mnie przed egzystencją bez znaczenia i wnieśli więcej życia niż każdy miniony dzień.

- Będzie dobrze – powiedziałem krzepiąco. - Mamy siebie. Najgorsze minęło. Teraz jesteśmy tylko my, Allison. Mam cię.

Kilka minut później dźwięk syren wypełnił przestrzeń i wiedziałem, że nareszcie było po wszystkim.

Nigdy więcej nie zamierzałem zgodzić się na kolejny popierdolony plan.

Rozdział 20

HEATH

TRANS: czarek.logan

BETA: Mala_Nessi

Ryker stał się poszukiwanym.

Po kilku miesiącach po tym jak się ulotnił, był wszędzie. We wszystkich wiadomościach. W gazetach. Wszyscy o nim gadali. Nazywali go mordercą. Historyjki kumpli, którzy siedzieli z nim pod celą, opowiadali o wszystkich bójkach jakie prowokował. Stworzyli jego obraz, jako łaknącego przemocy potwora, i to całkowicie mnie rozwścieczało.

- On się tam bronił – powiedziałem raz do Allie, kiedy zaczęło to mnie ruszać. – Nauczył się, że jeśli chciał być zostawiony w spokoju, musiał pokazać innym, że jest mocnym zawodnikiem. Nie był złakniony przemocy.

- Wiem, Heath – odpowiedziała spokojnie. – Powiedzą wszystko co mogą, żeby go zrujnować.

Tak zrobili, i wkrótce Allie i ja nie byliśmy na mieście dłużej obgadywani. On był. A Allie żałowano za bycie ofiarą szalonego mordercy. Ciężko było tego wysłuchiwać, ale nie było nic, co mogłem zrobić, żeby go bronić. Musiałem udawać, że był człowiekiem jakim go odmalowali, inaczej centrum uwagi wróciłoby do nas i do naszej z ledwością trzymającej się historii.

Wyjaśniłem Allie w najdrobniejszych szczegółach wszystko, co Ryker kazał mi zrobić. Opisałem notes. Dziuple. Ich pieniądze, które zakopaliśmy. Opowiedziałem jej o mężczyźnie, który rozpoznał mnie w wiejskim domu i co Marko zrobił, żeby mnie ocalić przed zdemaskowaniem. Powiedziałem, że teraz gang nie istnieje, jakiegokolwiek zagrożenie jakie mogło wisieć nad nami, skończyło się.

Gdy minęło więcej czasu, Marko i ja zaczęliśmy rozglądać się po ulicach. Zwracaliśmy uwagę na każdy problem, który wynikał, na każdy akt przemocy, który miał miejsce. I wykorzystując naszych ludzi, powstrzymywaliśmy każdy gang, który zaczynał się formować.

Zastraszaliśmy ich i nawet odpowiadaliśmy przemocą na przemoc, kiedy zastraszanie nie skutkowało. Czasami przemoc była jedynym wyjściem, żeby to kontrolować, inaczej miasto stałoby się tym czym było wcześniej.

Stworzyłem tu dom i nie było mowy, żebym pozwolił temu miejscu pograżyć się ponownie. Nie zamierzałem opuszczać mojego rodzinnego miasta i nie zamierzałem pozwalać żyć, mojej rodzinie, zmagając się z przemocą.²⁸

Hedley bez Syndykatu było do odratowania, zrobiliśmy co tylko byliśmy w stanie, aby je ocalić.

- Jesteś wykończony – narzekała Allie. – Musisz się nieco bardziej wyluzować i pozwolić Marko zająć się niektórymi sprawami.

Miała rację, byłem zupełnie wyeksploatowany po tym wszystkim, co się wydarzyło. Nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Potrzebowałem czasu, aby poukładać sobie w głowie, uporządkować pewne sprawy. Mijały miesiące i powoli zaczynałem przypominać sobie. Po ataku na mnie strasznie się starałem podsycać zżerający mnie gniew, wierząc, że to paliwo dowiezie mnie wprost do ludzi którzy byli odpowiedzialni z próbę zabicia mnie. Jednak odkrycie, że to Matt i pewność, że go załatwiono, sprawiły, iżnie miałem powodu, żeby dłużej się spinać. Zacząłem odpuszczać.

Zmiana zaszła w toku myślenia. Należało to robić małymi kroczkami i sukces możliwy był tylko dzięki wierze, że tak się stanie.

Chciałem się zmienić i nie robiłem tego tylko dla siebie.

Robiłem to dla mojej rodziny.

*

- Zamierzasz mnie przeprosić? – zapytał Marko Allie, uśmiechając się do niej, kiedy owijałem mu ręce taśmą bokserską.

Allie westchnęła i rozejrzała się wokoło na ludzi tłoczących się wokół kręgu. To był jej sposób na ignorowanie obecności Marko, a ja nie mogłem się powstrzymać przed puszczeniem mu złośliwego uśmiešku. Naburmuszył się, zdecydowany nie opuszczać.

- Ignorowanie mnie nie rozwiąże niczego – ciągnął.

- Przepraszałam cię tysiące razy przez ostatnie kilka miesięcy – odparła.

- Jeszcze jeden raz tuż przed walką – żądał.

Wzdrygając się na widok węzowych tatuaży wijących się na jego torsie, zaczęła mamrotać dobrze jej znany tekst:

²⁸ Heath do dziś mam przed oczami jak pięścią robisz krwawą marmoladę z twarzy gangstera. PAX bracie to Twoje drugie imię ;) /cz.l/

- Przepraszam za podejrzenie i nienawidzenie cię z niewłaściwych powodów, to nie tak, że nie nienawidzę cię z innych powodów, jednak...

- To nie jest częścią przemowy, Allie.

Przewróciła oczami.

- I przepraszam za wątplenie w twoją lojalność, jesteś najlepszym z przyjaciół o jakiego Heath mógł prosić i... jesteś...

- Jestem co? – Niecierpliwie naciskał, przykładając palec do ucha pochylając się, kiedy się roześmiałem.

- Jesteś najbardziej lojalnym, najbardziej niewiarygodnym, najbardziej idealnym człowiekiem w całym wszechświecie.

Zamknął oczy jakby nie wypowiadała zupełnie oklepanych wypełnionych frazesami bzdur i przyjmował jej słowa jakby był rzeczywiście taki wspaniały i zasługiwał na komplementy i pochwały.

- Twoja dziewczyna doskonale zagrzewa do walki, Heath – powiedział po wyklepanej.

- Cierpisz na urojenia – odparłem, ale nie była to do końca prawda.

Podniosła go na duchu, bo wie, że ona uznaje go za godnego zaufania. Zdenerwowałem ją bardzo, pokazując jak bardzo się myliła, a ona nienawidzi, kiedy się jej przypomina, że ten jeden raz nie miała racji.

Typowa kobieta.

Marko się zaśmiał.

- Może i tak.

- Żadne może i tak – powiedziała do niego Allie, rzucając mu gniewne spojrzenie. – I jeśli jeszcze raz każesz mi przepraszać, urwę ci jaja i wepchnę ci je do gardła.

Uniósł brwi, wskazał na nią i spojrzał na mnie zszokowany.

- Myślę, że spędza za dużo czasu z chłopakami.

Wzruszyłem ramionami.

- Nie mam nic przeciwko. Zrobiła się twarda.

- Muszę być twarda zadając się z wami, dupki – wymamrotała.

To była prawda.

Wtedy Marko obrócił się w stronę przeciwnika. Wpatrywał się długo i hardo w ogromnego mężczyznę po drugiej stronie kręgu. Nie byłem pewien, dlaczego nadal miał parcie na walki, kiedy nie była to dłużej konieczność. Twierdził, że potrzebuje mocnego kopa zarówno kiedyś jaki i dziś. Starałem przypomnieć sobie, jak to jest, ale prowadziłem teraz udomowione życie, które związałem: z kobietą, którą chciałem poślubić, z domem, którym musiałem się zająć oraz z synem, który wymagał uwagi. Ciężko było mi się identyfikować z dawnym życiem.

Obserwowałem Marko, w pewnym momencie wzrokiem zaczął przeczesywać tłum, zatrzymując go na kimś konkretnym. Podążałem za jego wzrokiem aż do ładnej blondynki. Isla, nagle zrozumiałem. Pochwyciła jego spojrzenie i natychmiast się odwróciła, aby zrobić przedstawienie z całowania jakiegoś mięśniaka, który ją obejmował.

Co jest, do kurwy nędzy, Isla?

Marko się napiął i przeczesał swoje brązowe włosy i odwrócił wzrok. Obserwowałem jak zaciska pięści i prawie roześmiałem z oczywistości przetaczającego się przez niego gniewu. Polecał na to, że Isla jest twarda jak skała, ale ona może dostać pierwszą nagrodę za bycie największą jędzą.

- Kto to? – zapytała Allie, kiedy nie byliśmy już w zasięgu Marko. Oczywiście, że zauważyła. Była równie spostrzegawcza jak ja.

- Nie chcesz wiedzieć – odpowiedziałem.

- Jasne jest że się byli kumplami do bzykania, zakładając że właściwie odczytuje wibracje.

Ponownie stłumiłem śmiech.

- Delikatnie rzecz ujmując.

Oparła się o mój bok i westchnęła z zadowoleniem.

- Miło jest być czasem po prostu Allie. Nie Allie mamą. Albo Allie studentką.

- A co z Allie seksowną kokietką z mojego haremu – powiedziałem z ironicznym uśmiechem.

Szczęka jaj opadało i sprzedała mi żartobliwego kuksańca w ramię.

- Powiem, że to także jest składowa normalnej Allie.

- Zgadzam się. Niektóre rzeczy robisz... Kurwa. Wziąłbym cię tu i teraz, gdybym mógł.

Przygryzła dolną wargę i szybko mamrocze:

- Dlaczego nie mógłbyś?

W rzeczy samej, dlaczego nie mógłbym? Decyzja o olaniu bycia wsparciem dla Marko zajęła mi ledwie sekundę. Ma całe mnóstwo ludzi dopingujących go i z Islą w tłumie, prawdopodobnie nie zauważa nawet mojej obecności.

Kiedy wreszcie walka się zaczęła, złapałem jej rękę i wyprowadziłem z tłumy. Nie opierała się, kiedy zabrałem ją do mojego biura i zamknąłem drzwi. Nie przeciwstawiała się moim zabiegom, gdy ją pocałowałem. Kiedy przyszpiliłem ją w potrzasku. Kiedy obmacałem każdy jej centymetr. Objęła mnie i pozwoliła się podnieść i zerznąć przy drzwiach. Jęczała mi do ucha i szarpała włosy, a ja kąsałem i dyszałem w te jej wyśmienite usta.

To było seksowne i gorące, i nie chciałem tego kończyć. Zwolniłem, kiedy byliśmy bliscy szczytowania i spojrzałem w te bystre, przepiękne oczy, obserwując jak powoli

dochodzi. Tylko sam widok przyspieszył moje uwolnienie i był to długi rozsadzający mózg orgazm. Opuszczając ją w dół ramy, całowałem ją delikatnie wzdłuż szyi.

- Heath – mówi zdyszonym głosem.

- Co?

- Ostatnio bywałam bardzo zapominalska.

- No i?

- I zapomniałam brać tabletki?

- Zatem?

- Zatem... nie użyłeś prezerwatywy.

Uśmiechnąłem się znacząco, liżąc wzdłuż do jej szyi.

- Ups.

W rzeczy samej ups.



Epilog

ALLIE

TRANS: a_kasha
BETA: Mala_Nessi

Heath spędzał wiele czasu na siłowni lub w domu, bądź w łóżku przygważdżając mnie do ściany swoim nienasyconym apetytem seksualnym. Bez względu na to jak spędzał czas, zawsze potem prosił mnie bym za niego wyszła. Odmawiałam mu. Nie byłam jeszcze na to gotowa. Nawet kiedy skończyłam szkołę i dostałam pracę jako doradca w centrum rehabilitacji, nie powiedziałam „tak”. Nie byłam pewna, co mnie zatrzymywało. Wiedziałam, że pewnego dnia to się stanie. W głębi serca chciałam go poślubić i uszczęśliwić. Ale wszystko sprowadzało się do Rykera.

W miarę upływu czasu przestał być łakomym kąskiem w wiadomościach. Nikt go nie znalazł. Nikt nie wiedział gdzie był. Ale czasami dostawałam wraz z pocztą, kartkę zapisaną tak bełkotliwym pismem, że tylko Heath był w stanie je rozszyfrować. Czasami to było zgrabne powiedzonko, cytat, który w jakiś sposób był z nim związany w danej chwili. Innym razem były to krótkie akapity. A nie kiedy nawet obie te rzeczy.

Trzy i pół roku później, jego ostatnia kartka sprowadziła na mnie spokój.

„Życie nie polega na odnajdywaniu siebie. W życiu ważne jest kształtowanie siebie” - George Bernard Shaw

U mnie w porządku.

Ale czasem robi się ciężko.

Może pewnego dnia opowiesz Kaydenowi o mnie. I może kiedyś mnie odnajdzie. Wiem, że to nie ma sensu i szanse, że to się stanie są bliskie zeru. Ale myśl o spotkaniu z nim

trzymam mnie w ryzach. Miałem dużo czasu na refleksję. Dużo czasu, by się pozbierać. Jestem lepszy w myśleniu o sobie i mam nadzieję, że jeśli ten dzień nadejdzie za - 20, 30, nawet 40 lat - będę dumny z tego, kim jestem i będę czuł się godzien przebywać w jego obecności.

R.

Heath był rozbity, czytając ten list, ale ja się uśmiechałam. Ryker zmienia się na lepsze. Ta kartka była tego dowodem. Jakikolwiek kontakt z Rykerem był zawsze ukłonem w kierunku Kaydena i wiedziałam, że pewnego dnia nadejdzie taki dzień, w którym Kayden zażąda prawdy o wydarzeniach z przeszłości. Już uczyłam go, by był silnym. Aby mógł uporać się z krytyką, jaka towarzyszyła jego narodzinom i chodził z wysoko podniesioną głową. I kiedy ten dzień nadejdzie, dam mu wszystkie te listy, aby miał jakiś kawałek Rykera.

Kayden był szczęśliwym dzieckiem, powiedziałabym nawet, że stał się jeszcze szczęśliwszy, kiedy rok temu urodził się jego brat. Dominic Lawson przyszedł na świat wrzeszcząc z całych sił. Ale w sekundzie, kiedy zobaczył Kaydena i usłyszał dziecięcy głos, który przemawiał do niego miesiąc przed urodzeniem, przestał płakać i wpatrywał się w niego dużymi niebieskimi oczami.

Byli nierozłączni.

Jak dwie krople wody.

Doświadczali, uczyli się, kochali, współdzielili – wszystko to robili razem.

I teraz jesteśmy tu, kołysząc się na huśtawce zawieszanej na ganku, obserwując jak bawią się razem na podwórku. Heath obejmował mnie ręką, tuląc do siebie. Patrzył się na nich czule i mogłam widzieć dumę wyzierającą z jego oczu. Wrócił do mnie. Zmięknął dla mnie, ale w stosunku do innych dalej był surowy. On też, podobnie jak ja, znalazł ukojenie i spokój.

- Po prostu chcę, by kochali się tak zawsze – powiedział do mnie cicho – By nigdy nie byli rozdzieleni. Nigdy nie musieli przechodzić przez to co my.

- Będą – zapewniam go. – Ponieważ mimo tego, co zaszło między tobą i Rykerem, jestem pewna, że oboje kochacie się tak samo jak przedtem, nim wszystko źle się potoczyło. Taka jest siła braci. Jesteście tym dla siebie, nawet jeśli tego nie chcesz. Ten rodzaj miłości jest nie do złamania.

Uśmiechnął się tęsknie.

- A jak jest z miłością między tobą a twoją matką? Też jest nie do zdarcia?

- Nie – odpowiedziałam, odchylając się do tyłu na naszej huśtawce, z jego ramieniem wciąż oplecionym wokół mnie. Patrzyłam na bawiące się dzieci i powiedziałam: – Mamie nie

można pomóc. Wzbrania się przed zmianami, odmawia otwarcia serca dla mnie, bo zawsze będę przypominała jej o ojcu. Nawet kiedy poznała prawdę i zaakceptowała ją, jest zbyt uparta i nie chce mnie do siebie dopuścić. Zaakceptowałam to. Niektórzy ludzie nie chcą zmian. Są więźniami swojej przeszłości.

- Taa, są – zgodził się. – Ale mamy siebie. I Allie, ty jesteś moją przeszłością, terażniejszością i przyszłością.

- Wiem – odpowiedziałam, uśmiechając się szeroko.

- Dobrze – szepnął, nachylając się do pocałunku.

- Teraz – zaczął, pocierając nosem o mój. – Zanim przemycę cię do sypialni i zabiorę na wycieczkę do Bzykolandii, chcę byś najpierw powiedziała, że za mnie wyjdiesz

Wpatrywałam się w jego piękne, surowe oblicze i na chwilę zatraciłam się w tych ciemnych oczach. Czując się dzisiaj nieziemsko szczęśliwa – i pełna nadziei - odpowiedziałam:

- W porządku, Heath, poślubię cię.

RYKER

20 LAT POZNIEJ

Maria zawołała mnie z głębi domu. Byłem zbyt zajęty pracą nad tym zepsutym głównym, żeby skupić na niej uwagę. Ten pieprzony samochód musiał mieć rozebrany silnik i to była kurewska robota. Lucas stał obok mnie, znudzony jak cholera, trzymając jedną ręką narzędzia, a drugą po kryjomu smsował z przyjaciółmi.

- Musisz myśleć, że jestem głuchy albo głupi, albo jedno i drugie, jeśli sądzisz, iż nie wiem, że łomoczesz tymi placami po telefonie.

Odetchnął głośno i schował telefon do kieszeni.

- Zajmie ci to wieczność

Wyprostowałem się i złapałem butelkę wody ze stołu.

- Chcesz ten samochód Luke? Naprawdę go chcesz?

Wpatrywał się w samochód, który kupiłem i prawie rozebrałem dla tego młodego, rozpieczonego smarkacza.

Pontiac GTO 1967²⁹, niemal był już w połowie zrobiony. Ta dziecinka będzie wyglądać jak marzenie. Jeśli laski nie lecą na mojego 17-letniego syna, to zaczną, kiedy zobaczą go jeżdżącego taką furą.

- Tak, ale chcę, gdy będzie zrobiony – odpowiedział.

- Wiec nie pragniesz go wystarczająco – mówię unosząc brew.

- *Chcę go!* Po prostu nie rozumiem, czemu nie może być zrobiony przez kogoś innego. Dlaczego robimy to sami?

- Dla doświadczenia – wyjaśniam. – Kiedy tworzysz coś swoimi rękami, czujesz coś w rodzaju pośpiechu, który sprawia, że warto. Chcesz coś, to musisz na to zapracować. Tak po prostu jest w życiu.

Jego brązowe oczy patrzyły na mnie, nim odgarnął ciemne, brązowe włosy z czoła i mruknął:



29

- To jest to, co mama powiedziała, że z nią zrobiłeś.

- Twoja mama zdecydowanie nie ułatwiła mi tego – zaśmiałem się

Nie, zdobycie Mari zajęło mi około 6 miesięcy. Nawet kiedy starałem się obsypać ją drobnymi rzeczami, ona okazywała drugi policzek. Była skromna i piękna. Pochodziła z biednego miasta w Panamie. Pracowała w banku, gdzie trzymałem pieniądze i w chwili, gdy nasze oczy się spotkały poczułem coś.

Coś dobrego. Coś innego. Coś *wspaniałego*.

- Ryker, po raz setny mówię, przyjdź tu natychmiast! - krzyczała Maria

- Jestem brudny – odkrzykuje

- Nie ważne. Musisz to zobaczyć! Teraz, Ryker, już!

Jeśli ją nie obchodzi, że jestem w moim brudnym kombinezonie i mam uświnione ręce, to zdecydowanie musi być coś ważnego. Pobiegnę z Lucasem do tylnego ganku naszego trzypiętrowego domu, zbudowanego z wapienia, gdzie górne balkony dawały wspaniały widok na Ocean Spokojny. Znajdował się rzut kamieniem od plaży i nadał sielski styl życia. Zamieniłem górniane miasto na raj.

Wszedłem do domu i podążając za smukłym ciałem do salonu. Spojrzała na mnie i na chwilę chciałem zatonać w jej czekoladowych, oszłamiających oczach. Wyglądała jak pieprzone marzenie i zawsze byłem jej głodny, kiedy zakopywałem się w hangarze na tak długo. Zacisnęła pulchne czerwone usta i wskazała płaski ekran telewizora.

- Skup się – powiedziała. – Musisz to zobaczyć.

W końcu oderwałem od niej wzrok i spojrzałem na walkę MMA, rozgrywającą się między dwoma mężczyznami. Zmarszczyłem brwi. O co jej chodzi?

- Przyjrzyj się dokładnie mężczyźnie z ciemnymi włosami – powiedziała – I skup uwagę na słowach komentatora.

Zrobiłem jak mi powiedziała i obserwowałem ciemnowłosego mężczyznę. Przygwałdził swojego przeciwnika, wysuwając cios za ciosem, dopóki nie przyparł go do podłoża. Zastosował hak i przeciwnik upadł do tyłu, uderzając w ring jak worek ziemniaków. Kiedy kamera przybliżyła jego twarz, straciłem oddech.

- Niewiarygodne! Kayden Lawson zdołał pokonać kolejnego TKO! - ryknął komentator, gwiżdżąc z dumy.

Przez kilka minut, gdy trzymali kamerę na jego twarzy, patrząc na szerszy, bardziej wyraźniejszy wizerunek siebie, czułem się jakby całe moje ciało się rozpadało. Serce biło szybko i pocilem się.

- To jest on, tato? - spytał ostrożnie Lucas - To jest... mój brat?

Opowiedziałem im o moim życiu. Wiedzieli o Kaydenie, całkowicie świadomej decyzji opuszczenia go i zrzucenia odpowiedzialności za niego na Allie i Heatha, a im bardziej byłem starszy, tym bardziej tego żałowałem.

Maria ujęła moja twarz. Czule pogłaskała mnie. I w końcu oderwałem oczy od ekranu i popatrzyłam na nich.

Na moją rodzinę. Na moją drugą szansę w życiu. Na moje wieczne szczęście.

I uśmiechnąłem się. Prawdziwym, szczęśliwym uśmiechem.

Stał się kimś. Nie zbłądził. Nie był popieprzony. Kayden stał się kimś. I w tym momencie, chciałem wykrzyknąć moja miłość do Heatha i Allie. Chciałem przyklasnąć im za danie mu życia jakiego potrzebował, kiedy ja nie mogłem być tym jedynym, który to zrobi.

Może pewnego dnia cię znajdzie, pomyślałem sobie.

Tylko może....

Reaper cały czas miał rację, uświadomiłem sobie. Jest dobra strona tego świata i teraz ja jestem jej częścią.

Z powolnym skinieniem, odwracam się do mojego syna i mówię:

- Tak Luke, to jest twój brat.

KONIEC

